

Świętokrzyskie

Środowisko ❖ Dziedzictwo kulturowe ❖ Edukacja regionalna

Kielce, kwiecień 2013r.

nr 10 (14)

ISSN 1895-2895

W numerze

- ❖ O polskich powstaniach narodowych ❖*
- ❖ O twórczości braci Praussów ❖*
- ❖ Niezwykłe losy powstańcze Kazimierza Frycza ❖*
- ❖ Ponidzie w 1915 r. ❖*



WOJEWÓDZKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
IM. WITOLDA
GOMBROWICZA



więcej niż biblioteka

SBC Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa



<http://sbc.wbp.kielce.pl>

<http://przystan.wbp.kielce.pl>

Spotkajmy się
na Przystani Kulturalnej!

Parnas

blog literacki

www.wirtualnyparnas.blogspot.com

www.wbp.kielce.pl



dołącz do nas na Facebooku

W numerze:



Polskie powstania narodowe w XIX wieku. Podobieństwa i różnice 3

O kolekcjonerstwie i wystawiennictwie artystycznym na Kielecczyźnie... 7

O twórczości Stanisława i Ryszarda Praussów 20



Kazimierz Frycz „Grabówka” – uparty żołnierz 1863–64 r. 32

Pogmatwana historia powstańczej mogiły 45

Ksiądz Piotr Ściegienny – trybun ludowy – rewolucjonista 47

Wieś na Ponidziu wiosną 1915 r. w czasie walk I Brygady Legionów Polskich 53

Konarskie boje 59



Nowe – tam, gdzie kończy się Region Świętokrzyski 65

Wspomnienia rodzinne o Ćmielowie, okupacji i Żydach 68

Księstwo to ja 74

Józefa Żukowska – założycielka pierwszej *freblówki* w Kielcach 86



Wyzwolenie Kielc 1945 88

Kamerun Polską kolonią(?). 93

Morskie przygody imć Jana Chryzostoma Paska 95

Wiślica i science-fiction 98



Refleksje po lekturze. Nowa książka o wakacjach 99

Na okładce: Widok z wieży spadochronowej Domu Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Od 1939 roku mieścił się tam *Soldatenheim* (niemiecki dom żołnierza), w którym stacjonowali żołnierze Wehrmachtu. Jak widać na zdjęciu rozgrywali także mecze piłki nożnej. Fot wykonane przez żołnierza niemieckiego (ze zbiorów WBP).

Wydawca

WOJEWÓDZKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
IM. WITOLDA
GOMBROWICZA



Dyrektor Andrzej Dąbrowski

25-033 Kielce
ul. ks. P. Ściegiennego 13

Tel. 41 344 70 74
fax: 41 344 59 21

sekretariat@wbp-kielce.pl
www.wbp.kielce.pl

Redakcja Andrzej Dąbrowski
Jerzy Osiecki

Korekta Andrzej Dąbrowski
Jerzy Osiecki

Skład Mariusz Stec

Nakład 500 egz.

Druk Drukarnia Jawist 25-512 Kielce,
ul. Warszawska 209,
tel 041 332 24 83

© Copyright by WBP
im. W. Gombrowicza w Kielcach

ISSN 1895-2895

Styczniowy – specjalny numer naszego pisma w całości poświęciliśmy 150. rocznicy Powstania Styczniowego. Problematyka powstańcza pojawia się znów i z pewnością nie zrezygnujemy z niej w kolejnych zeszytach. Jesteśmy bowiem przekonani, że doświadczenia lat 1863–64 były ważnym elementem procesu kształtowania się tożsamości narodowej, regionalnej i patriotycznej Polaków. A poza tym powstanie, choć nazwane zostało styczniowym, trwało przecież półtora roku.

Prezentowany numer naszego pisma jest jednak od poprzedniego tematycznie bardziej zróżnicowany. Możecie więc Państwo przeczytać o zrywach narodowych Polaków w XIX wieku, czy o wyjątkowej postaci naszego krajana, księdza Piotra Ściegiennego. Bardzo duży ładunek informacyjny zawierają teksty o wystawiennictwie i kolekcjonerstwie na Kielecczyźnie w pierwszych dekadach XX wieku oraz o patriotycznym malarstwie braci Praussów, wybitnych artystów, którzy w swej twórczości wiele miejsca poświęcili Powstaniu Styczniowemu.

Miesiące wiosenne z kolei, które właśnie nadchodzą, przywołują pamięć o walkach Legionów Polskich w czasie I wojny na Poniidziu i Ziemi Staszowskiej. O tych ważnych wydarzeniach między marcem a czerwcem 1915 roku proponujemy Państwo dwa teksty.

Dowiecie się także, czy Nowe może być stare, jak powstawał w Górach Świętokrzyskich film zrealizowany na motywach książki młodego, lecz już bardzo popularnego pisarza i autora scenariuszy rodem z Piórkowa oraz o okupacyjnych losach mieszkańców Ćmielowa.

Jeśli ktoś nie wie, co znaczy słowo *freblówka*, to po lekturze pisma tę zaległość nadrobi. Nie wszyscy słyszeli zapewne o afrykańskich peregrynacjach Stefana Szolc–Rogozińskiego, wielkiego patrioty, który dwadzieścia lat po upadku Powstania Styczniowego wznosił polską flagę na kontynencie afrykańskim.

Wielu Kielczan już chyba zapomniało o wyburzonym pomniku wdzięczności armii radzieckiej, który przez wiele lat budził mieszane uczucia mieszkańców naszego miasta. Tak, czy inaczej – przypominał on ważne i dramatyczne wydarzenia stycznia 1945 roku, które także przywołujemy na naszych łamach.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego udzieliło wydawnictwu Świętokrzyskie finansowej dotacji na rok 2013. To dla nas wyróżnienie i satysfakcja, ale i zobowiązanie.

Redakcja

Errata do numeru specjalnego Powstanie Styczniowe. 150 rocznica.

- Tekst Seweryna A. Wiśtockiego Uwagi na marginesie Powstania Styczniowego: s. 112, trzeci akapit, wiersz 2 i 3. Powinno być: Reforma Aleksandra II miała na celu uczynienia chtëpa wyptacalnym podatnikiem...(jest błędnie- niewyptacalnym...).

- Tekst dr hab. prof. UJK Lidii Michalskiej–Brachy, s. 47, podpis pod fotografią środkową. Powinno być: Grób Stanisława Frankowskiego, (jest błędnie – Grób Leona Frankowskiego).

Za błędy powstałe z winy redakcji serdecznie przepraszamy.

Polskie powstania narodowe w XIX wieku.

Podobieństwa i różnice

Dr Jan Główka

Wiek XIX oznaczał dla narodu polskiego utrwalenie więzi zaborczych. Wprawdzie ziemie polskie będące we władaniu Rosji, Austrii i Prus były całkowicie podporządkowane zaborcy, to jednak można mówić o różnicach stojących u podstaw ich rozwoju społecznego, gospodarczego i politycznego. Konsekwencją tego był z całą pewnością zupełnie różny charakter ruchu niepodległościowego w Galicji, Królestwie Polskim czy w zaborze pruskim.

Różnice spowodowane były wieloma czynnikami i nawarstwiły się szczególnie podczas zrywów niepodległościowych, w czasie Powstania Listopadowego, powstania krakowskiego 1846 r. i Powstania Styczniowego.

Ważnym elementem był również kontekst międzynarodowy, w którym zdarzenia te zaistniały. W roku 1830 nie wygasły przecież jeszcze echa wojen napoleońskich. Polska opinia publiczna była także pod wpływem swoich bohaterów narodowych. Wizerunki księcia Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki przypominały o niedawnych wydarzeniach. Na emigracji w Paryżu Adam Mickiewicz pisał swój wielki poemat, w którym przypominał Polakom

o męstwie przeszłości, mówił także o wadach narodowych, które mogły stać się przyczyną klęski.

Powstanie krakowskie 1846 r. przebiegało w odmiennych warunkach. Jego skala była o wiele mniejsza, dopiero w połączeniu wszelkich tendencji niepodległościowych w Galicji mogłoby zaistnieć jako ruch mający nadzieję na sukces. Należy także przypomnieć, że Kraków był wolnym miastem i chociażby z tego względu jego łączność z ziemiami polskimi była co najmniej ograniczona.

Zupełnie inne były warunki dla rozwoju ruchów niepodległościowych w Królestwie Polskim w drugiej połowie XIX w. Sytuacja w Kongresówce po upadku Powstania Listopadowego i niepowodzenia kolejnych zrywów, w tym spisku ks. Piotra Ściegiennego, powodowały całkiem odmienne ukształtowanie szerszych warstw społecznych pod względem świadomości politycznej. Wprawdzie o świadomości narodowej możemy mówić w powiązaniu z mieszczaństwem czy szlachtą, to jednak i wśród chłopów kształtowały się początki myślenia narodowego. Królestwo Polskie 1863 i 1864 r. to już nie ten sam organizm państwowy



Adam Mickiewicz.



Tadeusz Kościuszko.

posiadający autonomię po 1816 r., to jednak także nie sztuczny twór, którym była Rzeczpospolita Krakowska.

Różnice i podobieństwa trzech zrywów niepodległościowych można wykazać poprzez przedstawienie skomplikowanego splotu okoliczności i uwarunkowań.

Królestwo Polskie w 1830 r. zapomniało powoli o gospodarczych inicjatywach Stanisława Staszica, a minister Ksawery Drucki-Lubecki, którego wielkim osiągnięciem było podniesienie dochodów skarbu i założenie Banku Polskiego, swoją polityką powodował niezadowolone kół niepodległościowych. Ta praca propaństwowa stanowiąca załączki etatyzmu, całkowicie odbiegała od marzeń powstańczych i niepodległościowych. Polska miała zmartwychwstać poprzez wzbogacenie gospodarcze, a niepodległość rysowała się na dalszym horyzoncie. Można powiedzieć, że program niepodległościowy w okresie Powstania Listopadowego skonkretyzował się już po wybuchu działań zbrojnych. Ożywiona działalność spiskowa znajdowała postuch w Królestwie ale sprzeciwiali się jej konserwatyści, którzy odrzucali myśl o powstaniu na terenie całego Królestwa. Dlatego początkowo działania spiskowe były ograniczone do stolicy, spiskowcom brakowało programu, próby ustanowienia rządu i planów długofalowego działania.

W czasie rewolucji krakowskiej panował pogląd, że jednym ze stopni do odzyskania niepodległości państwowej będzie uświadomienie „klasom uciskany”, że tylko przyłączenie się do powstania pozwoli na uwłaszczenie chłopów. Taki pogląd reprezentował Ludwik Mierostawski, który chciał aby akcja zbrojna została podjęta przez powstańców,

a chłopci mieli się przyłączyć później. Następnym krokiem miało być uwłaszczenie, potem pobór do wojska, organizacja armii powstańczej, zaangażowanie społeczeństwa trzech zaborów.

Całkiem inaczej przedstawiały się zagadnienia możliwości zrywu niepodległościowego w Królestwie Polskim w 1863 r. Klęska Rosji w wojnie krymskiej, słabość systemu mikołajowskiego, opartego na poddaństwie chłopów powodowały konieczność przeprowadzenia reform przed którymi stanął nowy car Aleksander II. Oczekiwanie na reformy o charakterze politycznym w Królestwie Polskim skończyło się w 1856 r. wraz z wizytą cara w Warszawie, gdy wypowiedział znamienne słowa podczas spotkania z przedstawicielami szlachty: „Żadnych marzeń, Panowie, żadnych marzeń”. Był to sygnał, że w polityce Rosji wobec Polski nie nastąpią dalej idące zmiany.

Manifestacje warszawskie w lutym i kwietniu 1861 r., które pochłonęły ponad 100 ofiar, stały się sygnałem, że tylko czyn zbrojny może zmienić położenie narodu. I tutaj mamy podobnie jak w 1830 r. do czynienia z różnymi opcjami politycznymi. Zaznaczyła się przecież wizja współpracy z zaborcą, początkowo o charakterze gospodarczym, a później przybierająca według niektórych ocen cechy kolaboracji (w przypadku działalności A. Wielopolskiego).

Jakie były bezpośrednie przyczyny wybuchu trzech z opisywanych powstań, ich program i przebieg? W 1830 r. wieść o rewolucji lipcowej we Francji i przygotowywana przez Mikołaja I interwencja militarna z udziałem armii polskiej, stały się przyczyną ożywienia działalności konspiracyjnej. Odkrycie przez władze organizacji spiskowych i aresztowania



Ksawery Drucki – Lubecki.



Joachim Lelewel.



Gen. Józef Chtopicki.



Romuald Traugutt – ostatni dyktator
Powstania Styczniowego.



Bohater dwóch powstań narodowych
gen. Józef Wysocki.

spowodowały wybuch powstania. Podjęcie działań zbrojnych ujawniły z całą siłą stojące naprzeciw siebie obozy polityczne. Konserwatyści z Adamem Czartoryskim przeciwstawiali się Towarzystwu Patriotycznemu Joachima Lelewela, które zapowiadało po wygranej szeroki program o charakterze agrarnym.

Impulsem do rozszerzenia działalności rewolucyjnej w Krakowie w 1846 r. było opuszczenie miasta przez wojska austriackie. Chociaż program został skonkretyzowany podczas działań o charakterze zbrojnym, to jednak ten czyn przybierał w zamyśle cechy powstania ogólnonarodowego, co zostało przedstawione w „Manifeście do Narodu Polskiego”. Postanowiono znieść przywileje i różnice stanowe, ziemia miała przejść na własność użytkujących ją, celem było uwłaszczenie chłopów.

Kontrowersyjna postawa Aleksandra hr. Wielopolskiego, naczelnika rządu cywilnego Królestwa Polskiego, stała się w końcu hasłem do rozpoczęcia powstania 1863 r. Poprzedziło go wprowadzenie w Królestwie Polskim stanu wojennego i brak zgody stronnictw niepodległościowych na reformy wprowadzane przez cara, a będące skutkiem działalności politycznej A. Wielopolskiego. Zapowiadano w nich m.in. uwłaszczenia chłopów, uchwalono program dla ludności żydowskiej oraz program o charakterze edukacyjnym, ale wszystko to stało się już zbyt późno. Wprawdzie Manifest Komitetu Centralnego Narodowego, przekształconego później w Rząd Narodowy zapowiadał uwłaszczenie chłopów, to nie zdołano przyciągnąć do powstania szerokich rzesz ludności wiejskiej. Nastroje na wsi wykorzystaty władze rosyjskie uchwalając uwłaszczenie.

Branka do wojska, która miała zapobiec wybuchowi powstania, tylko je przyspieszyła. Organizacja władz powstańczych w warunkach całkowitej okupacji Królestwa Polskiego była wzorcowa. Utworzono

podziemne państwo polskie z władzami wojewódzkimi i terytorialnymi, sądownictwem i pocztą. Tworzono od podstaw struktury podziemnego państwa. W 1830 r. takiej potrzeby nie było. Stąd warunki prowadzenia działalności konspiracyjnej i zbrojnej były w 1863 i 1864 r. nieporównywalnie gorsze.

Można powiedzieć, że warunki i możliwości każdego z trzech omawianych czynów niepodległościowych były całkiem inne. W okresie Powstania Listopadowego mieliśmy do czynienia z działaniami regularnej, wyćwiczonej armii, której trzon kadry oficerskiej stanowili oficerowie kampanii napoleońskich. Oczywiście nie brakowało tutaj chybionych pod względem taktycznym działań i posunięć opóźniających postępy wojsk, jak to było w przypadku dyktatury generała Józefa Chtopickiego. Jednakże naprzeciw armii rosyjskiej stanęły regularne siły wojskowe państwa o pewnym stopniu autonomii, co na pewno miało wpływ na ukształtowanie gotowości wojsk do walki zbrojnej.

W okresie rewolucji krakowskiej naprzeciw dobrze uzbrojonych oddziałów wojska austriackiego, stanęli ochotnicy, studenci, oczynszowani chłopci podkrakowscy i górnicy z Wieliczki prowadzeni przez Edwarda Dembowskiego.

W latach 1863–1864 prowadzono działania partyzanckie, o czym świadczą do dziś istniejące ślady bitew. Wprawdzie kadry oficerską, stanowili Polacy, oficerowie wojska rosyjskiego, jednakże porównanie z wojskiem 1830 i 1831 r. wypada na korzyść zwycięzców spod Stoczka i Ostrołęki. Częścią kadry dowódczej Powstania Styczniowego byli szkoleni we Francji i Włoszech ochotnicy. Na równi możemy jednak postawić talenty dowódcze generałów Jana Z. Skrzyneckiego, Ignacego Prądzyńskiego, czy też zdolności dowódcze Zygmunta Chmieleńskiego, Józefa Hauke-Bosaka oraz Mariana Langiewicza

i Romualda Traugutta. Ci dwaj ostatni w jakże innych, specyficznych warunkach zmuszeni byli działać.

Jaki był los społeczeństwa polskiego po upadku tych trzech zrywów niepodległościowych?

Powstanie Listopadowe spowodowało represje w stosunku do uczestników. Kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy polskich wcielono do armii rosyjskiej, zesłano w głąb Rosji. Wiele osób skazano na więzienie i ciężkie roboty, w ciągu dwóch lat zaocznie na karę śmierci skazano 264 osoby. Powstańcy-emigranci zostali pozbawieni praw cywilnych. Skonfiskowano majątki ziemskie w Królestwie Polskim przekazując je w ręce Rosjan. Zamknięto Uniwersytet Warszawski i Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Wprowadzono stan wojenny, który utrzymał się do 1856 r. i stopniowo likwidowano odrębność Królestwa Polskiego ogłaszając w 1832 r. *Statut Organiczny*. Upadek powstania oznaczał rusyfikację i likwidację odrębności administracyjnej.

Odmienne skutki lecz także o charakterze represyjnym przyniósł upadek rewolucji krakowskiej. Rozszerzenie się ruchów antyszlacheckich na terenie Galicji, podsycanych przez władze austriackie spowodowało zniszczenie dworów, wymordowanie ich właścicieli, wreszcie pacyfikację wsi. W 1848 r. władze austriackie przeprowadziły uwłaszczenie chłopów.

Najdalej idące, negatywne skutki przyniósł upadek Powstania Styczniowego. Zginęło ponad 30 tysięcy uczestników, 7 tysięcy dostało się do niewoli. Kilkaset osób stracono, a ponad 38 tysięcy zesłano na Syberię. Kilka tysięcy osób wcielono przymusowo do wojska lub do rot aresztanckich. Skonfiskowano majątki szlacheckie tym, którym udowodniono udział w powstaniu. Nastąpiła rusyfikacja kraju i upadek wszelkich dziedzin życia społecznego, politycznego i gospodarczego.

Porównując na zakończenie Powstanie Listopadowe, rewolucję krakowską i Powstanie Styczniowe, można powiedzieć, że każde z nich charakteryzowało się innymi środkami prowadzącymi do celu. Inne były przecież warunki rozwoju konspiracji, organizacji niepodległościowych, czy inicjatyw militarnych. Obok profesjonalnych wojskowych, mieliśmy do czynienia z ochotnikami. Idee niepodległościowe głoszone były z programami o charakterze społecznym.

Należy jednak stwierdzić, że powstania w XIX w. pozwoliły na podtrzymanie świadomości narodowej Polaków, przyczyniły się do utrwalenia idei niepodległościowych. Można sądzić, że miały wpływ na odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 r.

Ilustracje ze zb. Jerzego Osieckiego.



Powstanie Styczniowe w okolicach Brzeska. Drzeworyt ze zb. Tomasza Kalety.

O kolekcjonerstwie i wystawiennictwie artystycznym na Kielecczyźnie w pierwszych dekadach XX wieku

Krzysztof Myśliński

W dociekaniach historycznych nad dziejami zjawisk z zakresu kultury artystycznej nader często stajemy wobec charakterystycznego zjawiska czasowego rozdzielenia przyczyny i skutku. Ta kazualna diachronia osiąga niekiedy rozmiary tak znaczne, że zaciera czytelność ich wzajemnego związku. Tak dzieje się na przykład wielokrotnie przy próbie skorelowania opisu zjawisk zachodzących w sferze kultury duchowej i wyprzedzających je procesów gospodarczych. W okresach długotrwałej stabilności taka zależność, choćby przyczynę od skutku dzieliło nawet kilka dziesięcioleci, jest jednak możliwa do uchwycenia. W obrębie historii sztuki na przykład wypracowany został szereg specjalistycznych metod badawczych ułatwiających identyfikację i interpretację tego rodzaju wzajemnych zależności, nawet jeśli materialną przyczynę i duchowy, artystyczny skutek dzieli wielka przestrzeń czasu. Może najlepszym przykładem tego rodzaju narzędzia heurystycznego jest ikonologia. Stąd chcemy poświęcić nieco uwagi sytuacji z gruntu odmiennej, gdy narastające latami zjawiska ze świata kultury intensyfikują się w krótkim czasie gwałtownych przemian politycznych. Gdyby metaforycznie przyjęć wojnę za rodzaj gwałtownej gorączki trawiącej państwa i społeczeństwa, to trzeba zarazem uznać, że nie wyniszcza ona tak samo wszystkich obszarów życia. Wbrew starożytnej mądrości *inter arma sileat musae*, w czasach Wielkiej Wojny polskie życie kulturalne utrzymało znaczną część swojej wcześniejszej dynamiki. Więcej nawet. Wzajemna rywalizacja zantagonizowanych państw zaborczych stworzyła pewną przestrzeń swobody, w której intensyfikowały się procesy podlegające wcześniej skutecznemu represjonowaniu.

Po 1905 roku pewne dziedziny życia społecznego na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego wydatnie się ożywiły. Dotyczyło to przede wszystkim kwestii edukacyjnych, a pojawiające się wówczas możliwości tylko w minimalnym stopniu wptynęły na rozwój społecznych form uprawiania i upowszechniania sztuki. Jeszcze na przełomie wieków XIX i XX dynamika życia kulturalnego była na Kielecczyźnie bardzo słaba.

Wystawiennictwo

W prowincjonalnych realiach życia kulturalnego Kielecczyzny, a jedynie o takich możemy przez okres zaborów mówić na omawianym tu obszarze, przy braku aktywniejszych ośrodków a nawet jednostek twórczych, przy wyrazistej dominacji upodobania do teatru i żywej muzyki, zainteresowania sztukami plastycznymi pozostawały domeną ambitniejszych jednostek. Niedługo przed wybuchem wojny bardzo wówczas aktywny dziennikarsko Henryk Czarnecki w tekście *Sztuka a życie* pisał o braku zainteresowania sztuką i niskim poziomie kulturalnym miejscowego społeczeństwa¹. Wkrótce opublikował na łamach *Gazety Kieleckiej* kilka dużych artykułów o sztuce współczesnej. W jednym z nich, zatytułowanym *W obronie kościołów i sztuki kościelnej*, nawiązywał do wystawy sztuki kościelnej, którą zorganizowano w Krakowie².

Jeszcze marniej przedstawiała się sytuacja w mniejszych miastach. W krótkiej notce z Jędrzejowa ówczesny korespondent pisał: *(w sprawach kultury – przyp. K.M.) nic się w mieście nie dzieje, tylko Towarzystwo [PTK?] i Muzeum działają trochę dzięki <jednemu człowiekowi> ... Kulturę nikt sobie tutaj nie zawraca głowy – bo powiadają, że kultura w jakiejś dziurze powiatowej jest niemożliwa*³. Pochodząca z tego samego okresu relacja z Pilicy zawiera taką opinię: *Obywatelstwo miejscowe zupełnie nie poczuwa się do żadnych obowiązków społecznych do przewodzenia ludności.(...) Tutejszą zaś pilicką inteligencję nic absolutnie (w sprawach społecznych) nie obchodzi*⁴. Tylko o działalności społecznej księży autor pisze pozytywniej, zauważając ich udział w pracach różnorodnych komitetów społecznych i kas pożyczkowych. Wystawiennictwo artystyczne – zwłaszcza pokazy współczesnego malarstwa czy rzeźby – właściwie nie istniało. Próby organizacji wystaw sztuki i starożytności podjęto pod koniec XIX wieku jedynie w Radomiu, początkowo z inicjatywy wybitnego malarza, właściciela dworu w podradomskim Orońsku Józefa Brandta, a później już staraniem licznego i ambitnego środowiska radomskiej inteligencji, wśród której nie brakowało

1 *Gazeta Kielecka* (dalej GK) 1916, nr 93, 19 VIII s.1-2

2 GK 1916, 6 V, s.1-2

3 GK 1913, 5 I, s.3

4 GK 1913, 2 III, s.2





Emilia Znojkiwiczowa z grupą uczennic gimn. im. Królowej Jadwigi. Obok ks. Ks. Franciszek Sonik i Antoni Żrątek. Fot. lata 20-te. Ze zb. Jana Lesiaka.

miłośników sztuki i kolekcjonerów. Jednak na trzech sporych i cieszących się dużym zainteresowaniem wystawiających i publiczności ekspozycjach potencjał środowiska radomskiego uległ wyczerpaniu. Choć – zwłaszcza w większych miastach, mieszkali zawodowi artyści-malarze, utrzymujący się często z pracy w nielicznych szkołach średnich, to w zasadzie jedynym miejscem, gdzie można było obejrzeć ich prace były ich własne mieszkania lub pracownie. W pojedynczych przypadkach prace swoje wysyłali na wystawy organizowane przez towarzystwa zachęty sztuk pięknych, przede wszystkim do Warszawy⁵. Potencjalne możliwości organizacji takich wystaw istniały. Nie brak było licznych prywatnych kolekcji sztuki i pamiątek historycznych.

Inną namiastką wystaw artystycznych były krótkotrwałe, ale systematycznie organizowane pokazy prac uczniów kieleckich szkół średnich. Ich celem było rzecz jasna zaprezentowanie przede wszystkim jakości nauczania w poszczególnych placówkach. Starannie zorganizowane, z podziałem na działy tematyczne, stały się z biegiem czasu oczekiwanym elementem życia kulturalnego miasta. Przygotowywano je z reguły pod koniec roku szkolnego, na przełomie maja i czerwca każdego roku. Odbywały się one także po wybuchu wojny. Prasa kwitowała je zazwyczaj krótkimi notkami, atoli od czasu do czasu zdarzały się obfitsze komentarze, zwłaszcza wówczas, gdy prezentowano jednocześnie osiągnięcia kilku szkół. Ciekawe, chociaż niedługie relacje umieszczały

w *Gazecie Kieleckiej* Henryk Czarnecki⁶. Z notek zamieszczonych w *Gazecie Kieleckiej* w 1913 r. wyłania się obraz następujący: „Sezon” zapoczątkowała wystawa prac rękodzielniczych uczennic gimnazjum żeńskiego⁷. Około 20 czerwca zaprezentowano rysunki uczennic ze szkoły Emilii Znojkiwiczowej⁸, a kilka dni później udostępniono wystawę rysunków uczennic ze szkoły Marii Krzyżanowskiej.

Brak jest źródeł dla początkowych lat wojny. Dopiero z 1917 roku mamy informacje prasowe o kontynuowaniu wystaw, jednak w nieco zmienionej formie. Starano się łączyć pokazy prac z kilku różnych placówek szkolnych. Tak było na wystawie prac uczniowskich w gimnazjum im. Adama Mickiewicza. Musiała to być dość rozbudowana ekspozycja, bo w krótkim opisie prasowym wymieniono aż cztery działy, w których zebrano prace: „Polonia”, „Geologia i robótki ręczne”, „Przyrodniczy” oraz „Rysunek i malarstwo”⁹. Nie wiele później w Męskiej Szkole Handlowej zebrano prace 3 szkół żeńskich dodając jeszcze ciekawe hafty wykonane przez członkinie Stowarzyszenia Kobiet Chrześcijańskich¹⁰. Tej ostatniej ekspozycji *Gazeta Kielecka* poświęciła obszerniejszy komentarz¹¹. Z następnego roku zachowała się jedna informacja o wystawie szkolnej zorganizowanej wspólnie przez Gimnazjum Państwowe i Szkołę im. A. Mickiewicza¹².

6 GK 1913, 24 VI, s.2

7 GK 1913, 1 VI, s.2

8 GK 1913, 22 VI, s.1

9 GK 1917, 17 VI, s.2

10 GK 1917, 19 VI, s.2

11 GK 1917, 1VII, s.2

12 GK 1918, 16 VI, s.2

5 GK 63, 10 VI, s.2 Wystawa rysunków uczniowskich w szkole handlowej Męskiej zorganizowana przez tamtejszego nauczyciela rysunków W.Hueta ucznia akademii w Monachium

Ciekawym, chociaż nieco humorystycznym przykładem okazjonalnej działalności wystawienniczej była ekspozycja, czy raczej dekoracja witryny znanej kieleckiej księgarni Unrugowej, przygotowana w 1916 r. dla uczczenia pamięci zmarłego właśnie Henryka Sienkiewicza¹³. Szczegółów nie znamy, natomiast wiemy, że myśl tę podjął także właściciel księgarni Leon i Ska, który wystawił w oknie metalową plaketę z portretem pisarza¹⁴.

W 1919 r. brak już w prasie relacji z wiosennych wystaw. Być może umknęły one jednak uwadze redaktorów wobec natłoku wydarzeń politycznych i ciągle napływających wieści z terenów kolejnych walk.

Wystawy szkolne, chociaż trudno kwalifikować je do przedsięwzięć o charakterze artystycznym, były jednak jakąś propozycją kulturalną dla Kielczan. Jeśli nie z charakteru pokazywanych prac, to przynajmniej z samej formy organizacyjnej, sytuowały się one na skraju prawdziwego wystawiennictwa sztuki. Zresztą ich wnikliwemu komentatorowi H. Czarneckiemu udawało się wskazywać nazwiska uczniów o pewnych talentach plastycznych.

Wystawy obrazów profesjonalnych artystów zdarzały się bardzo rzadko. Tu także brak nam źródeł prasowych dla lat poprzedzających bezpośrednio wojnę i jej początkowego okresu. Z poważnymi przedsięwzięciami wystawienniczymi podejmowanymi w głównych ośrodkach kulturalnych kraju zapoznawała Kielczan przede wszystkim *Gazeta Kielecka*. Zgodnie z przyjętymi ówczesnie metodami większe wystawy organizowano w znacznej mierze w oparciu o „subskrypcję” obywatelską. Ich organizatorzy, a były to nieliczne jeszcze wówczas na ziemiach polskich muzea, towarzystwa miłośników sztuki czy towarzystwa naukowe i komitety społeczne, ogłaszali w prasie zamiar organizacji wystawy z jej krótkim opisem lub choćby podaniem tematu i zachęcały czytelników do nadsyłania eksponatów znajdujących się w ich rękach. W 1913 r. Warszawskie Towarzystwo Opieki Nad Zabytkami, zachęczone sukcesem wystaw „Stara Warszawa” i malarstwa miniaturowego, wezwało do nadsyłania eksponatów na nową wystawę *ceramiki, szkła i odlewów polskich do 1830 r.*¹⁵ Wkrótce także działacze warszawskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego ogłosili zamiar zorganizowania – na wspomnianych zasadach – wystawy sztuki podhalańskiej¹⁶. W sierpniu Salon Sztuki Richlinga w Warszawie wzywał do nadsyłania eksponatów na *wystawę autoportretów artystów, malarzy i rzeźbiarzy polskich* o czym także donosiła *Gazeta Kielecka*¹⁷. W 1916 r. Projektowano w Warszawie wystawę strojów polskich w Kamienicy Baryczkowskiej – prośba o nadsyłanie eksponatów



M. Krzyżanowska właścicielka pensji im. A. Mickiewicza.
Fot. sprzed I wojny. Ze zb. J. Lesiaka.

i starych portretów ukazała się w *Gazecie* w styczniu¹⁸. Inne, powszechniej zapewne akceptowane intencje, przyświecały Warszawskiemu Muzeum Pedagogicznemu Miejskiemu, które zachęcało do nadsyłania eksponatów na wystawę o Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej – przyznanych wówczas „zaocznie” Ukrainie w traktacie brzeskim¹⁹. Zamierzona wystawa, do której zdaje się ostatecznie nie doszło, miała ilustrować odwieczne związki „prawosławnej Ziemi Chełmskiej” z Polską. Jaki był odzew mieszkańców Kielecczyny na takie inicjatywy, pozostaje kwestią do zbadania.

W latach wojny, przy ograniczeniu cenzury przez austriackie władze okupacyjne, wzrosła aktywność społeczna zwłaszcza w obrębie szeroko pojętego życia kulturalnego. Materializowało się to jednak przede wszystkim w organizacji uroczystości i obchodów patriotycznych, zwłaszcza dotyczących żywych nadal tradycji Powstania Styczniowego. W zakresie kultury artystycznej, takie ożywienie na Kielecczyźnie nie jest wyraźniej widoczne.

Pomysł swoistej oświatowej wystawy reprodukcji malarskich wysunął Tomasz Kostuch jeden z Kielczan aktywniejszych ówczesnie także na niwie społecznej. Tuż po odzyskaniu niepodległości mianowany inspektorem szkolnym powiatu kieleckiego ogłosił zamiar zorganizowania wędrownej wystawy obrazów historycznych z dziejów Polski. Miała ona, zostać przygotowana przez Wydział Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznan Religijnych i Oświecenia Publicznego i składając się z 24 reprodukcji (w nieokreślonej technice) obrazów wybitnych polskich malarzy, przedstawiających ważne wydarzenia z dziejów ojczystych. Dochód ze wstępu – 50 gr od osoby – miał być przeznaczony na zakładanie bibliotek²⁰.

13 GK 1916, 22 XI, s.3

14 GK 1916, 22 XI, s.3

15 GK 1916, 4 III, s.1

16 GK 1913, 10 VII, s.1

17 GK 1913, 10 VIII, s.2

18 GK 1916, 13 I, s.2

19 GK 1918, 28 IV, s.2

20 GK 1919, 31 VI, s.1-2



Fragment wędrownej wystawy w szkole we Włoszczowie, poświęconej Stefanowi Żeromskiemu. Fot. ze zb. Jana Lesiaka.

Wystawa przeznaczona jest dla młodzieży szkolnej i ludu. Urządzona będzie najpierw dla dzieci szkół powszechnych miejskich, następnie dla młodzieży rzemieślniczej i szerszych warstw społeczeństwa w Kielcach, następnie wędrować będzie od szkoły do szkoły w każdej wsi powiatu kieleckiego. Objaśniać obrazy będą nauczyciele szkół powszechnych. Czy ostatecznie przedsięwzięcie to zostało zrealizowane i z jakim skutkiem – brak informacji. Niemal bliźniaczy był pomysł nauczycieli, działającego wówczas w Kielcach, Uniwersytetu Żołnierskiego. Chcąc obudzić wśród żołnierzy umiłowanie do dziejów ojczyzny oraz zachęcić do ich poznania zamierzano urządzić wystawę obrazów tematycznie związanych z historią Polski. Prace miały zostać użyczone – na 10 dni – przez miejscowych kolekcjonerów²¹. I tutaj brak śladów realizacji pomysłu.

We wrześniu 1919 r. *Gazeta Kielecka* podała lakoniczną informację, że ówczesne Ministerstwo Sztuki i Kultury postanowiło zorganizować objazdową wystawę „Sztuka dziecka”. Wystawa obejmuje dokumenty i dowody twórczości, zamiłowań artystycznych, uzdolnień i dorobki w zakresie plastyki u dzieci w ogóle.²²

Zdaje się, że pierwszą po wojnie prawdziwą wystawę obrazów zorganizowała Resursa Obywatelska w Kielcach.

21 GK 1919, 4 XI, s.2

22 GK 1919, 7 IX, s.3



Pawilon Resursy Obywatelskiej w kieleckim ogrodzie spacerowym, od 1936 r. siedziba Tow. Miłośników Sztuki. Ze zb. Biblioteki Narodowej w Warszawie.

19 września 1919 r. ukazało się następujące ogłoszenie prasowe: *Kilkudniowa wystawa obrazów w Resursie, Hotel Bristol, złożona z kilku portretów, studiów, szkiców przeważnie pastelowych czynna codziennie od 10 do 1 i od 4 do 6*²³. Obrazy na wystawie były dziełem zawodowej malarki Leokadii Ostrowskiej, przebywającej w Kielcach na wakacjach. *Mamy, więc w Kielcach rzadką okazję do zetknięcia się bezpośrednio ze sztuką, aczkolwiek w ciężkich technicznych warunkach* – pisała *Gazeta Kielecka* po kilku dniach trwania wystawy²⁴. Wystawa podobała się, tak przynajmniej wynika z relacji prasowych, które jednak wymieniają z tytułu tylko jeden obraz: „Przy fortepianie”. Skończyła się też sukcesem komercyjnym, bo jeszcze w jej trakcie większość prac została sprzedana²⁵. Do powodzenia wystawy przyczyniła się niewątpliwie sama osoba malarki. Urodzona w Kielcach zapewne w 1879 r., była Ostrowska uczennicą m.in. Wojciecha Gersona i paryskiej *Academie Colarossi*, którą ukończyła z wyróżnieniem w 1897 r. Przez kilka następnych lat podróżowała po Europie specjalizując się w malarstwie portretowym. Po 1911 r. zamieszkała w Warszawie, gdzie otworzyła pracownię malarską. Wiele podróżowała po kraju, organizując własne wystawy malarstwa, bywała też częstym gościem ziemiańskich dworów, portretując ich mieszkańców. Brała udział w wielu wystawach krajowych i zagranicznych²⁶. Była dość znaną malarką i zapobiegliwą propagatorką własnej twórczości²⁷. Tworzyła przede wszystkim pastelowe portrety chwalone za ekspresję i elegancję. Zachęcenie powodzeniem pokazu L. Ostrowskiej kieleccy malarze, ogłosili zamiar

23 GK 1919, 19 IX, s.2

24 GK 1919, 21 IX, s.3

25 GK 1919, 26 IX s.2

26 W Kielcach wystawiała jeszcze ok. 1928 r. oraz w 1945 r. W zbiorach prywatnych w Kielcach do dzisiaj zachowało się kilka jej prac.

27 *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających. Malarze, rzeźbiarze, graficy*. T.VI pod red. K.Mikockiej-Rachubowej i M.Biernackiej Warszawa 1998 s. 334-336

szybkiego zorganizowania następnej wystawy²⁸. O realizacji jej brak jednak wiadomości.

Próbą ożywienia zainteresowania sztuką było założenie w Kielcach przez T. Wojtasiewicza i J. Żochowskiego wiosną 1918 r. kursów rysunkowych dla dorosłych. Obejmowały one studia z modelu i plenerowe. Miały być wstępem do utworzenia w Kielcach szkoły plastycznej²⁹.

Kielczanom, a tym bardziej mieszkańcom świętokrzyskiej prowincji szansę obcowania z dziełami współczesnego malarstwa dawały przede wszystkim wyjazdy: zwykle do Warszawy lub do Krakowa czy Lwowa oraz oczywiście dostępne nielicznym, wyjazdy zagraniczne. Podejmowano pojedyncze próby organizowania muzeów, ale szybko szły one w zapomnienie, albo do ich realizacji dochodziło wiele lat później. I tak w 1902 r. kapituła katedralna w Sandomierzu ogłosiła projekt założenia muzeum dla ochrony niszczących pamiątek religijnych, idąc pewnie śladem podejmowanych wówczas z powodzeniem podobnych starań w części Małopolski leżącej w granicach Austro-Węgier³⁰. Polityczne możliwości zrealizowania nawet tak pozornie nie kontrowersyjnego pomysłu były jednak wówczas w zaborze rosyjskim nieporównywalnie mniejsze. Ostatecznie muzeum kościelne zorganizowano w Sandomierzu dopiero w okresie międzywojennym.

Wymownym przykładem panującej wówczas atmosfery towarzyszącej tego rodzaju planom jest krótka historia ogłoszonych w tym samym 1902 r. planów powołania w Kielcach Muzeum Rzemieślniczego. Pomysł założenia takiej placówki, mającej prowadzić kursy doskonalące rzemieślników w oparciu o zgromadzone zbiory dawnego rękodzielnictwa, ogłosiła część działaczy kieleckiego Towarzystwa Oszczędnościowo – Pożyczkowego, którzy przeforsowali uchwałę o przekazaniu 350 zł. na przygotowanie statutu muzeum. Natychmiast pojawiła się opcja przeciwna nawołująca do organizacji powszechnego szkolnictwa podstawowego, co w ówczesnych warunkach miało niewielkie szanse realizacji. Zwolennicy muzeum, m.in. Bolesław Markowski podkreślali kulturalne oddziaływanie takiej placówki, która miała być instytucją pożądaną, a nawet niezbędną w każdym mieście gubernialnym.

Zadaniem muzeum miało być kształtowanie smaku i gustu u rzemieślników i podnosić poziom wiedzy zawodowej. Inny z protagonistów w tym sporze – Józef Dunin – wyrażał taką myśl: *Proponując Muzeum Rzemiosła mieliśmy na względzie najistotniejsze potrzeby rzemieślnika naszego ... uczelnię i dla starszych rzemieślników, którzy żadnej szkoły nie kończyli... Muzeum rzemiosła ...ma cel praktyczny*³¹. Wkrótce Zarząd Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego przedstawił „Projekt Muzeum Rzemiosł i Sztuki

28 GK 1 X, s. 2.

29 GK 1918, 4 IV, s.3

30 GK 1902, 2 III, s.3

31 GK 1902, 5 III, s.3



Stanisław Rachalewski, jeden z pierwszych fotografików kieleckich na zdjęciu wykonanym we własnym atelier. Ze zb. Muzeum Historii Kielc.



St. Rachalewski – malarz amator. Obrazy ze zb. MHK.



Tableau profesorów wykładających w Szkole Handlowej w Kielcach w r. 1908-1909. U góry w środku – B. Markowski, obok z prawej T. Kostuch. Ze zb. J. Osieckiego.

Stosowanej w Kielcach”. Podkreślono spodziewane korzyści z jego urzędowania, wobec ogromnego niedostatku szkolnictwa elementarnego. Nazwą „Muzea” potocznie oznaczają dzieła sztuki wszelkiego rodzaju, wystawiane już to na widok znawców i ku zadowoleniu przyjaciół sztuki, już to dla celów naukowych. Przeciwnicy projektu argumentowali, że muzea są instytucją stosowną dla narodów bogatych o wysokiej kulturze, a ich właściwy sens ujawnia się jedynie w wielkich miastach³². Ostatecznie, także wobec nieustannych sporów wewnątrz samego Towarzystwa, planów organizacji muzeum poniechano.

Po 1905 r. zaszły istotne zmiany w zakresie organizacji publicznych zbiorów muzealnych i możliwościach ich ekspozycji. Nie były to jeszcze oczywiście inicjatywy w ścisłym sensie publiczne. Podejmowały je stowarzyszenia społeczne, dla których muzealnictwo była z reguły tylko jedną, i to nie zawsze najważniejszą, dziedziną działalności. Prowincjonalne ośrodki miejskie nie miały w tym zakresie niemal żadnych doświadczeń, a i wzory do naśladowania były wówczas na ziemiach polskich nader nieliczne. Szerzej dostępne miejskie muzea sztuki powstawać zaczęły dopiero w II połowie XIX wieku, i to zaledwie w kilku największych polskich miastach³³. Pojawiającą się okazję wykorzystali działacze szybko rozwijającego

się ruchu regionalistyczno-krajoznawczego, organizując na Kielecczyźnie szereg oddziałów terenowych Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W ciągu kilku lat powstało tu szereg oddziałów regionalnych: w 1908 r. w Radomiu i Kielcach, w 1909 w Jędrzejowie, w 1910 w Sandomierzu i Suchedniowie, w 1913 w Ostrowcu Świętokrzyskim. Pierwszymi działaczami nowo powoływanych oddziałów byli przede wszystkim nauczyciele prywatnych szkół średnich oraz wolnozawodowa inteligencja³⁴. Działacze PTK nadawali wielkie znaczenie działalności muzealnej.

Gromadzenie wszelkich pamiątek dziejów, przyrody i kultury regionalnej stało się wkrótce podstawową, obok turystyki, dziedziną ich aktywności. Wielu z nich już wcześniej zdołało zgromadzić różnej wielkości i jakości kolekcje, zazwyczaj wielotematyczne. Najbardziej typowe było gromadzenia zbiorów łączących różnego rodzaju pamiątki historyczne, dzieła sztuki, z reguły numizmaty, ponadto zabytki archeologiczne a także eksponaty o charakterze przyrodniczym.

Tak więc poczucie obywatelskie, ale pewnie także obawa o późniejsze losy swoich zbiorów, skłaniało kolekcjonerów do ofiarowywania ich na cele publiczne. Były to zbiory bardzo różnej wielkości, zawartości i wartości. Były zbiory specjalistyczne, przede wszystkim numizmatyczne, archeologiczne i przy-

32 GK 1902, 28 III, s.1

33 J. Kostrzewski *Dzieje polskich badań prehistorycznych*. Poznań 1949 s.109

34 Massalski, Rembalski *Polskie Towarzystwo Krajoznawcze na Kielecczyźnie 1908-1950. Zarys dziejów* Kielce 1983, s.19-20



Budynek przy ul. Św. Leonarda 4, w którym mieściło się muzeum PTK w Kielcach (obecnie MHK).

rodnicze, osiągające niekiedy imponujące ilościowo rozmiary. Właścicielami zabytkowych przedmiotów, bywali też jednak ludzie przypadkowi, którzy weszli w ich posiadanie szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Tak bywało zazwyczaj w przypadku znalezisk archeologicznych: skarbów monet, prehistorycznych narzędzi, czy wartościowych skamieniałości, które na Kielecczyźnie od dawien dawna znajdowano nawet bez specjalnych poszukiwań.

Właśnie w oparciu o te, często niewielkie zbiory, zaczęto w początkach XX wieku organizować muzea regionalne, z reguły przy lokalnych oddziałach Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Tak było w Kielcach, gdzie swoje zbiory numizmatyczne przekazali Stanisław Kosieradzki i Tekla Korulska, ta zapewne po swoim mężu. Muzeum gromadziło zresztą systematycznie własne zbiory numizmatyczne, podobnie jak kielecka Szkoła Realna³⁵. Niewątpliwą zachętą do ofiarności obywatelskiej były krótkie sprawozdania z działalności Muzeum PTK ogłaszane w *Gazecie Kieleckiej*³⁶. Zbiory oddziału kieleckiego były przy tym porządkowane i eksponowane, mimo trudności lokalowych, według starannie obmyślonemu scenariusza.

Systematyczna praca kustosa muzeum Szymona Tadeusza Włoszka, realizującego wizję starannie uporządkowanego i przemyślanego pod względem oświatowym zbioru, szybko zaowocowała znakomitymi efektami, zachęcając lokalne społeczeństwo do ofiarności. Przybierała ona niekiedy formę spektakularnych darów. Należał do nich np. depozyt Marii

Sosnkowskiej z 1914 r. obejmujący ok. 100 obrazów, kilka miniatur, 5 zegarów, 3 lampy³⁷.

Pod koniec 1912 r. Towarzystwo Przyjaciół Ojcowa i Doliny Prądnika, któremu przewodniczył wówczas dr St. Kozłowski, podjęło prace remontowe przy baszcie dawnego zamku, gdzie zamierzano urządzić muzeum ze zbiorów przyrodniczych i archeologicznych pochodzących z wykopalisk w jaskiniach ojcowskich – prowadzonych przez Stanisława Czarnowskiego i prof. Roberta Schmidta z Tybingi³⁸. Wkrótce Muzeum w Ojcowie otrzymało zbiór po zmarłym prof. K. Wróblewskim³⁹.

W muzeum PTK w Ostrowcu gromadzono przede wszystkim zabytki archeologiczne i paleontologiczne.

Nieco inaczej rysują się początki Muzeum Regionalnego PTK w Radomiu. Impulsem do jego założenia był legat ks. Jana Wiśniewskiego, który w 1913 r. ofiarował swoje zbiory, składające się głównie z pamiątek historycznych, ale także dzieł sztuki, archiwaliów i obiektów przyrodniczych. Pierwszym kustoszem tego muzeum został ks. Z. Rokoszyński, także kolekcjoner, który przez wiele lat dbał o rozwój muzeum, ofiarowując na ten cel własne zbiory. Pomimo ciągłych kłopotów z urządzeniem stałej ekspozycji, wielu radomskich kolekcjonerów, przekazywało doń swoje zbiory.

Ledwie zawiązane terenowe oddziały PTK stanęły przed próbą przetrwania czasów wojny. Piękne zbiory muzeum radomskiego uległy prawie całkowitemu zniszczeniu. Rozgrabiono także muzeum w Ojcowie⁴⁰. Na dobrą sprawę tylko największe i najprężniejsze

35 Inf. Ustna p. Tadeusza Kosińskiego kierownika Działu Numizmatyki Muzeum Narodowego w Kielcach

36 GK 1913, 23 I, s.3

37 E.Chwałewik *Zbiory polskie* Warszawa-Kraków 1926, t.I s.152

38 GK 1913, 1 I, s.2

39 GK 1913, 24 VI, s.3

40 T. Szydtowski *Ruiny Polski* Kraków [1919] s.177



Tadeusz Szymon Włoszek. Fot. ze zb. MHK.

wówczas środowisko kieleckie wyszło z niej zwycięsko, systematycznie gromadząc – niemal wyłącznie drogą darów, eksponaty dla powołanego swojego muzeum regionalnego i biblioteki. Szybko rosnące zbiory udostępniane były systematycznie przez cały okres wojny, a pośród zwiedzających zanotowano także oficerów okupacyjnej armii austriackiej⁴¹. W okresie wojny także muzeum regionalne w Miechowie podejmowało okresowo działalność wystawienniczą⁴². Istotnym impulsem do jego rozwoju był znaczący legat poczyniony przez prof. Stanisława Czarnowskiego, który przeniósł się w tym czasie z Miechowa do Kielc. Znaczną część zgromadzonych zbiorów antropologicznych i archeologicznych ofiarował wówczas miechowskiemu oddziałowi PTK⁴³.

Rozwijały się, chociaż nie tak spektakularnie, zbiory muzealne i biblioteczne oddziału jędrzejowskiego PTK⁴⁴.

Jeszcze przed końcem wojny w 1917 r. wznowił działalność, oddział radomski PTK a w następnym roku także oddział sandomierski. Po zakończeniu głównych działań wojennych na wschodzie w 1921 r. muzeum w Kielcach zorganizowało wystawę historyczną poświęconą epoce napoleońskiej. Otwartą przez dwa tygodnie ekspozycję zwiedziło ponad 1000 osób⁴⁵. W maju tego samego roku udostępniono publicznie archeologiczną kolekcję działaczy PTK w Sandomierzu⁴⁶.



Zbiory prywatne.

Pośród 84 zbiorów zanotowanych na Kielecczyźnie w 1916 r. przez Edwarda Chwałewika znaczna część, to kolekcje prywatne. Ich zawartość w wyrazistszy sposób kształtowana była upodobaniami samego zbieracza. Znamy dzisiaj dziesiątki nazwisk kolekcjonerów działających w owym czasie na tym terenie. Wielu z nich,

o czym ogólnie mowa była wcześniej, łączyło swoje zabiegi zbierackie z działalnością społeczną w ruchu PTK-owskim. Wojenne losy działających indywidualnie kolekcjonerów są ciągle mało znane. Dotyczy to zwłaszcza zbiorów gromadzonych i pozostających w miastach, mniej niż kolekcje ziemiańskie, narażonych na typowe zagrożenia czasów wojny: zniszczenia w wyniku działań militarnych, rabunki, rekwizycje. Spodziewać się można, że niektóre z nich znacznie się nawet wzbogaciły, poprzez zakupy przedmiotów wyprzedawanych przez znajdujących się w potrzebie właścicieli lub na rynku „zdobyczy wojennych”. Przywołajmy tu – dla przykładu kilka nazwisk wyróżniających się kolekcjonerów działających na Kielecczyźnie w końcu XIX i pocz. XX w. W Opatowie zbiory archeologiczne gromadził x. Karol Targowski⁴⁷. W Koprzywnicy ks. Puławski miał bibliotekę, dzieła malarstwa i starożytności⁴⁸. Ciekawe, jeśli sądzić z krótkiego opisu, zbiory trzymał w Sandomierzu Leon Wilkoński. Obejmowały m.in. bibliotekę, starożytności, ryciny obce, miniatury rosyjskie XVIII i XIX-wieczne, nowoczesne malarstwo polskie i rosyjskie, numizmaty i pamiątki po J.I.Paderewskim⁴⁹. Żywe środowisko radomskie wydało numizmatyków: Stanisława Dziukowskiego, Aleksandra Ufnierskiego⁵⁰, nadto Jana Freyera i Walentego Siekierczyńskiego – obydwu lekarzy z zawodu, a przede wszystkim Marceliego Szafrąńskiego, który poza numizmatami gromadził też dzieła sztuk plastycznych⁵¹. W. Przychodzki zbierał malarstwo i pamiątki polskie.

Nieco szerzej omówimy kilka innych znaczących kolekcji, które w okresie I wojny światowej przechodziły duże zmiany lub właśnie się kształtowały. W 4 ćwierci XIX. wieku ciekawą kolekcję sztuki, zwłaszcza wschodniej, zgromadził w Kielcach Mieczysław Jaroński (1861-1922) syn cenionego kompozytora Feliksa. Utalentowany skrzypek osiadł na pewien czas w Stambule, gdzie mieszkała jego ciotka Ludwika z Głowackich Gropplerowa, siostra malarza Jana Nepomucena Głowackiego, a żona zamożnego przedsiębiorcy Henryka. Gropplerowie zgromadzili duży zbiór starej porcelany, zwłaszcza chińskiej i japońskiej, ceramiki bliskowschodniej, a obok tego znaczną ilość szkiców rysunkowych Jana Matejki, który był kuzynem Henryka Gropplera. Korzystając z pomocy Jana Matejki Jaroński rozpoczął gromadzenie własnej kolekcji artystycznej. Obejmowała ona liczne tkaniny tureckie i perskie oraz zbiór pamiątek narodowych. Uzupelnione o porcelanę ze spadku po Gropplerach, zbiory Mieczysława Jarońskiego zostały przewiezione do Kielc, gdzie poddane działom rodzinnym, uległy stopniowemu rozproszeniu. Wiedza nasza o tych interesujących i znacznej wartości zbiorach – przede

41 Massalski, Rembalski *Polskie* s. 25

42 Cichy *Muzea* s. 31

43 *GK* 1917 nr 205, 14 IX; nr 208, 18 IX s.2

44 Massalski, Rembalski *Polskie* s. S.26

45 Massalski, Rembalski *Polskie* s.40

46 Massalski, Rembalski *Polskie* s.40

47 Chwałewik t.II s.29

48 Chwałewik t.II s.551.

49 Chwałewik t.II s. 558

50 E.Chwałewik t.II s.558

51 J.Wisniewski ks. *Dekanat Radomski* Radom 1911 s. 303



Zaproszenie na wieczornicę kieleckiego Towarzystwa Miłośników Sztuki (1925 r.). Ze zb. MHK.

wszystkim sztuki wschodniej – byłaby dzisiaj jeszcze skromniejsza, gdyby nie to, że ich część – przypadła Franciszkowi i Jackowi Jarońskim – wykupił w latach 30. i 40. zeszłego stulecia znany kolekcjoner z Sudotu pod Jędrzejowem Ludwik Wiktor Kielbass. Ostatecznie znaczną ich część ofiarował on do Muzeum Narodowego w Kielcach⁵².

W początkach XX wieku zaczął gromadzić swoje unikalne zbiory Feliks Przyppkowski, jędrzejowski lekarz i aptekarz żyjący w latach 1872-1951. Był on nie tylko astronomem-amatorem (o dużych jednak kompetencjach), ale przede wszystkim wybitnym znawcą słonecznej chronometrii, stynącym z umiejętności obliczania konstrukcji zegarów solarnych. O nieposłednim – w światowym kolekcjonerstwie – miejscu zbioru Feliksa Przyppkowskiego decyduje unikalny zespół zegarów słonecznych. Gromadzenie kolekcji rozpoczął w 1895 r., od 1902 nawiązał współpracę z antykwariatami europejskimi, otrzymując tą drogą zegary i starodruki gnomoniczne. W 1909 r. założył oddział PTK i eksponował w salce poaptecznej swoje zbiory zegarów słonecznych. W 1912 r. nabył też w Monachium znaczny zbiór ekslibrisów, dając upust swoim zainteresowaniom bibliofilskim. Zgromadził znaczną i cenną bibliotekę, także naukową i bibliofilską, a szerokie zainteresowania ogólne i chyba znaczne środki finansowe pozwoliły mu wypełnić wnętrza przyrynkowego domu dziełami sztuki, pamiątkami rodzinnymi i historycznymi, wartościowym wyposażeniem.

52 Kolekcja Ludwika Wiktora Kielbassa w Muzeum Świątokrzyskim w Kielcach Kielce 1973 s. 82-85

Działalność kolekcjonerską, przerywaną tylko latami wojen światowych, prowadził Feliks Przyppkowski do śmierci. W dużym stopniu zainteresowania Feliksa przejął jego syn Tadeusz Przyppkowski, historyk sztuki, grafik, fotografik i twórca muzeum w Jędrzejowie. Bliżej nieznanne zbiory sztuki posiadali radomsko-kieleccy przedsiębiorcy Stumpfowie, spokrewnieni z malarzem Janem Styką, który zresztą na przełomie XIX i XX w. prowadził w Kielcach pracownię malarską⁵³.

Ustalenie wojennych losów sygnalizowanych tu zbiorów wymaga podjęcia osobnych badań. Niewątpliwie gorsza była sytuacja dzieł sztuki i zbiorów pamiątek historycznych zgromadzonych w dworach ziemiańskich. Ta tradycyjna siedziba rycerska, szlachecka, wreszcie ziemiańska – z dawien dawna była też miejscem, w których gromadzono, czy może tylko zachowywano przedmioty nie mające utylitarne znaczenia. Ten typ aktywności wydaje się należeć do kanonicznego wzorca polskiego szlachcica sarmaty – jako ziemianina i rycerza, z przekonania co prawda osiadłego gospodarza, ale równocześnie z ciekawości świata lub wojennej potrzeby peregrynującego po świecie. Śladem tych zainteresowań bywały właśnie, mniej lub bardziej liczne zespoły egzotycznych lub niezwykłych przedmiotów znajdujące się niemal w każdym domu pańskim. Bywało, że ograniczały się one do kilku sztuk wschodniej broni – atrybutu rycerza i może wschodniego kobierca. Mając świadomość, jak dalece zmitologizowane i wsobne było zjawisko sarmatyzmu, którego sztandarem – zwłaszcza

53 J.Główa Kielecki epizod Jana Styki Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach t.19 Kielce 1998 s.211-226

wśród drobnej i średniej szlachty – obwołano *Nowe Ateny* – sławne dzieło ks. Chmielowskiego, skupimy się tutaj na omówieniu jedynie pewnego fragmentu wyposażenia dworów. W czasach sarmatyzmu rzadkie były wypadki autonomizacji dworskich zbiorów i przekształcania ich z gabinetów osobliwości w byty wyraźniej zdradzające indywidualność smaku i zainteresowań ich twórców. Obserwację tę – *mutatis mutandis* przenieść można by chyba i na ziemiaństwo wieku XIX i pocz. XX., chociaż obraz ten zmieniać musi ówczesny rozwój zainteresowań bibliofilskich, zawsze wyraziście zdradzających profil intelektualno – kulturalny właściciela.

Najdramatyczniejsza była sytuacja na obszarach, przez które przechodził front działań wojennych. Na Kielecczyźnie głównym rejonem walk było Ponidzie i linia Wisły. Do dzisiaj nie została dokładnie określona lista wojennych strat, jakie poniosły zbiory artystyczne i historyczne zgromadzone przez tutejsze ziemiaństwo. Niemal na gorąco próbę taką podjął Tadeusz Szydtowski w powszechnie znanej pracy *Ruiny Polski. Rzecz oczywista, że przy tysiącnych innych kłopotach, jakie były do pokonania, zapominano zwykle o sprawach opieki nad zabytkami... Tym mniej uwagi poświęcano dziełom sztuki i drobnym sprzętom artystycznym. Wojenne zdobycze i kradzieże ożywiły handel antykami, rozpoczął się na wielką skalę wywóz wszelkich starożytności poza obręb Polski. Ogołociono w ten sposób kraj z niejednej rzeczy cennej i pozbawiono naród niejednej pamiątki*⁵⁴.

Wojennemu zniszczeniu uległy najwspanialsze z pamiętających świetność Rzeczypospolitej dworów

54 Szydtowski *Ruiny Polski* s. 13-14

małopolskich. Szydtowski opisał kilka najbardziej spektakularnych przykładów zniszczeń poczynionych przez działania wojenne i wandalizm walczących stron.

Przykładem rodowej siedziby, której nadano w pewnym momencie charakter domu-pomnika był niepowtarzalny XVII w. dwór drewniany w Rogowie nad Wisłą, spalony ze szczerem podczas działań wojennych w 1915 r. Budził on zresztą już wcześniej zainteresowanie lokalnej opinii, czego dowodem jest opis pióra Edwarda Panca zamieszczony w *Gazecie Kieleckiej*⁵⁵. Budynek ten już w XVIII w. został zaaranżowany jako swoiste mauzoleum związanego z rodziną właścicieli sławnego Hińczy z Rogowa. W swej architektoniczno-snycerskiej strukturze dwór rogowski sam był już wybitnym dziełem sztuki. Wypełniały go przy tym liczne przedmioty odwołujące się do symbolizowanej postacią Hinczy świetności rodu. A była to budowla, poza niezwykle bogactwem wystroju wnętrza, mieszcząca też świetną kolekcję pamiątek historycznych i dzieł sztuki zgromadzoną przez dawnych właścicieli. Z objętego austriackim kwaterunkiem w 1914 r. dworu zrabowano zespół kilkudziesięciu starych obrazów, wiele starych sprzętów, obfitą bibliotekę, kolekcję mineralogiczną. Obrazowo opisał to T. Szydtowski: *Obcy przybysze obchodzili się z cudzą własnością bez wielkich skrępowań. Rozpoczęto się wyłamywanie zamków, rozbijanie szuflad, szperanie we wszystkich szafach i biurkach, zabieranie i niszczenie pomniejszych rzeczy, a gdy przyszła chwila zmiany postoju (...) snadź nie umieli się chwilowi goście rozstać ze sprzętami, do których szybko zaiste przywykli i uznali za stosowne zabrać*

55 GK, nr 95, 24 VIII, s.1-2



Pałac w Sancygniowie. Fot. Jerzy Osiecki.

co lepsze na pamiątkę, by odesłać do domów swoich spolia opima wielkiej wojny, ze zdobytego kraju łup wojenny⁵⁶. Dzisiaj znamy te zbiory tylko z nielicznych zdjęć i pojedynczych obiektów uratowanych z pożogi i zachowanych w Muzeum Narodowym w Kielcach.

Równie tragiczny był los pięknego pałacu w nadwiślańskich Czarkowach, w którym hr. Zygmunt Pustowski zgromadził na przelocie XIX i XX w. znacząca kolekcję współczesnego malarstwa. Były tam obrazy Ary Scheffera, Jana Matejki, Jacka Malczewskiego, Olgi Boznańskiej, Józefa Mehoffera, był rysunek Eugeniusza Delacroix z głową Mickiewicza, gobeliny z warszawskich warsztatów stanisławowskich, dawne tkaniny polskie i wschodnie, garnitury starych mebli, wśród nich szafy gdańskie i snycerskie także należące wg tradycji do króla Stanisława Leszczyńskiego. A była jeszcze porcelana z Miśni i Sevres, miniatury, różne bibeloty. 23 września 1914 r. Rosjanie zwiędzeni faszystycznym donosem, że z pałacu strzelano do żołnierzy, pałac ostrzelali z armat i spalili, a wyrzucane na zewnątrz dzieła sztuki palili w ogrodzie polewając naftą⁵⁷.

Rosjanie nadwerzężyli także w 1914 i 1915 r. piękne zbiory współczesnej polskiej sztuki zgromadzone przez Józefa Brandta w Orońsku

Natomiast na obszarach nie objętych walkami sytuacja nie odbiegała tak drastycznie od tej z lat przedwojennych. Bodaj najlepiej poznanym przykładem dworu, w którym kontynuowano i rozwijano, także w latach wojny, kilkupokoleniową tradycję kolekcjonerską jest Sancygniów, należący od połowy XIX wieku do rodziny Deskurów. Andrzej Deskur, z naturalizowanej w Polsce francuskiej rodziny szlacheckiej, wznosił tam w 1882 r. niewielki pałacyk z bogatą dekoracją rzeźbiarską obejmującą przedstawienia królów polskich, hetmanów i pisarzy narodowych, nadto utworzył dużą bibliotekę otwartą dla publiczności⁵⁸. O zainteresowaniach kolekcjonerskich Deskurów wiadomo niewiele. Andrzej gromadził – chociaż na niezbyt wielką skalę – pamiątki historyczne i etnografika, spośród tych ostatnich przekazując w 1903 r. Henrykowi Sienkiewiczowi krakowskie zdobne rzędy końskie. Za jego życia dwór był ośrodkiem ożywionej działalności patriotycznej i oświatowej prowadzonej właśnie w oparciu o gromadzone tam zbiory, zwłaszcza biblioteczne.

W 1900 r. Sancygniów objął syn Andrzeja, Józef Deskur, oryginalny i utalentowany malarz i rysownik wykształcony m.in. w Akademii Malarskiej w Monachium. W salonie pałacu urządził pracownię, projektując przy tym fantasmagoryczne meble do wystroju wnętrza. Prowadził także poszukiwania archeologiczne

56 Szydłowski *Ruiny* s.161

57 Szydłowski *Ruiny* s.163

58 J.Wisniewski *Historyczne opisanie kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Pińczowskiem, Skalbmierskiem i Wiślickiem*, Mariówka 1927 s. 380

w okolicach Sancygniowa i gromadził wykopaliska⁵⁹. Przejął część wyposażenia zniszczonego kościoła w Woli Knyszyńskiej, m.in. fragmenty gotyckich stalli. Już podczas wojny – po przedwczesnej śmierci Józefa – wdowa po nim Zofia z Deskurów, w starym XVI w. dworze-kamienicy Sancygniowskich urządziła w 1915 r. niewielkie muzeum. Znalazły się w nim. m.in. wspomniane gotyckie meble i drzwi z Woli Knyszyńskiej, strój mieszczki krakowskiej, szklany kielich Wettynów z 1703 r., dawna porcelana, medale i monety, jakieś stroje⁶⁰. Było to mimowolne zamknięcie pomysłu stworzenia swoistej plenerowej dioramy historycznej, jaką zapoczątkował Józef dobudowując w ściśle renesansowych formach zespół bramny. Sama Zofia Deskurowa była członkiem krakowskiego Towarzystwa Numizmatycznego.

Lata wojny przetrwał także, zdaje się bez zniszczeń, piękny i bogato wyposażony dwór Górskich w Motkowicach nad Nidą. Niestety, ten barokowy drewniany dwór ze zgromadzonymi wewnątrz znaczącymi zbiorami artystyczno-historycznymi spłonął pod koniec następnej światowej wojny w 1944.

Zapewne nie zostały naruszone duże zbiory artystyczne, jakie zgromadzone były w pałacu Druckich-Lubeckich w Bałtowie.

Lata wojny światowej i następujący po nich jeszcze ponad dwuletni okres zaangażowania młodego państwa w konflikty zbrojne z sąsiadami miały także inny ważny dla omawianej problematyki aspekt. Wynikiem wojennej demoralizacji i słabości młodego państwa był znaczny rozwój bandytyzmu, zwłaszcza na prowincji. W październiku 1919 r. w ciągu kilku dni duża banda napadła i obrabowała dwory ziemiańskie w Opatkowicach Murowanych należący do Henryka Różyckiego, Przewodach – własność Władysława Wielowiejskiego oraz w Żerkowicach k. Olkusza. W wyniku wielogodzinnych rabunków wywieziono z budynków wszystkie wartościowe przedmioty, i to z reguły przy obojętności miejscowej ludności. Nie znamy szczegółowej listy strat, jednak na podstawie relacji prasowych można wnioskować, że łupem napastników paść mogły także znajdujące się tam dzieła sztuki.⁶¹



Zbiory zgromadzone przez duchownych

Pozostaje nam wreszcie do omówienia trzecia kategoria zbieraczy – należących do stanu duchownego. Warto – na obecnym etapie badań nad kolekcjonerstwem na Kielecczyźnie – traktować ich

59 M.Gorzelał *Józef Deskur (1861-1915) artysta i ziemiaнин z Sancygniowa k.Pińczowa*, „Rocznik Muzeum narodowego w Kielcach”, t.20 Kielce 2000 s. 133

60 J.Wisniewski *Historyczne opisanie* s. 380

61 *GK* 1919, 19 X s.3, 23 X s.3, 22 X s.2, 26 X s.3

działalność zbieracką wspólnie, bo i określające ją kryteria wydają się dość spójne. Pokusić można by się o wskazanie takich cech dystynktywnych zainteresowań kolekcjonerskich u duchowieństwa na Kielecczyźnie przynajmniej dla szeroko pojętego przetomu XIX i XX w. Był to przede wszystkim funkcjonalno – oświatowy charakter zbiorów, gromadzonych z myślą o ich wykorzystaniu jako „pouczających przykładów”. Zjawisko to wyrasta z idei muzeum jako „świątyni narodu”. Samoświadomość kolekcjonera zastąpiona tu została w dużej części motywacją patriotyczno-społeczną, rysem dominującym jest aktywistyczna postawa księży z akcentem na działania oświatowe. Szczególnie istotne aspekty historyczno-patriotyczne, przeniesione zostały także na czasy II Rzeczypospolitej. Motywy estetyczne odgrywały zazwyczaj mniejszą rolę. Trzeba tu też zwrócić uwagę na pochodzenie obiektów. Dla duchownego, zwłaszcza kapłana parafialnego, naturalnym ich źródłem były zasoby pamiątek rodzinnych w jego bezpośrednim otoczeniu: wśród wiernych, ziemian – zwłaszcza kolatorów świątyni, zaprzyjaźnionego kleru. Skłonność do obdarowywania czy tylko ujawniania księdzu takich obiektów była zapewne proporcjonalna do jego autorytetu i szacunku, jaki potrafił wzbudzić. Nieco inaczej rzecz miała się z pewnością ze zbieraczami-duchownymi związanymi z klerem kurialnym. Ci jednak dla odmiany zwykle dysponowali większymi, wolnymi środkami finansowymi.



Najwybitniejszą, spośród duchownych zbieraczy był niewątpliwie ks. Jan Wiśniewski. Bardziej znany jako nader pracowity i płodny historyk – regionalista, ks. Wiśniewski był także statym klientem antykwariatów – przede wszystkim w Warszawie, Krakowie i Radomiu, w którym mieszkał do 1913 r.; czynił także zakupy z rąk prywatnych⁶². Znaczna część eksponatów pochodziła z kościołów i dworów, które systematycznie przez lata odwiedzał⁶³.

Znana jest jego korespondencja z Deskurami w sprawie dokumentów rodzinnych i przedmiotów znajdujących się w pałacu sancygniowskim⁶⁴. Zamiatowania kolekcjonerskie traktował jako coś w rodzaju nauki pomocniczej umożliwiającej mu realizowanie zamierzeń oświatowo – patriotyczno – moralnych do jakich czuł się zobowiązany wobec swoich współobywateli. Nie pozbawiony wrażliwości estetycznej, dostrzegał w gromadzonych przez siebie przedmiotach przede wszystkim polskie pamiątki

62 J.Fidos, D.Olszewski *Ksiądz Jan Wiśniewski 1876-1943. Życie i działalność* Kielce 2000 s. 86

63 W.Wójcik bp *Ks.Jan Wiśniewski (1876-1943)*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne” t.6, 1963, s.283

64 J.Fidos, D.Olszewski *Ks. Jan Wiśniewski* s. 105

historyczne. Zabezpieczał nawet najdrobniejsze dokumenty przeszłości. *Oceniając metodę kolekcjonowania ks. Wiśniewskiego nie można stwierdzić, żeby dobierał on pamiątki według jakiejś z góry ustalonej ścisłej zasady, żeby je porządkował czy opracowywał jako całość. ... Chciał je przede wszystkim doraźnie uchronić przed zniszczeniem i ukazać społeczeństwu(...). Zgodnie z tendencją niektórych kół inteligencji polskiej pocz. XX w. chodziło mu głównie o ukazanie chwalebnej przeszłości narodu „dla pokrzepienia serc”* – pisał jego biografista bp Walenty Wójcik⁶⁵. Po wyjeździe z Radomia na parafię w Borkowicach, część swoich ówczesnych zbiorów, ks.Wiśniewski przekazał do Biblioteki Seminarium Duchownego oraz muzeum kościelnego w Sandomierzu i do Biblioteki Jagiellońskiej⁶⁶. Przede wszystkim jednak ważki legat ofiarował na utworzenie w Radomiu muzeum regionalnego PTK, którego był inicjatorem. Pomimo zniszczeń wojennych, zachowały się tam do dzisiaj np. pamiątki po S.B. Lindem: jego portret uchodzący za własnoręczny rysunek F. Chopina, popiersie gipsowe autorstwa Jakuba Tatarkiewicza, biurko⁶⁷. Resztę zbiorów zgromadził na plebani w Borkowicach, gdzie urządził swoje muzeum, o określonych porach otwarcia. Było ono tłem dla inspirowanych przez niego grupowych rozmów z parafianami, dla potrzeb których urządzał nawet okazjonalne wystawy tematyczne⁶⁸. Równocześnie stale przekazywał nabywane przedmioty do muzeów i bibliotek, szczególnie zaś muzeum diecezjalnego w Sandomierzu. Do tego ostatniego trafiło około 200 obiektów, pośród nich kilka pierwszorzędnych dzieł obcego malarstwa m.in. *Madonna* L. Cranacha Mł., *Madonna z Dzieciątkiem i Św.Janem* przywieziona z Rzymu przez F. Smuglewicza, XVIII w. *Matkę Boską Karmiącą* oraz szereg pamiątek historycznych, jak choćby XVII-wieczny feretron ze Skrzynna fundowany po wiktorii wiedeńskiej, pamiątki po ks. Józefie Poniatowskim⁶⁹.



Nieco w cieniu ekspansywnej biografii Jana Wiśniewskiego pozostaje działalność – starszego nieco a zaprzyjaźnionego z nim – ks. Jana Rokosznego, syna urzędnika skarbowego ur.w Radomiu w 1870 r. Wybitnie uzdolniony ukończył z najwyższą oceną sandomierskie seminarium duchowne i Akademię Duchowną w Petersburgu, gdzie ukształtowały się jego zainteresowanie naukowe i zbierackie. Do 1915 r. pełnił rozliczne funkcje w kurii biskupiej sandomierskiej, a następnie, po powrocie do Radomia, obok pracy duszpasterskiej organizował i prowadził

65 Wójcik *Ks. Jan Wiśniewski*, t.6, 1963, s.281

66 Wójcik *Ks. Jan Wiśniewski* s.281

67 Wójcik *Ks. Jan Wiśniewski* s.283

68 Fidos, Olszewski *Ks. Jan Wiśniewski* s.86

69 Wójcik s.284

seminarium nauczycielskie. Także ks. Rokoszyński był społecznikiem i baczny obserwator życia społecznego⁷⁰. Zgromadził sporą bibliotekę w dużej części złożoną z książek dotyczących historii sztuki⁷¹, którą wykładał w seminarium sandomierskim. Nasilające się zainteresowania sztuką realizował m.in. poprzez wyjazdy studialne do Włoch. Był też zaintrygowanym kolekcjonerem. Sporządził w 1925 r. krótki opis zbioru własnego wymienia zespół mebli mahoniowych i czeczotkowych, szali francuskich, zegarów, szkielec, obrazów, sztychów, liczne pamiątki wojenne, ale i 5000 znaczków pocztowych. Zbiory te gromadził, a później także udostępniał w swoim mieszkaniu, prezentując tam nadto agnuski, kule i broje, przedmioty archeologiczne, medale, koronki, szaty kościelne i sprzęty liturgiczne, medaliony i okucia, kafle, ceramikę itp. Był prekursorem nowoczesnej ochrony zabytków, wystawiając sobie wspaniałego pomnika konserwacją unikalnego poddominikańskiego kościoła Św. Jakuba w Sandomierzu. Jego osiągnięcia w tym zakresie zaowocowały powierzeniem mu w 1919 r. urzędu konserwatora zabytków okręgu radomskiego. Duże zasługi położył też w dziedzinie muzealnictwa. Zbiory swoje porządkował i inwentaryzował przy pomocy kleryków, czyniąc załączek sandomierskiego muzeum diecezjalnego⁷², którego w końcu został organizatorem. Był wieloletnim troskliwym kustoszem muzeum PTK w Radomiu, ale też autorem szeregu prac dotyczących organizacji i zadań muzealnictwa, zwłaszcza kościelnego⁷³. Organizował objazdy po kościołach diecezjalnych, chcąc wyrobić sobie pogląd na charakter i zasobność znajdujących się tam dzieł sztuki oraz potrzeby w zakresie ich ochrony⁷⁴. Podobnie jak ks. Wiśniewski, traktował gromadzone eksponaty jako pomoc w szeroko pojętym kształceniu, zwłaszcza młodzieży. Jego działalność jako kolekcjonera i muzealnika miała wyraźne cechy użytkowe i społeczne o podłożu patriotycznym i oświatowym. Uważał, że *zabytki i dzieła sztuki stanowią nić wiążącą przeszłość z teraźniejszością i przyszłością*⁷⁵ a dbałość o nie traktował jako formę „pokrępienia serc”. Efektem tego przekonania było wspomaganie zbieranymi eksponatami różnych muzeów polskich⁷⁶.



Spośród prywatnych kolekcji archeologicznych niewątpliwie na czoło wysuwa się potężny zbiór

70 W. Wójcik bp, *Ks. Józef Rokoszyński (1870-1931)*, „Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne” t.10 1985 s. 281-282

71 W. Wójcik *Ks. Rokoszyński* s. 284

72 W. Wójcik, *Ks. Rokoszyński* s. 285

73 W. Wójcik *Ks. Rokoszyński* s. 286

74 U. Stępień *Przewodnik po muzeum Diecezjalnym w Sandomierzu* Sandomierz 1994 s. 10

75 W. Wójcik *Ks. Rokoszyński* s. 286

76 W. Wójcik *Ks. Rokoszyński* s. 285

artefaktów zgromadzonych przez ks. Stanisława Skurczyńskiego, proboszcza w Brzegach i Korytnicy. Ten archeolog amator i zaintrygowany przyrodnik (w Muzeum Narodowym w Kielcach znajduje się jego zbiór entomologiczny), był badaczem obdarzonym intuicją i szczęściem. Udało mu się m.in. natrafić na bogate i znaczące stanowiska osadnicze na przewiewanych wiatrem nadnidziańskich wydmach⁷⁷.



Jeszcze w czasie trwania wojny artykułowano wyraźnie potrzebę zainteresowania się losami istniejących na ziemiach polskich zbiorów sztuki i zabytków historycznych, jak i potrzebą rewindykacji tej części dóbr kultury narodowej, które w wyniku zaborów zostały z polski wywiezione. Stanisław Czochoński tak pisał w artykule *O zbiory i zabytki Polski* zamieszczonym w *Gazecie Kieleckiej* o przyszłej powojennej rewindykacji zbiorów polskich wywiezionych do Rosji: *Znaczenie ich dla narodu jest olbrzymie: są one bogactwem największym. Bowiemy razem wzięte są dowodem poziomu jego kultury, są skarbnicą jego przeszłości, są takiej przeszłości ilustracją najdoskonalszą, są zwierciadłem życia narodu, jego obyczajów, w nich odbijają się wszystkie ukochania jego, ideały, one stają się niewyczerpanym źródłem dla nauki i sztuki, one wreszcie są świadectwem jego pracy twórczej, są tym czynnikiem, który stawia naród w rządzie innych kulturalnych narodów świata*⁷⁸.

Świadomość konieczności gromadzenia dawnych i współczesnych dokumentów historii dobrze ilustrują wielokrotnie ponawiane apele Tomasa Kostucha, nawołujące do zabezpieczania i przekazywania państwu archiwaliów i dokumentów z czasów zaborów. Już pod koniec 1916 r. skierował on apel w sprawie gromadzenia dokumentów i pamiątek udziału Polski w wojnie do Polskiego Archiwum Wojennego (PAW) zorganizowanego przez krakowską PAU. *W rękach obecnego pokolenia spoczywa wiele materiału zupełnie bezużytecznego dla dobra publicznego*. Kostuch wyszczególnił najważniejsze rodzaje dokumentów i pamiątek związanych z wojną i Legionami⁷⁹. Na początku następnego roku działacze PAW apelowali do kobiet polskich o gromadzenie i nadsyłanie dokumentów ich udziału w wojnie⁸⁰, a wkrótce potem o fotografie zniszczeń wojennych w Polsce⁸¹.

77 S. Skurczyński ks. *Archeolog na parafii „Pamiętnik Kielecki”*, Kielce 1947

78 *GK* nr 23, 31 I s.2

79 *GK* 1916 13 XII s.2. Przewodniczącym PAW był prof. Władysław Semkowicz, sekretarzem Jan Bystroń

80 *GK* 1917, 10 I, s.2

81 *GK* 1917, 15 II, s.2

O twórczości Stanisława i Ryszarda Praussów

Dr Anna Myślińska

Na temat twórczości braci bliźniaków Ryszarda Praussa (1902-1955) i Stanisława Praussa (1902-1967) - kieleckich malarzy, rysowników, grafików, działaczy społecznych i pedagogów, pisano już wiele razy. Z okazji obchodów 150. rocznicy Powstania Styczniowego wypada napisać raz jeszcze, ponieważ walki powstańcze w regionie świętokrzyskim stanowiły dla Praussów ważny temat artystycznych i historycznych dociekań.

Ryszard i Stanisław Praussowie przyszli na świat w Kielcach w rodzinie Ignacego Michała i Wandy Bronistawy z Plewińskich. W początkach edukacji uczęszczali do Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Kielcach, później obaj wybrali drogę artystyczną i po zakończeniu studiów na powrót swoje losy zwiążali z rodzinnym miastem.

Wybuch Powstania Styczniowego obligował artystów do podejmowania tematyki narodowej, ukazującej klęskę Polski, jej męczeństwo oraz nadzieję na odzyskanie wolności¹.

1 Omówienie artystycznych interpretacji Powstania Styczniowego 1863-1864, dzieł artystów, pamiętek i wydawnictw w: *Rok 1863 w malarstwie polskim*, zebrał i wydał T. K. Rutowski, Lwów-Warszawa [1917]; S. Szamański, *Sztuki plastyczne wobec powstania styczniowego*, w: *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, pod red. J. Z. Jakubowskiego, J. Kulczykiej-Saloni, S. Frybesa, Warszawa 1964, s. 622-637; *Powstanie styczniowe w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego*, opr. W. Bigoszevska, M. Stoniewska, Warszawa 1966; J. Wątek, *Alegoria Polski Jana Matejki. „Kazanie Skargi”, „Rejtan”, „Rok 1863”*, w: *Sztuka XIX wieku w Polsce. Materiały z Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Poznań, grudzień 1977*, Warszawa 1979, s. 31-41; *Powstanie styczniowe. Katalog zbiorów Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego. Nabytki z lat 1957-1975*, opr. H. Wiórkiewicz, H. Ozyra, B. Andrzejewska, Warszawa 1982; M. Kowalski, *Medale, odznaki, biżuteria, numizmatyka i filatelistyka powstania styczniowego*, Międzyrzec Podlaski 1987; B. Mansfeld, *Powstanie styczniowe w sztuce*, w: *Powstanie Styczniowe 1863-1864. Wrzenie. Bój. Europa. Wzję*, pod red. S. Kalembki, Warszawa 1990, s. 685-705; W. Okoń, *Sztuki siostrzane. Malarstwo a literatura w Polsce w drugiej połowie XIX wieku. Zagadnienia zebrane*, Wrocław 1992, s. 325-374; W. Okoń, *Polskie dziewiętnastowieczne malarstwo historyczne i mity narodowe*, w: *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, t. 9: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, pod red. W. Wrzeńskiego, Wrocław 1994, s. 57-67; M. Porębski, *Interregnum. Studia z historii sztuki polskiej XIX i XX w.*, Warszawa 1995, s. 129-191. G. Kieniewiczowa, *Pamiętki powstań narodowych w zbiorach Muzeum Historycznego m. st. Warszawy*, Warszawa 1998, s. 101-135; *Powstanie styczniowe i zesłańcy syberyjscy. Katalog fotografii ze zbiorów Muzeum Historycznego m. st. Warszawy*, cz. I *Powstanie styczniowe*, opr. K. Lilejko, Warszawa 2004; cz. II *Zesłańcy syberyjscy*, opr. E. Kamińska, Warszawa 2005; *Historia i Polonia, Katalog wystawy, Muzeum Narodowe w Kielcach 29 IX 2009 – 3 I 2010*, pod red. A. Myślińskiej, Kielce 2009, s. 188-220; A. Myślińska, *Obrazy powstania styczniowego 1863-1864 w sztuce, „Świętokrzyskie” 2013, Powstanie Styczniowe. 150 rocznica* (wydanie specjalne), Kielce 2013, s. 52-64.

Do najcenniejszych dla kultury polskiej obrazów Powstania Styczniowego należą cykle rysunkowe Artura Grottgera *Polonia* (1863) i *Lithuania* (1864-1866)² oraz obraz Jana Matejki *Zakuwana Polska. Rok 1863* (1864)³. Przedstawienia walk powstańczych, przemarszów, konwojów i patroli podejmowali się również inni artyści polscy, np. Juliusz Kossak, Antoni Piotrowski, Stanisław Witkiewicz, Maksymilian Gierymski, Tadeusz Ajdukiewicz, Józef Chetmoński, Władysław Aleksander Malecki, Ludomir Benedyktowicz. Upadek zrywu oraz represje popowstaniowe znalazły zapis w kompozycjach Jacka Malczewskiego i Kazimierza Alchimowicza.

Ryszard Prauss porzucił w 1920 r. naukę w gimnazjum, by na ochotnika wziąć udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po zakończeniu działań wojennych ukończył edukację w Kielcach, później pracował jako nauczyciel szkoły powszechnej w Marcinkowicach koło Miechowa. W latach 1924-1930 studiował w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych⁴, gdzie obok zasadniczego studium rysunku i malarstwa u profesorów Miłosza i Jerzego Kotarbińskich uczył się kompozycji u profesora Tadeusza Pruszkowskiego. Równolegle z malarstwem studiował grafikę artystyczną u Władysława Skoczylasa i grafikę

2 Wybrana bibliografia do cykli *Polonia* (1863) i *Lithuania* (1864-1866) Artura Grottgera: W. Juszcak, *Artur Grottger. Pięć cykli*, Warszawa 1960; *Artur Grottger (1837-1867)*, opr. P. Łukasiewicz, Muzeum Narodowe we Wrocławiu, Wrocław 1987; Grottger. Wystawa w 150. rocznicę śmierci Artysty. Muzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 1988; M. Bryl, *Cykle Grottgera. Poetyka i recepcja*, Poznań 1994; A. Lewicka-Morawska, *Formowanie narodowej uczuciowości czyli o sztuce Artura Grottgera na przestrzeni dziesięcioleci*, „Niepodległość i Pamięć” 1995, nr 1, s. 97-121.

3 J. Matejko, *Rok 1863 (Zakuwana Polska)*, 1864, olej, płótno; Fundacja XX Czarortoryskich w Krakowie, w: J. M. Michałowski, *Jan Matejko*, Warszawa 1979, s. 28, il. s. 29; J. Wątek, *Alegoria Polski Jana Matejki. „Kazanie Skargi” - „Rejtan” - „Rok 1863”*, w: *Sztuka XIX wieku w Polsce. Naród - miasto*, Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Poznań, grudzień 1977, Warszawa 1979, s. 31; *Zakuwana Polska (Polonia albo Rok 1863)*, nota J. Wątek, w: *Historia i Polonia*, op. cit., s. 210, kat. II/78, il. s. 208-209; M. Janion, *Niesamowita stowiańszczyzna. Fantazmy literatury*, Warszawa 2007, s. 285 i następne; *Deutsche und Polen, Abgrunde und Hoffnungen. Eine Aussteckung der Stiftung Deutsche Historisches Museum, Berlin 28. Mai bis 6. September 2009*, Altenburg 2009, s. 96, nr 1; s. 97, il. 45.

4 K. Piwocki, *Historia Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie 1904-1964*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965, s. 206; *Indeks artystów plastyków absolwentów i pedagogów wyższych uczelni plastycznych oraz członków ZPAP działających w latach 1939-1996*, opr. Komitet Leksykonu Artystów Plastyków, Gdańsk-Kraków-Lódź-Poznań-Toruń-Warszawa-Wrocław 1997, s. 103 (informacja o zapisie Ryszarda Praussa do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w 1924 r.).



Ryszard Prauss – (prawdopodobnie Zamek w Czersku), 1953. Akwarela, sepia. Ze zb. Jerzego Osieckiego.

użytkową w pracowniach Kazimierza Bartłomiejczyka i Jana Gardowskiego. W okresie studiów zdobył aż jedenaście nagród za rysunek, malarstwo i grafikę artystyczną; dyplom uzyskał w 1929 r.

W Warszawie ukończył dodatkowo studium witrażowe pod kierunkiem Miłosa Kotarbińskiego oraz studium pedagogiczne⁵. Po powrocie do Kielc pracował jako nauczyciel rysunku w kilku szkołach średnich. W czasie II wojny światowej uczył rysunku w szkole Handlowej w Kielcach, a pod koniec życia w Liceum Technik Plastycznych. W 1945 r. był jednym z założycieli Związku Polskich Artystów Plastyków, a w latach 1945–1949 prezesem i wiceprezesem tego związku.

Już w czasie studiów prowadził badania nad dawnym budownictwem (X–XVIII w.), uzbrojeniem i ubiorem, później inspiracji do swoich wizji szukał w terenie, zwłaszcza na Kielecczyźnie. Zgłębiał źródła ikonograficzne i opisy, zwracając szczególną uwagę na cechy rodzime w architekturze polskiej, tworzył realistyczne studia i na poty fantastyczne rekonstrukcje.

5 J. A. Zaremba, *Życiorys Ryszarda Praussa*, w: *Wystawa Ryszarda Praussa (pośmiertna), czerwiec – 1956*, Muzeum Świętokrzyskie w Kielcach, Kielce 1956, s. 6; *Słownik Artystów Polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966)*, malarze, rzeźbiarze, graficy, t. VIII, Warszawa 2007, s. 6–7, hasło: U. Makowska; *60 lat plastyki kieleckiej. Katalog wystawy, styczeń 1981*, Galeria BWA „Piwnice” Kielce, ul. Leśna 7, wprowadzenie i noty biograficzne A. Zych, Kielce 1981, s. 20.

Do wybuchu II wojny światowej najchętniej malował jednak sceny walk o niepodległość oraz inne tematy historyczno-batalistyczne związane z przeszłością Kielecczyzny. Tworzył również kompozycje rodzajowe, w których zawsze pojawiał się koń wierzchowy lub koń w zaprzęgu na tle pejzażu regionalnego⁶. Ryszard Prauss określał siebie jako spadkobiercę Matejki, a nie mogąc tworzyć wielkoformatowych kompozycji historycznych, nawiązywał tematyką do rodzimej przeszłości, starając się dorównać przestaniowi dziewiętnastowiecznego wizjonera⁷.

Do znanych obrazów Powstania Styczniowego artysty należą: *Zaprzęg pod Karczówką (scena z powstania)*, 1936 r. i *Partia powstańcza na Św. Krzyżu rok 1863* (1937). Akwarela *Zaprzęg pod Karczówką*⁸, namalowana szerokimi pociągnięciami pędzla, przedstawia transport rannych do powstańczego lazaretu w klasztorze. Furkę chłopską zaprzężoną w parę koni prowadzi powstaniec z białym rumakiem, z trudem pokonującym stromiznę. Ciepłe żółcienie, ugry i rozbielone szarości sygnalizują porę świtu, a obniżony horyzont tworzy nastrój tajemnicy, ostoniętej koronami drzew. W górze kompozycji

6 *Region świętokrzyski w twórczości współczesnych malarzy kieleckich*, „Radostowa” 1938, nr 1, s. 6.

7 B. Furnal, *Czas heroiczny – czas własny Ryszarda Praussa*, Galeria „Ziemia”, Kielce, jesień 1982, s. 7.

8 R. Prauss, *Zaprzęg pod Karczówką (scena z powstania styczniowego)*, 1936, Muzeum Narodowe w Kielcach.

widniej charakterystyczna bryła klasztoru – miejsce schronienia powstańców.

W ramach represji popowstaniowych, decyzją cara z dn. 28 XI 1864 r., nastąpiła kasata konwentu na Karczówce. Na zbiorowej mogile powstańców zmarłych w klasztorным lazarecie ustawiono w 1930 r. pomnik projektu Wacława Borowieckiego (za murem klasztoru).

Drugi z wymienionych obrazów *Partia powstańcza na Św. Krzyżu rok 1863* znany jest jedynie z przedwojennej pocztówki ze zbioru *Radostowej*⁹. Wykonany został prawdopodobnie w technice olejnej, rzadko używanej przez Ryszarda Praussa. Przedstawia oddział jazdy powstańczej na zaśnieżonym stoku wzniesienia, ujęty kulisowo przez grupy drzew iglastych i pola śnieżne. Dynamika marszu kontrastuje z surowym pięknem przyrody. Nie wiadomo, czy obraz przetrwał II wojnę światową.

Prac Ryszarda Praussa związanych ze zrywem styczniowym było na pewno dużo więcej, ponieważ zwykle wykonywał on szereg studiów tego samego tematu. Obrazów o tematyce powstańczej nie ma w zbiorach muzeów kieleckich, ale wystarczy zapytać regionalistów i kolekcjonerów, a natychmiast wskażą właściwe tropy. W zbiorach prywatnych znajdują się np. niewielkie, całopostaciowe wizerunki powstańców. Wizerunki malowane są z dużą precyzją w oparciu o materiały archiwalne, jak fotografie, ilustracje z tygodników i książek, czy karty pocztowe.

II wojna światowa wyzwoliła u Ryszarda Praussa refleksję nad tragizmem lat okupacji w kompozycji *Alegoria Polski 1939–1945* (1943–1945), dziś w klasztorze na Karczówce, odwołującej się w żałobnym klimacie do przedstawienia Polski – Chrystusa Narodów.

9 R. Prauss, *Partia powstańcza na Św. Krzyżu rok 1863* (1937), Archiwum Państwowe w Kielcach, zbiór nr 166, *Radostowa*.



R. Prauss, *Zaprzęg pod Karczówką* (1936). Zb. Muzeum Historii Kielc.



R. Prauss, *Partia powstańcza na Św. Krzyżu rok 1863*. AP Kielce (digitalizacja).

Przypominał również walki o wyzwolenie Kielc i dokumentował zniszczenia wojenne, np. w kompozycji *Walki uliczne z działem – Kielce* (1946)¹⁰. W tym czasie namalował również obraz *Szwedzi na Karczówce* (lata 1945–55), przedstawiający sytuację na wschodnim stoku wzgórza po zwycięstwie wojsk szwedzkich: ofiary walk, mnichów prowadzonych do niewoli, łupienie klasztoru i rachowanie strat przez najeźdźców. Przez

10 S. Prauss, *Wstęp do katalogu wystawy pośmiertnej Ryszarda Praussa*, w: *Wystawa Ryszarda Praussa (pośmiertna)...*, s. 5.



R. Prauss, *Szwedzi na Karczówce*. Fot. J. Osiecki.



Katalog wystawy, 1956. Ze zb. J. Osieckiego.



Wizja przebudowy katedry w Kielcach (Katalog, 1956).

długie lata obraz „witał” wszystkich wchodzących do krużchy kościoła klasztornego na Karczówce, obecnie znajduje się w krużgankach klasztoru.

W okresie powojennym artysta odbywał szereg podróży artystycznych na Dolny Śląsk: do Wrocławia, Paczkowa i Lwówka, a także w Karkonosze i Pieniny. Malował studia architektoniczne, z równą łatwością wyczarowując fantastyczne wizje architektury. Prace koncentrował na dominancie architektonicznej lub pejzażowej, stosował charakterystyczne zestroje barw: rozbielone brązy, fiolety, zgaszone żółcie i zieleń, które z czasem stały się rozpoznawalnymi barwami jego palety. Malował i rysował widoki i rekonstrukcje najważniejszych zabytków Kielc, a także budowli Krakowa, Tarnowa, Chęcina, Pińczowa, Kazimierza nad Wisłą, Staszowa, Szydłowa i Sandomierza. W jego pracach widać ogromną pokorę i upór w dochodzeniu do właściwego rozwiązania tematu, dążenie do zgłębienia jego istoty. Przygotowując „notatki” i studia wstępne najczęściej używał ołówka, akwareli i gwaszu, powieliał i wzbogacał motyw tak długo, dopóki mógł się w nim rozsmakować. Artystycznie spełniał się w studiach w plenerze, nad kompozycjami sztalugowymi pracował rzadko, nie posiadając odpowiedniej pracowni, ani zamiłowania do żmudnej techniki olejnej. Z trudem godził pracę pedagogiczną i twórczą z czynnym udziałem w życiu artystycznym. Swoje prace wystawiał w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu i w Kielcach¹¹.

Lata powojenne nie sprzyjały zamawianiu wielkoformatowych kompozycji historyczno-batalistycznych, chociaż to właśnie do ich podjęcia Ryszard Prauss przygotowywał się mozolną pracą przez całe życie. W okresie studiów warszawskich prowadził badania w Muzeum Wojska Polskiego nad historycznym strojem i uzbrojeniem, kontynuowane później w wielu

11 B. Furał, *Czas heroiczny – czas własny Ryszarda Praussa...*, s. 7.

innych miejscach. Wypada żałować, że posiadając doskonałą warsztat rysunkowy i graficzny oraz wiedzę źródłową artysta nie zajął się ilustratorstwem, które na szerszym polu mogło ujawnić jego pasje i talenty. W ciągu bez mała 30 lat pracy twórczej stworzył około 3000 kompozycji o szerokim zakresie tematycznym. Będąc już obłożnie chorym zrealizował ostatnie cykle: *Warszawa walcząca w powstaniu* oraz *Warszawa w ruinach i odbudowie*.

Ryszard Prauss odszedł przedwcześnie złożony ciężką chorobą, nie spełniając do końca swych artystycznych zamierzeń. W 1956 r., z inicjatywy Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, zorganizowano artyście w Muzeum Świętokrzyskim w Kielcach wystawę pośmiertną, na której, z powodu ograniczonej powierzchni, znalazły się 172 prace. Wystawiono studia i rekonstrukcje z okresu warszawskiego i późniejsze, dotyczące regionu i zabytków samych Kielc, weduty, fantastyczne rekonstrukcje architektury, kompozycje historyczne oraz studia historycznego umundurowania¹². Wystawa dała dowód wszechstronności, wielkiego zaangażowania w pracę twórczą i wrażliwości artysty.

W 1966 r. żona malarza Anna Narzymska-Praussowa przekazała w darze dla Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach (dzisiaj Muzeum Narodowe w Kielcach) ponad 500 prac Ryszarda Praussa. Do zbioru należą doskonałe studia architektoniczne i pejzażowe w technice akwareli i gwaszu, pojedyncze kompozycje historyczne i fantastyczne, w tym omówiony *Zaprzęg pod Karczówką* (scena z Powstania Styczniowego)¹³ oraz rysunki wykonane kredką i ołówkiem.

12 *Wystawa Ryszarda Praussa (pośmiertna)...*, s. 8-51; „Stowo Tygodnia” 1956, nr 15, s. 2; „Stowo Tygodnia” 1956 nr 21, s. 1; „Stowo Ludu” 1956 (2-3 VI), s. 4; „Stowo Tygodnia” 1956, nr 24, s. 3.

13 Kompozycje Ryszarda Praussa związane z Karczówką w zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach: *Zaprzęg pod Karczówką (scena z powstania styczniowego)*, 1936, *Widok na Karczówkę* (1950), *Karczówka*

Drugi z braci – Stanisław Prauss rozpoczął w 1924 r. studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, pod kierunkiem Wojciecha Weissa¹⁴. W 1925 r. zdał egzamin do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie uczył się w pracowniach Witolda Pruszkowskiego, Miłosza Kotarbińskiego i Władysława Skoczylasa¹⁵. Zapoznał się wszechstronnie z technikami malarskimi i graficznymi, opanowując drzeworyt, linoryt i pracę w metalach (suchą igłę, akwafortę, akwatintę i mezzotintę). Najchętniej postugiwał się techniką olejną i akwarelą, czasami tworzył w technice pasteli. Za prace wykonywane w okresie studiów otrzymał odznaczenie, dwie nagrody i wyróżnienie oraz nagrodę za całokształt pracy twórczej w pracowni graficznej ASP. W 1928 r. jego drzeworyt *Tempo* został wyróżniony na Biennale Grafiki Olimpijskiej w Amsterdamie¹⁶. Po powrocie do Kielc Stanisław Prauss zajął się pracą twórczą, nauczając równolegle rysunku w Gimnazjum im. J. Śniadeckiego. Brakowało mu kolorytu Szkoły Krakowskiej: Weissa, Kamockiego i Pautscha. Żoną artysty była Eugenia Praussowa (1905–1987), absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, nauczycielka szkoły ćwiczeń przy Żeńskim Seminarium Nauczycielskim w Kielcach i zastępcza działaczka harcerska. Widząc rozterki malarza zwróciła się w 1930 r. z pisemnym zapytaniem do rektora krakowskiej ASP o możliwość podjęcia dalszych studiów artystycznych przez Stanisława Praussa w pracowni Wojciecha Weissa. Po otrzymaniu pomyślnej odpowiedzi powiadomiła męża, że może udać się na studia do Krakowa¹⁷.

Istotnym problemem w twórczości dla Stanisława Praussa była kompozycja, którą uważał za najwyższy stopień wiedzy malarskiej. Najbardziej odpowiadało mu malowanie obrazów historyczno-batalistycznych oraz scen rodzajowych z końmi. Spod jego pędzla wychodziły też realistyczne pejzaże, akty, „pyszne” martwe natury oraz portrety, które często traktował jako materiał do przyszłych kompozycji. Już w czasie studiów, podobnie jak brat Ryszard, interesował się historycznym umundurowaniem wojska polskiego, czego przykład stanowią ilustracje do albumu *Mundur piechoty polskiej* (1929)¹⁸.

(1950), *Karczówka II* (1950), *Klasztor na Karczówce* (ok. 1950), *Klasztor na Karczówce w Kielcach* (1950), *Drzewo na Karczówce* (1950).

14 *Materiały do dziejów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie 1895–1939*, opr. J. E. Dutkiewicz, J. Jeleniewska-Ślesińska, W. Ślesiński, Warszawa-Wrocław-Kraków 1969, s. 372; *Indeks artystów plastyków absolwentów i pedagogów wyższych uczelni plastycznych oraz członków ZPAP działających w latach 1939–1996*, s. 103.

Życiorys Stanisława Praussa w: *60 lat plastyki kieleckiej*, s. 20–21.

15 K. Piwocki, *Historia Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie 1904–1964*, s. 206 (informacja o zapisie Stanisława Praussa w 1924 roku do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie); *Indeks artystów plastyków absolwentów i pedagogów wyższych uczelni plastycznych*, s. 103.

16 *60 lat plastyki kieleckiej*, s. 20.

17 E. Prauss, *Stanisław Prauss, wrzesień – październik 1983*, *Kielce Galeria BWA „Piwnice”*, Kielce 1983, s. 2.

18 S. Prauss, *Mundur piechoty polskiej*. Pięć plansz z mundurami: z lat 1794 – Szeregowiec II regimentu Działyńskiego i Dobosz III. regimentu Czapskiego, Oficer II. regimentu Krakowa dowodzony przez Wodzickiego, 1799–1802 – Legia Polska we Włoszech i Nadwiślańska, 1810–13



Stanisław Prauss. Fot. z katalogu wystawy Stanisław Prauss, BWA, Kielce, 1983. Ze zb. J. Osieckiego.

Z dużą wrażliwością przedstawiał sceny z życia wsi i architekturę z przetomu wieków XIX i XX, które osadzał na tle świętokrzyskiego krajobrazu i charakteryzował z realistyczną prostotą. W zbiorach Muzeum Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie znajduje się około dwustu należących do tej tematyki kompozycji¹⁹.

Jako Kielczanin zawsze pozostawał pod silnym wpływem urody rodzinnego miasta i Gór Świętokrzyskich. Chętnie malował widoki starych Kielc, klasztoru na Karczówce oraz zabytki architektury Chęcin i innych okolicznych miasteczek. Żywo interesował się historią regionu, czego wynikiem były kompozycje nawiązujące do świętokrzyskich legend, Powstania Styczniowego, historii wojen szwedzkich, Powstania Kościuszkowskiego oraz historii najnowszej związanej z Legionami. Spośród kieleckich artystów stworzył największą ilość prac o tematyce

– *Piechota Księstwa Warszawskiego, 1831 – Piechota powstańcza*; akwabela, otówek, sygn.: Stanisław Prauss / 1929 r., 1929; zbiory prywatne.

19 Dla uczczenia 105. rocznicy urodzin i 40. rocznicy śmierci Stanisława Praussa Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Kielcach zorganizowała w 2007 r. wystawę *Wieś polska w malarstwie Stanisława Praussa*. W siedzibie „Mediateki” na Barwinku zaprezentowano około 50 obrazów, grafik, czarno-białych i kolorowych rysunków oraz *Autoportret z kontem ze zbiorów Muzeum Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie*. *Przewodnik po Wystawie Świętokrzyskiej, 7–29 marca 1936*.

świętokrzyskiej, w tym dużą część w technice olejnej. W przeciwieństwie do brata Ryszarda – Stanisław Prauss więcej malował, niż rysował²⁰.

Na lata 30. XX w. przypada rozwój regionalizmu krajowego. W 1936 r. staraniem Aleksandra Patkowskiego (1890-1942), nazywanego ojcem regionalizmu polskiego, zorganizowano w Warszawie i Kielcach *Wystawę Świętokrzyską*, w której efekcie Muzeum Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Kielcach przyjęło nazwę Muzeum Świętokrzyskiego. Nazwę muzeum zamierzano rozszerzyć o nadanie imienia Stefana Żeromskiego – syna ziemi świętokrzyskiej²¹. Do licznych publikacji Patkowskiego należały książki: *Pamiętnik świętokrzyski* (1930) i *Sandomierskie – Góry Świętokrzyskie* (1938)²², które wzmogły zainteresowanie regionem w całym kraju. Regionalizm świętokrzyski umożliwiał wymianę doświadczeń artystów środowiska kieleckiego, choćby poprzez organizację wystaw Świętokrzyskiego Towarzystwa Mitośników Sztuki, gdzie prezentowano obrazy Henryka Czarneckiego, Andrzeja Olesia, Andrzeja Dworaka, Ryszarda i Stanisława Praussów, Wojciecha Skuczyńskiego i innych. Na łamach *Radostowej* rozważano aspekty świętokrzyskiego regionalizmu²³, postulowano specjalizowanie się artystów w rodzimym pejzażu²⁴. Fascynację artystów świętokrzyską kulturą rozbudzał również poeta Jan Gajzler (1891-1940), publikując w 1938 r. na łamach *Radostowej Baśń o Świętym Jeleniu*²⁵.

Jakby w odpowiedzi na wiersz Gajzlera, Stanisław Prauss namalował około 1938 r. dwa duże obrazy: *Legenda o świętokrzyskim jeleniu*²⁶ i *Legenda o założeniu Kielc*²⁷. Na temat wystawionej w Kielcach *Legendy* pisano: *Pracę tę cechuje duży temperament i rozmach, jak również znajomość kostiumologii i akcesoriów, związanych z tematami historyczno-batalistycznymi*²⁸.

20 B. Furnal, *Czas heroiczny – czas własny Ryszarda Praussa...*, s. 7.

21 *Przewodnik po Wystawie Świętokrzyskiej, 7-29 marca 1936*, Warszawa 1936, s. 19; *Przewodnik po Wystawie Świętokrzyskiej w Kielcach, 9 maja-21 czerwca 1936*, Warszawa 1936, s. 19; A. Patkowski, „Wystawa Świętokrzyska” jako Muzeum im. S. Żeromskiego w Kielcach, „Pion” 1936, nr 14, s. 2-3. Nie doszło do rozszerzenia nazwy Muzeum Świętokrzyskiego o imię Stefana Żeromskiego.

22 *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXV, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1980, s. 332-334, hasło Patkowski Aleksander Kazimierz (A. Rembalski i Z. J. Wójcik).

23 Aspekty regionalizmu świętokrzyskiego rozważały artykuły na łamach „Radostowej” 1938, nr 1, np.: *Łzawy czy praktyczny regionalizm*, „Radostowa” 1938, nr 1, s. 2-3; *Region świętokrzyski w twórczości malarzy polskich*, op. cit., s. 5-8 i inne.

24 *Czy Kielce mogą być ośrodkiem sztuki malarskiej*, „Radostowa” 1938, nr 1, s. 14.

25 J. Gajzler, *Baśń o Świętym Jeleniu. Z legend Łysogór*, „Radostowa” 1937, nr 11-12, s. 194.

26 S. Prauss, *Legenda o świętokrzyskim jeleniu*, Muzeum Historii Kielc.

27 S. Prauss, *Legenda o założeniu Kielc*, Urząd Miasta Kielc, sala obrad Rady Miasta.

28 *Wystawa obrazów artystów grafików lwowskich, artystów malarzy kieleckich oraz członków Sekcji Sztuk Plastycznych Świętokrzyskiego Towarzystwa Mitośników Sztuki w Kielcach*, w: „Radostowa” 1938, r. III, nr 2, s. 41. Reprodukcyjne dwóch innych obrazów Stanisława Praussa do legend świętokrzyskich: *Legenda o założeniu*

Ważnym elementem krajobrazu kulturowego Kielc była dla Stanisława Praussa, podobnie jak dla jego brata Ryszarda, Karczówka. Na jej temat pisał: *Uroczysko Karczówka, leżące w bezpośredniej bliskości miasta ze swymi starymi rozłożystymi sosnami i niewielu jodłami stanowi bardzo typowy, odrębny pejzaż, ciekawy dla przyrodnika i malarza. Klasztor na Karczówce w dzień pogodny widziany od zachodu przypomina do złudzenia motywy architektury włoskiej. Białe mury, granatowe niebo i prawie czarne sosny o czerwono-żółtych rosochatych rozgałęzieniach korony, są zupełnie różne od przeciętnego naszego motywu pejzażowego*²⁹. Ten ważny dla Kielc obiekt zaatakowały w dn. 20 września 1655 roku wojska szwedzkie. Klasztor i kościół zostały zdobyte i obrabowane, co upamiętnia napis na puszcze znajdującej się w kościele³⁰. Karczówka stanowi tło kulturowe wielu kompozycji artysty z tego czasu: *Zdobywanie Karczówki przez Szwedów* (1936)³¹, *Naczelnik Kościuszkowski pod Karczówką* i *Żołnierze Kościuszki pod Karczówką*³² (na temat dwóch ostatnich obrazów nic dzisiaj nie wiadomo).

Na obrazie *Zdobywanie Karczówki przez Szwedów* (1936) przedstawione zostały walki o klasztor widziane z pozycji najeźdźcy. Dymy z rozerwanego granatu przesłaniają szykujących się do wystrzału żołnierzy, widać trupy poległych oraz dwa spłoszone potężne konie – ulubiony przez Stanisława Praussa motyw scen rodzajowych i batalistycznych³³.

W opublikowanym na łamach *Radostowej* artykule *Region świętokrzyski natchnieniem dla malarzy* Stanisław Prauss wyrażał zachwyt nad pięknem ziemi kieleckiej i bogactwem jej krajobrazu, pisał, że to ziemia legend i klechd, tajemne siedlisko czarownic, przebogate źródło malarskich tematów związanych z walkami o niepodległość. Pisał, że Puszcza Świętokrzyska czeka na swojego malarza batalistę, chcąc być natchnieniem dla jego prac³⁴. Swoją twórczością chciał spełnić to

Kielc i *Legenda o Świętym Jeleniu* z około 1937 r. w: *Ważne zamierzenia kulturalne*, „Radostowa” 1937, r. II, nr 11-12, s. 197, il. Inne realizacje tematu legendy o Świętokrzyskim Jeleniu wymienione w: Stanisław Prauss, *wrzesień – październik 1983*, Galeria BWA „Piwnice...”, s. 20, kat. 27 (*Jeleń Świętokrzyski*, olej, płótno 100 X 150 cm); kat. 36 (*Jeleń Świętokrzyski*, szkic, węgiel, płótno 180 X 200 cm).

29 S. Prauss, *Region Świętokrzyski...*, s. 9.

30 *Po zrabowaniu klasztoru przez Szwedów A[nno] D[omini] 1655 20 sept[embris] To opus ex aelemosinis benefactorum comparatum stanęto A[nno] D[omini] 1656 18 Mai*, Za: *Corpus Inscriptionum Poloniae*, t. 1: *Województwo kieleckie*, red. J. Szymański, z. 1: *Miasto Kielce i powiat kielecki*, wyd. B. Trelińska, Kielce 1975, s. 103.

J. Zdanowski, *Karczówka pod Kielcami*, Kielce 1928, s. 14; Z. Stobiecka, *Pobernardyński zespół kościelno-klasztorny na Karczówce pod Kielcami*, *Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego*, t. 8, 1973, s. 282; M. Pieniążek-Samek, *Sztuka sakralna. Architektura, rzeźba, malarstwo*, w: M. Pieniążek-Samek, A. Oborny, J. Główna, *Kielce. Historia. Kultura. Sztuka*, Kielce 2003, s. 92.

31 *Zdobywanie Karczówki przez Szwedów* (1936), zbiory Stanisława Szreka.

32 *Region świętokrzyski w twórczości współczesnych malarzy kieleckich*, *Radostowa* 1938, r. III, nr 1, s. 5.

33 Obraz *Zdobywanie Karczówki przez Szwedów* (1936) widnieje na dwóch fotografiach wykonanych w pracowni artysty, dziś w zbiorach Archiwum Państwowego w Kielcach: APK_R-142 i APK_R-154.

34 S. Prauss, *Region Świętokrzyski natchnieniem dla malarzy*,

świętokrzyskie powołanie, odpowiedzieć na wezwanie najlepiej rozumianego regionalizmu.

W pierwszych dniach II wojny światowej artysta wyruszył z Kielc w kierunku Łodzi, by wstąpić do armii. Tam dostał się do niewoli niemieckiej, z której zbiegł pod Skarżyskiem. Po powrocie do Kielc wykładał rysunek odręczny na tajnym wydziale architektury, prowadzonym przez inż. arch. Bohdana Pniewskiego. W domu malarza odbywały się tajne komplety, prowadzone przez żonę Eugenię Praussową, znajdowała się też przystań dla osób ukrywających się przed władzą niemiecką. Pełne obrazów mieszkanie Praussów stało się swoistą artystyczną galerią, a w latach 1942-1944 również miejscem spotkań Towarzystwa Miłośników Kielc. Za swoją działalność Stanisław Prauss został w 1944 r. aresztowany i wywieziony do obozu w Halle an der Salle, gdzie ucierpiał w czasie nalotu alianckiego (amputowano mu prawą nogę do wysokości kolana). Do rodzinnego miasta powrócił dopiero w październiku 1945 r., a przy sztaludze stanął w 1947 r.³⁵

W okresie powojennym nadal interesował się Regionem Świętokrzyskim. Na wystawie kieleckiego Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków w 1959 r. zaprezentował bardzo „prausowski” pejzaż olejny *Karczówka*, o którym Barbara Modrzejewska pisała: *pełno... słońca i pogody, a lekkie dotknięcia pędzla są ledwie widoczne*. Autorka upatrywała źródeł rzetelnego warsztatu artystycznego Stanisława Praussa w zasadach impresjonizmu³⁶. I rzeczywiście, kładzione impastowo plamy barwne i wrażeniowość obrazów artysty dają ku takiemu wskazaniu pewne podstawy. Temat Karczówki podejmował artysta również w latach następnych, czego dowodem mogą być obrazy i szkice zaprezentowane na wystawie *Stanisław Prauss w Kieleckim Biurze Wystaw Artystycznych* (1983)³⁷.

Z prac ilustrujących walki w Powstaniu Styczniowym warto przypomnieć obrazy olejne Stanisława Praussa: *Portret Dionizego Czachowskiego* (80x60 cm), *Oddział Langiewicza w lasach świętokrzyskich* (130x150 cm), *Powstańcy w lasach matogoskich* (130x150 cm), *Ranny powstaniec* (50x40 cm)³⁸ oraz *Żuawi Rochebrune w świętokrzyskiem*, jedyny z tej grupy znany wyłącznie z czarno-białej fotografii³⁹. Widzimy na nim oddział Żuawów w zaśnieżonych leśnych ostępach, z krzyżem



Hm. Eugenia Praussowa, żona Stanisława. Fot. z katalogu wystawy Stanisław Prauss, 1983.

procesyjnym na czele, dowodzonych przez jadącego konno François de Rochebrune. Temat Powstania Styczniowego artysta podejmował również często w czasie II wojny światowej, w nastrojowych rysunkach kreślonych kredką i tuszem: *Patrol powstańczy na Karczówce* (1943) i *Wojsko kozackie prowadzące jeńców* (b.d.)⁴⁰ oraz *Pustowójtowna ze sztabem* (1943)⁴¹.

Patrol powstańczy na Karczówce pokazuje zwiad konny po pd.-zach. stronie zaśnieżonego wzniesienia, z górującą bryłą klasztoru. Powstańcy ustalają na mapie kierunek marszu i wypatrują przez lunetę obecności nieprzyjaciela. W rejonie Karczówki znajdowało się miejsce koncentracji sił powstańczych. Na rysunku *Wojsko kozackie prowadzące jeńców* widzimy dwóch rannych powstańców gnanych przez oddział dobrze uzbrojonej jazdy kozackiej.

Z kolei na rysunku *Czachowski i Pustowójtowna ze sztabem* przedstawia w zimowej scenerii Gór Świętokrzyskich oddział jazdy, na czele z pułkownikiem Dionizym Czachowskim i jego adiutantem Henryką Pustowójtówną. Wymieniona praca ma jeszcze dodatkową wartość, ponieważ poza tytułem na jej licu znajduje się dedykacja Eugenii Praussowej dla harcmistrza Ryszarda Mazura: „Ob. Komendantowi na pamiątkę wizyty w pracowni 1982 E. Prauss”. W 1982 r. harcmistrz Mazur i harcerze z Kieleckiej Chorągwi ZHP odwiedzili zastężoną działaczkę ruchu harcerskiego Eugenję Praussową, a dedykacja upamiętnia tamtą wizytę. Rysunek, razem z innymi pracami Stanisława Praussa, przekazała w darze do zbiorów Muzeum Historii Kielc Cecylia Mazur, żona Harcmistrza Ryszarda Mazura (1943-2010).

Wszystkie omówione rysunki dokumentują niezwykłą umiejętność Stanisława Praussa przedstawiania koni silnych i jakby zespolonych z jeźdźcem. Na uznanie zasługuje również odtworzenie wierności

Radostowa 1938, r. III, nr 1, s. 8-10.

35 E. Prauss, *Stanisław Prauss, wrzesień – październik 1983*, Kielce, Galeria BWA „Piwnice”, s. 2.

36 B. Modrzejewska, *Wystawa kieleckiego Oddziału ZPAP, Słowo Tygodnia* 1959, nr 28, s. 2.

37 *Stanisław Prauss, wrzesień – październik 1983*, Kielce, Galeria BWA „Piwnice”, s. 20, kat. 10 i 11, s. 12, kat. 106 i 110.

38 *Region Świętokrzyski...*, s. 5.

39 S. Prauss, *Żuawi Rochebrune w świętokrzyskiem* (ok. 1938), il. w: S. Prauss, *Region Świętokrzyski...*, s. 9. Ten sam obraz znajduje się na fotografii przedstawiającej pracownię artysty w zbiorach Archiwum Państwowego w Kielcach, APK_R-151.

40 S. Prauss, *Patrol powstańczy na Karczówce* (1943) i *Wojsko kozackie prowadzące jeńców* (b.d.) – zbiory Stanisława Szreka.

41 S. Prauss, *Pustowójtowna ze sztabem* (1943), Muzeum Historii Kielc, dar żony Celinę Mazurowej ze spuścizny po harcmistrzu Ryszardzie Mazurze.

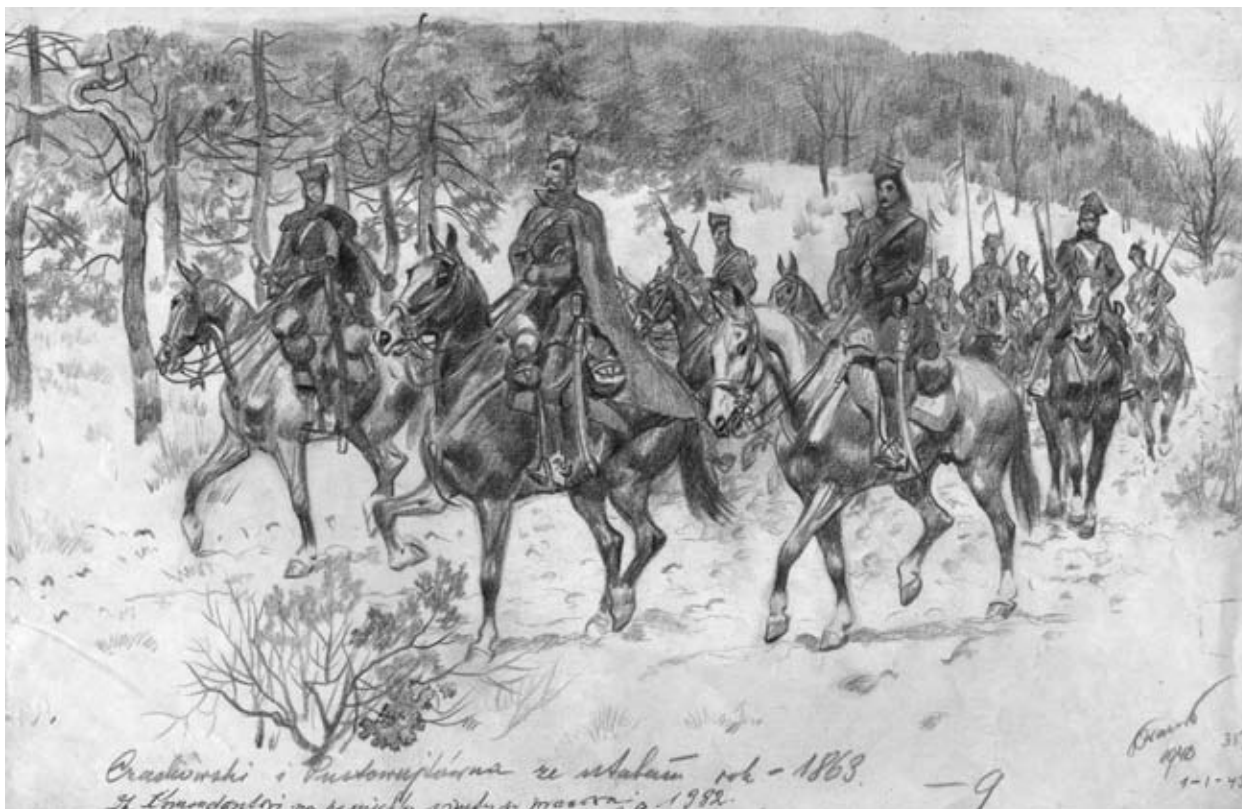


S. Prauss, Patrol powstańczy na Karczówce (1943). Ze zb. Grażyny i Stanisława Szreków.

stroju i uzbrojenia sił powstańczych i sił rosyjskich. Na wystawie *Stanisław Prauss* w Galerii BWA w Kielcach (1983) pokazane zostało jeszcze jedno dzieło artysty o tematyce powstańczej: *Potyczka z 1863* (150 x 250 cm)⁴². Dwa widowiskowe obrazy

Stanisława Praussa: *Langiewicz na Świętym Krzyżu* i *Bitwa pod Świętym Krzyżem*, znajdują się w Sali Zielonej (Auli) świętokrzyskiego klasztoru. Regionaliści, przewodnicy PTTK, historycy sztuki i sami ojcowie Oblaci nie potrafią powiedzieć, w jaki sposób obrazy się tutaj znalazły. Może jedno z płócien, to dzieło wystawione na wystawie w BWA w 1983 r.?

⁴² Stanisław Prauss, wrzesień – październik 1983, Kielce, Galeria BWA „Płwnice”, s. 20.



S. Prauss, Czachowski i Pustowójtowna ze sztabem (1943). Ze zb. Muzeum historii Kielc.



S. Prauss, Wojsko kozackie prowadzące jeńców (b.r.) Ze zb. Grażyny i Stanisława Szreków.



S. Prauss, Bitwa pod Św. Krzyżem. Wł. Ojców Oblatów. Fot. Robert Skup OMI.



S. Prauss, Langiewicz na Św. Krzyżu (b.r.?). Własność Ojców Oblatów. Fot. Robert Skup OMI.

Według przybliżonych ocen obrazy na Świątym Krzyżu mają wymiary 150 x 250 cm; (obecnie w klasztorze trwa remont, obrazy są zapakowane i niedostępne). Do analizy stylistycznej muszą wystarczyć barwne fotografie⁴³. Żywa kolorystyka, dynamika i plastyka przedstawień, wyrazistość postaci prowadzą do wniosku, że S. Prauss znalazł się pod silnym wpływem Wojciecha Kossaka, z którego twórczością zapoznał się już w czasie warszawskich studiów, w Muzeum Wojska Polskiego i jako miłośnik koni posiadał zapewne wszelkie dostępne reprodukcje. Na Kossaku wzorowali się zresztą niemal wszyscy bataliści, bo nikt inny nie potrafił w tym czasie lepiej namalować konia i jeźdźca w ruchu. Ale to nie koniec tajemnicy. Na obrazie *Langiewicz na Świątym Krzyżu* na pierwszym planie znajduje się płk. Dionizy Czachowski nazywany „straszny starcem” i jego adiutant Henryka Pustowójtówna. Za Czachowskim i Pustowójtówną znaleźli się m.in. po prawej stronie: gen. Marian Langiewicz i postać z krzyżem procesyjnym w dłoniach, znana z omówionego wcześniej obrazu *Żuawi Rochebrune w świętokrzyskiem*, a z lewej oddział Żuawów pod dowództwem siedzącego na koniu François de Rochebrune. Czachowski w regionie świętokrzyskim darzony jest szczególnym poważaniem, pozostał w oddziałach powstańczych do końca. Ustawienie Czachowskiego na pierwszym planie obrazu wynika zapewne z szacunku, jaki żywił Stanisław Prauss do tej postaci.

Sam wzór postaci Czachowskiego i Pustowójtówny zaczerpnięty został z plakatu filmowego projektu Wojciecha Kossaka do epepei Adama Mickiewicza *Pan Tadeusz* (1928), wyreżyserowanej przez Ryszarda Ordyńskiego⁴⁴. W pierwszej parze poloneza tańczą Podkomorzy z Zosią⁴⁵. Analogie z plakatem Kossaka widać w ogólnym układzie postaci, odwróconych przez Praussa w stosunku do pierwowzoru o 180 stopni, ale głównie w fizjonomii podkomorzego i płk. Czachowskiego: ta sama twarz, wiek i czapka na głowie. Artysta poddał przemianie ubiór „straszego starca”, by dostosować się do realiów Powstania Styczniowego; pozostawił za to pas kontuszowy pierwowzoru. Oddział Rochebrune ustawiony został w tyle, jakby na podwyższeniu, wywodząc się również z kossakowskich kompozycji, jak: *Niech żyje cesarz* (1914)⁴⁶, *Apoteoza Wojska Polskiego* (1935)⁴⁷ i *Rapsodia ułańska* (1935)⁴⁸. Stanisław Prauss celnie scharakteryzował „pstrokaciznę” ubiorów powstańczych, którzy poza Żuawami w większości

ubrani byli we własną, zimową odzież. Z prawej strony obrazu namalowane zostały dwa ciężkie, wspaniałe, czysto „prausowskie” rumaki.

Na licu obrazu nie ma sygnatury (może znajduje się na odroście płótna), ale postępując się datowaniem plakatu Kossaka można założyć, że *Langiewicz na Świątym Krzyżu* powstał po 1928 r.

W 1928 r. Stanisław Prauss ukończył studia w Warszawie. Premiera *Pana Tadeusza* odbyła się w stolicy w październiku tego roku, a już w grudniu film pokazano w Kielcach w kinie „Czwartak”⁴⁹. Jeśli nie w Warszawie, to plakat filmowy Stanisław Prauss zapewne widział w Kielcach.

Drugi z obrazów – *Bitwa pod Świątym Krzyżem* nawiązuje do motywów bitewnych i szarż jazdy z wielu obrazów Wojciecha Kossaka, takich jak: *Szarża pod Rokitną* (1934)⁵⁰, *Szarża ułańska* (1928)⁵¹, *Pościg za kozakiem* (1914)⁵², kilka wersji obrazu *Olszynka grochowska*, np. z lat 1886/1931⁵³ oraz *Grupa czwartaków pod Olszynką Grochowską*, lata 1884/1938⁵⁴.

Z lewej strony kompozycji Prauss namalował małego dobosza, przypominającego chłopca z werblami z obrazu Kossaka *Jan Kiliński prowadzi jeńców rosyjskich przez ulice Warszawy* (1908)⁵⁵, który wybija rytm marsza na takim samym, co u Kossaka bębnie. Motyw doboszy wygrywających rytm natarcia występuje na wielu kossakowskich płótnach, np.: *Palenie sztandarów*, lata 1896–1906⁵⁶ i *Poczet sztandarowy*, (1896)⁵⁷ (fragmenty panoramy *Berezyna*), *Oficer i dobosz w bitwie pod Grochowem* (1907)⁵⁸, czy we wspomnianej wcześniej kompozycji *Grupa czwartaków pod Olszynką Grochowską*⁵⁹.

Czy takie ustalenia dyskredytują obrazy Stanisława Praussa? Nie. Bez doskonałego warsztatu malarskiego i wyczucia dynamiki konia i jeźdźca nie udałoby się Praussowi namalowanie tak dobrych i sugestywnych obrazów.

Pozostaje pytanie, kiedy obrazy Praussa trafiły na Świątym Krzyżu? Oblaci objęli klasztor w 1936 r., do 1939 r. działało tutaj ciężkie więzienie, na początku II wojny światowej na klasztor i kościół spadły bomby, a od 1941 r. Niemcy umieścili na Świątym Krzyżu obóz dla jeńców rosyjskich, w którym zmarło z głodu 6000 osób. Przybycie w tym czasie obrazów

43 Fot. Robert Skup OMI.

44 K. Olszański, *Wojciech Kossak*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1982, il. 18. Cały plakat wraz z napisami i dekoracyjną bordiurą w: pan-tadeusz.tvp.pl.

45 „Poloneza czas zacząć”, *Pan Tadeusz*, ks. XII *Kochajmy się!*, w. 762. Motyw Poloneza, ilustrujący ten taniec w dziele *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza, podejmowali poza Kossakiem również inni artyści polscy, np. Feliks Wygrzywalski (1928) i Stanisław Batowski Kaczor.

46 K. Olszański, *Wojciech Kossak*,..., il. 131.

47 Ibidem, il. 211.

48 Ibidem, il. 212.

49 *Gazeta Kielecka* 1928, nr 97 (powinno być 96, pomyłka o 1 nr w numeracji), (9 XII), s. 2: Kino Czwartak/ Wielka epepea narodowa/ „Pan Tadeusz”. Film pokazywano w Kielcach tylko przez jeden dzień, ale zwążywszy, że np. film „Titanic” był na ekranach w Kielcach tylko przez dwa dni – było to zjawiskiem normalnym.

50 Ibidem, il. 193.

51 Ibidem, il. 199.

52 Ibidem, il. 167.

53 Ibidem, il. 31.

54 Ibidem, il. 35.

55 Ibidem, il. 122.

56 Ibidem, il. 62.

57 Ibidem, il. 63.

58 Ibidem, il. 27.

59 Patrz przypis nr 57.



Akwarela przedstawiająca F. Rochebruna oraz szeregowego strzelca z 1863 r. Brak sygnatury. Nie ustalono autorstwa – Ryszard, czy Stanisław Prauss. Obraz ze zb. Jacka Grzybały.

Stanisława Praussa do klasztoru wydaje się mało prawdopodobne. Nastąpiło to zapewne w okresie powojennym, ale kiedy, może na rocznicę stulecia Powstania Styczniowego, a może już po śmierci Stanisława Praussa?

Jesienią 2013 r. planowane jest zakończenie remontu w klasztorze na Świętym Krzyżu, wówczas widowiskowe obrazy Praussa „wezmą udział” w uroczystym finażu obchodów jubileuszowych 150-lecia Powstania Styczniowego. Będzie również okazja, aby obejrzeć odwrocia płócien, gdzie, być może, znajdują się napisy i daty. Historia z nieodległej przeszłości tworzy czasami większą zagadkę, niż historia dawna. Do chwili zakończenia badań nie można powiedzieć nic więcej.

W latach II wojny światowej Stanisław Prauss kilkakrotnie podejmował temat zdobycia Karczówki przez Szwedów, np. na rysunkach: *Wojsko szwedzkie na Karczówce* (1943), *Rabunek klasztoru na Karczówce przez Szwedów* (1945), a po zakończeniu działań wojennych na rycinie *Spalenie klasztoru na Karczówce przez wojska szwedzkie* (1962), wszystkie ze zbiorów kieleckiego klasztoru. Malował również tematy wywodzące się z innych okresów historycznych, np. akwarelę *Ksiądz Piotr Ściegienny przemawia w Krajinie do ludu* (1948)⁶⁰, charakteryzując dosadnie typy włościan i patetyczną mowę przywódcy.

W twórczości Stanisława Praussa były również prace wykonywane na zamówienie, realizowane w arcytrudnych warunkach. Należały do nich obrazy olejne: *Komendant Piłsudski maszeruje na czele I Kadrowej na zdobycie Kielc 8 sierpnia 1914 r.*

60 S. Prauss, *Ksiądz Piotr Ściegienny przemawia w Krajinie do ludu* (1948) – zbiory Jerzego Osieckiego.

(1938) do wystroju Sanktuarium Marszałka Józefa Piłsudskiego przy pałacu w Kielcach oraz *Portret konny Marszałka Polski i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Edwarda Śmigłego Rydza* (ok. 1937), przeznaczony do wyposażenia przestrzeni reprezentacyjnej obiektu wojskowego lub administracyjnego w Kielcach, związany z nadaniem dostojnikowi honorowego obywatelstwa miasta Kielce⁶¹. Pierwszy z dużych obrazów (155 x 260 cm) przedstawiał strzelców maszerujących pod wodzą Józefa Piłsudskiego na Kielce, w tle z bryłą zamku w Chęcinach⁶². W pierwszym szeregu strzelców znajduje się postać o rysach przypominających Ryszarda Praussa (druga z lewej). Czyżby Stanisław Prauss chciał w ten sposób upamiętnić udział brata w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r.? W zbiorach Stanisława Szreka zachowały się dwa szkice rysunkowe do omawianej kompozycji.

Monumentalny obraz *Komendant Piłsudski maszeruje na czele I Kadrowej...* został zapewne zniszczony na początku II wojny światowej. Nawiązywał ideowo do tryptyku Stanisława Batowskiego *Kaczora Wejście strzelców do Kielc w 1914 roku*, namalowanego do

61 Nadanie honorowego obywatelstwa miasta Kielc dla Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza uchwalono na posiedzeniu Rady Miejskiej 10 XI 1936 r., APKi, Akta miasta Kielce, sygn. 2299, k. 227 (wyciąg protokołu posiedzenia kieleckiej Rady Miejskiej). Uroczyste wręczenie dyplomów Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi (Obywatelstwa Honorowego gmin miejskich i wiejskich województwa kieleckiego) nastąpiło z niemal rocznym opóźnieniem w dn. 16 X 1937 r., APKi, Akta miasta Kielce, sygn. 2291, k. 40: *Powitanie Marszałka E. Śmigłego-Rydza*. 16. X. 1937 (afisz z programem uroczystości w Czarncy i Kielcach).

62 S. Prauss, *Komendant Piłsudski maszeruje na czele I Kadrowej na zdobycie Kielc 8 sierpnia 1914 r., 1938?* Reprodukacja w: *Ziemia walki i zwycięstwa*, opr. B. Krzyżkiewicz, Kielce 1939, s. 17, il.; A. Myślińska, *Wejście strzelców do Kielc w 1914 r. w wizji malarskiej Stanisława Kaczora-Batowskiego*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach”, t. 19, Kielce 1998, s. 259, il.

wystroju Domu PW i WF im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Kielcach (1935). Po niezwykle skomplikowanych kolejach historii scalony tryptyk Batowskiego wyposaża dzisiaj tę samą przestrzeń w Sanktuarium, w której do września 1939 r. znajdował się obraz Stanisława Praussa. Portret Śmigłego Rydza na koniu idącym w stępie (200 x 200 cm) znajduje się w zbiorach Stanisława Szreka⁶³.

Dzieła oficjalne były dla Stanisława Praussa ogromnym wyzwaniem, tym bardziej, że nie posiadał, podobnie jak brat Ryszard, odpowiedniej pracowni do malowania dużych płócien. Na łamach *Radostowej* pisał: *Przed wszystkim chciałbym mieć własną uczciwą pracownię... Radzę sobie, podwajając odległość konieczną do oceny pracy, przy pomocy lusterka. Ale na światło nie mam sposobu*⁶⁴.

Z tematyką legionową wiązał artysta również inne dzieła, np.: *Pierwsza warta legionowa przed urzędem gubernialnym w Kielcach* i *Beliniak* (obie z ok. 1938)⁶⁵ oraz trzy rysunki zamieszczone w jubileuszowej jednodniówce *W XXV lecie harcerstwa kieleckiego 1912-1937: Rotmistrz Puszkina jedzie do Kielc na kolację, Pierwsza potyczka Strzelców z kozakami Nowikowa oraz Spalenie Czarnowa przez Kozaków* (1937), odnoszące się do wkroczenia do Kielc oddziałów strzelców pod dowództwem Józefa Piłsudskiego w sierpniu 1914 r.⁶⁶

Bracia Praussowie czuli się dobrze w Kielcach, choć ich szerokie zainteresowania w dziedzinie batalistyki, kompozycji historycznych i rekonstrukcji zabytkowej architektury nie znajdowały w rodzinnym mieście możliwości realizacji w formie monumentalnych projektów. Mimo wielu ograniczeń i prowadzenia skromnego życia, Stanisław Prauss mówił: *Jeśli chodzi o pracę – wiąże ją ściśle z miastem rodzinnym. Może wyjadę lecz na krótko. Wrócę zawsze do Kielc, aby pracować tu nad ożywieniem ruchu kulturalnego*⁶⁷. Stanisław Prauss do wybuchu wojny brał udział w wystawach zbiorowych Sekcji Plastycznej Świętokrzyskiego Towarzystwa Miłośników Sztuki, wystawie olimpijskiej w Amsterdamie, oraz w indywidualnej wystawie w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Współdziałał ze Stowarzyszeniem Plastyków Szkoła Warszawska. Po zakończeniu wojny wystawiał w Kielcach, Wrocławiu i Radomiu. W 1958 r. otrzymał Nagrodę I stopnia, a w 1962 roku wyróżnienie Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach za całokształt pracy twórczej⁶⁸.

Idei rzetelnej pracy na ziemi świętokrzyskiej bracia Ryszard i Stanisław Praussowie pozostali wierni

63 Reprodukacja portretu Marszałka Śmigłego Rydza na koniu w: *Ziemia walki i zwycięstwa*, s. 20.

64 *Region świętokrzyski...*, s. 6.

65 *Wystawa obrazów artystów grafików lwowskich...*, s. 41.

66 W. Gierowski, w *XXV-lecie harcerstwa kieleckiego 1912-1937*. Jednodniówka wydana z okazji jubileuszu, Kielce 1937, ryciny S. Praussa na s. 14, 15, 16.

67 *Region świętokrzyski...*, s. 6.

68 *60 lat plastyki kieleckiej*, s. 20-21.



Kpt. Konstanty Olszewski ranny pod Małogoszczem.
Brak sygnatury: Stanisław lub Ryszard Prauss.
Akwarela ze zb. Jerzego Osieckiego.

przez całą drogę twórczą, działając gorliwie na wielu polach. Obaj bracia Praussowie zmarli bezpotomnie i spoczęli na kieleckim Cmentarzu Starym, wpisując się do panteonu zasłużonych Kielczan⁶⁹.

Dzieła historyczno-batalistyczne, pejzaże, grafiki i ilustracje Ryszarda i Stanisława Praussów zajmują ważne miejsce w ikonografii Kielc i regionu świętokrzyskiego, ale nadal oczekują na kompleksowe opracowanie badaczy. W 1994 r. w lokalu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” pisząca te słowa zorganizowała obydwu malarzom jedyną dotąd wspólną wystawę ze zbiorów kieleckich: Muzeum Narodowego, Biura Wystaw Artystycznych i zbiorów prywatnych, cieszącą się dużym zainteresowaniem publiczności⁷⁰.

Związani z Kielcami i wpisani w nurt świętokrzyskiego regionalizmu Praussowie pozostawali epigonami nurtu wielkich dzieł historyczno-batalistycznych, malowanych przez Matejkę i Kossaków. Skupieni na opracowaniu wielkich projektów i kompozycji pozostawali obojętni wobec osiągnięć sztuki nowoczesnej, która nie wywarła na ich twórczość większego wpływu. Wiedzę na temat dzieł Ryszarda i Stanisława Praussów można porównać do uchylonej zastony, która nadal skrywa artystyczne pasje, ogrom pracy i nierozpoznane obszary twórcze. Kielce winne są artystom retrospektywną wystawę, która powinna być zorganizowana w kilku instytucjach kultury jednocześnie.

69 T. i Z. Sabatowie, *Cmentarz Stary w Kielcach: przewodnik po wybranych grobach ludzi zasłużonych dla regionu*, („Sabat” dla cmentarzy), Kielce 1995, s. 31; Prauss Ryszard (1902-1955), kw. 5-B; s. 39; Prauss Stanisław (1902-1967), kw. 6-A.

70 A. Myślińska, *Stanisław Prauss (1902-1967) | Ryszard Prauss (1902-1955)*, Kielce 1994; B. Paprocki, *Kronika muzealna 1994, Wystawy poza muzeum, Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach*, t. 19, Kielce 1998, s. 389-390.

Nieco zapomniana jest postać Kazimierza Frycza „Grabówki”, powstańca z lat 1863–1864, który z honorami wojskowymi został pochowany w r. 1923 na cmentarzu ewangelickim w Kielcach. W zbrojnych walkach uczestniczył od pierwszych dni lutego 1863 roku, aż do marca 1864 r. W swoich wspomnieniach podawał:

W powstaniu nie odegrałem żadnej znaczniejszej roli, stawałem w szeregu najprzód z siekierą, później z karabinem...¹ I powstaniec – szeregowiec Kazimierz Frycz swój pierwszy awans wojskowy uzyskał dopiero w roku 1921, – stopień podporucznika weterana 1863 roku.

Ale warto przybliżyć sylwetkę powstańca, który z Galicji pięciokrotnie (i zawsze skutecznie) wyruszał po polskiego powstania narodowego. Czynił to z pełnym przekonaniem i determinacją – można przyjąć, że w tym działaniu był niezmiernie uparty.

Rodzinne korzenie

Kazimierz Józef Frycz urodził się 28 lutego 1845 r. we wsi Cieszkowy, w gminie Czarnocin (obecnie teren powiatu Kazimierza Wielka) w rodzinie szlacheckiej. Ojcem był Józef Frycz herbu Fritsch, matką – Felicjana Kalinkowska.

Rodzina von Fritsch wywodzi się z Palatynatu (kraina historyczna w zachodnich Niemczech). W roku 1742 Tomasz de Fritsch otrzymał od cesarza Karola VII tytuł barona. Rodzina z początkiem XVII w. przesiedliła się na Śląsk, później, protoplasta rodu – Jan von Fritsch osiadł w Lublinie. Jego wnuk – Karol Bogumił Fritsch (ur. 1771 w Lublinie – zm. 1839 w Cieszkowach) zakupił w 1821 r. wieś Cieszkowy wraz z folwarkami Krzyżem i Grabówką – ponoć „dla pięknych widoków” i z zachwytu nad okolicznym krajobrazem ukształtowanym wąwozami przecinającymi rozliczne pagórki. Ze wzgórz w Cieszkowach widać było dziesięć okolicznych kościołów: w Czarnocinie, Probotowicach, Petczyskach, Jurkowie, Wislicy, Chotlu Czerwonym, Busku, Szczaworyżu, Dobrowodzie i Strożyskach. A przy dobrej pogodzie widoczne były

zaśnieżone szczyty Tatr, można było też usłyszeć bicie dzwonu Zygmunta na Wawelu.

Jedynym synem Karola Bogumiła był Józef von Fritsch (1811–1885). Kształcił się w gimnazjum Św. Anny w Krakowie, następnie studiował prawo na Uniwersytecie w Krakowie. Ukończył studia prawnicze i osiadł w Cieszkowach. W 1835 r. poślubił 18-letnią Felicję Kalinkowską (1817–1859), córkę Józefa, która w posagu wniosła wioskę Probotowice.

Rodzice Kazimierza – Karol Bogumił Fritsch i Felicja z Kalinkowskich mieli gromadkę dzieci, z których siedmioro osiągnęło wiek dojrzały:

- Władysław Karol Józef ur. 28 VIII 1838 r.
- Stanisław Feliks Karol ur. 10 VIII 1842 r.
- Karol Wilhelm ur. 10 I 1844 r.
- Kazimierz Józef ur. 28 II 1845 r.
- Marianna ur. 9 XII 1847, za Mieroszewskim
- Stefan Adam Karol ur. 20 IX 1849–1901
- Józefa wyszła za Grabowskiego
- Ewa wyszła za Odrowąż-Wysockiego.

W rodzinie, zgodnie z tradycją, chłopców chrzczono w wierze ewangelickiej (Karol Bogumił von Fritsch, jak i jego rodzice, byli ewangelikami), dziewczęta, tak jak ich matka Felicja, chrzczone były w wierze rzymskokatolickiej.

Rodzina, legitymująca się herbem własnym Fritsch, uzyskała zatwierdzenie szlachectwa w Królestwie w latach 1840–1850 i w 1898 r. Spolonizowana protestancka rodzina Fritschów brała czynny udział w walkach o niepodległość Polski. Gdy wybuchło Powstanie Listopadowe, 18-letni wówczas Karol Bogumił Fritsch był studentem prawa Uniwersytetu w Krakowie. Ojciec osobiście zawiózł go do Warszawy, aby wstąpił jako żołnierz do polskiego wojska. Był w piechocie, w korpusie gen. Ramorino, gdzie dosłużył się stopnia podporucznika, był podany do Krzyża *Virtuti Militari*. A gdy gen. Romarino wyprowadził swój korpus do Galicji i złożył broń przed Austriakami, Karol powrócił do Krakowa, aby ukończyć studia prawnicze.

Tradycje walk niepodległościowych wniosła do rodziny również matka Kazimierza – Felicja z Kalinkowskich. Jej ojciec – Józef Kalinkowski w okresie Księstwa Warszawskiego był kapitanem

¹ Frycz Kazimierz *Wspomnienia z r. 1863–64. Opowiedział Kaźmirz Grabówka (Frycz)*. W dalszej części opracowania wszystkie cytaty (nieopisane) pochodzą z tego źródła.



Herb rodu von Fritsch (wg Herbarza Bonieckiego)

grenadierów, brał udział w wielkiej bitwie pod Lipskiem, skąd powrócił ranny i był odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Od najmłodszych lat pokolenie Kazimierza, karmione opowieściami o walkach dziadka Józefa oraz ojca, wychowywane było w poczuciu konieczności podjęcia następnej walki o odzyskanie niepodległej Polski.

Dla potrzeb licznej rodziny, w roku 1856 Józef von Fritsch rozbudował dwór w Cieszkowach wg projektu architekta Stanisława Postawki, sąsiada z nieodległego Gabuttowa, towarzysza walk z Powstania Listopadowego. Posiadłość

Fritschów powiększyła się o wieś Probotowice, którą w posagu wniosła jego żona, Felicja. Już po Powstaniu Styczniowym rodzina nazwisko von Fritsch spolszczyła na Frycz.

Dwór w Cieszkowach, który był „matecznikiem” Fryczów nie zachował się do obecnych czasów: w roku 1946 budynek został rozebrany. Na jego miejscu, w otoczeniu resztek dworskiego parku, wzniesiono budynek szkoły, w którym znajduje się obecnie Gimnazjum. Ślady po rodzinie Kalinkowskich i Fryczów pozostały jeszcze na cmentarzu w Probotowicach, gdzie jest m.in. pomnik nagrobny Józefa Kalinkowskiego, Felicji oraz nagrobki Fryczów.

Przed wybuchem powstania

Chcąc zapewnić synom staranne wykształcenie, Karol Bogumił Fritsch w 1857 roku wystąpił swych synów: Karola i Kazimierza do Instytutu Szlacheckiego w Warszawie. W założeniach władz rosyjskich ten uprzywilejowany Instytut, otoczony opieką władzy, miał wychowywać młodzież pogodzoną z rządami rosyjskimi. Uczniowie innych szkół warszawskich nazywali ich nawet pogardliwie „psiarnią cesarską”. Ale wśród uczniów żywe były opowieści o ich rodzicach i dziadach walczących pod księciem Józefem, pod Chtopickim w Powstaniu Listopadowym, będących na emigracji lub na katordze. Pisał Frycz: ... *wspomnienia te napawały szlachetną dumą mogących pochłubić się taką tradycją rodzinną, toteż w lat kilka stawni uczniowie Instytutu dostarczyli licznych ochotników powstania, z których wielu złożyło kości w walce; wymienię niektórych: Leon Frankowski wzięty ranny pod Dwikozami, został powieszony w Lublinie ...* W tych uczniowskich opowieściach Kazimierz z dumą mógł przedstawiać swego ojca Karola, a zwłaszcza dziadka Józefa, który spod Lipska powrócił z kulą w nodze.



Nagrobek Józefa Kalinkowskiego w Probotowicach



Nagrobki Fryczów w Probotowicach

Ale gdy nadszedł czas warszawskich manifestacji w roku 1861, ojciec przeniósł ich z Warszawy do gimnazjum w Krakowie, aby synowie nie związali się z tworzącą się organizacją rewolucyjną. Zmiany te na niewiele się zdały. Wprawdzie były tu inne warunki polityczne, inne środowisko, ale i tutaj młodzież nastawiona była patriotycznie. Podawał Kazimierz w swoich wspomnieniach: *Oczekiwaliśmy niecierpliwie wybuchu walki, marzyliśmy o wojsku polskim – o przyszłych zwycięstwach! Czytaliśmy wszystko, co odnosiło się do naszej historii, literatury i poezji, uczyliśmy się pieśni narodowych, fechtunku, komendy. (...)*

W chwili wybuchu powstania kończyłem lat 18, brat mój 19; – o ile ja byłem chłopcem czerstwym i zdrowym, o tyle on, zdolniejszy, był wątpy i słaby; obaj rozumieliśmy, że nie jest zdatny na żołnierza, ale przejęty zapałem nie mógł on wyrzec się pragnienia walczenia za ojczyznę. (...) Na wieść o powstaniu, oczekiwaniem lecz niespodziewanem tak rychło, zawrzało w Krakowie, rozpoczęły się gorączkowo przygotowania odpowiedniej odzieży, poszukiwanie i zakup jakiegokolwiek broni, prochu, lanie kul, robienie naboju. W kilka dni później mówiono już o formującym się w Ojcowie, tuż za granicą, oddziale. (...) Młodzież uniwersytecka, rzemieślnicza i starsza szkolna, zaczęła znikać z miasta – nadszedł czas wyruszenia i dla nas; ale brat mój zastąpił, była zima, więc przekonywałem go, że powinien zatrzymać się jeszcze. (...) Biedny mój brat płakał rzewnie w rozpacz, czuł się pokrzywdzony – lecz musiał uleść; postanowił wstrzymać się jeszcze. (...)

Wyprawa pierwsza: Ojców – Miechów

Pierwszych dni lutego grono kolegów rówieśników: Librowski, Jochner, Wybranowski, Kern i ja², wyruszyliśmy w nocy najętą furą do granicy; dalek pieszo do Ojcowia, dokąd bez przeszkód przybyliśmy przededniem. Unoszona najwznioślejszymi uczuciami, spieszyła nasza piątka do obozu (...) zbrojnej w trzy stare dubeltówki, jeden pistolet i jeden pałasz, wszystko to sprawiało nam złudzenie niezwycięzonych, w stal zakutych rycerzy, idących na pewne zwycięstwo. (...)

Dochodzimy do hotelu pod „Łokietkiem”; sztyldwach wskazuje nam kwaterę oficera, któremu mamy się zameldować – jakoż w pokoju pełnym śpiących pokotem na podłodze, siedzi mąż w krótkim kożuchu, w baraniej czapce z trójkolorową kokardą, przy pałaszu, a po



Obecny widok „Hotelu pod Łokietkiem” w Ojcowie

przedstawieniu się zapisuje nasze nazwiska w dużą księgę – gdy wymieniłem moje, podaje mi rękę, „bo zna mego ojca,” chwali gorliwość patryotyczną i zachęca, abyśmy wstąpili do plutonu ułanów pod jego komendą – zgadzamy się najchętniej, tymczasem radzi nam przespać się i za dnia zgłosić się do niego.

Był to pan Wrotnowski, aptekarz z Działoszyc, który uniesiony zapałem odbiegł pięknej i młodej żony a został oficerem ułanów. Hotel zajmował dowódca Kurowski ze sztabem, nigdzie kąta wolnego; ułożyliśmy się tedy w sionce przy schodach prowadzących na strych. (...)

Zachował się w Ojcowie budynek „Hotelu pod Łokietkiem”. W roku 1988, przy wejściu umieszczono tablicę, która informuje, że tu znajdowała się główna kwatera dla ponad 2-tysięcznego zgrupowania wojsk powstańczych pod dowództwem płk. Apolinarego Kurowskiego, naczelnika wojennego województwa krakowskiego.

Mrowie powstańców zbrojnych w kosy, gromadami rozrzucone po równinie przed hotelem uczyło się ochoczo maszerowania i wykonywania w szyku różnych obrotów, pod dowództwem oficerów. (...)

Nowi koledzy uprzedzili nas, że dubeltówki, jako przyszłym ułanom, są niepotrzebne, że z rozkazu Kurowskiego musimy je oddać dla strzelców, my zaś dostaniemy konie, lance i pałasze. Wkrótce oddaliśmy naszą broń bez szemrania, chociaż z utajonym żalem, bo zdobytą za ostatni grosz z szczerą kasy uczniowskiej.

(...) a w parę dni później, gdy nie mogliśmy się doczekać upragnionych koni, lanc i pałaszy, wzięliśmy halabardy t.j. siekiery osadzone na długich drążkach. Kos już zabrakło; w obozie zastąpiono je siekierami, halabardami i pikami miejscowego wyrobu, kutymi z zapałem przez kilku kowali. (...)

² Na szczerkowo zachowanych listach powstańców w Ojcowie występuje Stanisław Librowski, lat 19, z VIII Gimnazjum w Krakowie, strzelec, miał pistolet (AP Kielce, zesp. 26, s.1)



Pomnik wzniesiony w 1922 r. na zbiorowej mogile powstańców poległych w bitwie miechowskiej.



Tablica na pomniku.

Kilkanaście dni w ojcowskim obozie przeszło w spokoju, czas wypełniała musztra, śpiewy, oczekiwania na broń oraz ciągłe rozmowy o czekających walkach. Choć (...), był brak wszelkiej dyscypliny, koleżeństwo panowało serdeczne, wszystkich ożywiały równy zapał patryotyczny, równa chęć służenia sprawie ojczyzny (...)

Dopiero 16 lutego wyruszył z Ojcowa cały oddział, naprawdę. Po krótkim odpoczynku w Skale poszliśmy dalej, a w szeregach mówiono już powszechnie, że idziemy na Miechów (...). Wreszcie noc zapadła; ciemno, wiatr mroźny – utykamy po grudnej drodze, znużeni dochodzimy do wsi Czaple (...), ruszamy dalej (...)

Strzelcy rozpoczynają bój tyralierski i w tej chwili dnieje, możemy już rozeznaczyć łańcuch tyralierów, jak poruszają się polem naprzód; my, czwórkami, suniemy dalej przyspieszonym krokiem. Szosa wznosi się lekko; dosiegamy szczytu wzgórza, zastaniającego nam dotąd Miechów; odgłos strzałów potężnieje, słychać wrzawę, oficerowie komenderują biegiem: – lecimy (...)

(...) rozlegają się gęste salwy strzałów, kule dzwonią po kosach i siekierach naszych, ten i ów pada, jakby się potknął, ktoś woła „na lewo, w górę”, rzucamy się po pochyłości skarpy szosowej, wydostajemy się z wąwozu na cmentarz – tu i ówdzie leżą ranni i zabici, nasi i Moskale. Przez ogrody i podwórza wdzieramy się do miasta, przeskakujemy płoty, parkany, docieramy do jakiegoś placu czy miejsca przecięcia się uliczek, gdzie nasz wąż, już poszarpany zamienia się w kupę, w ściśnięty tłum bezradny. Szukamy nieprzyjaciela, niema go! (...) Tylko ogromny klasztor – tuż przed nami; ze wszystkich drzwi i okien, od dołu do góry, huczy i dymi strzałami; tłum krzyczy, cisnie się, padają trupy. Kiedy niekiedy huknie z naszej strony dubeltówka. ... trupy ścielą się gęsto. (...) Ruch naprzód – wstrzymany; cofamy się, uciekamy przez te same podwórza, ogrody, parkany, wydostajemy się na cmentarz, potem na szosę (...)

Cały ten napad i atak nie wiem czy trwał godzinę lub mało co więcej. Nasza piątka trzymała się razem; Wszyscy wyszliśmy cało, tylko śmiertelnie zmęczeni, zziębnięci, rozbici na ciele i na duchu. (...)

Na wzgórzu (...) już kawał drogi za Miechowem, na dzielnym, kasztanowatym ogierze, w otoczeniu kilku sztabowców, nasz dowódca Kurowski, z groźną miną, spogląda na przechodzących rozbitków, rzuca im pogardliwe: „uciekiniery” – przechodzimy milcząco, przepojeni gorąco (...). kierujemy się ku południowi, ku Krakowu. Nareszcie ściemnia się; nieszczęsny dzień 17. lutego dobiega końca. Zgnębieni, zziębnięci, głodni i bezsilni siadamy na zamarznętej roli, tulimy się do siebie; pogrążeni w milczącej rozpacz, bezradni nie wiemy co począć, ogarnia nas senność, drzemiąc widzimy w marzeniach jakieś okropne, straszne sceny; zrywamy się, idziemy, znowu siadamy, ten i ów bredzi nieprzytomnie; mijają godziny, noc dawno zapadła. W oddaleniu rozpoznajemy liczne światła, to miasto, a więc Kraków! Przybywa nam sił, ostatkiem tchu dochodzimy, rozstajemy się (...)

Tak zakończył się udział Kazimierza Frycza w nieudanym ataku na Miechów, przeprowadzonym przez Kurowskiego. I trudno do końca obwiniać Kurowskiego za brak umiejętności prowadzenia walki, bo nie miał on do tego przygotowania wojskowego, nie musiał wiedzieć, że atak kawalerii wąskimi uliczkami w Miechowie, a następnie piechoty uzbrojonej w kosy i halabardy – nie miał żadnych szans powodzenia. Wspominając bitwę miechowską, Frycz stwierdził: *z takim zapałem biegnących do bitwy powstańców, później nie widziałem już nigdy* (a miał możliwość porównania z innymi wydarzeniami). Spotkała ich tylko pogarda ze strony naczelnika Kurowskiego.

Na miechowskim cmentarzu Frycz zostawił liczną grupę współtowarzyszy walki. Były oceny, że we wspólnej mogile pochowano blisko dwustu powstańców poległych 17. II. 1863 r.

Wyprawa druga: Goszcza – Grochowiska

Niedługo, bo 5 marca 1863 r. pod Kraków, poprzez Pieskową Skatę i Skatę, do Goszczy dotarł Langiewicz.

Przygnębiające wrażenia pogromu miechowskiego zatarty się szybko w Krakowie pod wpływem nowych wieści z Królestwa, które nadbiegały co dzień, co godzina, donosząc o rozwijającej się walce powstańczej, a przybierały z oddalenia rozmiary fantastyczne. Duch młodzieży otrząsał się ze zwątpienia; wracała nadzieja powetowania klęski miechowskiej. (...) Tłumnie rzuciła się znowu młodzież krakowska do obozu. Szosą, na komorę w Michałowicach, zajęta przez forpocztę powstańcze, bez przeszkód ze strony austryackiej, ciągnęły jawnie, w biały dzień gromady ochotników (...)

Do powstania, po raz drugi, wyruszył też Kazimierz Frycz. Dobrze się prezentował, posiadał broń, więc został przyjęty do znanego sobie już z Ojcowa, oddziału żuawów, pod dowództwem Rochebruna, do kompanii kpt. Grzymały. *Chorążym był mój dobry znajomy Ludomir Cywiński, ogromny silny młodzieniec, który mógł udźwignąć nasz wielki sztandar. Oficerowie i podoficerowie mieli na czarnych kamizelkach duże białe krzyże przyszyte, a fezy obszyte białym barankiem; żołnierze mieli fezy zwykłe (...)*

Wreszcie rozeszła się wieść, że Langiewicz objął dyktaturę; niepamiętam, iżby to wywarło na nas jakieś szczególne wrażenie; nie zdawaliśmy sobie sprawy z doniosłości tego faktu. Nazajutrz około południa, wszystkie oddziały stanęły uszykowane na polu, w wielki czworobok, w który wjechał Langiewicz konno, otoczony licznym sztabem, potem odczytano proklamację czy przysięgę, której słów dostyszeć nie mogłem. Po skończonej ceremonii rozległy się okrzyki: niech żyje Dyktator! Hurra Dyktator! Wtedy pierwszy raz ujrzałem Langiewicza i pannę Pustowojtów, o której obiegały już prawdziwe legendy (...)

Po kilku dniach uciążliwych marszów, w nocy 16 marca dotarli do Chrobrza, gdzie nocowali w pałacu margrabiego Wielopolskiego. Następnego dnia przekraczają Nidę. Na rozległych błoniach dochodzi do starcia z wojskiem rosyjskim, ale bez większych strat docierają do Wetcza. Następnego dnia, 18 marca, Frycz bierze udział w największej bitwie województwa krakowskiego – na terenie folwarku i wioski Grochowiska. Ponad 3-tys. powstańców pod dowództwem gen. Langiewicza stoczyło zawzięty, końcowo zwycięski, bój z równie liczną kolumną rosyjskich wojsk prowadzonych przez gen. Czengierego. Wspomina o tych zmaganiach Kazimierz Frycz w swoich wspomnieniach:

(...) Przed nami rozlega się huk strzałów; Moskale walą ogniem rotowym, nie żałują naboju, armaty ryczą – lecz w gąszczu nic nie widzimy; słyszymy gwizdki; posuwamy się w prawo, kule niewidzialnego nieprzyjaciela świszczą, granaty przelatują z szumem; padł tam pewnie nie jeden żuaw. Kończy się zagajnik sosnowy, wchodzimy w chrósty; tu trochę widniej, już i z naszej strony odzywają się pojedyncze strzały do upatrzonych tyralierów rosyjskich; trwa to dość długo – ogień rosyjski słabnie. (...)

W tem z przeciwnej strony rozlegają się niespodzianie niedalekie strzały. Rochebrun ustawia w okamgnieniu kosynierów w kolumnę, rozwiniętą frontem do nieprzyjaciela, a za nimi żuawów, z nastawionymi bagnietami; każe iść naprzód; Moskale są coraz bliżej; rzucamy się biegiem, wpadamy na rotę nieprzyjacielską, kosynierzy tną kosami, żuawi kłują bagnietami, walą kolbami; padają pojedyncze strzały na bliską odległość, zmieszani z nieprzyjacielem, walczymy na wszystkie strony – zmierzcha się; dymy rozwłóczą się nad lasem i nad bagnistą doliną; w zamieszaniu trudno rozpoznać: swój, czy nieprzyjaciel? Rychło bój ustaje; Moskale legli wszyscy prócz kilkunastu, którzy się poddali. Ciemność zapada; zbieramy rannych – jest ich tu sporo, a nie łatwo wyszukać wszystkich w gęstwinie robimy nosze z kos i gałęzi; na nich niesiemy ich do Wetcza i składamy we dworze. (...)



Mogiła zbiorowa powstańców na Grochowiskach.



Leśna mogiła przy drodze do Szańca.

W bitwie na Grochowskich zginęło ok. 300 powstańców. Do dziś zachowana jest mogiła zbiorowa na Grochowskich, miejsce uroczystych corocznych spotkań oraz mogiły zbiorowe w Kamudułach i w Busku Zdroju. Ale po okolicznych lasach rozsiane były liczne bezimiennie mogiły powstańcze, niektóre są nawet upamiętnione obecnie krzyżem. Wszędzie spoczywają współtowarzysze walk Kazimierza Frycza.

Równy ze dniem budzi mnie wrzawa; jakiś gwar niezwykły, krzyki, wybiegam – tłum beztłuny: żuawi, kosynierzy zmieszani, przerażeni – słyszę przekleństwa i narzekania, powtarza się wyraz: zdrada, uciekli! Opuścili nas! Rozpacz i wściekłość na wszystkich twarzach. (...) Wreszcie położenie się wyjaśnia: w nocy Langiewicz i wszyscy wodzowie opuścili obóz; kawaleria poszła za ich przykładem. Ze starszyny został tylko jeden, stary Śmiechowski; on nas poprowadzi. Wyruszamy bezzwłocznie. Już w marszu żuawi skupiają się, porządkują – na czele staje kapitan Grzymała. Mówią, że Dyktator oddał chwilowo dowództwo Śmiechowskiemu, a sam ze sztabem udał się w Lubelskie czy jakąś inną okolicę Królestwa. Miotani zwątpieniami idziemy bez wytchnienia. Pod wieczór przychodzimy do Wiślicy. (...)

Nazajutrz ruszamy do Opatowca; tu dowiadujemy się, że wczoraj Langiewicz przeprowił się przez Wisłę do Galicji, i że aresztowały go władze austriackie. Pod wpływem fatalnej wiadomości oddział topnieje, mnóstwo na promach i łodziach idzie w ślad dowódców – tylko żuawi stoją w szeregach na rynku; Grzymała konno, czuwa i utrzymuje ład. (...)

Wkrótce ruszamy; z Opatowca wychodzi już tylko garstka, może trzystu, czterystu, beztłuna kupa, kilka fur zaprzężonych zbiedzonymi szkapami wiezie porzucone kosy. (...)

Ruszamy poprzez Koszyce do Brzeska, dokąd dochodzimy już w nocy. Po krótkim wypoczynku idziemy do Igołomii, gdzie spędzamy resztę nocy. Nazajutrz docieramy do suchej granicy pod Czernichowem i rozkładamy się na samym pasie granicznym. Wkrótce słychać strzały, to Kozacy myszkują z daleka, za nimi posuwa się ostrożnie piechota. Składamy resztę broni na fury, przekraczamy granicę, jesteśmy w Galicji. (...)

Huzarzy zgromadzili nas na Baranie, następnie odprowadzili do Krakowa, gdzie zostaliśmy umieszczeni w ujeżdżalni wojskowej. Z ujeżdżalni wydostałem się nazajutrz łatwo, jak wielu – pozostałych władze austriackie internowały w Ołomuńcu. Upadek Langiewicza odbił się strasznym echem w całej Polsce. Kraków po raz drugi okrył się żałobą.

Wyprawa trzecia: Szyce

Po upadku Langiewicza okrutne zwątpienie szarpało mi serce. Straciłem wiarę, żeby powstanie mogło się udać – a jednak walka trwała.

Rząd Narodowy wzywał do szeregów; byłem żołnierzem – postanowiłem spełnić obowiązek. W kwietniu dowiedziałem się, że z Krakowa ma wyruszyć oddział ochotników – zapisywano przy ul. Szpitalnej, w domu „pod Rakiem” – zgłosiłem się, zostałem przyjęty; kazano mi być w pogotowiu.

W połowie kwietnia 1863 r. w Krakowie Zygmunt Jordan został mianowany generałem i naczelnikiem dwóch województw: krakowskiego i sandomierskiego i przystąpił do organizowania zbrojnej wyprawy do Królestwa. Dowództwo oddziału objął kpt. Józef Romocki.

W pierwszych dniach maja dostałem rozkaz: wyjść o zmierzchu z Krakowa, iść torem kolei Ferdynanda ... idąc, widziałem gromadki dwóch, trzech, dążących w tym samym kierunku, domyślałem się, że to moi przyszli towarzysze. (...) punkt zborny, to było Brzeziny. Na podwórzu dworskim pełno było ochotników; przy świetle kilku latarni odbijano paki z bronią, ukryte w stodółkach; rozdawano karabiny i ładownice z nabojami – szło to szybko. Gdy zaczęło dzień, ustawiono nas w szeregi, odliczono, podzielona na dwie kompanie i zakomenderowano: „na ramię broń, marsz”; ruszyliśmy. Na czele jechało kilku konnych; jeden z nich, Romozki, podobno b. oficer francuski, był dowódcą. Piechota



Tablica upamiętniająca powstańców A. Kurowskiego w Ojcowie

liczyła około 200 ludzi; kawaleria – kilkanaście, może dwadzieścia koni. Maszerowaliśmy wprost, ku niedalekim wzgórzom, po których biegnie granica Królestwa. Zanim doszliśmy do niej, zastąpił nam drogę maty oddziałek piechoty austriackiej, a oficer dawał znaki, byśmy się zatrzymali (...) po krótkiej rozmowie poszliśmy dalej bez przeszkody. W chwilę później byliśmy w Królestwie (...)

Poranek był śliczny. (...) na zielonym trawniku w pobliżu wioski, odpoczywaliśmy i posilali zapasami ... nagle zostaliśmy sptoszeni kilkoma blizkimi stratami i zrywamy się, rozglądamy i spostrzegamy o paręset zaledwie kroków garstkę Moskali, strzelających z wąwozu; nabijamy broń z pośpiechem, zaczynamy się odstrzeliwać; śmielsi wysuwają się naprzód, Moskale uciekają ku Szycom, to dodaje nam ducha, strzelając gonimy ich; (...) całą uwagę mamy zwróconą przed siebie – na raz, z tyłu, rozlega się grzmot wystrzałów – widzimy furmanki chłopskie, jak podjeżdżają pędem ku nam, jak wyskakują z nich piechurzy rosyjscy i prażą nas rżęsiwym ogniem. O bitwie nikt już nie myśli, zmykamy do lasu w prawo, a tam stoi łańcuch Austryaków, którzy chwytają nas i odbierają nam broń. Cała potyczka trwała może pół godziny. Ilu schwytały Austriacy, ilu zdołało umknąć, ilu zginęło? Nie wiem; zapewne nie wielu – ze znajomych poległ Giebuttowski, młody obywatel z pod Sambora ...

W dokumentach Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych w Kielcach (AP Kielce, zesp. 100/II) jest protokół z przeprowadzonej 13.04.1927 r. ekshumacji zwłok powstańców poległych 7.05.1863 r. w Szycach: (...) wydobyte szczątki 9 powstańców włożone zostały do przygotowanej trumny a ta następnie włożona została do nowej mogiły. (...) Po rozkopaniu starej mogiły jeden z powstańców leżał oddzielnie pozostali rżędem jeden obok drugiego twarzami do ziemi, na jednym były szczątki obuwia, na drugim tasiemka na szyji prawdopodobnie z medalika, ponadto przy kości lewego uda jednego z powstańców znaleziono ołowianą kulę karabinową. (...) Wszystkie kości i kulę włożono do trumny, prochy z miejsca gdzie leżeli powstańcy wsypano do mogiły nowej. (...)

Mogiła została urządzona w nowym miejscu, bezpośrednio przy drodze Kraków – Olkusz, gdzie postawiony jest granitowy pomnik.

Przed wieczorem wróciliśmy do Krakowa, otoczeni konwojem austriackim; naprzeciw wyjechał w towarzystwie kilku oficerów, generał komenderujący Dobrzanski, Czech – zatrzymuje nas i wymyśla z czeska po polsku: „To wy żołnierze! Powstańcy! Rano wychodźcie na wojnę, a wieczorem już was pędzą, jak stado baranów! Nie tak walczyli wasi przodkowie!”

Z pochyłonymi czołami, nie śmiąc spojrzeć przed siebie, idziemy jak zbrodniarze schwytni na gorącym uczynku. (...) Wreszcie kończy się udręka; zamykają



Pomnik powstańców poległych w potyczce pod Szycami dn. 7. V 1863 r.

nas w znanej ujeżdżalni, tej samej już kwaterze niefortunnych powstańców. Mogłem umknąć stamtąd, jak wielu innych – ale nie; niech robią, co chcą, dosyć mam powstania! W rozpaczmyślałem, jakby się ukryć, zapaść pod ziemię (...) niech się nikt nie dowie, że żyję. Rano przyszedł urzędnik, spisał nazwiska, pochodzenie, zajęcie: Kaźmirz Grabówka – rzekłem – uczeń gimnazjum z Królestwa. (...)

Kazimierz Frycz, wraz z innymi schwytanymi powstańcami, został przewieziony do fortecy w Ołomuńcu na Morawach. Po kilkunastu dniach został przeniesiony do Iglawy, na granicy czeskiej, gdzie internowanie spędzał w dużym gmachu poklasztornym. (...) Miejscowi Czesi, z którymi się spotykaliśmy, garnęli się do nas, zawiązywały się przyjazne stosunki, ofiarowali nam pomoc w ucieczce. Kazimierz skorzystał z takiej możliwości, i znalazł się z ich pomocą w Pradze, gdzie spotkał się z bardzo życzliwym przyjęciem i pomocą. Poprzez Oświęcim, korzystając z kolei, powrócił do Krakowa.

U znajomych udało mu się spotkać z jedną ze swoich sióstr, uzyskał wiadomości z domu, pierwsze od kilku miesięcy, gdyż nie pisałem z obawy skompromitowania ojca. Odtąd przesyłałem niekiedy obojętne wiadomości o sobie, podpisując się Kaźmirz Grabówka.

Wyprawa czwarta: Panasówka – Batorz

Latem 1863 r. na zaproszenie szkolnego kolegi, C. Kozłowieckiego, Kazimierz Frycz wypoczywał u jego wuja w rejonie Sambora. W okolicy organizowany był powstańczy oddział dla Lelewela. Oczywiście nie mogło tam zabraknąć i Kazimierza Frycza, otrzymał rozkaz stawienia się w punkcie zbornym, spotkał tam kapitana Chodurskiego, kolegę swego brata, który chętnie go przyjął pod swoją komendę:

(...) wszystko było przygotowane należycie; w ciągu doby byliśmy gotowi do wymarszu. Piechota otrzymała karabiny; jazda pałasze i krótkie karabinki (...) piechota otrzymała jednakowe szare bluzy i czapki, jazda – granatowe bluzy i także kepi; dawano to wszystkim wygląd prawdziwie wojskowy. Oddział liczył 600–700 piechoty i około 200 jazdy. Na czele stał Lelewel (Marcin Borelowski), z zawodu blacharz, już głośnego imienia szczęśliwy dotąd partyzant, człowiek wielkiego serca i charakteru ... Wyekwipowani byliśmy wybornie: furgony wiozły zapas sucharów i bulionu; konie juczne niosły pudła z amunicją. W śliczną pogodę oddział przeszedł granicę i zanurzył się w ogromne lasy południowej części województwa lubelskiego ...

Nie wiem po ilu dniach marszu spotkaliśmy oddział Ćwieka (Cieszkowskiego), przybyły z za Buga; około trzechset piechoty i ze sto jazdy potoczyło się z nami; witaliśmy ich z wielką radością i otuchą, tem bardziej, że był to oddział, który miał już swoją chlubną przeszłość (...) patrząc (...) poznając jednego, to kolega szkolny i towarzysz z piątki pod Miechowem, Wybranowski, co za radość! Odtąd widywaliśmy się częściej (...)

Oddział Lelewela, liczący blisko 1300 powstańców, dotarł do wsi Panasówka, gdzie stoczył 8-godzinną bitwę:

(...) spostrzegamy tumany kurzu w lasach przeciwnych – to nieprzyjaciel zbliża się powoli. Kompania Chodorskiego otrzymuje rozkaz wyjścia na pole, gdzie rozsypuje się w tyraliery; z lasów naprzeciw wysuwa się jednocześnie tańcuch nieprzyjacielski, posuwamy się ku sobie, padają pojedyncze strzały; z lasów wychodzą coraz liczniejsze zastępy piechoty rosyjskiej, na lewo, na wzgórze zajeżdża parę armat – strzelają wzdłuż naszej linii; gęsty tańcuch tyralierów nieprzyjacielskich zasypuje naszą kompanię gradem kul; strzelając, cofamy się w porządku, na pozycję pod lasem – nieprzyjaciel rusza całą masą za nami – z rowu pod lasem i z za grubych dębów nasze oddziały przyjmują go rzęsiwym ogniem – nieprzyjaciel wstrzymany cofa się; teraz my atakujemy; całą siłą wypadamy z lasu na pole; bitwa wre, napieramy ostro – przeciwnik, cofając się, opiera się znowu o kraj lasu, z którego wyszedł – tu przyjęci silnym ogniem z za drzew, cofamy się kolei na brzeg naszego lasu – armaty grzmią, lecz nie wyrządzają nam szkody; znowu odpieramy przeciwnika na otwartym polu. Takie zmaganie, to naprzód, to w tył, powtórzyło się kilka razy. Bitwa trwa już długo, słońce zachodzi, granaty zapalają wieś, potem armaty milkną; nieprzyjaciel cofa się gościńcem na prawo, wśród pól; idziemy za nim, następując mu na pięty, wreszcie wymiana strzałów słabnie i ustaje (...)

Na pole bitwy wróciliśmy już świtaniem, zbieramy rannych i poległych, znosimy ich na drogę w lesie. Był już dzień; porachowałem poległych: było trzydziestu sześciu; przeszło stu rannych niosą i wiozą do pobliskiego zwierzyńca i składają w budowach ordynackich (...)



Pomnik na mogile zbiorowej powstańców poległych w bitwie pod Panasówką w dn. 3. IX. 1863 r. (źródło: Wikipedia. Bitwa pod Panasówką)

Bitwę pod Panasówką możnaby zaliczać do szczęśliwych spotkań r. 63, gdyż nieprzyjaciel po ośmiogodzinny, może nawet dłuższym, zaciętym boju, był zmuszony cofnąć się, ale cóż, kiedy nie było czasu odpocząć, zorganizować oddziału na nowo, zastąpić ubytku oficerów i podoficerów i zaopatrzyć się w amunicję – niestety, musieliśmy iść niezwłocznie dalej, by uniknąć nowego ataku ze strony świeżych sił rosyjskich (...)

Po bitwie pod Panasówką, kilka dni później, 6 września pod Batorzem, dochodzi do kolejnego starcia oddziałów Lelewela i Ćwieka z Moskalami. W czasie tej bitwy Borelowski został ranny w nogę, ale druga kula była śmiertelna. Śmierć dowódcy wzbudziła popłoch, (...) w naszych szeregach powstaje zamęt, Lelewel poległ! – Rozsypka – w nietadzie wybiegamy na pole, na tłąkę przedzieloną żerdziami – przeskakujemy je, nasza kawaleria okrąży tłąkę; nieprzyjaciel goniąc, strzela; wychodzimy na obszerne równe pola; kozacy zajeżdżają z boku, chcą nas otoczyć; kawaleria formuje front, jak do ataku; to wstrzymuje zapal kozaków – wreszcie nieprzyjaciel przestaje ścigać nas, piechota nasza w nietadzie idzie kupą szybko, kawaleria eskortuje nas w porządku ...

Równy z zachodem słońca dochodzimy do Kraśnika; każą nam składać broń na wozy i rozpraszać się, gdzie kto chce i może: oddział rozpuszczony. (...) Takiego smutnego losu doznał oddział, który pod Panasówką stoczył w otwartym polu długi bój zacięty, utrzymał pozycję i odparł nieprzyjaciela; z pod Batorza pierchnął po kilku stratach, ogarnięty paniką (...)

Z pomocą znajomych udaje się Fryczowi przedostać do Galicji i powrócić do Krakowa.

Wyprawa piąta: Cisów – Opatów

Zimą 1863/1864 Kazimierz Frycz po raz piątą idzie do powstania. Jesienią przebywał w Galicji po różnych dworach, najdłużej u Niedzielskich, w Śledziejowicach k/ Wieliczki.

Pod koniec roku Rząd Narodowy wydał odezwę, wzywającą wszystkich powstańców, przebywających

gdziekolwiek i z jakichkolwiek powodów, żeby stawili się w najbliższych oddziałach – teraz wszelkie wahanie musiało ustąpić, trzeba było wykonać rozkaz. Właśnie, gdy ukończyłem przygotowanie do wymarszu, nabywszy ubranie odpowiednie na zimę i rewolwer, zetknąłem się w Śledziejowicach z Eminowiczem, byłem oficerem austriackim, głośnym przed kilkoma miesiącami dowódcą oddziału w Sandomierskiem; w onej chwili wracał on z Wiednia po dłuższym urlopie (...) uprosiłem go więc, by mnie zabrał ze sobą. Przy jego boku miałem nadzieję skończyć z honorem. (...)

W straszną zawięłą śnieżną, w noc ciemną, z jednym przewodnikiem, z rewolwerami w pogotowiu, gdyż naprzeciwko w Połańcu stali Moskale i wtoczyły się patrole kozackie, przeszliśmy zamarzniętą Wisłę, a doprowadzeni do najbliższego folwarku ... ruszyliśmy natychmiast dalej w głąb Królestwa. Zmieniwszy parę razy konie, zajechaliśmy do pp. Antoniów Jawornickich w Kietczyń, z którymi Eminowicz zaprzyjaźnił się poprzednio w czasach swego pobytu w tych stronach.

Dom pp. Jawornickich był przykładem do jakiej biedy dochodziły pod koniec powstania zamożne rodziny obywatelskie. Na każdym kroku, z każdego kąta wyglądała tu ruina – tylko nie wiem, czy wszędzie było tyle ofiarności, tyle poświęcenia. Kietczyń była ostoją rozbitków, szpitalem rannych i chorych, szpitalnią głodnych oddziałów, a cmentarz tamtejszy – miejscem spoczynku poległych lub zmarłych z ran wybitniejszych powstańców, sprowadzanych przez pp. Jawornickich i tu grzebanych. (...)

W Kietczyń zastaliśmy prócz kilku innych rekonwalescentów, jednego z dawniejszych podkomendnych Eminowicza, Niemca Lengschmidta, wyleczonego świeżo z ran, – poprzednio brał już udział w walkach włoskich Garibaldiego. ... We trzech ruszyliśmy do najbliższego oddziału Rembajty³ (Kalitę, b. oficera austriackiego), obozującego u podnóża gór Ś-to – Krzyskich, w lasach Cisowskich. (...)

Do obozu w lasach Cisowskich dotarli już po potyczkach Rębajty pod Lubienią, Iłżą i Radkowicami (17–20 stycznia 1864 r.)

Wśród wspaniałych lasów bukowych i jodłowych, między licznymi w tamtej okolicy głębokimi wąwozami stały rozrzucone malownicze duże szataśy, dla każdej kompanii osobny, zbudowane jednak w podkowę w ten sposób że miały ścianę północną pochyloną, jakby połowę dachu podpartą kotami, i dwie ściany boczne, wszystkie utkane szczelnie z gałęzi jodłowych; pod dachem spaliśmy na słomie głowami na wewnątrz, a nogami do ogniska, podsycanego ciągle drzewem, rąbanem przez najętych robotników. Broń, na co dzień, stawialiśmy w kozły przed szataśami, na noc każdy

3 przyjęta pisownia: Rębajto

ktadł karabin przy sobie. Przed każdym szataśem stał na warcie żołnierz z bronią na ramieniu, dzień i noc, zmieniany często. Szataśy piechoty, a było ich kilka, 7 albo 8, z czego wnoszę, że było nas 800–900 piechurów, otaczały wokół, w pewnym oddaleniu, stojącą niżej w zagłębieniu wąwozu chatę większych rozmiarów, także utkaną z gałęzi jodłowych, lecz zbudowaną porządnie z dachem, z drzwiami, i z oknem; była to kwatera dowódcy i oficerów, mieszcząca także magazyn amunicji i żywności; druga podobna opodal, była stajnią nielicznej jazdy, bo liczącej zaledwie kilkanaście koni.

W kwaterze dowódcy byłem raz tylko, gdy po przybyciu poszliśmy przedstawić się. Przy stole (...) stał rosty mężczyzna w sile wieku, blondyn z długą brodą, obliczem pełnym energii i powagi, wychudły, ochrypy, kaszlący, ubrany był w krótki szary kozuch, bez żadnych odznak stopnia. Z Eminowiczem przywitał się uściśnieniem ręki, poczem przeznaczył wszystkich do kompanii kapitana Bandrowskiego. (...)

Czas w obozie schodził znośnie, a nawet przyjemnie; zabawialiśmy się opowiadaniem doznanych przygód, grą w warcaby i w karty; mieszczanki z Daleszyc przynosiły często różne przysmaki, jak tytoń, herbatę, cukier i wędliny, zabierały też bieliznę do prania. Tymczasem zima stawała się coraz sroższą; mroź nieustannie dawał się uczuć dotkliwie mimo ognisk.

Oddział nasz przedstawiał się wspaniale. Kilkuset zuchów, wszyscy, chociaż młodzi, a już starzy żołnierze, tędzy, zdrowi, pełni wojskowego animuszu, ibrani prawie jednakowo w krótkie kozuchy, w płaszcze wojskowe austriackie, czapy granatowe z czarnym barankiem, rogate, jakie noszą chłopcy sandomierscy, a uzbrojeni w doskonałe karabiny jednego kalibru. Młodzież przeważnie mieszczańską z matych miasteczek w Sandomierskiem i Krakowskiem ... niektórzy dawni moi znajomi ze Skalbmierza i Wiślicy, niektórzy towarzysze broni z pod Kurowskiego i Langiewiczza.

Porządek, ład, koleżeństwo, ochota i zgoda, oto jakim duchem pałał ostatni, znaczniejszy oddział w tych stronach. (...)

Rembajty nie widywaliśmy – mówiono, że chory, aż niespodziewanie opuścił obóz, a zjawił się nowy nieznany dowódca, Topór (Zwirdowski⁴), odbył krótki przegląd – i wszystko wróciło do zwykłego trybu. Zniknięcie Rembajty spowodowało wszelako żal powszechny.

Mroź dochodził już kilkunastu stopni; już trudno było wytrzymać w szataśach; niektórzy chorowali; zwinięto więc obóz, ruszyliśmy do Cisowa. Tu umieszczono nas po szesnastu w jednej chacie, cieśniliśmy się, jak śledzie w beczce. Żywność gotowaliśmy sami z wydawanej kaszy, mięsa, stoniny i soli; ziemniaków, za które płacono, dostarczali gospodarze. (...)

4 poprawnie: Zwierzdowski



Obelisk, wzniesiony w lasach cisowskich w r. 1984, upamiętnia miejsce obozowania powstańców styczniowych pod dowództwem pptk. Karola Kality Ręбайя

Czas płynął zresztą w Cisowie w zupełnym spokoju; Moskale stali o kilka wiorst w Daleszycach, ale z żadnej strony nie robiono kroków zaczepnych; trwało jakby zawieszenie broni wskutek ogromnych mrozów i głębokich śniegów; tylko nasza nieliczna jazda robiła rekonesanse. (...)

W nocy 19. lutego oddział wyruszył pospiesznie z obozu. Gdy się rozwidniło, ujrzeliśmy jadącą obok Topora wspaniałą postać, rok temu dumnego wodza w Ojcowie – i pod Miechowem. Dla znających go, zjawił się on jak zwiastun nieszczęścia. (...)

Maszerowaliśmy szybko do Łagowa, gdzie stanęliśmy około południa, zatrzymując się gwoili wypoczynku. (...) Pod wieczór siedliśmy wszyscy na sianie, po sześciu w każdym, i pomknęliśmy chyżo szerokim gościńcem. (...) Nad ranem stanęliśmy w matej wiosce, tuż przed Opatowem. Byliśmy pewni, że rychło nastąpi bitwa; tymczasem stoimy, pamiętam, całą dzień w bezczynnym oczekiwaniu, już słońce chyli się ku zachodowi – aż nareszcie ruszamy. Kompanie czwórkami, rozwiniętym frontem, rozrzucone eszelonami, idą jak na mustrze. (...)

Bitwa zaczyna ożywiać się. Moskale bronią przystępu do przedmieść, strzelają z ukrycia. Nasze kompanie rozchodzą się w różnych kierunkach biegiem, bez wystrzału, dopadamy pierwszych domów, wywalamy drzwi, wpadamy do wnętrza – Moskale cofają się. Ze wszystkich stron słychać gęste strzały, posuwamy się ku rynkowi; zajmujemy wszystkie ulice; w niektórych punktach przychodzi do starć ręcznych – Topór, prowadząc atak, dostaje pchnięcie w bok bagnetem – unoszą go z pola walki. Zdobywamy starożytną bramę, następnie – obmurowanie kościoła. Nieprzyjaciel po słabym oporze, cofa się wszędzie – dopiero w rynku broni się zawzięcie – ogień wzmaga się z każdą chwilą. Bój trwa już całą noc, a w rynek nie możemy się wdrzeć. W końcu daje się nam uczuć brak naboju, ogień z naszej strony słabnie, zaczem Moskale przechodzą do ataku, bronimy się, lecz cofamy. (...)

Już dzień! Zbieramy się w głębokim wąwozie tuż za miastem; nieprzyjaciel przestał nacierać. (...) Maszerujemy, ale już nie w takim porządku i z taką



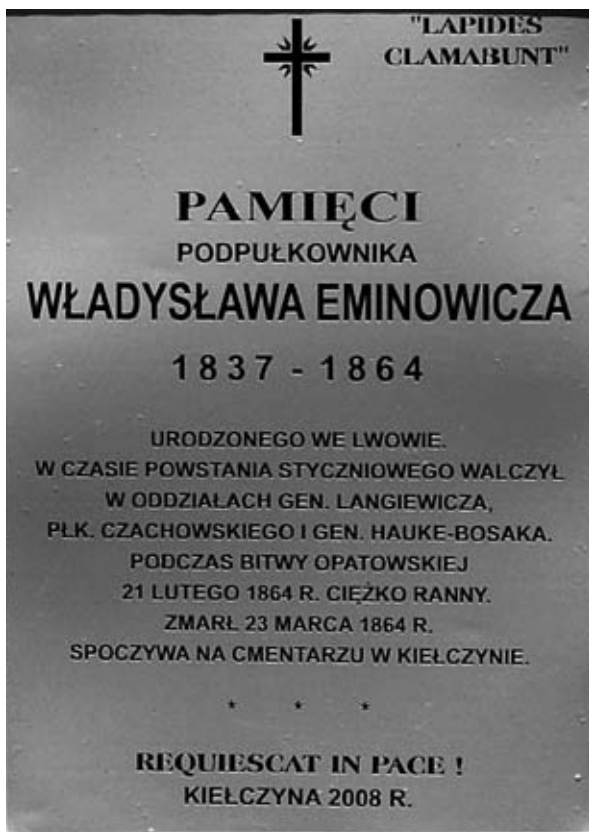
Brama Warszawska w Opatowie. Tutaj podczas szturm powstańców 21 II 1864 r. ranny został ptk Ludwik Zwierzdowski –Topór. Tu pchnięcie bagnetem otrzymał też Kazimierz Frycz-Grabówka.

fantazyą, jak wczoraj – nie jest to jednak rozsypka, lecz odwrót męznego oddziału, rozbitego jak fala o skałę. Zatrzymujemy się w bliskim Garbaczu, gdzie w zamożnym dworze znajdujemy positek, tak potrzebny. Otrzymałszy pchnięcie bagnetem w rękę, opatrywałem ją sobie właśnie, gdy spostrzegł to mój kapitan (...) „Pokaż! Jesteś ranny. Nie możesz iść dalej.” (...)

Wkrótce oddział wyruszył, a mnie pocztą narodową odestano do Kietczyny, dokąd wieczorem dojechałem. (...) nad ranem przywieźli Eminowicza z przestrzelonym ramieniem; opatrzył go Dr. Roth ze Staszowa; rana była ciężka, lecz nie groźna w pierwszej chwili. W przeciągu następnych paru dni przyciągnęto do Kietczyny jeszcze kilku rozbitków – zjawił się też kapitan Bandrowski, przebrany za chłopa. Radzieliśmy, co począć? Wisła puściła właśnie, o przeprawie rychto nie mogło być mowy. (...)

Rana Eminowicza okazała się jednak śmiertelna. Zmarł 23 marca 1864 i został pochowany na cmentarzu w Kietczynie. Mogiła nie zachowała się do obecnych dni. W r. 2008 w Kietczynie utworzono symboliczną mogiłę pptk. Eminowicza, towarzysza broni Kazimierza Frycza w piątej wyprawie do powstania.

Po nieudanym ataku w Opatowie, otoczone pierścieniem wojsk rosyjskich, oddziały korpusu gen. Józefa Hauke Bosaka zostały rozproszone w rejonie Łagowa, Piórkowa, Witostawic, Pasma Jeleniowskiego. Duże grupy powstańców dostały się do niewoli. Podczas tych walk odwrotowych praktycznie nastąpił kres powstania w Górach Świętokrzyskich. Nastąpił odwrót, ucieczka, szukanie schronienia za Wisłą, w Galicji. Część powstańców, wywodzących się z Królestwa, wraca do swoich rodzinnych miejscowości, dobrowolnie ujawniają się, i oczekują na aresztowanie, procesy i zsytki. Nieliczni kryją się jeszcze po lasach, jeszcze podejmowane są próby odbudowy oddziałów.



Kielczyzna - Lapides clamabunt - Kamienie wotać będą.

Rana Eminowicza okazała się jednak śmiertelna. Zmarł 23 marca 1864 i został pochowany na cmentarzu w Kielczynie. Mogiła nie zachowała się do obecnych dni. W r. 2008 w Kielczynie utworzono symboliczną mogiłę ppłk. Eminowicza, towarzysza broni Kazimierza Frycza w piątej wyprawie do powstania.

W Kielczynie trwały gorączkowe rozmowy - (...) *Umyśliliśmy dążyć w okolice z suchą granicą, przez którą łatwiej było przekraść się do Galicji.* Tak wyruszył Bandrowski. Kazimierz musiał jeszcze podleczyć zranioną rękę.

Okres po powstaniu

Informacje o pobycie Kazimierza Frycza w Kielczynie dotarły do jego ojca, który przewozi go do dworu w Cieszkowach. Tam, w domu rodzinnym ukrywa się, ale była ... *groźba nielada, gdyż generał gubernator-gubernator Bellgard ogłosił właśnie odezwę, rozrzuconą wszędzie, że „każdy, kto ukrywa powstańca, będzie powieszony a majątek jego będzie skonfiskowany i zniszczony”.*(...)

Więść o moim powrocie obiegła wkrótce okolicę, zaczęli przybywać życzliwi sąsiedzi, radzili, co dalej począć. (...)

Uradzili, że jedyne rozwiązanie – to odpowiednia łapówka, którą w Skalbmierzu otrzyma naczelnik wojenny „uczastku” – praporszczyk Kopanski, pijak i łapownik. Metoda okazała się skuteczna – Kazimierz Frycz dostał paszport, stał się człowiekiem „legalnym”. Tylko zaradni rodzice Kazimierza, sprzedali folwark

Grabówkę (201 mórg pola), aby syna uchronić przed wywózką na Sybir.

(...) *Odtąd nie miałem już w oczach władzy żadnej plamy na sobie, dopiero w jesieni, gdy chciałem udać się do Warszawy, żeby wstąpić do klasy przygotowawczej, a po roku do Szkoły Głównej, trzeba było uzyskać od naczelnika powiatu miechowskiego świadectwo „błagonadieżności” (prawomyślności), bez czego nikogo ze starszej młodzieży do szkół nie przyjmowano. Naczelnikiem powiatu w Miechowie pod koniec powstania został major Orzeł (...) – podczas niezbędnej wizyty z udziałem ojca, Orzeł wyciągnął ogromną księgę – była to księga imienna oddziału Kurowskiego, którą zdobył książę Bagriaton, w której zapisywano nazwiska przybywających do obozu w Ojcowie. Na szczęście – przy nazwisku zapisano imię Bartłomiej, a nie Kazimierz, co ojciec zdążył zauważyć – Orzeł, w zamyśleniu, mruzczał „da, da” i kazał wydać świadectwo.*

Z wiosną roku 1864 powstanie dogorywało: Strzały milkły, skrzypiały szubienice, tłumy jeńców szły na Sybir, szczęśliwsi na emigrację; wreszcie i to ustało. Wspomnienie burzy, zawiedzionych nadziei jak zmora przygniotło głowy i serca (...) Rozpoczęła się inna, straszna epoka (...)

Po chwilach pogromu zaczęła się nowa walka, zrazu nieznaczna, innym orężem, walka coraz zaciętsza; biorą w niej zastępy ze wszystkich warstw narodu, z każdym dniem liczniejsze, lepiej zbrojne, bo natchnione duchem cnót obywatelskich, więc rzeczywiście „Jeszcze Polska nie zginęła!”

Kazimierz udał się do Warszawy i studiował prawo w Szkole Głównej. Następnie przeniósł się na wydział ekonomii rolnictwa na Uniwersytecie w Jenie (dyplom w 1869 r.), zaś latach 1869–1870 w Niemieckiej Akademii Nauk Przyrodniczych w Halle studiował rolnictwo. Powrócił do Królestwa i gospodarzył w przekazanym mu rodzinnym majątku Cieszkowy. Cieszył się opinią świetnego rolnika, jako pierwszy na ziemiach polskich założył plantacje buraków i marchwi nasiennej. Pisał artykuły do pism rolniczych, wygłaszał referaty w Towarzystwie Rolniczym. Na pamiątkę powstańczego zrywu podobno posadził drzewa w parku przy dworze oraz postawił pomnik – zegar słoneczny (nie zachował się do obecnych czasów).

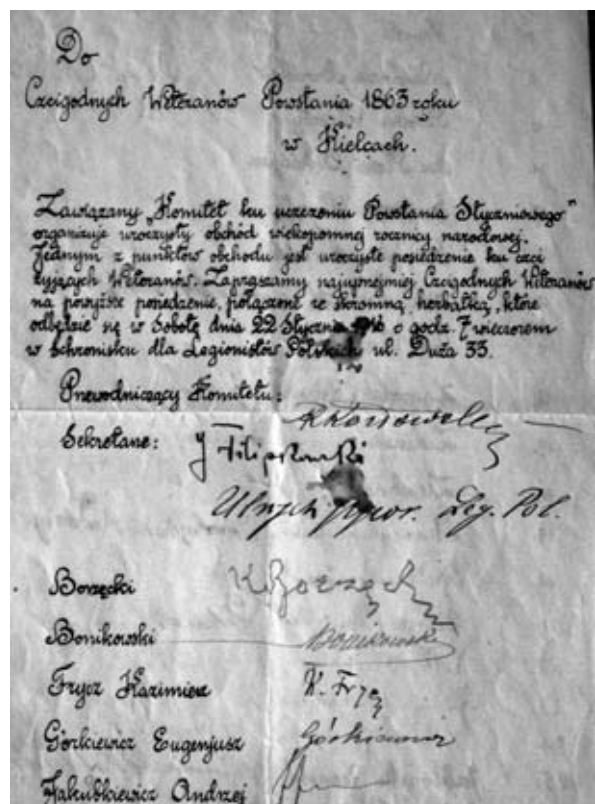
W roku 1875 ożenił się z 21-letnią Heleną z Trzetrzevińskich, córką Józefa i Teodozji z Dąmbskich z Mokrska. Mieli trójkę dzieci: Irenę z Fryczów Jezewską, Annę z Fryczów Komende oraz Karola (1877–1963), który był wybitnym polskim scenografem, reżyserem teatralnym, współtwórcą kabaretu „Zielony Balonik” w Krakowie, malarzem, profesorem ASP, dyrektorem Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, został pochowany w Krakowie na Salwatorze.

Pod koniec XIX w. Kazimierz Frycz sprzedał Cieszkowy. Od 1912 roku zamieszkał w Kielcach, gdzie już wcześniej dotarł jego brat Karol, notariusz. Prowadzi tu ożywioną działalność: pracuje jako radca Dyrekcji Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, jest członkiem Rady Kościoła Ewangelickiego, działaczem Macierzy Szkolnej, wizytatorem Szkoły Handlowej, propaguje rozwój kieleckiego rzemiosła. Wstępuje do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, jest w nim wiceprezesem oddziału kieleckiego. W roku 1917 zostaje radnym miejskim oraz członkiem Towarzystwa Rolniczego Kieleckiego.

Kazimierz Frycz, należał do inicjatorów utworzonego w roku 1916 w Kielcach Komitetu ku uczczeniu Powstania Styczniowego. Jego podpis znajduje się na wystosowanym apelu do Czcigodnych Weteranów Powstania 1863 roku w Kielcach.

Należał do grupy weteranów Powstania Styczniowego 1863 roku, którym po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, po przeprowadzonej weryfikacji przyznano honorowy stopień podporucznika weterana 1863 r. i został wpisany do *IMIENNEGO WYKAZU WETERANÓW POWSTAŃ NARODOWYCH 1831, 1848 I 1863 ROKU (Dodatek do Dziennika Personalnego Nr 10 z r. 1921)* – Kazimierz Frycz występuje pod L.porz. 491.

Zmarł dnia 31 grudnia 1922 r. Jego pogrzeb w styczniu 1923 r. odbył się w asyście kompanii



Apel z 22 stycznia 1916 r. do Czcigodnych Weteranów Powstania 1863 roku (fragment listy) podpisany m.in. przez Kazimierza Frycza (ze zbiorów Muzeum Narodowego w Kielcach)

honorowej WP. W styczniu 1923 r. w *Gazecie Kieleckiej* ukazała się cała grupa anonsów, jak:

*Spełniając ostatnią Wolę śp. Kazimierza Frycza składam 10.000 mkp na Ochronkę św. Aleksandra, 10.000 mkp. Na Ochronkę Św. Stanisława, 10.000 mkp. Dla najbiedniejszego gminy ewangelickiej do uznania W.P. Pastora, 20.000 dla Uchodźców ... H. Fryczowa... i inne podobne w intencji i treści: *Zamiast kwiatów na trumnę Stryja ś.p. Kazimierza Frycza składają 35.000 mjp. Na Ochronkę Św. Aleksandra 35.000 mkp. Na Ochronkę Św. Stanisława, 80.000 mkp. Na Szpitalik im. Dr. Buszkowskiego Rodzina Fryczów.**

Zamiast kwiatów na trumnę Drogiego Ojca śp. Kazimierza Frycza na Szpitalik im. Dra. Buszkowskiego 25.000 mkp Janowie Jeżewscy.

Mogiła Kazimierza Frycza znajdowała się na cmentarzu ewangelickim w Kielcach. Gdy po II Wojnie Światowej, utworzono tam cmentarz komunalny, grób Frycza uległ zniszczeniu, a potrząskana płyta nagrobna została uratowana tylko dzięki podjętym działaniom przez W. Pietrzykowskiego oraz T. i S. Sabatów. W roku 2012 bardzo zniszczona płyta nagrobna Kazimierza Frycza, dzięki staraniom Stowarzyszenia Ochrony Dziedzictwa Narodowego w Kielcach, została poddana pracom konserwatorskim. Wykonano nowe urządzenie mogiły: została ona odbudowana, zaś wykonana dodatkowa tablica informacyjna zostanie umieszczona na płycie nagrobnej w roku bieżącym.

W pobliżu, również na cmentarzu ewangelickim w Kielcach, znajduje się mogiła brata Kazimierza – Karola Frycza (21.I.1844 – 19.IV.1910). Podejmował on usilnie starania bezpośredniego uczestnictwa w powstaniu; miał nawet próbę wymarszu do Ojcowca, wraz z kolegą, ale natknął się na ojca, który nie dopuścił do czynnego udziału w zbrojnych walkach stabowitego i chorowitego syna. Aby jednak zaspokoić



Cmentarz komunalny (d. Ewangelicki) – zniszczona płyta nagrobna Kazimierza Frycza.



Nowa płyta nagrobna Kazimierza Frycza na d. Cmentarzu Ewangelickim w Kielcach

jego marzenia, ojciec znalazł mu inną formę służenia ojczyźnie – (...) *Po jakimś czasie upoważniony przez władze narodowe, wyjechał za granicę.* Według rodzinnych przekazów, był on zagranicznym kurierem Rządu Narodowego.

Później Karol skończył studia prawnicze w Jenie, był sędzią w Kaliszu. Następnie był rejentem w Miechowie, Pińczowie, a później w Kielcach. Przez 28 lat (1882–1910) prowadził w Kielcach Kancelarię Notarialną. Rejent Karol ożenił się w 1871 r. z Emilią Anielą Kokeli h. Prawdzic, z którą miał czterech synów: Józefa Karola, Stefana Kazimierza, Stanisława Emila i Kazimierza Jerzego. Stanisław (1878–1940) znany był w Kielcach z jako współwłaściciel i redaktor *Gazety Kieleckiej* (lata 1913–1917), później przeniósł się do Łodzi, został następnie sędzią Sądu Najwyższego.

Z Powstaniem Styczniowym związana jest postać jeszcze jednego przedstawiciela rodu Fryczów – Karol Frycze vel Fritsch v. Fritsche. Również wywodził się z saskiej rodziny osiadłej w Polsce. Nie znamy dokładnych koligacji rodzinnych z przedstawianym rodem Fryczów – Fritschów zamieszkałych w Cieszkowach. Posiadali – ten sam herb własny Fritsch, łączyły ich nieznanie bliżej więzy pokrewieństwa.

Karol Frycze v. Fritsch (ur. 1830 w Warszawie, zm. 24.V.1863 w Porębie) inżynier, zatrudniony przy budowie Kolei Warszawsko-Petersburskiej, w powstaniu 1863 r. był podpułkownikiem, walczył w rejonie Ostrołki, pod Myszyńcem i Stokiem. Ciężko ranny pod Łączką, zmarł w Porębie, gdzie znajduje się jego grobowiec.

Również jego brat, Ludwik Frycze, brał czynny udział w Powstaniu Styczniowym. Walcząc w płockim, oddał życie w potyczce pod Rydzewem w dn. 8.IX.1863 r.

Kazimierz Frycz Grabówka swoje *Wspomnienia z r. 1863–64* kończył stwierdzeniem:



Karol Frycz

Zwykłą kolejną rzeczą po przegranej sprawie nastąpił sąd surowy. Długo później powstaniec to albo „łgarz – uciekinier” albo „półwaryat” – nie chcąc narażać się na ironiczne, lekceważące zarzuty, zaciskał zęby i milczał. Dopiero kiedyś będzie osądzony sprawiedliwie. Dzisiaj jednak można już powiedzieć bez narażania się na zarzut samochwalstwa, że powstaniec – zważywszy warunki w jakich walczył – nie przyniósł ujemny naszemu honorowi wojskowemu: słusznie należy mu się wzmianka na kamieniu grobowym: „żołnierz z r. 1863–64”.

Po zapoznaniu się z przebiegiem służby Kazimierza Frycza – Grabówki w Powstaniu Styczniowym, z pełnym przekonaniem można stwierdzić, że – nie przyniósł ujemny naszemu honorowi wojskowemu: słusznie należy mu się wzmianka na kamieniu grobowym: „żołnierz z r. 1863–64”.

Fotografie ze zb. autora

Ważniejsza literatura

1. Boniecki Adam *Herbarz polski: wiadomości historyczno-genealogiczne o rodach szlacheckich*. Cz. 1 t. 5 Warszawa 1902
2. Frycz Kazimierz *Wspomnienia z r. 1863–64. Opowiedział Kaźmirz Grabówka (Frycz)* Kraków 1912
3. Kowalczyk Jerzy, Massalski Adam, Wągorowski Tomasz *W hotdzie przeszłości 1863–1864. Województwo Świętokrzyskie*. Kielce 2003
4. Pietrzykowski Władysław, Teresa i Zdzisław Sabatowie *Groby powstańcze na cmentarzach kieleckich*. Przewodnik (Kielce 1988)
5. Przybyszewski Stanisław M. *Ziemianie. Pałace, dwory i dworki. Nad Nidzicą i Szreniawą*. Kazimierza Wielka 2007
6. Sabatowie Teresa i Zdzisław Frycz Kazimierz [w:] *Słownik biograficzny krajoznawców Kielecczyzny*. Pod redakcją Andrzeja Rembalskiego. Kielce 2008
7. *Świętokrzyski słownik biograficzny*. Tom 2, 1795–1918. Pod redakcją Jerzego Szczepańskiego. Kielce 2009
8. Zieliński Stanisław *Bitwy i potyczki 1863–1864*. Rapperswil 1913 r.

Pogmatwana historia powstańczej mogiły

Robert Osipiński

Na cmentarzu parafialnym w Busku-Zdroju znajduje się zbiorowa mogiła powstańców styczniowych, poległych w walkach w rejonie Grochowsk 18 marca 1863 roku. Z tablicy na mogile wynika, że spoczywa w niej 5 powstańców znanych z imienia i nazwiska oraz 20 bezimiennych. Swego czasu próbowałem odtworzyć historię powstańczej mogiły, bez większych jednakże efektów. W 1992 roku, w artykule poświęconym historii buskich cmentarzy, zamieszczonym w nr 4/92 lokalnego kwartalnika kulturalno – społecznego *Buskie Źródła* z grudnia 1992 roku wysunąłem hipotezę, iż mogiła powstańcza na buskim cmentarzu powstała bezpośrednio po bitwie i stanowi kolejny dowód, potwierdzający lokalizację tego cmentarza około 1860 roku. Hipoteza ta spotkała się z miazdzącą krytyką kilku osób, głównie regionalistów, którzy zarzucali mi brak profesjonalizmu, lub wręcz dyletanctwo. Powoływali się przy tym na ustalenia autorytetów naukowych, według których mogiła powstańcza na buskim cmentarzu powstała w wyniku ekshumacji zbiorowej mogiły powstańczej z cmentarza w Bogucicach i przeniesienia szczątków na buski cmentarz.

W pracy Zdzisława Sabata *Pamiętki powstania styczniowego na terenie byłego województwa krakowskiego i sandomierskiego* można przeczytać: *...Na cmentarzu parafialnym (w Bogucicach – przyp. R.O.) mogiły (zbiorowa i pojedyncza) powstańców poległych 18 marca 1863 roku pod Grochowskami...W 1923 roku Związek Legionistów z Buska przeniósł zwłoki na cmentarz w Busku...*



Mogiła powstańców. Busko ok. 1920 r.

Nie mając naukowych argumentów na obronę swojej hipotezy uznałem racje krytyków i w kolej-

nych publikacjach, poświęconych tematyce Powstania Styczniowego pisałem, że mogiła powstańcza na buskim cmentarzu powstała na skutek ekshumacji mogiły bądź mogił powstańczych, nie próbując wszakże umiejscawiać tego faktu w czasie. Zaraz jednak pojawiły się wątpliwości. Oto w pamiętnikach ojca Kosmy Lenczowskiego, kapelana I Brygady Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego, można przeczytać, iż w dniu 21 sierpnia 1916 roku w południe dokonał on poświęcenia na buskim cmentarzu mogiły 25 powstańców z 1863 roku i mogiły 5 legionistów, rozstrzelanych przez Rosjan w 1914 roku w czasie odwrotu spod Dębłina. Jeśli zatem ekshumacja z cmentarza w Bogucicach nastąpiła w 1923 roku, to jaką mogiłą powstańców z 1863 roku poświęcił na buskim cmentarzu ojciec Kosma w 1916 roku? Z biegiem czasu wątpliwości pojawiało się coraz więcej.

I oto ostatnio, dzięki uprzejmości Jerzego Kowalczyka, badacza i wybitnego znawcy tematyki Powstania Styczniowego, wszedłem w posiadanie niezwykle cennego materiału. Jerzy Kowalczyk dokonał w Archiwum Państwowym w Kielcach odkrycia, uznawanej dotychczas za zaginioną, księgi zgonów parafii Busko z 1863 roku. Zapisy w księdze, uczynione ręką ówczesnego proboszcza – księdza Wojciecha Świątkiewicza – pod kolejnymi pozycjami: 51, 52, 53, 54, 61, 63, 67 i 68 dotyczą zgonów powstańców styczniowych, w związku z bitwą 18 marca 1863 roku pod Grochowskami. Przytaczam dla przykładu treść jednego z zapisów w dosłownym brzmieniu:

Działo się w Mieście Busku dnia dwudziestego Marca tysiąc osiemset sześćdziesiątego trzeciego roku o godzinie dziesiątej rano. Stawili się: Kajetan Lewicki lat pięćdziesiąt pięć i Jan Brocki lat trzydzieści cztery liczący Mieszczanie w Busku osiedli i oświadczyli nam, iż przywieziono osiemnastu żołnierzy poległych w okolicach Buska a mianowicie w Lasach Weteckim i Szanieckim w czasie potyczki wojennej w dniu osiemnastym Marca bieżącego roku nastąpionej. Po przekonaniu się naocznie o niezyciu wymienionych żołnierzy i pochowaniu takowych na Nowym Cmentarzu Akt ten stawającym przez Nas podpisany został wraz ze stawającymi.

*X. Wojciech Świątkiewicz Proboszcz Buski
Utrzymujący Akta Stanu Cywilnego.*



Mogiła powstańców na buskim cmentarzu parafialnym. Widok obecny.

Uważna lektura powyższych zapisów w księdze zgonów rozwiewa ostatecznie wszelkie wątpliwości w sprawie pochodzenia powstańczej mogiły na buskim cmentarzu.

Powstała ona bezpośrednio po bitwie pod Grochowiskami. W dniu 20 marca 1863 roku pochowano w niej 20 bezimiennych powstańców poległych w rejonie lasów wełeckiego i szanieckiego oraz powstańczego kapelana ojca Antoniego (Franciszka Majewskiego), zakonnika ze zgromadzenia Ojców Franciszkanów Reformatów ze Stopnicy, poległego w tym samym rejonie (według tradycji o. Antoni został zakłuty bagnietami w czasie udzielania kapłańskiej postugi konającemu powstańcowi). W marcu i na początku kwietnia 1863 roku w mogile tej pochowano jeszcze 4 powstańców rannych w walkach 18 marca, leczonych w Szpitalu Wojskowym w Busku (szpital św. Mikołaja, obecnie sanatorium „Mikołaj”), i tak: 25 marca zmarli Franciszek Sokołowski, lat 25, rodem spod Radomia, oraz Jan Zawrycz, lat 24, rodem z Krakowa, 2 kwietnia zmarł Erazm Lakowski, lat 19, rodem ze wsi Rachowic koło Krakowa (może Rakowic?), a 3 kwietnia zmarł Józef Skrzyński, lat 23, rodem z Galicji. Tak więc w mogile spoczywa ogółem 25 powstańców, w tym 20 bezimiennych. W 1938 roku, staraniem Związku Legionistów w Busku-Zdroju, mogiła została odnowiona i uzyskała wygląd, który zachował się do dnia dzisiejszego.



Płyta na mogile.

Na początku stycznia 1939 roku w osobnym grobie, przylegającym do powstańczej mogiły, spoczął powstaniec weteran – por. Aleksander Uchnast, długoletni mieszkaniec Buska-Zdroju.



Por. Aleksander Uchnast.

Fotografie ze zbiorów Roberta Osińskiego.

*Bądź pozdrowiona ziemię rodzinną; Miłość do ziemi, do mojej ziemi;
Bądź pozdrowiona ziemię gościnną, To wielka miłość moi przyjaciele,
Bądź pozdrowiony polski narodzię, To ziemia polska, to ziemia nasza,
Wielki od święta, prosty na co dzień. To jest Ojczyzna, to nasza Polska.*

(z wiersza Józefa Krajewskiego, *Moja ziemia rodzinna*)

Po upadku Powstania Listopadowego tajne spiski objęty żywymi płomieniami ówczesną Galicję, wolne miasto Kraków, Królestwo Kongresowe i cały obszar zaboru pruskiego. Organizowane były próby wyzwolenia narodowego i przekształceń społecznych. Żywe echa rewolucji francuskiej, radykalne żądania praw człowieka jęczącego pod feudalnym uciskiem, znalazły żywy i płomienny odzew w narodzie polskim. Konstytucja 3 maja, działalność takich ludzi, jak Stanisław Staszic, Hugo Kottłataj, wystąpienia ludu warszawskiego w 1794 roku, uwłaszczenie chłopów hrubieszowskich – były pierwszymi krokami do zmiany stosunków feudalnych w Polsce.

W pierwszej połowie XIX wieku na czoło rewolucyjnego ruchu wyzwolenieckiego wysunął się *Związek Chłopski* – organizacja skupiająca masowo w swych szeregach pańszczyźnianych chłopów. Twórcą, organizatorem i wodzem *Związku Chłopskiego* był wielki patriota i nieustraszony bojownik o prawa ludu – ksiądz Piotr Ściegienny, którego postać godzi się przypomnieć.

Piotr Ściegienny urodził się 31 stycznia 1800 roku w podkieleckiej wsi Bilcza. Miał jeszcze dwie siostry i czterech braci. Ojciec jego początkowo był gajowym, a później sółtysiem. Z racji tego, uwolniony był od trudów pańszczyzny, lecz większość rozgątzonej rodziny trudy te ponosiła i stąd w domu często się o nich mówiło. Podobnie mówiło się wiele o sprawach patriotycznych, o których mały Piotr słyszał między innymi od swego dziadka Wojciecha, uczestnika Insurekcji Kościuszkowskiej.

Jak na chłopskie dziecko, Ściegienny uzyskał staranne wykształcenie: ukończył szkołę parafialną w Brzezinach i już tam wykazał nieprzeciętne zdolności, co ułatwiło mu dalszą naukę, którą w 1816 roku rozpoczął w Szkole Wojewódzkiej w Kielcach. Po sześciu latach nauki wrócił Ściegienny do rodzinnej Bilczy, gdzie przez trzy lata pracował jako wiejski nauczyciel, by następnie na krótko podjąć pracę w Kielcach jako aplikant Komisji Wojewódzkiej.

Wreszcie w 1827 roku wstąpił do zakonu pijarów w Warszawie, gdzie podjął studia teologiczne.

Był to niewątpliwie awans dla chłopskiego syna. Jednak wpływ na jego decyzję miała nie tylko chęć osiągnięcia życiowej stabilizacji. Widział nędzę i ciemnotę chłopów oraz brak szans na zmianę tego położenia. Na własnej skórze doświadczył, jak trudna jest droga do wiedzy i kariery. Po latach wspominał z gorzkością: *Nieraz jednak ptakatem, żem się wieśniakiem urodził, żem sobie nie mógł zapewnić utrzymania, a rodzicom przytułku na starość*¹. Wstąpienie do zakonu pijarów zdawało się szansą na realizację marzeń o edukacji dla ludu. Jako kleryk, w kolegium w Opolu Lubelskim, Ściegienny sprawował funkcję nauczyciela szkoły wydziałowej. Wykładał aż sześć przedmiotów: język polski, łacinę, arytmetykę, historię naturalną, geografę i fizykę, co dowodzi, że przetożeni go doceniali i obdarzali dużym zaufaniem.

Wydarzeniem, które wywarło wielki wpływ na Ściegiennego, był wybuch Powstania Listopadowego – wraz z innymi młodymi pijarami, włącza się, na dostępnym mu odcinku, w sprawę narodową, będąc jednym z organizatorów polowego lazaretu w szkole pijarskiej. Z krzewiciela oświaty stawał się rewolucjonistą. Jako syn chłopca rozumiał Ściegienny doskonale, na czym polegał dramat narodu przegrywającego swą historyczną szansę z braku porozumienia społecznego, w rozbieżności interesów szlachty i wydziedziczonego przez nią z własności i wszelkich praw ludu.

W roku 1832 Ściegienny otrzymał święcenia kapłańskie, teraz wydawało mu się, że w zakonie pijarów jako kapelan będzie mógł pomagać wszystkim, którzy znajdą się na jego drodze. Jednak w rok później zakon przez władze carskie zostaje rozwiązany, a młody kapłan obejmuje obowiązki wikariusza we wsi Wilkołaz w województwie lubelskim. Z własnych funduszy założył szkołę dla

¹ J. Uryga, *Ks. Piotr Ściegienny obrońca chłopów*, w: *Kalendarz rolników 2004, Włocławek 2004*, s.120.

wiejskich dzieci, zlikwidowaną wkrótce przez władze carskie. Przez dziesięć lat pracy duszpasterskiej, na głębokiej prowincji w rejonie o najniższym w Królestwie Polskim poziomie gospodarki rolnej, dojrzały jego poglądy oraz potrzeba włączenia się w walkę o wolność chłopów pańszczyźnianego przez organizowanie ruchu powstańczego. Obserwował nędzę chłopów i zapamiętał poświęcał się lekturze. Prócz książek o tematyce religijnej zaczytywał się „pismami demokratycznymi” dostarczonymi mu przez działaczy lubelskich kół spiskowych. W jego ręce trafiały zakazane dzieła Mickiewicza, Stowackiego, Mochnackiego, Lelewela, Niemcewicza oraz broszury emigracyjne: *Nowa Polska*, *Pszonka czy Tygodnik Poznański*. Na umysłowość jego oddziaływały przemycane z Francji tajne pisma, literatura postępową, odezwy emigracyjnych związków chłopskich pod nazwą *Lud Polski*². W serce wikariusza zapadł *Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego* z roku 1836, ułożony przez Wiktora Heltmana³. *Manifest* wzywał do walki cały naród, stawiając za cel, obok niepodległości, także wyzwolenie społeczne i równouprawnienie ludu.

Wszystko dla ludu przez lud – oto naczelną hasło Manifestu. Odrodzona Polska niepodległa demokratyczna będzie. Wszyscy bez różnicy wyznań i rodu odbiorą w niej umysłowe, polityczne i socjalne usamowolnienie... Wszyscy będą równi, wszyscy wolni, wszyscy dziećmi jednej matki Ojczyzny...

Przełomowym wydarzeniem dla losów wiejskiego wikariusza było pojawienie się w 1839 roku w Wilkołazie wystannika *Związku Narodu Polskiego* Michała Lewickiego, który wciągnął Ściegiennego do spisku. Od tej pory przez dom wikarego przewinęła się cała gromada wystanników i emisariuszy, przywożących tajne pisma i broszury. W tym czasie, Ściegienny zaczął prowadzić wśród swych parafian agitację rewolucyjną⁴, z której około 1842 roku, wyłoniła się tajna organizacja chłopska w Lubelskim i Kieleckim; wpływ tej organizacji dotarł później także w Sandomierskie. W sieci spisków ogarniających Polskę w tym okresie była to jedyna konspiracja złożona z chłopów i na tym polegało jej wyjątkowe znaczenie. Działalność tę kontynuuje ks. Piotr również

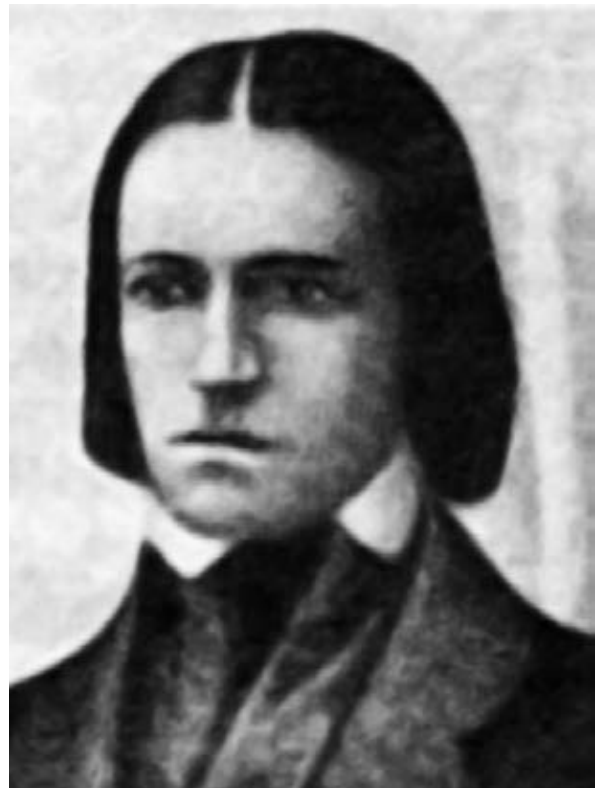
2 W. Caban, W. Kalwat, *Piotr Ściegienny – rewolucjonista w sutannie, Mówiący Wieki*, nr. 12, 2007.

3 Wiktor Heltman, ur. 23 grudnia 1796 w Wierchowicach pod Brześciem Litewskim, zm. 16 lipca 1874 – polski działacz polityczny, publicysta, związany z Wielką Emigracją. Był członkiem Związku Wolnych Polaków w latach dwudziestych XIX wieku. Walczył w powstaniu listopadowym. Był jednym z inicjatorów powstania i przywódców Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (TDP) w 1832. W 1848 uczestniczył w wydarzeniach Wiosny Ludów na terenie Galicji. Opracował *Dzieje Wielkiej Emigracji*. Za: pl.wikipedia.org/wiki/Wiktor-Heltman.

4 „Książd – rewolucjonista z kazalnicy zrobił polityczną trybunę, a przemawiając do ludu w fanatyczno-religijnej formie, rzucił ziarna politycznej i społecznej rewolucji. W polu przemawiał przypowieściami – wystarczała mu garść wymłóconej pszenicy. „Ziarno – mówić do ludu – to wy, chłopcy. Panowie – to plewy” i dmuchnąwszy pokazywał zgromadzonym włościanom dłoń, z której plewy uleciały a pozostało ziarno”. *Pobudka* nr 10-11-12 1890 r.

w Chodlu, gdzie objął na przełomie 1842/43 roku probostwo.

Głównymi sposobami agitacji były wędrowki po wsiach, zarówno jego samego, jak i specjalnych wystanników, którzy zachęcali chłopów do wstąpienia do spisku i podjęcia walki o swoje równouprawnienie obywatelskie w państwie. Kontakty ze spiskowcami były coraz intensywniejsze, a Ściegienny odgrywał w planach rewolucjonistów coraz istotniejszą rolę. Świadczy o tym chociażby wizyta Edwarda Dembowskiego u wilkołaskiego wikariusza. Omawiano wówczas plany powstania, które miało wybuchnąć w 1843 roku.



Edward Dembowski, ze zb. WBP.

Władze carskie wpadły jednak na trop spisku i rozbiły organizację warszawską. Nastąpiły aresztowania, a duża część spiskowców ukryła się lub wyjechała z Królestwa. Nie zniechęcony tym Ściegienny odnowił kontakty i znowu rozpoczął energiczną działalność. Siatka spiskowa rozrosła się, obejmując środowisko młodych rewolucjonistów z Lublina, Radomia i Warszawy. Do ruchu zostali włączeni także bracia Ściegiennego Karol i Dominik⁵.

Konspiratorzy wyraźnie parli do powstania. Ściegienny otrzymał zadanie przygotowania go w Kieleckim i Radomskim. Wierzył bowiem, że w Górach Świętokrzyskich walkę można zacząć już w 1844 roku. Rozpoczął także ograniczoną agitację wśród chłopstwa w podkieleckich wsiach Bilcza i Krajno. Dla tych celów, prawdopodobnie około roku 1842, Ściegienny napisał utwór agitacyjny w formie apokryfu pt: *List Ojca Świętego Grzegorza do ludu*

5 W. Caban, W. Kalwat, op. cit.

polskiego, zwany też *Bullą Grzegorza XVI, lub Złotą księżeczką*. Napisana prostym i przystępnym językiem *Złota księżeczka*, miała ogromne powodzenie pod strzechami w Lubelskiem i Kieleckiem. Tym bardziej, że mówiła o sprawach bezpośrednio dotyczących chłopstwa, głosiła hasła sprawiedliwości społecznej, uzasadniała twierdzenie, że przyczyni ńędzy i poniżenia ludzie winni upatrywać w złych rządach władców i panów, a nie w woli Boga⁶.



XVIII/XIX-wieczna kapliczka w Krajnie. Fot. Jerzy Osiecki.

Złota Księżeczka albo Złota Bulla, była utrzymana w stylu listu pasterskiego, zawierała szereg przypowieści, groziła niepostusznym karami kościelnymi, była świadectwem zdolności agitatorskich autora i jego doskonałej znajomości psychologii i umystowości chłopca polskiego. Odezwa zwracała się jednak nie tylko do chłopów, albowiem rzekomy Grzegorz XVI pozdrowienie i błogostawieństwo apostołskie przesyłał *wszystkiemu ludowi, a osobliwie rolnikom i rzemieślnikom, nieszczęśliwym oficjalistom i żołnierzom*, którzy głosu jego słuchać będą.

Swoje poglądy oparł ksiądz Ściegienny na idei ewangelicznej miłości i nauce kościoła o sprawiedliwości. Tłumaczył wszystkim uciskanym nie tylko prawo, ale obowiązek walki przeciwko niesprawiedliwości: *Nie powinniście, bracia, słuchać ani pana, ani urzędnika, ani oficera, ani króla, ani nawet księdza, kiedy ci każą wam krzywdzić lub zabijać bliźnich waszych. Choćby nawet anioł z nieba przyszedł i w imieniu Boga kazał wam krzywdzić lub zabijać bliźniego – anioła nie powinniście słuchać. Nikt tak Boga nie obraża jak ten, który bliźniego swego krzywdzi lub dopomaga krzywdzenie i nikogo surowiej Bóg nie będzie karał jak tych, którzy krzywdzą bliźnich swoich... Brońcie się wszyscy wspólnie – obronicie się. Nieprzyjaciele wasi nie są tak liczni. Cierpiących zaś miliony⁷.*

W imię więc sprawiedliwości, nakazanej przez Boga – pouczal rzekomy papież – powinniście odebrać wydartą wam ziemię i żadnej powinności z niej dla

królów i panów ani optacać ani odrabiać⁸. Żołnierze sami są chłopami i mieszczanami, więc nie panów i królów, ale chłopów i mieszczan, od których mają wszystko dobre, bronić powinni. Wzięci do wojska, niechaj nie pomagają panom i monarchom w uciemnianiu ludu, lecz niech trzymają jego stronę: *niech biedny biednego broni od nieprzyjaciół.* *Bulla* wzywała do niedawania postuchu monarchom i zaprzeczała, jakoby byli oni przez Boga ustanowieni, wszakże działają na szkodę bliźniego; chłopci i mieszczanie nie powinni bić się z chłopami i mieszczanami innego narodu na użytek panów i królów, natomiast obowiązkiem ich jest wspólnie i solidarnie uderzyć na tych, którzy się z nimi jak z bydłem obchodzą.

Złota Bulla krążyła w odpisach między chłopami przez lata całe, nawet po rozgromieniu spisku, upowszechniając w tej osobliwej formie program wyzwolenia politycznego i społecznego. Jak z tekstu *Bulli* wynika, w umyśle księdza Ściegiennego rysował się obraz społeczeństwa podzielonego na dwa obozy: z jednej strony monarchowie i panowie, urzędnicy i oficerowie, wielu nawet księży, którzy nie chcą chłopów i mieszczan widzieć wolnymi i równymi im ludźmi, z drugiej – rolnicy, rzemieślnicy, oficjaliści i żołnierze, a razem z nimi mniejsi panowie, urzędnicy i księży, którzy pragną szczęścia ludu. Przewidywał walkę tych dwóch obozów, całym sercem stał po stronie ludu. Nawoływał też do solidarności ludu polskiego i rosyjskiego przeciw polskim i rosyjskim królom i panom. Był w tym kontynuatorem myśli o sojuszu sił rewolucyjnych polskich i rosyjskich, przewijającej się przez pewne kierunki demokracji polskiej, począwszy od Towarzystwa Patriotycznego i manifestacji ku czci dekabrystów w czasie Powstania Listopadowego. Program przeobrażeń ustrojowych rzekomej *Bulli* nie wychodził poza zniesienie pańszczyzny i czynszów oraz uwłaszczenie chłopów, nie był to zatem program odpowiadający ówczesnym dążeniom socjalistycznym. Można by tedy sądzić, że ksiądz Ściegienny został socjalistą znacznie później. Jednakże z tego samego roku co rzekoma *Bulla* pochodziło piśmko Ściegiennego pt. *Aforyzmy o życiu wspólnym*, w którym sformułował on socjalistyczny program rolny. Stąd przyjęć należy, że umiarkowanie księdza Ściegiennego w *Złotej Księżeczce* podyktowały mu bezpośrednie interesy powstania, dla którego powodzenia najważniejszą rzeczą było pozyskanie sobie chłopów-gospodarzy.

Aforyzmów o życiu wspólnym nie zachował się ani jeden egzemplarz, ich treść znana jest tylko z aktów sprawy sądowej. Ksiądz Ściegienny głosił w nich wspólną własność ziemi, z której każdy chłop otrzymać miał 30 morgów gruntu pod uprawę. W każdej wsi czterech dyktatorów ma kierować życiem gospodarczym; urzędników powinno być jak najmniej, a ich uposażenia nie będą przekraczały dochodów wieśniaka. W każdej wiosce powinna być

6 *Złota księżeczka* (1842). Cytat pochodzi z odbitki maszynopisu, „Ksiądz Piotr Ściegienny” 1966 r. (w posiadaniu autora). Odbitka, jest rozdziałem książki Lidii i Adama Ciotkoszów – *Zarys dziejów socjalizmu polskiego*, tom I, Gryf Publications Ltd., Londyn 1966.

7 Tamże.

8 Tamże.



Ks. P. Ściegienny przemawia do ludu w Krajnie 22 .X. 1844 r. Akwarela ze zb. Jerzego Osieckiego.

szkoła i kościół, całe zaś życie zarówno na wsi jak i w mieście winno rozwijać się na zasadach braterstwa, równości i ducha ewangelii⁹.

Pomimo ucisku policyjnego, pomimo ogromnych trudności w pracy konspiracyjnej, spisek objął setki chłopów i zdobył sobie wpływy także wśród duchowieństwa, rzemieślników, oficjalistów dworskich, młodzieży szkolnej i radykalnej szlachty. W latach 1842–1844 obejmował już swym zasięgiem trzy gubernie: kielecką, radomską, oraz północną część województwa krakowskiego. Dobrze zorganizowane i ściśle zakonspirowane ośrodki spiskowe w Kieleckiem rozwinęły się w: Bilczy, Postłowicach, Dyminach i Krajnie, a poza Kielecczyzną, w Wilkołazach, Radlinie, Chodlu, Lublinie i Hrubieszowie. Oprócz chłopów do spisku należeli także wiejscy księża, drobnomieszczaństwo i młodzież szkolna z Kielc. Zasięg, masowość i bojowość tego ruchu były najlepszym sprawdzianem jego plebejskiego, ludowego charakteru¹⁰.

Powstanie miało się rozpocząć w nocy z 26 na 27 października 1844 roku, i rozszerzyć się przed dniem 1 listopada na resztę kraju. Na rzucone przez Ściegiennego hasło oddziały chłopskie miały uderzyć na najbliższe miasta, zdobyć w nich broń i przeciągnąć żołnierzy na swą stronę, po czym zasiliwszy się nowymi ochotnikami – zająć miasta wojewódzkie, a wreszcie ruszyć na Warszawę i po jej opanowaniu powołać rząd rewolucyjny. Jako przywódca spisku chłopskiego nawiązał ksiądz Ściegienny kontakty z działaczami Związku Narodu Polskiego, najpierw w Lublinie, a potem także w Warszawie, przede wszystkim z Władysławem

Dzwonkowskim. Wszedł też w bliską współpracę z adwokatem Leonem Mazurkiewiczem, przyjacielem Edwarda Dembowskiego, który był przywódcą Związku w Radomiu¹¹. Współpraca Ściegiennego ze Związkiem Narodu Polskiego miała na celu synchronizację przygotowań powstańczych i wspólne uderzenie na Rosjan w ustalonym terminie.

W dniu 24 października, na dwa dni przed wyznaczonym terminem powstania, odbył się w lesie we wsi Krajno pod Kielcami wielki chłopski zjazd przysiężonych, na którym Ściegienny odebrał od nich przysięgę i udzielił im informacji o ostatecznych przygotowaniach do powstania. Na koniec wiecu ksiądz Piotr Ściegienny, ubrany w białą komżę i czerwoną stulę, stojąc pod krzyżem, błogostawił chłopów do walki, mówiąc między innymi: *Teraz wzniesmy serce ku niebu i ślubujemy, że wedle Chrystusowego przykazania będziemy się wzajemnie miłować, że w dniu dzisiejszym z ziemi naszej znikną chwasty szkaradne: zawiść, niezgoda, zwady, nazwy mieszczanin, chłop. Tylko mianem: brat będziemy do siebie przemawiać, my, dzieci jednej ziemi. Ona była nam kolebką, ona żywi nas i prochy nasze w swoim tonie utuli...*¹²

Jednakże na skutek zdrady jednego z uczestników zjazdu, żandarmeria carska rozgromiła spisek¹³. Następnego dnia po zjeździe ujęto księdza Ściegiennego w Kielcach, aresztowano również Michała Lewickiego, który stał na czele Związku Narodu Polskiego w Lu-

11 „Pobudka”, nr 10, 11, 12, 1890 r.

12 Tamże.

13 Wedle donosu chłopca Walentego Janica Ściegienny miał nie tylko obiecywać ziemię i zniesienie pańszczyzny, ale nawoływać: Bijcie, zabijajcie nieprzyjaciół waszych, mordujcie urzędników, którzy was uciskają i krew waszą wysysają. Mordujcie starszych panów, a pozostaniemy wszyscy równi, wszyscy zbliżeni do siebie bracia. Zdrajca Janic wymienił zaledwie 12 członków zebrania. W. Caban, W. Kalwat, Piotr Ściegienny – rewolucjonista w *sutannie, Mówią Wieki*, nr. 12, 2007.

9 M. Tyrowicz, *Sprawa księdza Ściegiennego*, Warszawa 1948, s. 72–73.

10 J. Uryga, op. cit. s.121.



Pamiętkowy kamień na placu Najświętszej Marii Panny w Kielcach. Fot. Jerzy Osiecki.

blinie. Aresztowania posypały się także w Warszawie i Radomiu, jednakże niektórym przywódcom spisku, jak Mazurkiewiczowi i Dzwonkowskiemu udało się zbiec. Po wsiach, zwłaszcza w Lubelskiem na chłopów-spiskowców i ich rodziny spadły wielkie represje.

Ogłoszony z tej okazji komunikat nadzwyczajny kancelarii namiestnika carskiego Paskiewicza brzmiał: *W miesiącu październiku 1844 roku odkryty został spiszek w guberni radomskiej i kieleckiej, którego związkowi rozsiewają pomiędzy włościanami Królestwa zasady komunizyczne, przedstawiając im uciężenie jakiego doznają ze strony obywateli, czyniąc im nadzieję podziału między nimi gruntów, zrównanie majątków i obiecując zupełną swobodę...*¹⁴

Książd Ściegienny wraz ze swymi 25 towarzyszami został przez władze carskie aresztowany. Śledczy ustalili, że w spisku brały udział co najmniej 152 osoby (w tym 45 chłopów). Podejrzani zostali uwięzieni w Kielcach, a następnie przewiezieni do X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej. Ściegienny od razu przyznał się do winy i złożył obszernie zeznania. Starał się nikogo niepotrzebnie nie obciążać.

Śledztwo było niezwykle skrupulatne. W dniu 24 marca 1846 roku zapadł wyrok mocą którego, 24 podsądnych skazano na pozbawienie praw, bezterminowe zesłanie na ciężkie roboty na Syberię oraz karę chłosty dla tych, których prawa stanowe nie zwalniały od kar cielesnych. Bardziej skomplikowana była sprawa z przywódcą buntu – był wszak duchownym. Wobec księdza Piotra Ściegiennego, sąd postanowił:

14 .Według raportów księcia Paskiewicza do cara i protokołów Stałej Komisji Śledczej, w spiszek księdza Ściegiennego zamieszczone były 152 osoby, w tym 45 chłopów, 40 urzędników wszelkich stopni, 17 księży, 11 ziemian i dzierżawców, 5 nauczycieli, 2 adwokatów, 2 geometrów, 1 student, 1 inżynier, 1 aptekarz, 1 leśniczy i 1 osobnik narodowości francuskiej, zresztą natychmiast zwolniony z aresztu; przy 25 nazwiskach zawodu nie podano. W rzeczywistości w spisku brało udział o wiele więcej chłopów, niż to wykazują akty urzędowe. Z. Młynarski: *W kręgu sprawy ks. Piotra Ściegiennego*, Warszawa 1961, str. 83.

*...Za uknućcie spisku do zrobienia buntu w Królestwie Polskim, pozbawić go wszelkich praw stanu, postawić pod szubienicą, a następnie odesłać na Syberię do ciężkich robót...*¹⁵

W związku z tym, Ściegiennego przewieziono z Cytadeli Warszawskiej do więzienia w Kielcach, skąd w dniu 7 maja 1846 roku wyprowadzono go pod szubienicę. Po odczytaniu wyroku kurii biskupiej w Lublinie, pozbawiającego go na zawsze godności kaptańskiej, o co zabiegali władze carskie w sądzie duchownym diecezji lubelskiej, zdjęto z niego sutannę duchowną, nałożono śmiertelną koszulę i zarzucono pętlę na szyję. Potem, na oczach tłumnie spędzonych mieszkańców Kielc, przy biciu w bębny, odczytano mu wyrok sądu wojkowego, skazujący go na pozbawienie wszelkich praw stanu i karę śmierci z zamianą na dożywotnią katorgę na Syberii. Na oczach księdza Ściegiennego wykonano karę chłosty na jego braciach, Karolu i Dominiku, obydwu czynnych spiskowcach od początku założenia konspiracji, tak jak i on skazanych na katorgę na Syberii.

Zaraz po ogłoszeniu wyroku eks-ksiądz ruszył na katorgę. Na Syberii w Aleksandrowsku, Ściegienny spędził dziesięć lat na ciężkich robotach w kopalniach złota i ołowiu, a praca tam wymagała nie lada fizycznej wytrzymałości. Z niektórych przekazów współwięźniów wiemy, że odznaczał się pogodą ducha, służył innym pomocą, wspierał współwięźniów duchowo i moralnie. Tam też powstały niektóre jego prace, między innymi *Aforyzmy, czyli rzucone myśli do odszukania i oznaczenia źródła nieszczęść ród ludzki trapiących; Spoteczniństwo a spoteczność, czyli życie obyczajowe*. Pisał w nich o swoim stanowisku w wielu kwestiach politycznych, spotecznych i etycznych. Podkreślał, że źródłem nędzy ogromnych mas ludowych jest niesprawiedliwość, ucisk możnowładców,

15 J. Uryga, op. cit. s.122.

prowadzenie wojen zaborczych, niedostatki rozwoju oświaty, upadek rodziny, zanik miłości bliźniego.

Na Syberii poglądy socjalistyczne ks. Ściegiennego skonkretyzowały się do tego stopnia, że podjął on próbę powołania do życia wspólnoty, w której współtowarzysze jego żyć mieli na zasadach równości i braterstwa, wspólnie pracując i dzieląc się owocami swej pracy. Próba ta po pewnym czasie zawiodła całkowicie. Własność ziemska, osobista, nie byłaby zupełnie zniesiona, a tylko ograniczona, zrównana. Ziemia miała pozostawać pod rozporządzeniem zarządu gminnego, który każdemu z członków gminy przydzielałby równą ilość gruntów pod uprawę. Ksiądz Ściegienny uwagę swą skoncentrował na zagadnieniu agrarnym, ale zastanawiał się także nad całością życia gospodarczego i społecznego. W pracy pt. *Spółczesność a społeczność, czyli życie obyczajowe* (1876 r.) kreśląc obraz społeczności opartej na bezwzględnej równości, przewidywał, że zyski z rzemiosł, fabryk, handlu, z całego przemysłu, pójdą do wspólnej kasy na wspólny pożytek¹⁶. Jak i inni socjaliści polscy tego okresu, chciał całość ustroju społecznego i politycznego oprzeć na gminie; w niej widział główny interes narodu, ona miała być *przybytkiem doskonałości, duszą ustroju państwowego, nie mającego innych zadań jak zabezpieczenie tego szczęścia, które Bóg człowiekowi przeznaczył*¹⁷.

Agaton Giller¹⁸ dał w następujących słowach syntezę poglądów ks. Ściegiennego: *Teoria jego socjalna acz nie praktyczniejsza od innych, była nie pożyczoną, nie z obcego drzewa zerwaną, ale jego własną, zupełnie samodzielną, była rzec można chłopską. Wszystko dał w niej ze swojej duszy, z tego co wyczytał w ewangelii i czego się nauczył z tradycji chłopskich. Różniła się zaś tym od francuskich, angielskich i niemieckich, że nie niszczyła Kościoła Katolickiego ale go demokratyzowała i przeważną rolę w Rzeczypospolitej mu nadawała*¹⁹.

Na podstawie amnestii cara Aleksandra II, Ściegiennemu pozwolono w roku 1857 zamieszkać w europejskiej części Rosji, w Permie, gdzie rozwijał wśród rodaków działalność patriotyczną. Do ojczyzny powrócił w 1871 roku, i zamieszkał u swego brata Karola w Tarnawie, w powiecie krasnostawskim. W dwanaście lat później, 31 grudnia 1883 roku, car Aleksander III, z okazji swej koronacji utaskawił ks. Ściegiennego, a władze duchowne przywróciły go do stanu kapłańskiego. Akt ten dokonał się w klasztorze

¹⁶ M. Tyrowicz, op. cit.s.104.

¹⁷ Tamże, s. 149.

¹⁸ Agaton Giller ur. 9 stycznia 1831 w Opatówku – polski dziennikarz i pisarz, konspirator i działacz niepodległościowy, członek Rządu Narodowego; Zmarł na zapalenie płuc 17 sierpnia 1887, został pochowany w Stanisławowie na Cmentarzu Sapieżyńskim. W wyniku zniszczenia cmentarza w Stanisławowie w okresie Ukraińskiej SRR jego prochy zostały w 1981 sprowadzone do Warszawy i złożone na Cmentarzu Powązkowskim. (przypis autora).

¹⁹ „Złota książeczka”, Cytat pochodzi, z odbitki maszynopisu, „Ksiądz Piotr Ściegienny” 1966 r. (W posiadaniu autora). Odbitka, jest rozdziałem książki Lidii i Adama Ciołkoszów – „Zarys dziejów socjalizmu polskiego”, tom I, Gryf Publications Ltd., Londyn 1966.

dominikańskim w Lublinie. Po tym fakcie ksiądz Piotr został kapelanem w szpitalu Bonifratrów w Lublinie.

Piotr Ściegienny, zmarł 6 listopada 1890 roku w wieku dziewięćdziesięciu lat. Pochowany został w Lublinie na cmentarzu przy ulicy Lipowej. W jego pogrzebie wzięty udział ogromne rzesze ludzi, tych, którzy widzieli w nim wzór nieugiętego, szlachetnego Polaka, kapłana, który pragnął sprawiedliwości dla mas chłopskich. Na jego grobie zrodziła się legenda o niezwykłym kapłanie, a pieśni i opowiadania o nim przez lata przekazywała sobie polska wieś, tworząc podwaliny do narodowego i społecznego wyzwolenia chłopów polskiego z niewoli feudalizmu.

Socjalizm księdza Ściegiennego nosił wszystkie rysy ówczesnego socjalizmu romantycznego. Był to socjalizm chrześcijański, z wiary w sprawiedliwość boską i z nauk ewangelii wyprowadzający nakaz zniesienia krzywdy i ucisku i zastąpienia go ustrojem opartym na równości i wzajemnej pomocy. Ksiądz Ściegienny godził swój socjalistyczny radykalizm z naukami Kościoła, a nawet wyznaczał duchowieństwu kierowniczą rolę na wszystkich szczeblach przyszłego, sprawiedliwego społeczeństwa²⁰.

Pozostał jednak w tej koncepcji odosobniony w polskiej myśli socjalistycznej i nikt już po nim tego socjalistycznego teokratyzmu na nowo nie podejmował. Zawsze jednak sutanna kapłańska Ściegiennego – księdza-socjalisty, przemawiała do wyobraźni i do uczucia mas ludowych, zwłaszcza w połączeniu z niezwykłością jego losów – poczynaniami powstańczymi, cierpieniami katorżnika i zesańca syberyjskiego.



Ks. Piotr Ściegienny u schyłku życia.

²⁰ L. i A. Ciołkoszowie, op. cit.

Wieś na Ponidziu wiosną 1915 r. w czasie walk / Brygady Legionów Polskich

Dr hab. Urszula Oettingen

Po walkach na terenie Galicji i odpoczynku w okolicach Kęt i Andrychowa I. Brygada Legionów Polskich ponownie rozpoczęła działania w Królestwie Polskim. Od 3 marca do 10 maja 1915 r. prowadziła walki pozycyjne, obsadzając linię frontu wzdłuż zachodniego brzegu Nidy od Chojn do Pawłowic, naprzeciwko Pińczowa. W tym czasie I. Brygada dowodzona przez Józefa Piłsudskiego działała w ramach II. Korpusu austriackiej 1. Armii gen. Wiktora Dankla.

W dniu przybycia na nowy odcinek frontu w skład I. Brygady wchodził sztab na czele z Kazimierzem Sosnkowskim, 1. Pułk Piechoty dowodzony przez Edwarda Rydza „Śmigłego”, 2. Pułk Piechoty (formalnie 5.) pod komendą Leona Berbeckiego, V. batalion na czele z Kazimierzem Piątkiem „Herwinem”, VI. batalion dowodzony przez Albina Fleszara „Satyra”; oddział karabinów maszynowych pod komendą Juliusza Stoneckiego „Koraba”, od 19 marca Jana Berlinerblau „Prota”, kawaleria pod komendą Władysława Prażmowskiego „Beliny”, kompania saperów dowodzona przez Mieczysława

Dąbkowskiego, oddział prowiantowy, oddział sanitarny, oddział weterynaryjny.

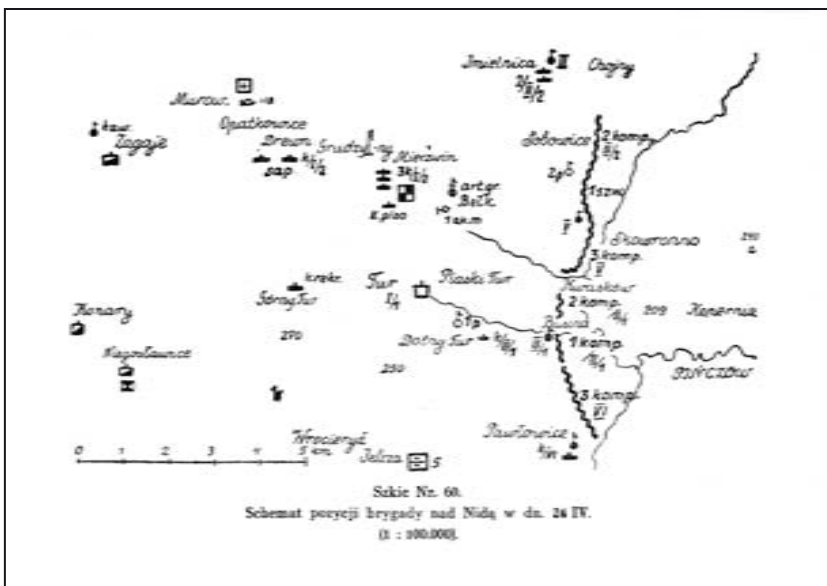
Ze względu na pozycyjny charakter walk okres ten sprzyjał kontaktom z mieszkańcami pobliskich wsi – zawiązywała się zażyłość, a czasem i przyjaźń. Żołnierze w wolnych chwilach notowali uwagi dotyczące stosunków z miejscową ludnością. Tekstem tym towarzyszyły opisy krajobrazu, osad, warunków życia. Dzielono się również refleksjami dotyczącymi wojny i jej odbioru przez wiejską społeczność.

Po dotarciu kolejną do Jędrzejowa, legionieści kierowali się do wyznaczonych rejonów postoju. Kwaterowano w różnych miejscowościach, które znajdowały się w pobliżu lub na linii frontu, były to wsie: Grudzyń (tu stacjonowała komenda I. Brygady), Imielnica, Sobowice, Opatkowice Murowane i Opatkowice Drewniane, Tur Dolny, Tur Górny, Piaski, Pawłowice, Zagaje, Mierzwin, Kwasków, Busina, Niegostawice, Jelcza, Bełk, Kawęczyn, Strzeszkowice.

Cieszono się z powrotu do Królestwa, dotyczyło to zwłaszcza osób pochodzących z jego terenów, tak jak Wacław Lipiński, który pisał: *Wieś zaś*



Przyjazd I. Brygady do Jędrzejowa.



Pozycje I Brygady nad Nidą wg T. Kasprzyckiego

prawdziwie polska! Po obu stronach drogi rozsiadły się bielone chaty, zasobne w lata pokoju, karmione urodzajną ziemią pińczowską¹. Przybyli na nowe miejsce legionści z zainteresowaniem oglądali wyznaczone pozycje i nieznaną dotychczas okolice. Komenda I. batalionu 8 marca udała się nad Nidę, żeby zapoznać się z okopami dotychczas zajętych przez V. batalion. Dowództwa obydwu batalionów wspólnie analizowały plan pozycji swoich i rosyjskich po drugiej stronie rzeki. Warunki klimatyczne były niesprzyjające – zimno, wiatr, mróz. Śniegu mało, gruda. Jedziemy kłusem wzdłuż linii telefonu polowego przez Grudzyń, Mierzwin, Imielno do Imielnicy. Ze szczytu wzgórza za kościołem w Mierzwinie widać rzekę Nidę, za nią wzgórza i miasto Pińczów².

Opisywano wsie poprzecinane liniami umocnień i schronów. Podkreślano trudność obrony ze względu na ukształtowanie terenu – Nida z rozlewiskami i bagnami ciężkimi do przebycia oraz dwa płaskowzgórza (Skowronno i Kopernia), na których były główne stanowiska wojsk rosyjskich. Tak scharakteryzowano, pod datą 9 marca, Tur Dolny leżący w pasie przyfrontowym: *Przed okopami druty kolczaste i wilcze doły, a za linią tych ubezpieczeń wysunięte daleko placówki. Rozprowadzam je nocą zawsze sam i często idę po grudzie zagonów ku tym ruinom domów chłopskich, gdzie stoi daleka straż naszych okopów w samotnej ciszy, w snopach rakiet rosyjskich i błysku reflektorów. Staję na drodze szerokiej i piaszczystej, gdzie zawiata wicher rozjeżdżone koleiny – na drodze, którą nikt teraz nie jeździ, ani chodzi, bo leży w polu śmierci ognia karabinowego. Myślę wtedy o życiu, które zamiera i o wiosnie, która idzie już od pól, zmarzłych jeszcze i głuchych. Przy*

1 W. Lipiński, *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, Warszawa 1927, s. 31.

2 S. F. Składkowski, *Moja służba w Brygadzie. Pamiętnik polowy*, Warszawa 1990, s. 84–85.

drodze stoją zagrody, z których wojna zostawiła nagie ściany, kominy okopcone i rozrzucone brogi. W tych to ruinach stoją placówki³.

Pokazywano miejscowy krajobraz. Wpływ na jego odbiór miała pora roku – zima i zbliżająca się wiosna. Powodowało to, że nieraz opisy wojennego życia legionistów, wśród nadnidziańskich wsi, były podbudowane nastrojem – melancholią, smutkiem i tęsknotą za bliskimi. Stanisław Długosz, służący w 2. pułku, po opuszczeniu pawłowickich okopów i zajęciu przez jego kompanię Mierzwina zanotował: *Taka sobie – zwykła wieś kielecka*



Grudzyń. Dom, w którym kwaterował J. Piłsudski w 1915 r. Stan – 2008 r. Fot. Jerzy Osiecki.



Sztab I Brygady w Mierzwinie. Na pierwszym planie w środku – E. Rydz-Śmigły, za nim z prawej strony – Kazimierz Dąbrowa Młodzianowski.

*z błotną szeroką drogą i młynem nad rzeczką. Smutno byto – a ładnie. Dalej już w umocnieniach wsi Sobowice, obserwując oznaki nadchodzących zmian w przyrodzie, pisał z poetycką nutą: *Słucham tych głosów idącej wiosny i myślę: rychło zazieleni się**

3 S. Długosz (Jerzy Tetera), *Przed złotym czasem...*, przedmowa A. Strug, Kraków 1917, s. 188. Autor, uważany za jednego z najwybitniejszych legionowych poetów, zginął 6 VIII 1915 r. pod wsią Samokłęski niedaleko Lubartowa.



Żołnierze I Brygady przy pracach polowych na Pomidziu.

las na górze i zabiela kwiatem sady przy osiedlach, z dawna opuszczonych przez mieszkańców. Bzy zakwitną na ruinach i zajrzą do wnętrza rozwalonej chatupy, gdzie nocą tulić się będzie samotna placówka⁴.

Wiosenny klimat udzielał się też innym legionistom. Pod datą 24 kwietnia zaznaczono: *Ślicznie jest, wyciągam się wznak, patrzę w niebo i słucham ciągłego dzwonienia skowronków po zielonej runi pól. Nida opadła i błotniste tąki powlokły się złotym kaczercem. Po naszej i tamtej stronie chłopi i baby pracują spokojnie w polu, a gęsi wodzą po tákach kacząt, świeżo wyklute. Siedzę nad kretowiskiem okopów, gdzie się chowamy i zaczynam pojmovać, jaka to głupia i nędzna zabawa – wojna⁵.*

Pomimo „spokojnych” bojów pozycyjnych, od czasu do czasu dochodziło do potyczek patroli wysyłanych nad Nidę oraz pojedynków karabinowych i artyleryjskich. Rodzaj toczonych tu walk, stabilizacja frontu powodowały, że nie było dużych strat wśród żołnierzy. Wyniszczeniu ulegały jednak ostrzeliwane wsie, gdzie kwaterowano. Dezorganizacji uległo życie cywilnej ludności podporządkowane rygorom wojny.

W tych miesiącach I. Brygada walczyła oficjalnie na obszarze wrogiego państwa. Jednak cały czas miano na uwadze fakt, że tereny te zamieszkują Polacy, których starano się przekonać do słuszności walki z rosyjskim zaborcą. Stąd szczególne wyczulenie na kontakty z ludnością Królestwa. Zalecano przestrzegać zasad dobrego współżycia, nie prowadzić rekwizycji, pomagać mieszkańcom zajmowanych osad, nawet w wypadkach nieprzychylnego czy obojętnego nastawienia do legionistów. Jak wynika z żołnierskich meldunków, rozkazów, relacji i wspomnień był to niezwykle ważny aspekt politycznych działań – utrzymania lub pozyskania przyjaznych stosunków z miejscową społecznością.

⁴ Tamże, s. 190.

⁵ Centralne Archiwum Wojskowe (dalej CAW), Wojskowe Biuro Historyczne (dalej WBH), sygn. I. 341.1.399, Wacław Graba-Łęcki (pierwsze nazwisko Rettinger), *Dziennik wojenny*, s. 20. Autor służył w kawalerii Beliny-Prażmowskiego.

W końcu marca wskutek zbliżających się robót w polu i zasiewów wiosennych Komenda I. Brygady wydała podległym sobie jednostkom rozkaz zabraniający jeżdżenia konno i wozami po zasianych polach. Zalecano właścicielom gruntów, aby drogi właściwe na swoim terenie oznaczyli wiechami i żerdkami. Legionistom nakazano pomagać chłopom w prowadzonych pracach polowych⁶. I tak V. bateria legionowej artylerii ratowała *gospodarzy w niedostatku koni – własnymi zaprzęgami i w braku sił roboczych – siłami własnymi. Była to niezwykła orka na ziemi polskiej, która niewątpliwie zbliżyła żołnierza*

naszego do tej ziemi i ludu i pozostawiła w umyśle jego niezatarte wspomnienia⁷. Również z oddziału taborów i kawalerii pożyczano mieszkańcom konie do prac rolnych między pozycjami.

Opisywano zajęcia chłopów w polu, zaznaczając pomoc legionistów: *Szliśmy do Sobowic okopami. Pocięta żółtymi rowami zielona ruń, zdeptane bujne życiodajne pędy bezwzględny obcasem żołnierza. W dali, u stóp falistego wzgórza, ciągnęły chłopskie konie pług, a obok, nieco dalej, dwóch „legunów” orze artyleryjskimi końmi rolę chłopa, któremu dobytek zabrała wojna... Ta wiosenna orka w obliczu srogiej wojny, wśród pękających szrapneli i świstu kul, sprawia dziwne radosne i przejmujące wrażenie...⁸.* Tak ujmowane sceny miały swoje metaforyczne przesłanie. W świadomości piszących były wyrazem zbratania z miejscową ludnością, być może znakiem zapowiadającym wspólną pracę w wywalczonej przez legionistów wolnej Polsce.

W trakcie pobytu nad Nidą polscy żołnierze starali się przestrzegać zaleceń i rozkazów wydawanych przez dowództwo. Czasem dochodziło jednak do niesubordynacji. Chłopi wiedzieli o tym i informowali legionowych przełożonych o zaszytych wypadkach. Pomimo tych, jak wynika ze źródeł, nielicznych konfliktowych zdarzeń, cały czas starano się utrzymywać dobre stosunki z lokalną społecznością. Jej reakcje były jednak różne. W dużym stopniu zależało to na pewno też od osobowych cech legionistów i gospodarzy zamieszkujących wiejskie chatupy.

Wincenty Solek służący w 1. pułku, przebywając ze swoim batalionem w rezerwie w Opatkowicach Drewnianych, notował: *Ludzie ci, dziwnie obojętnym okiem patrzą na nas, pomimo okazywanej im przez naszych chłopców na każdym kroku uprzejmości i materialnej pomocy w postaci zabrudzonej bielizny,*

⁶ Tamże, sygn. I.341.1.377, Rozkaz do V batalionu w Mierzwinie, z 28 III 1915 r. podpisany przez ppłk. Kazimierza Sosnowskiego; T.Kasprzycki, *Kartki z dziennika oficera I Brygady*, Warszawa 1934, s. 271.

⁷ G. Baumfeld, *Artylerji Legionów Pułk Pierwszy*, Kraków 1917, s. 45.
⁸ W. Lipiński, *Szlakiem I Brygady*, s. 41-42.

podniszczonego obuwia i ubrania, cukru, kawy, soli itd. W ich powiędzeniach słowo „nasi” w dalszym ciągu oznacza nie legionistów, lecz Moskali. Wiara stara się pozyskać ich względy, rozbudzić uczucia patriotyczne, ale na razie chłop bierze, co daje, a życzliwości nie okazuje⁹. W podobnym tonie pisała Zofia Plewińska, z zaznaczeniem jednak, że zdarzały się sytuacje poparcia i zrozumienia walki o Polskę: *Wsie były wyniszczone, Dostawialiśmy więc zwykle kwatery bez ognia i słomy, a ludność wynędzniała, apatyczna traktowała nas obojętnie, jak dopust boży. Nie czuliśmy się „swoimi” na własnej ziemi... To też wielką nam sprawił radość stary, chyba stuletni gospodarz [...], który wyraził przypuszczenie, „że skoro tu te wojaki polskie przyszyły, to może będzie i Polska?”¹⁰.*

O nieprzychylnym nastawieniu chłopów do żołnierzy wspominał O. Kosma Lenczowski, kapelan I. Brygady Legionów Polskich, zwracając jednocześnie uwagę na bardzo niski stopień ich poczucia narodowego oraz bezkrytyczną wiarę we wszelkiego rodzaju informacje rozpowszechniane przez Rosjan. *„Cała parafia (Imielno) i okolica mówiła, że panowie, księża, Kółka Rolnicze i różańce spowodowały wojnę. Znow trzeba wyznać, że tam wśród ludu uświadomienie narodowe jeszcze marnie, a przywiązanie do Rusa duże; to maski. Nie da się zaprzeczyć, że my np. doznaliśmy od wielu sympatii, u wielu spotkaliśmy dyplomatyczne przyjęcie, ale do Moskali niedwuznacznie z tęsknotą wzdychali”¹¹.*

Podczas kwatrowania w różnych domach dochodziło do wymiany poglądów dotyczących celu walki oraz dalszych losów wojny. Pochodzący z Kielc, służący w I. batalionie 1. pułku, Włodzimierz Gierowski wyrażał się z sympatią o młodym gospodarzu chatupy, w której mieszkał; pisał: *chłopek zorientował się, że z „dziedziców” pochodzę i nie mógł się nadziwić, że dobrowolnie poszedłem na taką nędzę, ponieważ i katogę – ale mówił „no tak – ale jak byście panowie wygrali – i Polskę oswobodzili – to na pewno takiego jak pan za to wszystko ożłocą i ptasiego mleka wówczas panu nie zabraknie”¹².* Z wypowiedzi tej widać, że wywalczenie Polski dalej było – rzeczą „pańską”.

Legioniści wspominali z życzliwością swoich gospodarzy. Opowiadali im o dotychczasowych bojach, przekonywali do swoich racji. Poczuli się do obowiązku uświadamiania narodowego chłopów. Będąc w Imielnicy W. Lipiński notował: *Wieczór nam przeszedł na gwarzeniu o Łowczówku (walki*



Kościół w Mierzwinie. Stan obecny. Fot. J. Osiecki

w grudniu 1914 r.). *Gospodarz, u któregośmy stali, z głębokim przejęciem słuchał opowiadań, pokpiwał razem z nami z Moskali i z prawdziwą sympatią częstował nas kartoflami z barszczem*¹³.

Kazimierz Sablik, służący w 2. pułku pisał o zajmowaniu wygodnych pozycji do obrony na terenie wsi Sobowice zamieszkałej przez zamożną i życzliwą ludność, której przeszło połowa uciekła, słysząc wieści o okrucieństwie Austriaków, jeszcze przed ich przybyciem na linię frontu; jednak *poznali ludzie później tych Austriaków i polubili ich zaraz, gdyż były to polskie pułki z Krakowa*¹⁴. Mieszkańcy wsi mówili o toczonych w okolicy krwawych walkach w święta Bożego Narodzenia. Wielu żołnierzy potopiło się wtedy w bagnach Nidy oraz poległo w boju o górę Skowronno. *Wiara nasza podczas dłuższego pobytu w tych okopach porobiła sobie znajomości wśród tego ludu, trwającego z nami. Najwięcej pociągał stary dziadek, u którego cały pluton przesiadywał. Ja znow z kilku kolegami miałem swój jakby dom u staruszka, weterana z powstania styczniowego, który walczył w oddziale Bończy*¹⁵. Przypuszczalnie dochodziło wtedy do rozmów o polskiej walce o niepodległość, co też odpowiadało żołnierzom I Brygady, którzy duchowo czuli się spadkobiercami polskiej irredenty. Dlatego też nawiązywali często w swoich wspomnieniach przy okazji pobytu w okolicach, gdzie toczyły się potyczki 1863–1864 r. do wydarzeń z Powstania Styczniowego.

Niekiedy legionowi pamiętnikarze porównywali, w nawiązaniu do poetyckiej filozofii Młodej Polski,

9 W. Solek, *Pamiętnik legionisty*, opracował, wstępem i przypisami opatrzył W. Budzyński, Warszawa 1988, s. 104.

10 Z. Plewińska, *Moja służba w Legionach*, w: *Wierna służba. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość 1910–1915*, pod red. A. Piłsudskiej i in., Warszawa 1927, s. 64. Autorka służyła w Legionach jako Leszek Pomianowski.

11 K. Lenczowski, *Pamiętnik kapelana Legionów*, oprac. J. T. Nowak, Kraków-Krosno 1989, s. 77–78.

12 Biblioteka Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach (dalej BAŚK), Zbiory Specjalne (dalej ZS), rkps 76, W. Gierowski, *Pamiętniki*, t. 3, Lata służby w Legionach Polskich (dalej *Pamiętniki*).

13 W. Lipiński, *Szlakiem I Brygady*, s. 38.

14 K. Sablik, *Urywek z pamiętnika*, „Zuchowaty” 1937, nr 13, s. 25.

15 Tamże, s. 26.



Legionowe okopy pod Pińczowem.

swój udział w wojnie do postannictwa, niesienia narodowej idei wśród prostego ludu, ale najpierw własnego przebudzenia. Obserwując zastygłe w bezruchu, ciche okopy walczących stron, Seweryn Romin pisał: *Panował taki spokój, jak gdyby nieprzyjaciela oczarował głęboki, kamienny sen, jak gdyby strzelcy na podobieństwo owych rycerzy Wyspiańskiego wsparli na broni znużoną głowę i śnili o potędze... Kiedy gromadka strzelców w zwojnym blasku ogarka nucila smętne pieśni, kiedy słabe światło ślizgało się po gwerach, po plecach, po szarych bluzach, zdało się, że przyszło do chłopskiej chatupy legendarne wojsko św. Teresy, aby wieść ludzi na bój*¹⁶.

Pobyt na kwaterze w Turze Dolnym przedstawił lekarz w 1. pułku Sławoj Felicjan Składkowski. Zaprzyjaźnił się z domownikami, wśród których przebywał, żył swoimi wojennymi i ich codziennymi sprawami. Z wielką atencją wypowiadał się o swoich gospodarzach. W chatupie, w której mieszkał był punkt opatrunkowy. Pod datą 15 marca zapisał: *Dziadus i babcia ciągle zajmują się naszymi żołnierzami. Gdy wczoraj wieczorem patrol sanitarny w czasie deszczu szedł do okopów, babcia, leżąc w łóżku, płakała: „Jak ci ludzie pójdą w taki deszcz i noc!”. Na to dziadus: „Idź, nie ryczałaś, toć i ja jako młody jeździłem i do Krakowa, i do Miechowa, i do Staszowa”. W wojsku dziadus nie był. „Pognali” go już, ale z Pragi za Warszawą wrócili go, bo miał staby wzrok. Dziadus czyta i pisze, sprowadza książki z Krakowa od znajomego organisty*¹⁷. Również przebywając w innych kwaterach Składkowski nazywał starsze osoby zdrobniale „babcia”, „matuś” lub „dziadus” i ciepło je wspominał. Udzielał także porad lekarskich zgłaszającej się do niego ludności¹⁸.

Spostrzeżenia na temat nadnidziańskich wsi i ich sytuacji gospodarczej były różne. Jedne rodziny

chłopskie były bogatsze, co uwidoczniło się, pomimo wojny, w sposobie życia, wyglądzie zagród i wyposażeniu chatup, ubiorze, pożywieniu; inne egzystowały na granicy nędzy. Prowadzone na gorąco obserwacje pociągały za sobą uogólniające oceny. S. Romin pisał: *Nędza chłopa polskiego jest haniebna. Mieszkam w takiej biednej chacie, gdzie pod obrazami, na brudnych betach, zanoszą się spazmem chore na koklusz dzieci. Panuje brud niewypowiedziany. Młoda*

*jeszcze baba podobna jest do Parki, tak dziwnie twarz jej zorały stokrotne troski i cierpienia; gdyby jej ofiarować wszystkie skarby świata, odrzuciłaby ten dar, dlatego, że przepojona jest na wskroś nieufnością. Moskale powinni być dumni z wyników swojej gospodarki. Między cywilizacją, a duszą chłopa polskiego, leży knut; któż go usunie?*¹⁹.

Mieszkając pod wspólnym dachem poczuwano się do odpowiedzialności za swoich gospodarzy. Pomagano im i brano w obronę w wypadku konfliktowych sytuacji z żołnierzami armii austriackiej, której dowództwu podlegały polskie jednostki. Wspominał o tym W. Gierowski: *Cieszyliśmy się tym, że jesteśmy na swoich kieleckich śmieciach i jak mogliśmy tak broniliśmy miejscowych chłopów przed przemocą żoldactwa tak austriackiego jak i naszego. To też osobiście jako najgorętszy patriota Kielecczynny zyskałem ogromną wdzięczność naszego gospodarza poczciwego i rozgarniętego chłopa*²⁰.

Pomoc udzielana mieszkańcom w różnych codziennych sprawach była też wyrazem podziękowania i wdzięczności za „wymuszone” utrzymywanie polskich żołnierzy. W związku z pozycyjnym charakterem bojów zostały okrojone porcje żywnościowe legionistów. Otrzymywany żołd nie zawsze wystarczał na zakupienie prowiantu, który nabywano u chłopów lub w wiejskich sklepikach. Brakowało paszy dla koni, potrzebne były także drewno do umacniania pozycji i budowy przejść przez Nidę, słoma do wyścielania rowów strzeleckich i w izbach do spania. To obciążało miejscową ludność.

Na początku maja w wyniku zwycięstwa wojsk austriacko-niemieckich pod Gorlicami, Rosjanie zaczęli wycofywać się na wschód. W Królestwie Polskim, znad Nidy, rozpoczęli odwrót nocą z 10 na 11 maja. Za nimi ruszyły działające w składzie austriackiej 4. Dywizji Piechoty legionowe jednostki. Po drodze mijano miejscowości dotychczas zajmowane przez wroga. Szybko przemieszczano się w kierunku ziemi sandomierskiej. Jedną z najbliższych wsi za Nidą było

16 S. Romin, *Z notatek legionisty*, Kraków 1916, s. 9, 11-12. Autor nawiązał do patriotycznej legendy o „zaśnionym wojsku”.

17 S. F. Składkowski, *Moja służba*, s. 87-88.

18 Tamże, s. 98, 117.

19 S. Romin, *Z notatek*, s. 11.

20 BAŚK, ZS, rkps 76, W. Gierowski, *Pamiętniki*.

Skowronno. Przed chatupami tej osady zgromadzili się zaciekawieni chtëpi. Przyjaźnie witali ich maszerujący legionieści. Dalej udano się do Stawian. Następnie zatrzymano się w Chomentówku – *czystej, bielonej wsi i Śladkowie, który opisywano: Kwatery morowe, chtëpi nas doskonale przyjmują, znają nas strzelców...*²¹.

Pamiętnikarze dostrzegali piękno krajobrazu, czemu sprzyjała radość z opuszczenia dotychczasowych pozycji i pogoń za nieprzyjacielem. W dniu przejścia linii obrony wroga wspomniano jeszcze Tur Górny, gdzie legionieści spędzili wiele dni na kwaterach: *Wieś przesłiczna. Drzewa wszystkie okwitte, tak że z daleka wygląda jak jeden wielki ogród*; potem pisano o Młynach, *wsi położonej w kotlinie z niezliczoną ilością młynów, stawków. Mieszkańcy przyjmowali nas bardzo gościnnie – okolice te w połowie nie są tak zniszczone jak nad Nidą. Mleka mieliśmy tu pełno – nabiał stoi tani*²². To były opisy podbudowane euforią, nadzieją zwycięstwa i być może zbliżających się rozstrzygnięć, co do sprawy polskiej. Ale inni żołnierze widzieli zniszczone i wyludnione wsie. Nadmieniali zwłaszcza o tym ci, którzy wchodzili w skład kompanii uzupełniających, podążających, w drugiej połowie maja, za idącymi na czele wojskami.

Józef Herzog, maszerując w połowie maja ze swoim batalionem z Jędrzejowa, obserwował okolice. Za Kijami oddział przekroczył Nidę. *Porozwalane ziemianki, zrujnowane i popalone zabudowania, potamane drzewa, poniszczone sady, skopana ziemia po obu brzegach rzeki świadczyły, że niedawno było tu inne życie*²³. Po drodze spotykano ludzi, którzy wysiedleni z linii frontu przez Rosjan lub w trakcie ich odwrotu, wracali do swoich siedzib – których nie było. Ludność błąkała się po okopach, wyszukiwała potrzebne do życia rzeczy, zabrane m.in. z ich chatup, koczowała pod gołym niebem i głodowała. Podawano im z kolumny chleb, cukier, cukierki, czekoladę. Droga odwrotu Rosjan znaczone była pożarami wsi, lasów i zmuszaniem mieszkańców do wycofywania się. Powracający opowiadali w jaki sposób odbywała się ich ewakuacja: *Przyjechali kozacy. Kazali dobytek zabierać na wóz i uciekać przed Niemcem i Austryjcem, bo ci mordują Polaków. Musieliśmy więc opuszczać po to, by za chwilę zobaczyć za sobą tyny pożarów nad swych domów. Kozacy z płonącymi pochodniami czy smolnymi żagwiami podjeżdżali kolejno pod strzechy domów i stodół i podpalali je*²⁴.

Napotkani chtëpi dziwili się, że maszerujący legionieści mówią po polsku wbrew rosyjskiej propagandzie – *Mowa u was swojska. Orzetki na czapkach. To przecież Polacy. Nasi. Ale jak „nasi”, kiedy idą przeciw „naszym”, których „nasz car-batiuszka” powołał do walki z Niemcem i Austryjcem*²⁵.

21 W. Lipiński, *Szlakiem I Brygady*, s. 52-54.

22 CAW, WBH, sygn. I.341.1.393, [br. autora], Pamiętnik.

23 J. Herzog, *Krzyż Niepodległości. Wspomnienia ze służby w Legionach*, Nowy Jork 1994, s. 58-59.

24 Tamże, s. 59.

25 Tamże, s. 60.

W marcu 1915 r. legionieści po kilkumiesięcznej przerwie przybyli z powrotem na ziemię Królestwa Polskiego. Byli już naznaczeni zdobytymi w 1914 r. doświadczeniami na polu walki i w zakresie kontaktów z ludnością zaboru rosyjskiego. Pojawiając się tutaj sądzili, że sytuacja ulegnie zmianie, że społeczeństwo tych ziem zaakceptuje w większym stopniu ich wybór i walkę u boku państw centralnych. Z przytoczonych źródeł wynika jednak, że tak nie było. Widoczny przełom nastąpił dopiero w połowie tego roku po bitwie pod Gorlicami, odrocie wojsk rosyjskich na wschód i niszczeniu za sobą pozostawionych wsi i miast – przez wiele lat „rosyjskich”, a więc „swoich”. Do tego czasu nastawienie mieszkańców Królestwa do legionistów było dalej obojętne, wyczekujące lub nieprzyjazne.

Ważny był los wojny. Był czas, żeby zastanowić się nad przyszłością. Widać to w legionowych wspomnieniach, gdzie w sumie pada mało uwag o niechęci ludności Ponidzia do Legionów. W silniejszym stopniu podkreślano postawę chtëpów „na przetrwanie” – przeważał brak zainteresowania polityką. Głównym problemem było przeczekanie działań zbrojnych, ocalenie życia i gospodarstwa. Wynikało to z obawy przed powrotem Rosjan, podbudowanej wdzięcznością za uwolnienie od pańszczyzny w 1864 r. Ale eksponowano również przyjazne usposobienie chtëpów, zaufanie do legionistów uzewnętrznione w wielu okolicznościach wspólnej egzystencji w pobliżu frontu.

Z drugiej strony uwidoczniło się przychylnie odniesienie polskich żołnierzy do mieszkańców. Pokazywano zniszczenia wsi, współczując ludności; starano się jej pomagać w codziennym życiu. Pojawił się też aspekt misji – rozbudzenia narodowego i obywatelskiego chtëpów. Nie winiono ich za dotychczasowy brak poparcia, kładąc taką postawę na karb polityki rosyjskiego zaborcy.

Polska wieś w latach I wojny światowej była ważnym elementem działań obozu niepodległościowego w znaczeniu politycznym, społecznym i wojskowym (werbunek). Pokazywano ją w różnych momentach, zwracano uwagę na jej mieszkańców, którzy stanowili główną część ludności Królestwa Polskiego. Pogląd o dużej roli warstwy chtëpskiej w dziejach polskich znalazł odzwierciedlenie w źródłach, których autorami byli żołnierze Legionów Polskich.

Ilustracje pochodzą z Albumu Legionów Polskich, Warszawa, 1935.

Po ponad dwumiesięcznym postoju nad Nidą, 11 maja 1915 roku I Brygada Józefa Piłsudskiego opuściła okopy i podążyła w ślad za wycofującymi się Rosjanami w kierunku północno-wschodnim. Zmiana sytuacji na froncie związana była z przetamaniem oporu Rosjan pod Gorlicami i generalną ofensywą wojsk niemieckich i austriackich w kierunku wschodnim. Jak napisał J. Kaden-Bandrowski *trudno opisać radość, jaka ogarnęła całą Brygadę na wieść o rozkazach pościgu.. Głośno się zrobiło wszędzie i weselo jak we święta. (...) Między naszym dość płaskim brzegiem i dawnym rosyjskim leżała Nida jak na aksamitach zieleni wstęga niebieska, białym sierpem fal haftowana. Opodal widniały grupki domów Pińczowa, zaś w lewo naprzeciw nas, surowy skłon Góry Skowronnej, przeciętej żółtymi listwami okopów rosyjskich. Od miasta drogą aż ku rzece ciągnęli ustawicznie rozmaici ludziska, pieszo, na furach, z dziećmi, z tobołkami na plecach, odcięci losem wojny od reszty swoich i dziś mający się z nimi potączyć (...). Pogoda była cudna, lekki wiatr brał radość szeregów na gładkie swe loty i kotłusał. Wydano rozkaz, by piechota przeszła po belkach niedokończonego mostu.(...) Hen – przed nami wspinając się na strome skłony Skowronnej, szedł Piłsudski.*

Dla I Brygady zakończył się okres nadnidziańskich walk pozycyjnych. W tym czasie Piłsudski przeprowadził reorganizację swoich oddziałów. Brygada składała się obecnie z trzech pułków, z których każdy liczył po dwa bataliony. Wyjaśnienia wymaga numeracja pułków, różniąca się od oficjalnej numeracji Legionów. Według terminologii Komendy Legionów (od 25 września 1914 r. szefem komendy był gen. Rajmund Baczyński), w skład I Brygady wchodziły pułki: 1.dowodzony przez mjr. Edwarda Rydza Śmigłego i 5.pod kpt. Leonem Berbeckim, natomiast pułki 2.i 3.tworzyły II Brygadę. Numer 4. zarezerwowano dla nowego pułku, który właśnie wyruszał na front. Wraz z pułkiem 6. utworzył on w 1916 r. III Brygadę. Nad Nidą Piłsudski powołał w Brygadzie do życia 3.pułk pod komendą mjr.Mieczysława Rysia Trojanowskiego. W strukturze oddziałów Piłsudskiego znalazł się także dywizjon artylerii, dowodzony przez Czecha z pochodzenia, Ottokara Brzozę Brzezine.

Po przekroczeniu Nidy i przejściu na jej wschodni brzeg, I Brygada pozostająca w składzie austriackiego II Korpusu gen. Jana Kirchbacha I Armii gen. Wiktora

von Dankla, skierowała się w kierunku Chmielnika. Wojsko młode, zdrowe, wypoczęte i spragnione ruchu. Wydawało się zatem, że marsz odbędzie się bez najmniejszych przeszkód. Okazało się jednak, że nogi, a zwłaszcza stopy odzwyczajone w ciągu dwóch miesięcy od marszów, szybko odmawiały postuszeństwa, za to sanitariusze mieli pełne ręce roboty. Pomimo tego ciepło oraz liczne objawy rozkwitającej wiosny nastrojały radośnie i optymistycznie.

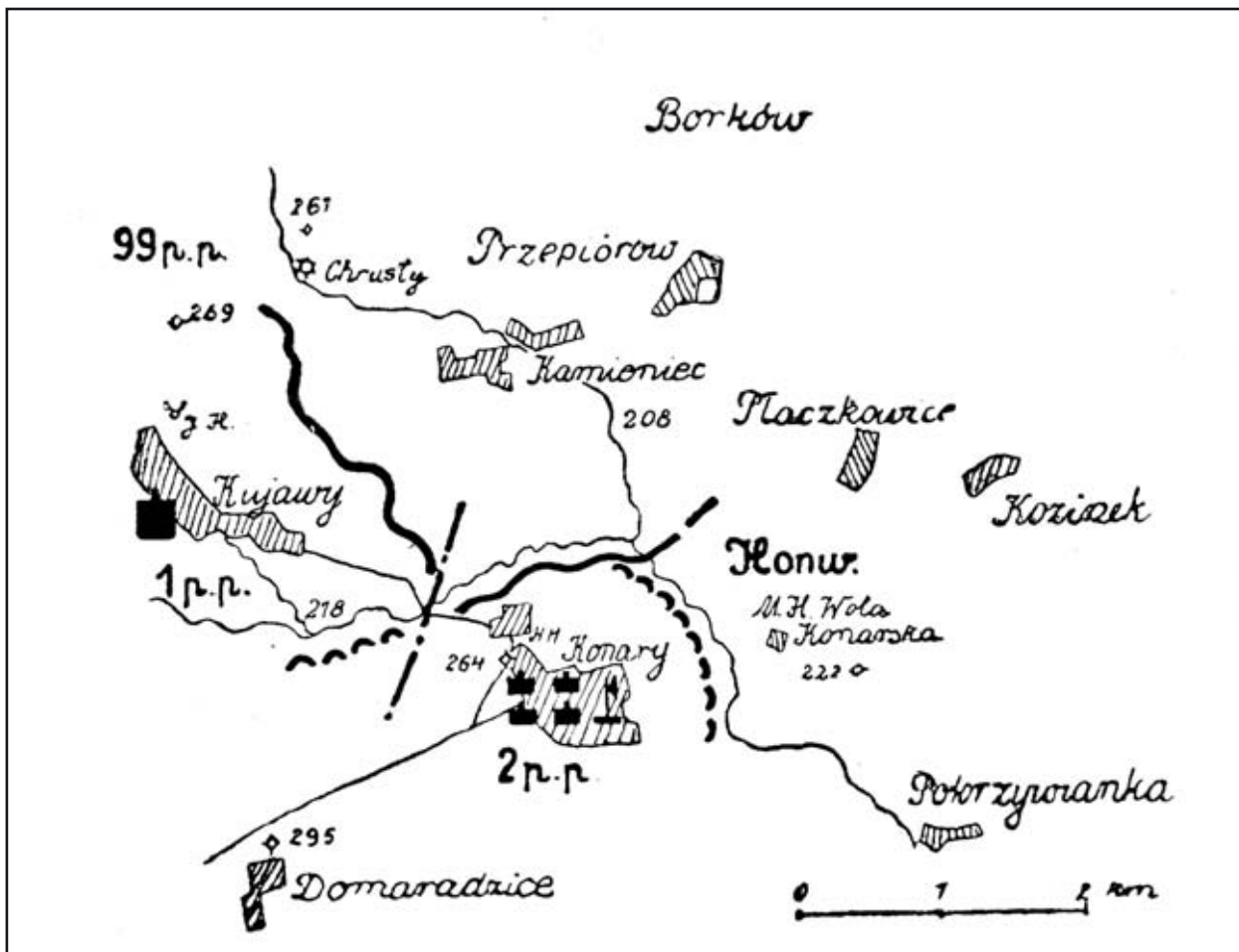
Dowództwo austriackie spodziewało się, że do dużego starcia dojdzie na linii rzeki Czarnej Staszowskiej. Tymczasem Brygada dotarła do Śladkowa. Wacław Lipiński zanotował: *W Śładkowie spędziliśmy śliczny wieczór. Kwatery morowe, chłopci nas doskonale przyjmują, znają nas, strzelców. (...) Gdy zapadł wieczór, po szerokiej drodze wiejskiej, wśród zapadającego powoli zmroku, snuje się wiara, rozkoszując się letnim wieczorem...*

Nieprzyjaciel, chociaż się cofał, to jednak był niebezpiecznie blisko. Dochodziło do wymiany ognia z legionowymi podjazdami. Tak było między innymi pod Oględowem, gdzie nasz dywizjon kawalerii zmusił nieprzyjacielską jazdę do odwrotu.

Dnia 14 maja Brygada stanęła na noc w Niemścicach, Ziembicach, Wysokich Dużych, Grzybowie i Dobrowie. Do dzisiejszego dnia w rodzinnych przekazach tych miejscowości wspomina się pobyt tutaj Komendanta Legionów. Już nazajutrz nad rzeką Koprzywianką żołnierze I Brygady wejdą do jednego z najcięższych bojów w swojej historii.

W walkach starty się dwie dywizje austriackie: 25.Dywizja Piechoty arcyksięcia Piotra Ferdynanda oraz 4.Dywizja Piechoty gen. Bellmonda wchodzące w skład II Korpusu I Armii gen.W.Dankla, z dwoma dywizjami rosyjskimi: 46.Dywizją Piechoty gen. Dołgowa oraz 3.Dywizją Grenadierów gen. Kisielewskiego w składzie XXV Korpusu gen.Raguzy. Koncentracja tak dużych sił zapowiadała długą i krwawą walkę.

Brygada skierowana została na najtrudniejszy odcinek. Jej zadaniem było opanowanie terenu na linii Płackowice – Garbowice – Swojków. W działaniach wzięty udział dwie kompanie piechoty II batalionu kpt.Józefa Olszyny Wilczyńskiego z 2.(5.) pułku kpt.Leona Berbeckiego oraz I batalion kpt.Stanisława Sława Zwierzyńskiego.



Pozycje I Brygady pod Konarami wg T. Kasprzyckiego.

Tadeusz Kasprzycki: *...Idzie 2 pułk kpt. Berbeckiego. Koto południa brygada zostaje ściągnięta w rejon wsi Pokrzywianka: w przewidywaniu wsparcia natarć kolumny Mietzla. Nieprzyjaciel silnie napiera na sąsiednie lewe skrzydło I korpusu; prawe nasze utknęło w rejonie Kozinka. Otrzymujemy rozkaz nacierania na okopy pod Grabiną. Przesuwa się tam (w rejon lasu pod Kozinkiem) 1 i 3 pułk piechoty. Natarcie przewidział Komendant o zmierzchu. 2 pułk, ostaniając się częścią swego II batalionu, I batalionem (kpt. Sława) zręcznie podprowadzonym wózkami na wschód od Kaczyc, uderza na Swojków, bierze kilkudziesięciu jeńców i karabiny maszynowe.*

Całodzienna walka, dzięki dobrej współpracy z austriackim 99 pułkiem zakończyła się sukcesem; Rosjanie zostali wyparci ze Swojkowa. Początkowy sukces II Korpusu zniweczony został przez 25. Dywizję Piechoty, nacierającą na Opatów. Kontratak 3. Dywizji Grenadierów Moskiewskich spowodował załamanie się lewego skrzydła wojsk austriackich i odrzucenie ich na linię Baćkowice – Iwaniska. W tym momencie lokalizacja oddziałów I Brygady wyglądała następująco:

- Komenda Brygady kwaterowała w Domaradzicach,
- 1. pułk E. Rydza-Śmigłego – w Zagórzycach,
- 2. (5) pułk ptk. L. Berbeckiego – na pozycjach na zachód i wschód od dworu w Konarach,

- 3. pułk mjra M. Rysia-Trojanowskiego – w Domaradzicach (oprócz VI batalionu, stacjonującego w Gorzkowie),
- Kawaleria W. Beliny-Prażmowskiego – w Ułanowicach,
- artyleria – O. Brzozy-Brzeziny – w Domaradzicach,
- Zakłady, tabory – w Łukawicy.

Dwudniowe boje pod Klimontowem nie przyniosły żadnego rozstrzygnięcia. Główną przyczyną tej sytuacji były błędy dowództwa austriackiego. Przebieg walk w pierwszych dniach dodał Rosjanom ducha bojowego. Determinacja wojsk rosyjskich wynikała w dużej mierze z dramatycznej sytuacji w Galicji. Część posiłków, które miały zasilić Rosjan na froncie karpackim skierowano na Kielecczynę.

Dnia 17 oraz 18 maja nad rzeką Pokrzywianą trwały uporczywe walki. Osiągnięcia I Brygady były nieustannie niweczone wskutek złego dowodzenia przez Austriaków. Rosty niepotrzebne straty. Od pierwszego dnia bitwy w samym piekle ognia znajdował się 2. (5) pułk, walczący na północ od Konar, szczęśliwie oparty o lewe skrzydło 4 Dywizji, złożonej z doborowych oddziałów 99 pułku ptk. Herzmanńskiego. Natomiast na prawym skrzydle same klęski ponosił 8. pułk piechoty ptk. Augusta Mietzla.

W tragicznym położeniu znalazły się sąsiadujące z 8. pułkiem w rejonie między Pokrzywianą a Ko-



Legionowe okopy I Brygady pod Konarami.

zinkiem legionowe pułki 1. i 3., szczególnie bataliony III i V. Austriacy masowo dezercerowali z pola bitwy, poddając się całymi kompaniami. F. Stawoj Składkowski zanotował 17 maja: *...Kwaterujemy w pobliżu dworu (w Domaradzicach – przyp. J.O.), w którym stoi komenda brygady i sztab 8. pułku, złożonego z „pepiczków”. Są to straszne dziady. Obywatel Berbecki opowiadał, że w bitwie zakładali chusteczki na karabiny i machali nimi bezwstydnie już z daleka, by przędsz się poddać Moskalom. Nic dziwnego, że w sztabie ich pułku „mają pietra”...*

Dnia 18 maja pod wieczór w rejonie wzgórza 282, gdzie sąsiadowały z sobą dwa (I. i III.) korpusy austriackie, uderzyła rosyjska 83. Dywizja Rezerwowa. W tym rejonie nazajutrz rozegra się dramat V. batalionu 1. pułku legionowego, wchodzącego w skład grupy nieudolnie dowodzonej przez ptk. Mietzla. Tak więc 19 maja na obszarze pomiędzy Garbowicami – Płaczkowicami – Wolą Konarską – Kozinkiem i Pokrzywianą rozgorzały zacięte walki. Gdy szturm na stanowiska rosyjskie przypuścili Austriacy, do boju wszedł V. batalion dowodzony przez Kazimierza *Herwina* Piątka, który dziewięć miesięcy wcześniej wprowadził batalion kadrowy do Kielc. Batalion uderzał z rejonu wsi Pokrzywianka w kierunku na wzgórze kozinkowskie. Atak rozpoczął się o godzinie 7:20.

Jak niemal zawsze, zawodziło dowództwo austriackie. Wskutek sprzecznych rozkazów, braku wsparcia artyleryjskiego oraz gwałtownego ognia Rosjan, pierwszy atak nie powiódł się. W czasie kolejnego szturmego Kazimierz *Herwin* Piątek został trafiony pociskiem w głowę. Nie miał szans na przeżycie, rana była śmiertelna. Seweryn Romin w swoich *Notatkach Legionisty* zanotował: *Herwin szedł do ataku w zawierusze granatów. Kąsany przez brzęczący rój kul bezlitosnych. Szedł z oczyma wtopionymi w zaobłoczone dale. Granaty pękały raz po raz, krwawe blaski szrapneli spowite w siny dym tyskały wokół. Żołnierze padali gromadami, a Herwinowi widział się mistyczny biały orzeł szybujący nad polem walki. „Schylcie się komendancie!”. Herwin posuwał się dalej, aż padł z mózgiem poszarpanym przez pocisk...*



Legionowa artyleria pod Konarami.



K. Herwin Piątek maszeruje w Kielcach na czele 1. kompanii kadriwej.



Monument na cmentarzu legionowym w Górach Pęczowskich. Fot. J. Osiecki.



Grób sierż. Jerzego Szletyńskiego na cmentarzu legionowym w Górach Pęczowskich. Fot. J. Osiecki.

Kazimierz Piątek – filozof i konserwator zabytków, poważny, może nieco oschły w relacjach żołnierskich, bardzo szanowany za swą sprawiedliwość i odwagę. Zapowiadał się na doskonałego dowódcę. Miał 27 lat. Piłsudski był przygnębiony jego śmiercią. Stawoj Składkowski zanotował: *...Typ ascety filozofa, nosił wielkie okulary, zza których patrzyły niebieskie, marzące oczy. Nawet jadąc konno nosił na plecach tornister, a w nim – komplet dzieł Słowackiego. Gdy był głodny – czytał poezje. Z tym kompletem, to zapewne duża przesada. Wiadomo natomiast, że miał przy sobie tomik ulubionych poezji naszego wieszca, który przejął kpt. Franciszek Pększyc Grudziński.*

Nieprzytomnego, lecz jeszcze żyjącego kapitana odnalazł por. Mikołaj Sarmat Szyształowski, artysta malarz, którego za dwa dni nieopodal też spotka nieprzyjacielska kula. Dwa kilometry niesiono śmiertelnie rannego *Herwina* na namiotowej płachcie, a następnie odtransportowano do punktu sanitarnego w Kolonii Pęcławskiej. Tutaj zmarł nazajutrz, 20 maja o godzinie 20:15. Pochowany został wraz z pięcioma innymi żołnierzami w Pęcławicach. Mogiłę okolono brzoźowym ogrodzeniem oraz postawiono na niej duży krzyż. W 1938 roku szczątki kapitana przeniesiono na cmentarz w Górach Pęcławskich.

Niepowodzenia w bitwie 19 maja były skutkiem błędów dowodzenia Austriaków. Gdy wieczorem Rosjanie przypuścili atak, większość żołnierzy 8. pułku – Czechów poddała się bez walki. Wskutek tego V batalion zmuszony został wycofać się do Pokrzywianki. Dnia 21 maja rosyjski 67. pułk piechoty zmusił Austriaków w lesie pod Płaczkowicami do poddania się.

Legionista Juliusz Kaden–Bandrowski: *...Po zajęciu przez Rosjan Płaczkowic, wycofuje się piąty batalion. (...) Śmierć mu się sypie w oczy, z obu stron gniotą szare linie kolumn rosyjskich, las trzeszczy, jęczy od wystrzałów. Lewe skrzydło ochrania sobie III batalion jednym plutonem, gdy pokazuje się, że i prawe zawisło*

w powietrzu. Wtedy dopiero rozkazał podpułkownik Śmigły stopniowy odwrót, wyciągając kompanie z linii. Dwie z nich, lewoskrzydłowe, walczyły podczas odwrotu z nieprzyjacielem z odległości 30 kroków...

Następnego dnia, 22 maja, polscy legionieści z III. batalionu przy wsparciu Węgrów z 12. pułku odbili wściekłym atakiem las płaczkowski. Jednak Rosjanie nie dali za wygraną – i tak na zmianę kolejno przechodził on z rąk do rąk. Kaden–Bandrowski: *... Atak ten odbywał się oko w oko i pierś o pierś, jakby żywcem wyjęty z jakiegoś boju czasów napoleońskich. Grupy szarych mundurów wdzieraty się na górę, wnikały w las, otaczając szarych, ziemistych żołnierzy. Strzelanina szła nierówno, wybuchami, w miarę gwałtowniejszego spotkania się ataku i obrony. Straszna wojna...*

W końcu jednak laszek kozinkowski został zdobyty, w czym ogromną zastęgę miał III. batalion 1. pułku E. Rydza Śmigłego. Sam Rydz dał pokaz spokoju i odwagi, cały czas uczestnicząc aktywnie w boju i nieustannie narażając własne życie. Ale też straty batalionu były ogromne – około 40% zabitych i rannych. Pomimo to 22 maja batalion wzięt do niewoli 220 jeńców.

Następnego dnia rozpoczęło się zmasowane natarcie austriackie w kierunku Opatowa. I Brygada otrzymała zadanie zdobycia Przepiórowa i Kamieńca. Atak odbywał się najpierw przez rzekę Koprzywiankę oraz wzniesienie, a później poprzez utrudniające widoczność łąny zbóż. Następnie legionieści okopali się w odległości 200 m od nieprzyjaciela. 24 maja wobec huraganowego ognia rosyjskiej broni maszynowej oraz braku należytego wsparcia na skrzydłach zmuszeni jednak zostali do wycofania się na linię Koprzywianki w rejonie Przepiórowa, wcześniej biorąc do niewoli 218 jeńców. Tego samego dnia wojska austriackie, a wraz z nią I Brygada zaczęły okopywać się na swoich pozycjach. Walki pozycyjne, „wynałazek” I wojny, trwać będą w tym rejonie przez miesiąc.



Pomnik Bohaterom Walk pod Konarami. Fot. J. Osiecki.



Tablica na pomniku w Konarach. Fot. J. Osiecki.



Grób kpt. F. Pększyca Grudzińskiego na cmentarzu w Opatowie.
Fot. J. Osiecki.

Boje pod Konarami – Kozinkiem przeszły do historii Legionów Piłsudskiego jako jeden z najbardziej krwawych jej rozdziałów. Wśród poległych byli doskonale zapowiadający się oficerowie, między innymi: Kpt. Kazimierz *Herwin* Piątek, porucznicy – Mieczysław Brodowski, Julian Bagniewski, Mieczysław *Oset* Kwieciński, Mikołaj *Sarmat* Szyszłowski.

Kilkudniowa bitwa potwierdziła niezwykle zalety polskiego żołnierza: odwagę, dobre wykształcenie, umiejętność podejmowania w boju trudnych i szybkich decyzji, szacunek dla oficerów. Wysoka wartość wojskowa Legionów opierała się na honorze i rozumnej karności, poczuciu misji walki za ojczyznę, która dzięki żołnierskiemu poświęceniu miała odrodzić się po latach niewoli. Tych walorów w owym czasie nie posiadały żadne armie uczestniczące w *Wielkiej Wojnie*. Zarówno Austriacy, jak i Niemcy pełni byli podziwu dla tych niezłomnych rycerzy. Bardzo trafnie skomentował postawę swoich żołnierzy Józef Piłsudski w rozkazie wydanym dwa miesiące później – 5 sierpnia 1915 r.: ... *Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym, drobnym ogniu...*

Tymczasem Piłsudski dnia 3 czerwca 1915 roku wydał rozkaz podsumowujący ponad dwutygodniowe boje w rejonie Klimontowa. Ubolewał w nim na wstępie, że nie udało się utrzymać całego legionowego zgrupowania w jednym rejonie działań, a poszczególne bataliony zmuszone były walczyć w rozproszeniu, podporządkowane dowódcom większych jednostek austriackich. Podkreślał szczególnie wielki wysiłek i bohaterstwo żołnierzy 1. pułku. Na szczególne wyróżnienie, zdaniem Komendanta, zasłużył mjr E. *Śmigły* Rydz, który...*nie tylko sam wytrwał na stanowisku, niezwykle przykrem pod względem moralnym, lecz złożył w bojach o lasek koziniecki nowe dowody niezwykłego męstwa i spokoju przy największym niebezpieczeństwie. Majorowi przede wszystkim przypisuję, że III batalion nie ugiął się przy spełnieniu zadania, przewyższającego znacznie siły moralne przeciętnego żołnierza...*

W ślad za rozkazem dnia 3 czerwca Józef Piłsudski dokonał trzydziestu nowych nominacji oficerskich. Major Edward *Śmigły* Rydz jako pierwszy z legionistów mianowany został podpułkownikiem. Wśród nominowanych na stopień kapitana znalazł się Franciszek *Pększyc Grudziński*, niestety – już pośmiertnie. Dokładnie tego dnia zginął na patrolu w okolicy Modliborzyc. Miał przy sobie tomik poezji Słowackiego – pamiątkę po *Herwinie*.

Ilustracje ze zb. autora.

Bibliografia:

- Kasprzycki T., *Kartki z dziennika oficera I Brygady*. Warszawa, 1935
- Składkowski F. S., *Moja służba w brygadzie. Pamiętnik polowy*. Warszawa, 1933.
- Lipiński W., *Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905-1918*. Warszawa, 1935.
- Lipiński W., *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*. Warszawa, 1928.
- Lis M., *By nie zatart ich czas. Śladami mogił i cmentarzy wojennych I wojny światowej w powiatach sandomierskim, opatowskim i staszowskim*. Sandomierz, 2001.
- Lis M., *Legioniści w Jakubowicach*. Sandomierz-Ożarów, 2004.
- Milewska W., Nowak J. T., Zientara M., *Legiony Polskie 1914-1918*. Kraków, 1998.
- Mójak J., *Szlakiem Konarskich bojów (przewodnik historyczno-krajoznawczy)*. Sandomierz, 2000.
- Oettingen U., *Grób Herwina*. Kielce, 2001.
- Osiecki J., Wyrzycki S., *Legionowym szlakiem*. Kielce, 2008.
- Tarczyński Alf T., *Wspomnienia oficera I Brygady*. Londyn, 1979.

Nowe - tam, gdzie kończy się Region Świętokrzyski

Andrzej Dąbrowski

Nowe jest stare. Jako osada nadrzeczna ma historię liczącą kilka tysięcy lat. Pierwsi osadnicy pozostawili tu swoje ślady. Fragmenty ceramiki starożytnej znaleźli podczas I wojny światowej austriaccy żołnierze, wykonując okopy na linii frontu. Zdarzało się to również miejscowym gospodarzom prowadzącym prace budowlane w części wsi położonej blisko rzeki. W okolicy trafiano na krzemienne siekierki sprzed 4,5 tysiąca lat. Materiału do ich produkcji dostarczały kopalnie krzemienia. Najbliższa znajdowała się po drugiej stronie Wisty w Świeciechowie.

Zamknięta w głębokiej dolinie wieś, to jakby odrębny świat. Tam gdzie urywają się nagle wysokie ściany doliny, kończy się także główna droga. Dolinę zamyka szerokie na kilkaset metrów koryto rzeki. Wędrując, możesz pójść w lewo lub w prawo, w dół lub w górę rzeki, ku cudownym pejzażom lub miejscom tajemnym. Kiedy pójdziesz w lewo, droga poprowadzi cię wysokim jak wieżowiec wapiennym grzbieciem, z którego widać szeroką nizinę poprzecinaną polnymi drogami, przy nich kępy starych wypróchniałych wierzb, a bardziej na wschód, ku Wyżynie Lubelskiej, wstęgę rzeki z licznymi mieliznami – jak okiem sięgnąć aż do mostu w Anopolu. To kraina ptaków i zwierząt. Bliżej rzeki w zaroślach i w licznych oczkach wodnych znakomicie czują się bobry pracujące wytrwale jak tartaczne piły. Przybywa zatopionych w wodzie ściętych drzew, misternie zbudowanych tam i zapór na mniejszych ciekach wodnych. Wiosna i lato należą do ptaków – kosów, szpaków i słowików koncertujących do późnej nocy.

Kiedy skręcisz z gościńca w prawo, dotrzesz do starego grodziska albo Dziewin – ogromnego wawozu porośniętego sosenkami i wysokimi na kilka metrów jałowcami. To tajemnicze miejsce, siedlisko tego co nie odkryte i niepoznawalne. Niejeden mieszkaniec doświadczał tu zjawisk trudnych do opisanego ludzkimi słowami. Kim mogły być niewielkich rozmiarów skrzaty wykonujące dziwne ruchy, jakiś niby taniec przy ogniu, po którym nie pozostał żaden ślad. A przecież wszystko to widzieli chłopcy pasący krowy na położonych wyżej polach i gotowi byli to potwierdzić pod przysięgą.

Kiedy patrzysz na Nowe z wysokości stromych brzegów rzeki, widzisz dziesiątki budynków przyklejonych do zboczy po obydwu stronach drogi biegnącej dnem doliny. Dostęp do wszystkich domostw zapewnia

sieć uliczek i ścieżek pnących się po stromych zboczach. Niektórzy mieszkańcy, wykonując codzienne gospodarskie obowiązki, wspinają się od drzwi domu ku stodołę stojącej na poziomie dachu chałupy. Życie na zboczu nie jest łatwe, jednak trwają oni w tych samych miejscach od dziesiątków lat z przywykienia do kawałka ziemi i respektu przed rzeką. Bo to ona jest tutaj królową, ona przyciągała do swych brzegów ludzi, dawała im obfitość ryb, ale także bywała groźna, kiedy jej wody występowały z koryta. Chociaż rzeka nazywa się Wista, to wszyscy tu mówią „Rzeka”. Pytają: – Byleś nad Rzeką? – Rzeka przybiera? Z niedowierzaniem informują się, że woda w Rzece opada, a czasem, że wysycha. Pięćdziesiąt lat temu odcięto Dolinę Nowego (tak ją nazywam, może kiedyś nadano jej inną nazwę) długim i wysokim na kilka metrów wałem ziemnym. Odtąd wezbrane wody Rzeki napierają na wał tysiącami ton, prawie przelewając się przez jego grzbiet. Kiedy znajdziesz się wtedy na ścieżce biegnącej wierzchem wału, czujesz jak warstwy ziemi drżą pod naporem wody. Wtedy Rzeka oglądana z wysokiego brzegu od strony Stupi Nadbrzeżnej ma szerokość Amazonki – od rozlewisk po stronie lubelskiej po wał ochraniający Nowe. Ludzie wędrują główną drogą ku Wiśle, by osobiście dokonać ekspertyzy, określić poziom zagrożenia. Stoją godzinami na wale, stawiają kreski na betonowych schodach wału obok stacji pomp i powtarzają radosną wieść: ubywa, ubywa. Bohaterami tych dni są bobry, zadowolone z nagłego przybrania wody traktują wał jak zwykły brzeg rzeki i przystępują do zakładania w nim siedlisk. Jednak każde naruszenie wału może spowodować nieszczelność i w konsekwencji jego przerwanie. Wtedy masy wody mogłyby wdrzeć się do doliny Nowego. Od pięćdziesięciu lat historia ta powtarza się wielokrotnie. Mimo to stary już wał wytrzymuje napór wody.

Z osiemdziesięciu gospodarstw, które funkcjonowały w Nowem przed II wojną światową i niemal 450 mieszkańców, pozostała dziś jedna trzecia. Te kilkuhektarowe nie wytrzymują kapitalistycznych, ostrych warunków konkurencji. Zmienia się struktura agrarna. Wielu rolników „wypada z gry”. Tylko niektórzy powiększają powierzchnię upraw, umacniają własne poczucie nowoczesności i z takim nastawieniem wkraczają do „rolnictwa europejskiego”. Dawne rolnictwo nastawione na uprawę zbóż i hodowlę krów zastąpiło sadownictwo. Powszechna

uprawa miejscowej odmiany wiśni „nadwiślanki” zdominowała gospodarkę. Życie w Nowem toczy się wokół wiśni – ich sadzenia, wzrostu, nawożenia, ochrony, przecinania, zbioru owoców i ich niezbyt optymalnej sprzedaży. Raz wsadzonych drzew nie zaorzesz jak ugoru, więc rosną wspomagane nawozami i miłością właścicieli sadów. Bo nic tak nie poprawia samopoczucia sadownika jak uznanie wyrażone przez sąsiada: dorodne macie wiśnie w Półtanku (nazwa pola pochodząca od „pół tanu”).

Życie kulturalne Nowego nie koncentruje się wokół galerii rzeźb, którą stworzyli studenci kilku uczelni sztuk pięknych zainspirowani przez samorząd ożarowskiej gminy, odwiedzający wieś każdego roku. Pozostawiają po sobie efekty rzeźbiarskich plenerów w postaci form abstrakcyjnych, bądź też realistycznych. Stoi więc na rozstaju dróg nad rzeką kamienny Jan Nepomucen w otoczeniu starych wierz, a przed remizą strażacką postać świętego Floriana, całkiem podobnego do miejscowego komendanta straży pożarnej. Przy drodze pod płotem gospodarstwa agroturystycznego rodziny Sawickich i w jego otoczeniu umieścili rzeźbiarze całą galerię, czynną zimą i latem, dostępną dla każdego bez konieczności kupowania biletu. Na skraju wsi w naturalnej scenerii krzaków dzikiej róży i tarniny siedzi wykuta w kamieniu piękna, zadumana dziewczyna. Stopniowo, z roku na rok staje się Nowe miejscem dużej ekspozycji sztuki rzeźbiarskiej – zdaje się jak żadna inna wieś w Polsce.

Jak bywało dawniej, tak i dziś handel jest dobrą okazją do wymiany informacji. Kilkanaście lat temu centrum handlowym oraz informacyjnym był położony w środku wsi sklep wybudowany w czasach Polski Ludowej przez gminną spółdzielnię. Dziś stoi pusty, a jego rolę przejął niewielki sklepik ulokowany w prywatnym budynku. Za ladą siedzi wąsaty sprzedawca, który jest jednocześnie sołtysem gromady liczącej około 150 osób. Sklep, jak każde wiejskie „przedsiębiorstwo” handlowe ma swoją ławeczkę, pełniącą ważną rolę integracyjną. Rzecz można: ławeczka łączy ludzi. To tutaj przekazywane są informacje o bieżących problemach sadowniczych, o ważnych zdarzeniach w rodzinach, rankingu politycznym w wyborach samorządowych i parlamentarnych. To przy ławce dochodzi czasem do rodzinnej, życzliwej bądź cierpkiej wymiany zdań między żoną dźwigającą zakupy i odpoczywającym na ławce mężem. Ławka to miejsce szybkiego gromadzenia kapitału niezbędnego do zrealizowania wspólnych męskich zamierzeń, a potem także szczerej koleżeńskiej rozmowy. Na ławce można przetrwać kilka godzin, unikając gniewu kobiet i – jak mawia Wojciech Młynarski – „wprowadzić do organizmu element baśniowy”. Rola zwykłej ławki w małej społeczności jest nie do przecenienia. Podobną rolę do tej z Nowego pełnią dziesiątki, setki wiejskich ławek przed sklepami. Może ktoś kiedyś poświęci temu zjawisku socjologicznemu poważną rozprawę naukową.



Tablica informująca o utworzonym przez gminę Ożarów „Szłaku Artystycznym”.



Nowe: Galeria nad rzeką.



Rzeźba św. Jana Nepomucena chroni od ognia.



Nowe- fragment wsi.



Rozlewisko Wisty w czasie powodzi w maju 2010 r..



Nadwiślańskie wierzby.

Do niedawna królem tawki z centrum Nowego był Tadek. Powiedział mi kiedyś, że ma świadomość jak ryzykowna jest jego funkcja, jak trudnej uległ rywalizacji i że nie wie, czy w tych zmaganiach nie przegra. Przegrał latem ubiegłego roku. Byliśmy z Tadkiem w dobrych relacjach. Ja szanowałem jego potrzeby, on szanował moje zrozumienie dla jego potrzeb. Często zaglądał do nas, jeśli gwałtownie poszukiwał kilku złotych.

Nowe ciągle staje wobec trudnych współczesnych wyzwań, ograniczeń i zakrętów historii. Dzieje miejscowej szkoły tworzonej mozolnie przez zaradnych mieszkańców w okresie międzywojennym zakończył kilkanaście lat temu niż demograficzny. Władze oświatowe szybko uporały się z likwidacją placówki, jednak ruiny budynku (już w prywatnych rękach) straszą do dziś. Największy wkład w piękno Nowego ma Pan Bóg, który stworzył nadwiślańską naturę. Ludzie stworzeni na jego obraz i podobieństwo mocują się z estetyką wsi, osiągając rezultaty raz lepsze raz gorsze, a niektórzy z woli Bożej nie zostali poczuciem estetyki obdarzeni w ogóle. Stąd Nowe więcej od Boga zyskuje w swoim urokliwym potożeniu niż od ludzi.

Kiedy wstuchasz się w miejscowe legendy i mity wieś jeszcze bardziej cię zauroczy. Jeśli spotkasz mieszkańca, który żyje tu od dziesiątków lat, poznasz historię i ludzkie dramaty. Ja miałem szczęście rozmawiać wiele razy z liczącym 95 lat Czesławem, który znał tajemnice Dziewin, wiedział, gdzie w ludzkie życie wkraczały złe moce, znał tutejszych bohaterów. Przeżył dwie wojny światowe, zdarzało mu się stawiać twarzą w twarz ze złem znacznie groźniejszym niż miejscowe „nowieńskie” diabły pokusniki, choćby te, co w zagrodzie Kijeńskich „na Górze” budynki przedstawiały. Największego zła doświadczyli mieszkańcy Nowego, kiedy wojska niemieckie wyznaczyły tu linię obrony przed zbliżającą się Armią Czerwoną. Musieli opuścić swoje domy. Kiedy wrócili zobaczyli pustą, wypaloną w siedemdziesięciu procentach zabudowę. Trzeba było zaczynać od nowa.

Dziś Nowe staje się miejscowością letniskową. Ludzi mieszkających tu cały rok jest mniej niż przyjeżdżających na sezon letni. Kilkadziesiąt gospodarskich chatup przekształciło się w domki letniskowe. Ich właściciele zasiedlają je w ciepłe miesiące, wędkują, pracują w ogrodzie, czasem uprawiają sady wiśniowe. Cennym „towarem” wsi jest piękny śpiew nadwiślańskich słowików i kosów oraz wieczorna absolutna cisza. Urlop spędzony w takim klimacie może dać szansę przeniesienia się z miejskiej marketingowej cywilizacji galeryjnej do innego świata i odkrycia w sobie zanikającej potrzeby obcowania z dziką naturą – na przykład nad brzegami nieuregulowanych rzek. Oby takie pozostały na zawsze.

Wspomnienia rodzinne o Ćmielowie, okupacji i Żydach

Dr Piotr Olszewski

Ćmielów przed wojną to małe robotnicze miasteczko z dominacją katolików, ale w położonych obok Ożarowie i Tartowie byli oni w mniejszości. Prąd podłączono tu w 1932 roku. Rok później już były trzy radia na całe miasteczko. Jedno z nich w posiadaniu mojej rodziny. Na pewno nie wynikało to z bogactwa, tylko z tego że brat babci Apolonii, Józef Piwowarski, był technikiem w Warszawskich Zakładach Radiowych. Miał prawo tanio kupić radio i to dzięki niemu zawędrowało ono do Ćmielowa. Sprawiało to uciechę nie tylko domownikom ale i całej ulicy. W niedzielne południe dziadek stawiał je w oknie, a skocznych melodii Dzierżanowskiego słuchali sąsiedzi i chłopcy wracający z Kościoła. Na początku wojny Niemcy wydali zarządzenie o oddawanie im radioodbiorników. To nasze zostało zniszczone i wrzucone do studni. W końcu wojny, ku wielkiemu zdziwieniu, wyciągnęli je ze studni stacjonujący na podwórzu niemieccy żołnierze. W miasteczku było kilka chrześcijańskich sklepów o ograniczonym asortymencie towaru oraz trzy piekarnie. Dwie należały do polskich rodzin Głębskich i Zagożdżanów, a jedna do rodziny żydowskiej. Reszta bardziej skutecznego handlu należała do Żydów i prowadzona była na kredyt.

Mój dziadek Jan Pucutek był świetnym szewcem. Miał nabywców u bardzo licznej w tych stronach średniej i drobnej szlachty, nauczycieli i urzędników. Wszystko co niezbędne do pracy, kupował na kredyt u ćmielowskich bądź ostrowieckich Żydów. Również i oni chcieli, aby robił buty do sprzedaży w ich sklepach. Sprzedając więc buty innych szewców reklamowali je słowami *forma* (zamiast firma) *Pucutek*. Czasem i Żydzi przychodzili do zakładu dziadka, a gdy nie zdejmowali czapek, czeladnicy zachodzili ich od tyłu i zgrabnym ruchem zrzucali je z głów „ku ucieście wszystkich”.

Drugi dziadek, Władysław, był znaczącym majstrem w ćmielowskiej fabryce porcelany. Dobrze zarabiał, ale też dużo zostawiał w miejscowych knajpach. Trzy z nich należały do polskich rodzin Choroszyńskich, Lenczewskich i Kolczugów. Po latach ojciec mój mówił że ich ładne domy to była duża zasługa jego ojca – Władysława. Gdy mój ojciec bardzo chciał mieć rower (przed wojną był to rarytas; bambusowe obręcze kół, opony z naturalnego kauczuku) dziadek kupił mu go, oczywiście na kredyt, u ćmielowskiego Żyda Schwera. Sklep katolicki w Ostrowcu za rower żądał gotówki.

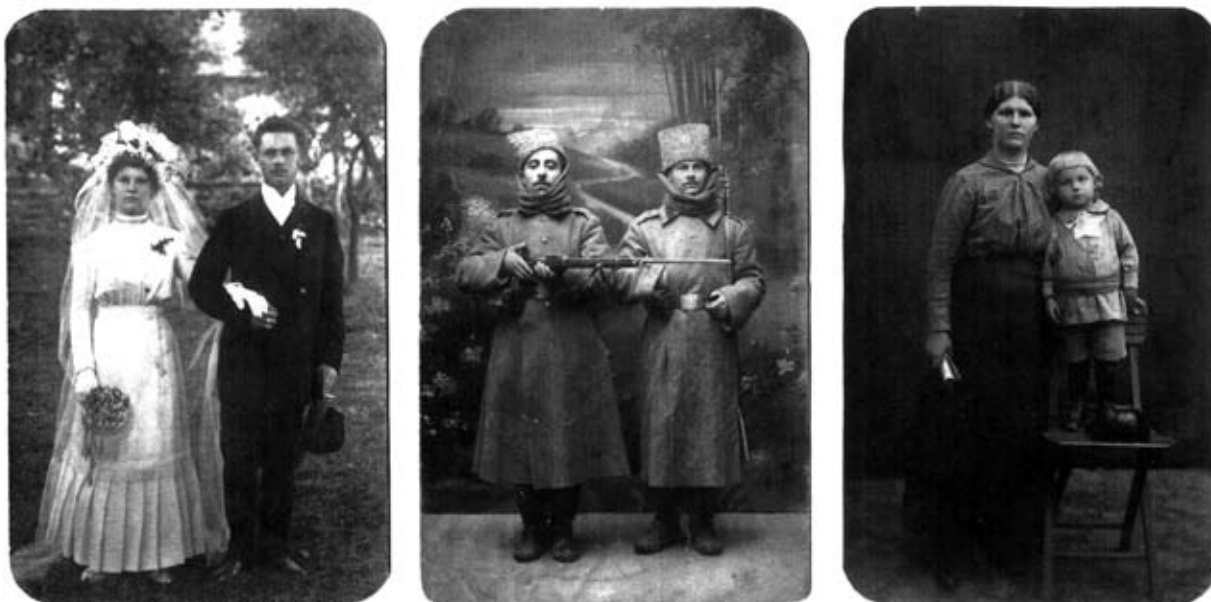


Rodzina Pucutków. Od lewej siedzą Apolonia, Helena, Jan. Stoją Maria, Stefan, Bernard.

Moja mama miała kilka żydowskich koleżanek. W tym czasie handlem nabiałem w Ćmielowie zajmowała się Żydówka Raca. Skupowała jaja i mleko w sąsiedniej Wólce Wojnowskiej. Jajka, żeby się nie potłukły, wkładała do dużego wiadra z mlekiem. Wszystko to razem niosła przez Ćmielów i wykrzykiwała: „jaja od Chmiela”. Gdy znalazła nabywcę na jajka, wyciągała je rękami z mleka. Bliżej rynku „to i mleko kupili”.



Moja babcia Apolonia, żona Jana, miała niezłą głowę do interesów. Prowadziła matę knajpkę. Korzystała z koncesji na handel wódką, którą miał dziadek za trucie go gazami przez Niemców podczas pierwszej wojny światowej. Babcia handlem na większą skalę się nie zajmowała, „bo nie wypadło”. Ale głowę do rachunków miała do końca życia. Już jako staruszka wyprowadzała mi



Trzy fotografie. Od lewej: ślub Apolonii i Jana w 1913 r., rok 1914 – z prawej Jan Hucutek w armii rosyjskiej, rok 1916 – Apolonia z synem Bernardem.

rachunki szkolne tak, że nic nie dokładałem ze swojej kieszeni. Za mąż wyszła babcia w 1913 roku gdy miała 17 lat. Przyszły jej mąż terminował szewstwo w Ćmielowie. Babcia przypadła mu do gustu. Do końca życia była bardzo zgrabna i miała piękne długie włosy. Raz upuściła w kościele chusteczkę, może i celowo. W każdym razie dziadek szybko podbiegł i podniósł. Po nabożeństwie już czekał na babcie. I tak się to wszystko zaczęło. Później pierwsza wojna światowa. Dziadek służył w armii carskiej. Prawie nic babcia nie wiedziała o jego losach. Jesienią 1917 roku stacjonował w Petersburgu. Do knajpy w której był wpadł rewolucjonista z okrzykiem „Wstawaj rabocziej narod rewolucja”. Wódka i koledzy zrobili swoje. Pobiegł w kierunku Pałacu Zimowego. Ale chyba nie bardzo zastąpił się w rewolucji, bo tęsknił za rodziną i szybko wrócił do kraju. Przed domem w Ćmielowie bawił się jego maty syn Beniek. Popatrzył na żołnierza z drewnianym kufrem na ramieniu i stwierdził: „ty

to chyba jesteś mój tatuś”. Kufer dziadka z jego podpisem mam do dzisiaj.

Druga wojna, brat mamy Bernard poszedł we wrześniu 1939 roku na front. Później przez Rumunię, Bułgarię i Turcję trafił do Palestyny. Był świetnym kucharzem. W Rumuni wypiekał pączki, a zarobione pieniądze postużył mu i kolegom na przekupienie wartowników w obozie internowanych i na dalszą ucieczkę. Szczególnie serdecznie wspominał pobyt w neutralnej Turcji. Turcy w wigilijny wieczór widząc grupę wygłodniałych Polaków nagotowali im kaszy „...ze słoniną która smakowała jak nigdy”. W Palestynie dotoczył wuj do Armii Polskiej gen. Władysława Andersa. W Jerozolimie zdał maturę, bo w jej uzyskaniu w Polsce przeszkodziła mu wojna. Raz na ulicy w Hajfie podbiegł do niego młody żydowski mężczyzna i zapytał: „Beniek, to ty? Czy pamiętasz, jak ty mnie w szkole w d... kopał?” Pili później kilka dni a i Żydówki w Palestynie ulegały urokowi polskich żołnierzy. Fama głosiła, że ich kobiecość jest inna niż Polek. „No i sprawdzaliśmy” – z nostalgią wspominał wujek swoją wojenną młodość. Sporo jego żydowskich kolegów zostało w Palestynie, a przed nim był jeszcze Tobruk i Monte Cassino. Po wojnie osiedlił się w Argentynie i szereg lat był prezesem Polonii w dzielnicy Buenos Aires – San Justo. Miał bardzo przyjazne kontakty z polskimi Żydami w Argentynie a szczególnie z Herszkiem Schermanem z Ćmielowa. Zresztą Żydzi szukali kontaktów z Polakami ze swych rodzinnych miejscowości. Sam Scherman odnalazł wujka dzięki książce telefonicznej.



Straż pożarna w Ćmielowie, 1935 r.



Ćmielów około 1935 r. – po prawej jatki żydowskie w rynku.

W zasadzie dwaj bracia Schermanowie swoje życie po części zawdzięczali babci. Przed wojną ich ojciec był bardzo dobrym krawcem damskim w Ćmielowie. Kiedy w miasteczku powstawało getto, a Niemcy z granatową policją rabowali niemiłosiernie Żydów, przyniósł on babci na przechowanie belę drogiego materiału. Z chwilą wywozu Żydów do Trebłinki jego dwaj synowie uciekli z getta i przyszli do babci która im oddała materiał. Spieniężyli go, a uzyskane pieniądze pozwoliły im uciec z okupowanej Polski. Reszta rodziny Schermanów zginęła w obozie. Po wojnie zostali za granicą, a jeden z nich – Herszek zamieszkał w Argentynie. Miał tu małą fabrykę sznurowadeł. Na początku lat dziewięćdziesiątych odwiedził on z żoną (pochodziła z Lublina) Polskę i swoje rodzinne miasteczko. Byli u moich rodziców. Mama robiąc im kolację zapomniała że są Żydami, „zrobiłam pyszną jajecznicę z ćmielowską wieprzową kiełbasą i wszystko zjedli” – wspominała. Nawiasem mówiąc, Ćmielów od dawna słynął na całą okolicę z produkcji kiełbasy, określanej jako „ćmielowska”. Szkoda, że jedynym spadkobiercą tak pięknej tradycji w Ćmielowie jest obecnie tylko mój brat Andrzej i jego szwagier Romek.



W Polsce – okupacja, początkowo strach a później działalność mojej rodziny w organizacjach niepodległościowych. Ojciec we wrześniu 1939 roku z innymi zakopał przed niemieckim rabunkiem dzwon, który za 69 lat bić będzie na jego pogrzebie. Wigilia 1941

roku, spotkanie „śledzikowe” znaczących obywateli Ćmielowa i życzenia rychłego oswobodzenia. Trochę alkoholu i języki same mówiły o przynależności do konspiracji. Wszystko to obserwował Nikodem Giss, komendant policji granatowej, który niedawno podpisał volkslistę. Dziadek Jan znał go dobrze sprzed wojny. Robił jemu i dwóm jego synom mieszkającym na Śląsku buty oficerskie. Buty się podobały i Giss płacąc za nie, często powtarzał „panie Hucutek, ty to jesteś dobry kolega”. W dwa tygodnie później na gestapo w Ostrowcu trafili dziadek, jego syn Stefan (uczeń Liceum im. Chreptowicza w Ostrowcu) oraz wuj Józef, inżynier górnictwa, a mąż ciotki Marii. Aresztowała ich policja granatowa z Ćmielowa razem z ostrowieckim gestapo. W chwili pukania do drzwi w celu aresztowania powiedzieli „to my, swoi, otwierajcie”. A mogli powiedzieć urzędowo – „granatowa policja i gestapo”. Domownicy sądzili, że przyszli klienci do knajpki. Babcia do końca życia miała za to żal do D. i G. Przecież dziadek z resztą mężczyzn mógł tylnymi drzwiami uciec. W rynku ćmielowskim przyszli aresztować dziadka Władysława. Ponieważ był w fabryce porcelany na nocnej zmianie, zabrali jego syna Antoniego, mojego ojca.

Gestapo w Ostrowcu, straszne bicie, głodzenie i brak snu. Po kilku tygodniach przestuchujący ojca Niemiec śląską gwarą powiedział do drugiego, „gdyby ten szczeniak cokolwiek wiedział, już dawno by powiedział”. A ojciec nie wydał Władysława Kacy i Stefana Barańskiego, swych kolegów z trójki konspiracyjnej. Później trafił do więzienia w Kielcach przy ulicy Zamkowej, skąd 3 czerwca 1942 roku o świcie

w 500-osobowej kolumnie, został poprowadzony ulicą Sienkiewicza na dworzec kolejowy. Stąd w wagonie bydłowym wywieziono go do KL Auschwitz. Na rampie obozowej selekcja. Dziadek Jan miał 54 lata, był więc za stary i nieprzydatny gospodarce Niemiec. Nie został nawet ujęty w ewidencji obozowej. Wuj Józef z KL Auschwitz trafił do KL Mauthausen-Gusen w Austrii. Tu pracował w kamieniołomach. Praca ponad ludzkie siły, po 12 godzin z trzema wolnymi od pracy dniami w Boże Narodzenie, Nowy Rok i Wielką Niedzielę. Nigdy już nie zobaczył swojej córki Emilii którą widział po raz ostatni gdy miała 3 tygodnie.

Ciocia Marysia wychodziła często z nią na spacer. Jednego razu, wioząc ją w wózek, szła w kierunku młyna Wióry. Pod kołderką dziecka szmuglowała potęg cielęciny dla młynarza i ... jakieś ulotki. Ciocia podobnie jak i mama była tączniczką AK. Mama miała pseudonim „Śmieszka”. Raptownie zatrzymał się motocyklowy patrol. Niemcy zeskoczyli z motoru i podbiegli do wózeczka. Niewyobrażalny strach cioci. Niemcy pogłaskali śliczną Lusię (dzisiaj jest również piękną kobietą), coś tłumaczyli cioci że mają podobne dzieci i za chwilę odjechali. Zostawili jeszcze kawałek czekolady.



W połowie lat 80-tych zwiedziłem Mauthausen-Gusen. Resztką zaniedbanego krematorium sąsiadowała przez ścianę z dyskoteką-restauracją. Właściciel nie chciał mnie do niego wpuścić. Wszedłem po awanturze. A klęę po niemiecku niezłe. Niedawno jadąc rowerem wzdłuż Dunaju zawitałem powtórnie do KL Gusen. Szok. Teren ogrodzony, ekspozycje muzealne, plansze, biuro informacyjne i ... ani śladu po restauracji i dyskotece.

Wuj Stefan został wywieziony do KL Buchenwald w Niemczech. Pracował w obozowej stolarni, którą kierował pan Franciszek Gruszka z sąsiadującego z Ćmielowem Jastkowa. W zasadzie to jemu wuj zawdzięczał życie. Pan Gruszka jako dobry stolarz miał prawo dobrać sobie spośród więźniów pomocników. Znalazł się na rampie kolejowej kiedy przyszedł transport z KL Auschwitz w którym był wuj. „Kto jest z Ostrowca, Opatowa, Ćmielowa? – krzyknął doniosłym głosem” (zapamiętałem Go jako potężnego mężczyznę). Zgłosił się wuj Stefan, szczupły i niewysoki. Typ prawdziwego inteligenta który w realiach obozowych miał niewielkie szanse przeżycia. Po ciężkiej pracy uczył się niemieckiego, francuskiego i chodził na tajne wykłady z ekonomii. Pan Gruszka ironizował „Stefek po co ci to, w każdej chwili mogą cię zagazować”. Nie zabili, przeżył. Studia wyższe z ekonomii zaczął po wojnie w Anglii, a ukończył w Gdańsku. Płynnie mówił w kilku językach i stąd odpowiedzialne stanowiska nie tylko w Polsce ale i w Afryce. Kiedyś pokazał mi swój obozowy indeks.

Nazwiska profesorów, tematy wykładów, a wszystko w brulionie zrobionym z ... worków po cemente. Do końca życia był wdzięczny panu Gruszce i wspomagał go, jak tylko mógł.



Ojciec mój, Antoni, jako numer 37861 był w Oświęcimiu kilka miesięcy. Mieszkał w bloku 12 A razem z rektorem Seminarium Diecezjalnego w Kielcach ks. Józefem Pawłowskim. Czasem spał z nim na jednej pryczy. Ksiądz Rektor znał świetnie niemiecki, studiował teologię w Austrii, pisał więc ojcu listy do rodziców. Zaczynały się schematycznie od słów: „Dzięki Bogu jestem zdrowy”. Inaczej cenzura by ich nie przepuściła. Ksiądz zginął później w KL Dachau. Papież Jan Paweł II w 1999 roku beatyfikował go wśród 108 męczenników II wojny światowej. W KL Auschwitz Niemcy brali niejednokrotnie ojca do prac pomocniczych w trakcie selekcji na rampie kolejowej. Obserwował on tragedię Żydów holenderskich, francuskich czy belgijskich, często zamożnych, elegancko ubranych o inteligentnych rysach. „Raz w trakcie selekcji, opowiadał ojciec, Żydówka holenderska nie chciała oddać swego dziecka, trzymając je kurczowo na rękach. Niemiec wyrwał jej maleństwo, rozbił głowę o szyny i ... oddał martwe matce. Oszalała z rozpacz kobiety Niemcy poprowadzili w kierunku komory gazowej”.

Po kilku miesiącach ojciec został wywieziony z KL Auschwitz do KL Mauthausen. Początkowo jako numer 11673 pracował w kamieniołomach, a później jako ślusarz w zakładach Steyr w Linzu. Wyzwolili go Amerykanie 5 maja 1945 r. o godz. 11.00. Do Polski wrócił w jednym z pierwszych transportów. Gdy byłem dzieckiem, o wojnie nie opowiadał, ale trauma pozostała. Drapał się przez sen, to pamiętka po wszach i brudzie. Chleba i opału w domu zawsze było w nadmiarze, to pamiętka po głodzie i zimnie. Do końca życia miał świetną pamięć. Dla niego zbrodniarzami byli konkretni ludzie, jak Franz Ziereis czy Karl Chmielewski (komendanci obozu), nigdy cały naród niemiecki. „Nie ma złych narodów” – powtarzał. Pamiętał pomoc austriackich robotników, którzy podrzucając mu chleb czy owoce mówili, „kuk Anton!” Nawet esesman raz mu pomógł. A przecież oni też ryzykowali.



Prawie cały okres wojenny i powojenny w domu mojej mamy były same kobiety. Czasem przychodził na nocleg brat wuja Józefa, Konrad Suwalski ps. „Mruk”. Był dowódcą wydzielonego oddziału AK „Barwy Białe”. Oddział ten wykonywał często wyroki śmierci na kolaborantach czy zwykłych bandytach. A czasem w sytuacji zagrożenia banda obwoływała się żołnierzami AL czy BCH.

Stąd walki bratobójcze i nachodzenie naszego domu przez oddział Al im. Bartosza Głowackiego, którego dowódcą był ćmielowiak Stefan Szymański. Raz nawet w ramach odwetu chcieli zabić staruszka Suwalskiego. Ciocia Maria błagała o litość dla swego teścia. Wielokrotnie „Mruk” tylko cudem uniknął śmierci. Raz spał na strychu w zabudowaniach gospodarczych za domem. Z chwilą najścia wyjął dachówki i umknął w sąsiednie kartoflisko. Strzelali za nim ale nie trafili. Cyganka wywróżyła mu, że wojnę przeżyje. Zamordowało go kieleckie UB dopiero po wojnie w sierpniu 1945 roku. Jednym z szefów tego urzędu był wówczas wspomniany Stefan Szymański. Był odpowiedzialny za wiele zbrodni w tym za śmierć „Mruka”. W latach dziewięćdziesiątych prokuratura wytoczyła mu proces. Ale śmierć wybawiła go od ziemskiej odpowiedzialności.



Babcia, żeby mieć z czego żyć, początkowo prowadziła małą restaurację. Później przerzuciła się na niezmiernie niebezpieczny w czasie okupacji handel artykułami spożywczymi. Raz na początku wojny do Radomia po nielegalny zakup skóry w zastępstwie za babcię pojechał dziadek. Owinięty wokół ciała skórą czekał na pociąg do Ćmielowa. Wszedł niemiecki patrol. Odliczył co trzeciego mężczyznę. Wybraną trójkę wyprowadzili przed stację i zastrzelili. Dziadek o mało co nie oszalał. W domu powiedział, że woli umrzeć z głodu niż ruszać się z Ćmielowa.

Babcia jeździła przeważnie do wygłodzonej Warszawy. Z Ćmielowa „na sznurku pod ubraniem ćwiartka cielęciny a w woreczkach mąka i kasza” i – pociągiem do Warszawy. Ze stolicy głównie bimber, cukier i sól. Łapanki i rozstrzeliwania obok torów. Jako chłopiec pamiętam jeszcze w latach

sześcioletnich mogły przy torach. Ciocia i moja mama w strachu czekały na powrót. Kładły się na ziemi i słyszały kiedy pociąg z Bodzechowa odchodził do Ćmielowa. A to dobrych pięć kilometrów. Pięć kilometrów wielkiego strachu, czy ich mama wróci. Czasem z racji ładnego domu stacjonowali u nas niemieccy żołnierze frontowi. Spali w jednej części domu i w stosunku do trzech samotnych kobiet zachowywali się niezmiernie taktownie. Babcia często prała im odzież, a zaptatą było mydło. Informowała ich słowami „jutro morgen będę prac”.

W liście z 20 sierpnia 1946 r. ciocia Maria pisała: *U nas straszna bieda, wielkimi krokami zbliża się zima i my znów same w te długie zimowe wieczory. Jak o tym pomyślę, co my przeżyliśmy przez te kilka lat wojny, że każdy tupot koło ściany domu oznaczał nadchodzącą żandarmerię lub gestapo i rewizję, to pomimo, że od roku przeszło jest już spokój, odprężenie nerwowe u nas nie nastąpiło, zawsze jesteśmy zdenerwowane i czegoś się boimy.* W cztery miesiące po tym liście w Noc Wigilijną, złodzieje okradli ich doszczętnie. Zabrali nawet ubranka trzyletniej Emilii. W opinii babci zrobili to swoi z Ćmielowa – sąsiedzi.



Latem 1942 r. Niemcy utworzyli getto w rejonie rynku w Ćmielowie. Szczególnie okrutnym wobec Żydów był komendant granatowej policji Nikodem Giss (później wykonał na nim wyrok śmierci kolega ojca, żołnierz Armii Krajowej, Franciszek Cebula z Trębanowa). Pomagali mu w tym jego podwładni granatowi policjanci z Ćmielowa. Rabowali mienie, znęcali się. A jeszcze niedawno byli sąsiadami swych ofiar. W październiku 1942 r. podczas likwidacji getta zabito 24 osoby. Żydówkę Racę i jej dwunastoletniego syna zabił Niemcy w jej małym domku. Może przeczuwała co ją czeka i wołała



Kenkarta Heleny Pucutek.

umrzeć w rodzinnym Ćmielowie. Pozostających prawie dwa tysiące, poprowadzono na dworzec kolejowy i wywieziono do obozu zagłady w Treblince. Kolumna Żydów przechodziła obok naszego domu. Było to już po aresztowaniach dziadka i reszty mężczyzn. Z głębi pokoju przez okno babcia z mamą i ciotką obserwowały kolumnę, a okrutny strach paraliżował je. Tydzień wcześniej babcia zdobyła się na wyjątkowy wyraz odwagi. Kupiła od znajomego Żyda maszynę do szycia. Jemu potrzebna był gotówka na przetrwanie a babci maszyna. Obydwu stronom groziła za to kara śmierci. Paru Żydów ukrywało się w okolicznych lasach. Mama z koleżankami na grzybobraniu znalazły ziemiankę, z której wydobywał się dym. Jej istnienie zachowały w największej tajemnicy.

Po wojnie w mojej rodzinie o Żydach się nie mówiło. Raz babcia, kobieta wielkiej dobroci, powiedziała mi: - *Dobrze, że ich nie ma. - Dlaczego?* - pytałem. - *Bo handel do nich należał. - Ale wam nikt nie zabraniał handlować* - byłem bardziej dociekliwy. - *Nie wypadato, nie umieliśmy* - odpowiedziała babcia. Synagoga żydowska została rozebrana, a w jej miejsce burmistrz wybudował sobie dom. Tylko czasem wśród moich kolegów do zamiany na znaczki, czy piłkę, krążyły judaica, a to balsaminka a to mezusa.



Pamiętam z liceum w Ćmielowie lekcję religii w przykościelnym punkcie katechetycznym. Nawiasem mówiąc, niedawno ten budynek, pamiętający spotkanie gen. Mariana Langiewicza z naczelnikiem sandomierskim ks. Kacprem Kotkowskim, w styczniu 1863 roku rozebrano. W jego miejscu postawiono dzięki inicjatywie „N” pomnik ofiar Katynia, nikt z rodowitych Ćmielowian nie zginął w Katyniu. A przecież można by było w tym miejscu uczcić postać księdza Kotkowskiego z racji 150. rocznicy Powstania Styczniowego, czy ofiar zbrodni hitlerowskich z Ćmielowa. A było ich bardzo wiele. No cóż, brak wiedzy historycznej czy koniunktura polityczna często w naszym narodzie bierze górę. Szkoda że do budowy pomnika w Ćmielowie zabrali się ludzie rodzinnie nie związani z tym miastem.

Ale wróćmy do moich lekcji religii, na których było ośmieszanie Żydów i innych wyznań. Ostro dyskutowałem z księdzem, a na poparcie miałem niezłą wiedzę geograficzną i religioznawczą. Wyproszono mnie z zajęć i ... powróciłem na lekcje religii w klasie maturalnej. Ceną była część babcinej renty dołożona do wyścigowego roweru Huragan. Karą zaś była jedyna czwórka w klasie na świadectwie maturalnym. Reszta przedmiotów miała same piątki.

Wiele lat później, już jako nauczyciel, wielokrotnie byłem z młodzieżą w KL Auschwitz. Przyjąłem sobie jako obowiązek wobec rodziny odwiedzić go z każdą

klasą maturalną. Zebrało się kilkadziesiąt razy. W pamięci utkwił mi obraz wielu zniczy spontanicznie zapalonych w KL Birkenau przez moich uczniów na podkładach kolejowych od bramy wjazdowej do rampy, na której odbywała się selekcja. W szkole zrobili uczniowie wystawę zdjęć rodzin żydowskich. Zapamiętałem radość na twarzach tych uczniów, którzy mieli żydowskie pochodzenie.

Podróżuję dużo po świecie. W Izraelu byłem wielokrotnie. Niejedna tza w Yad Vashem, tysiące zdjęć. A może któraś z tych postaci umierała z moim dziadkiem w komorze gazowej? Na pewno jego prochy są z nimi wymieszane. A to zobowiązuje!

Kilka dni temu mama powiedziała mi - *Synu, jacy wy jesteście szczęśliwi, że nie przeżyliście wojny.* I ma na pewno rację.



P.S. Niech ten tekst zainicjuje cykl podobnych wspomnień na łamach świetnego i ciekawie redagowanego pisma *Świętokrzyskie*.. Nasi rodzice już prawie odeszli. Coraz częściej i my odchodzimy. Zostawmy czas naszych rodziców i nas samych zapisany we wspomnieniach, dla tych którzy już są albo dopiero przyjdą.



Ćmielów, 2003 r. Moi rodzice - Helena i Antoni Olszewscy.

Zdjęcia do *Księstwa* rozpoczęły się 14 września 2010 roku i miały potrwać miesiąc. Z racji różnorodnych zajęć (praca nad księgą czwartą *Księstwa*, nowy serial, kolejny scenariusz, spotkania autorskie i wywiady, no i oczywiście sezon piłkarski w pełni) ledwie znalazłem czas, żeby wybrać się na plan filmu, na którego powstanie czekałem 9 lat. Ekipa stacjonowała w Suchedniowie – miasteczku przy trasie Radom – Kielce. Zdjęcia były kręcone w pobliskich wsiach, Bodzentynie, Kielcach, na Świętym Krzyżu i w Miedzianej Górze. Mimo że już od dawna stać mnie na podróżowanie koleją, pojechaliśmy z Renatą, moją żoną, na stopa – żeby wczuć się w klimat filmu. Kiedy pisałem swoje trzy debiutanckie książki, podróżowałem wyłącznie autostopem, nawet po Europie. Do Radomia zawiózł nas wąsaty mieszkaniec Karczmisk – pogadałem z nim o tamtejszej drużynie piłkarskiej – Bobrach Karczmiska, z którą mierzyłem się jako zawodnik Puławiaka Puławy. Wąsacz dzięki temu przywiózł nas za darmo. Z Radomia, z obwodnicy, zabrała nas parka warszawiaków udająca się na weekend do Krakowa. Z nimi z kolei porozmawiałem o życiu w Krakowie – w końcu mieszkaliśmy tam już dwukrotnie, pewnie za jakiś czas znowu tam wrócimy, ale pod warunkiem, że będzie nas stać na mieszkanie na Woli Justowskiej. Uwielbiam takie podróże – dzięki nim poznałem różne typy ludzi i ich historie, z których potem mogłem korzystać w swoich książkach i filmach.

W Suchedniowie mieliśmy czekać na Piotra Mareckiego, redaktora *Ha!artu*, autora książki o Barańskim. Miał tutaj dojechać swoim autem z Krakowa. Do spotkania z nim mieliśmy godzinę – poszliśmy coś zjeść. Okazało się, że jedyna jadalnia w tym grajdotku (pizzeria) jest w remoncie i co najwyżej to możemy się tutaj najeść kurzu z podłogi. Pozostały nam zatem zakupy w markecie o pięknej nazwie „Lewiatan”. Na ławeczce przed nim robiliśmy bułki z szynką. Było jak za studenckich lat. W końcu przyjechał Marecki – oczywiście, mimo pokładowej nawigacji, uzbrojenia w GPS i inne sprzęty – pobłądził w miasteczku, w którym są dwie ulice na krzyż. Pojechaliśmy stąd do wsi Psary-Podtazy, gdzie były tego dnia kręcone sceny. Po drodze musieliśmy przejechać przez inne miejscowości, o tak egzotycznie brzmiących nazwach, jak Wzdót Rządowy. Marecki bez przerwy się zatrzymywał i kazał mojej żonie fotografować te dziwne nazwy na tablicach. Dojeżdżamy



do wsi Psary – Podtazy – i od razu widzimy sznur wielkich ciężarówek na warszawskich numerach. W jednym aucie – wielka kuchnia połączona z czymś w rodzaju stołówki. Dalej – samochód z Toy-Toyami, a w nich – nawet lusterka. Dalej – kilka wozów ekipy technicznej. Za szybami – jakoś tak ciągle dla mnie zaskakująco – nalepki z napisami *Księstwo*, a pod spodem: „Ekipa filmowa”. A więc to jednak naprawdę się dzieje. 9 lat czekania i proszę bardzo. Jak idę na plan, przed oczami przelatują mi wizje moich literackich początków. Tekst „Ki diabeł”, z książki drugiej, będzie właśnie dzisiaj filmowany. Powstał jako pierwszy z całego cyklu. Początkowo został napisany jako scenariusz etiudy filmowej. Tak na 30 minut. Zastanawiam się, jakim cudem Barańskiemu uda się skondensować tę etiudę do kilku minut w filmie. Idziemy na plan i widzę jakiegoś młodego kolesia, który siedzi na krzesetku i uczy się roli. To... ja. A właściwie aktor grający mnie w filmie – Rafał Zawierucha. Gość trochę ode mnie niższy, ale dość podobny. To dziwne wrażenie – tak spotkać siebie sprzed lat. Wypytuje mnie o szczegóły roli, szybko się zaprzyjaźniamy. Oglądam jego tydkę, porównujemy ją z moją. Nie jest to tydka piłkarza, ale może być. Może umie grać w nogę – w końcu pochodzi

z Białogonu, a stamtąd przecież, z Polonii, wyszli bracia Brożkowie (Wista Kraków, reprezentacja Polski). Potem podchodzi młody rudzielec – Mafia. Okazuje się fanem moich książek. (Na marginesie: też bym był, jakby mi płacili po parę tysięcy za dzień zdjęciowy). W końcu widzę jakiegoś menela w roboczym drelichu. To znajoma gęba, zapijaczona. Henio Gołębiowski. Jeden z nielicznych rozpoznawalnych aktorów w tym filmie. Barański, którego pytam o to po chwili, mówi, że nie mógł nie wziąć Gołębiowskiego – rola Dudka w *Księstwie* jest dla niego stworzona.



Barański krząta się po planie. Za chwilę rozpoczną się pierwsze zdjęcia tego dnia, a jest popołudnie. Wchodzimy na typowe świętokrzyskie podwórko. Stoi na nim drewniany, chyba stuletni dom. Jest jeszcze stara stodółka. I zniszczona obórka, a pod nią, na budzie, siedzi typowy świętokrzyski Burek. Potrzęsa łańcuchem i poszczekuje. Towarzyszą mu jeszcze dwa mniejsze kundły i zaprzyjaźniony z nimi szary kocur. Pod stodolą leży sterta drzewa. To chyba zapasy na zbliżającą się zimę. Skradzione z pobliskiej Puszczy Jodłowej. Dwieście metrów za zagrodą widnieje szczyt góry – czy to Łysica? Po podwórku kręci się elegancko wystrojony, chyba stuletni dziadunio. Właściciel posesji. Pytam go, czy się cieszy, że na jego podwórku i w domu kręca film. Pokazuje, że nic nie słyszy. Mówi: „Panie, dom stary, dawno nieremontowany”. Jak zarobią na *Księstwie*, to pewnie dokonają remontu chałupy przed zimą. Zimy tutaj są bardzo mroźne, pamiętam to jeszcze doskonale.

Psy szczekają. Z umieszczonej za domem reżyserki (zadaszone stanowisko reżysera i operatora) wychodzi operator Jacek Petrycki i poważnym głosem prosi psy o ciszę, bo za chwilę zaczynają zdjęcia. Psy muszą go szanować, bo milkną wszystkie jednocześnie.

Opowiadanie, które będzie dzisiaj filmowane, wydrukowały kiedyś białostockie „Kartki”. To o tym, że w mojej wsi pojawiła się na jednej z wierzb dziwna narośl, w której miejscowi dopatryli się twarzy Matki Boskiej. Pod „święte” drzewa zaczynają ściągając pielgrzymki z całej okolicy. Ludzie zbierają się wieczorami i śpiewają przy gromnicach maryjne pieśni, modlą się. Nie podoba się to proboszczowi – nawołuje, żeby nie oddawać czci drzewom, bo to pogaństwo. Nie podoba się także Ubekowi, pijakowi, na którego podwórku rośnie wierzba. Śpiewy ludzi zaktócają jego pijacki sen. Odgraża się, że w końcu zetnie wierzbę. Którejś nocy ktoś ścina drzewo.

Wściekli ludzie wyciągają z domu pijanego Ubeka. Ten przysięga, że to nie on ściął drzewo. Główny bohater filmu, który ma prywatne porachunki z Ubekiem (ten kiedyś zabił siekierą jego psa, Diabła), podburza ludzi: „Zabić tego bezbożnika!” czy coś w tym stylu. Ktoś biegnie po sznur (Mafia, w opowiadaniu był to Suchy, syn sottysowej). Ludzie, zwłaszcza miejscowe dewotki, odprawiają nad Ubekiem coś w rodzaju egzorcyzmów i zakładają mu sznur na głowę. Ubek już prawie dynda, gdy zjawia się ksiądz. Krzyczy do ludzi: „Nie wolno czcić drzew!” Niechętnie, ale jednak, ludzie wypuszczają Ubeka. Ksiądz twierdzi, że to on kazał mu ściąć drzewo, co jest o tyle dziwne, że obaj żyją w nieprzyjaźni – kiedyś Ubek doniósł na brata proboszcza, działacza „Solidarności”. UB tak go katowało, że ten zmarł niedługo po wyjściu z aresztu. Główny bohater wie, że w rzeczywistości to ksiądz ściął w nocy drzewo. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie: chciał zapobiec pogaństwu czy zamierzał przestraszyć Ubeka?

Najpierw nakręcono ujęcia poranne – wieszanie Ubeka musiało się odbywać przy świetle dziennym. Wieczorem miały się odbyć modły pod wierzbą. Słyszałem śpiewy miejscowych statystek i aż mnie ciarki przeszły. To było takie mistyczne. Jakby połączenie katolicyzmu i pierwotnych wierzeń, jak wśród meksykańskich Indian ze stanu Chiapas. Scena wypadła bardzo okrutnie. Te przejmujące krzyki Edwarda Kusztala, grającego rolę Ubeka: „Puśćta mnie ludzie, to nie jo! Nie jo!” I okrucieństwo rozmodlonych bestii. Wrzaski Kusztala pokonują głuchotę właściciela posesji – przybiega go ratować. Wszyscy wybuchają śmiechem. Wiele powtórzeń. Kolejne duple. Spokojny Barański, kontrolujący całą sytuację, mimo wielkiej liczby statystów i aktorów, to w końcu scena zbiorowa. Żartobliwy Petrycki – w pewnym momencie mówi: „Dawać tu Zbyszka”. A gdy główny aktor gdzieś się zagubił: „Dobra, to niech będzie Masternak”. Wszystkiemu przygląda się duża grupa miejscowych. Jeden pijaczek bez przerwy się wydziera. Mówi do wystrojonych miejscowych panien: „I co, dziewuchy, wystroitysta się jak do kościoła, żeby wos do filma wzieny?” Chtopaki ze wsi jeżdżą po drodze swoimi zdezelowanymi oplami i fordami, żeby podejrzeć, jak film kręca. Pewnie będą wspominać to wydarzenie jeszcze przez kilka lat.

Wieś nosi w filmie nazwę „Kurkowo”. To zawołana aluzja do mojego Piórkowa.

Okolo 19.00 jest przerwa na spóźniony obiad. Idziemy do jadtodajni-stołówki zziębnięci i głodni. Dostajemy z Renatą i Mareckim pełny zestaw obiadowy, jak pełnoprawni uczestnicy przedsięwzięcia. Przy obiedzie rozmawiamy z Barańskim o literaturze chtopskiej, którą podobno ja jeszcze tylko reprezentuję. Do czasu, aż w końcu wydam książkę czwartą mojego cyklu. Europejską. Dialog z Petryckim – o kamerach. Kręcą na Red One, potem będzie transfer. Znam się trochę na tym z racji produkcji „Stacji Mirsk”.



Kurkowo (Piórków).

Ale technika tak mocno idzie naprzód, że muszę się podszkolić. Z tyłu rozsiadła się pani Albina Barańska, żona reżysera, scenografka, która współpracowała przy filmach większości polskich reżyserów. Wtrąca po dwa zdania do wypowiedzi swojego męża. Bardzo lubi moją Renię.

Tydzień później wieczorem znów zjawiliśmy się na planie. W Kielcach, w kamienicy przy ul. Słowackiego były kręcone zdjęcia rozgrywające się w Lublinie. Akurat zdążyliśmy na spóźniony (jak zwykle) obiad, w zasadzie kolację. – zaprzyjaźniam się ze „sobą”, Rafałem Zawieruchą. Jest studentem piątego roku Akademii Teatralnej.

„Uwielbiałem to – mówi o aktorstwie podczas przerwy obiadowej – ale nie miałem przykładowo nikogo z rodziny”.

Ojciec oraz jego brat, który jest palotynem we Francji, skończyli artystyczne szkoty, ale nie teatralne. Ojciec po szkole muzycznej pracuje jako organista w Chęcinach. Rafał zainteresowanie aktorstwem zawdzięcza szkole, a pośrednio siostrze Edycie, za którą poszedł do liceum imienia Norwida w Kielcach. Tam trafił do klasy teatralnej, gdzie przygotowywał Dni Wiosny, kabaretony, był też przewodniczącym samorządu uczniowskiego, bo przebojowości i charyzmy nigdy mu nie brakowało. – „Rzadziej bywałem na fizykach, matematykach, chemiach – wtedy odbywały się próby, ale na pozostałych lekcjach uczyłem się pilnie”. W liceum uczęszczał do kółka teatralnego, które prowadził Lech Sulimierski. Razem przygotowali „Zemstę”, w której grał Papkina, w Cześnika wcielił się sam Sulimierski. Zagrali to kilka razy także w Sobkowie i już w liceum, dokładnie w trzeciej klasie, wiedział, że chce być aktorem. Za pierwszym

razem zdawał tylko do Krakowa, nie dostał się. Za drugim razem zdawał do trzech szkół, ale też go nie przyjęto. Za trzecim razem ponownie startował do Krakowa oraz Warszawy i wiedział, że się dostanie. – Myślałem „teraz albo nigdy” i trafiłem do profesor Bożeny Suchockiej, która była ówczesnym dziekanem – wspomina. – „Zacząłem studia w Akademii Teatralnej w Warszawie, w miejscu, o którym nawet nie marzyłem”.

Jego mistrzem został Zbigniew Zapasiewicz. To on powtarzał studentom, że nie recytuje się, ale mówi. – „Dwa lata miałem z nim zajęcia, wspomniały człowiek z ogromną wiedzą. Razem z nami chciał przygotować *Kwiaty polskie* Tuwima, które tak lubił, ale nie zdążył. To my przygotowaliśmy je później dla niego, 12 września daliśmy pierwszy pokaz u Piotra Adamczyka w *Starym domu*”. Przeskok z Białogonu do Warszawy nie był straszny, zwłaszcza że po drodze były dwa lata w Krakowie na zajęciach aktorskich. W Krakowie, gdzie się urodził dokładnie 24 lata temu, był zakochany i tam chciał studiować. Warszawy nie lubił. – „Szara masa ludzi w rytmie: praca – dom i z powrotem. Nie chciałem tak”. – wspomina. – „Co prawda do tej pory gubię się w Warszawie, ale już po pierwszym roku oswoiłem pewne miejsca”.

Po pierwszym roku zaczął też jak wszyscy studenci szukać pracy. Prowadził różne imprezy, zagrał w kilku filmach – na przykład *Wojnie męsko-żeńskie*. Udało mu się zacząć w teatrze Współczesnym. W *Sztuce bez tytułu* Agnieszki Glińskiej zagrał lokaja i dzięki temu mógł przyglądać się pracy aktorów takich jak Krzysztof Kowalewski czy Borys Szyc, który gra Płatonowa i z którym się zaprzyjaźnił. Dzięki pasji, z jaką brał udział w warsztatach Roberta Wilsona, dostał zaproszenie do Nowego Jorku. – „Powiedziałem, że nie mam pieniędzy, chociaż nogi mi się ugięły. A on na to, że nic nie szkodzi, bo warsztaty są sponsorowane. Miałem opłacony przelot, pobyt miesięczny razem z kolegą z roku. I było niesamowicie. Poznałem ludzi z całego świata i była to wspaniała przygoda”.

Wcześniej nie czytał moich książek – przyznał to z uśmiechem. Mówi, że odnalazł w nich wiele wydarzeń, które są mu bliskie. Może to przez świętokrzyskie korzenie.

Na plan *Księstwa* trafił z castingu. Pięć minut grał w scenie zadanej przez reżysera. Za tydzień otrzymał telefon, że przeszedł do drugiego etapu i tym razem sprawdzanie trwało pięć godzin. Andrzej Barański uwierzył w niego. Rafała cieszy, że w filmowych scenach może doskonalić aktorskie umiejętności. Chce przecież grać w teatrze, filmie i – czego najbardziej pragnie: zagrać we francuskiej produkcji. Mówię mu o potencjalnej adaptacji mojej książki „francuskiej” i zapala się do tego pomysłu. Wypytyuję go o dziewczynę, ale nie ma czasu, bo musi wracać na plan filmu. Zostawiłem



Rafat Zawierucha.

w stołówce/autokarze wielką torbę piłkarską/ podróżną i w dobrych humorach (zjadłszy porcję wotowiny z ziemniakami i surówką) udaliśmy się do kamienicy. Kręcono sceny z opowiadania *Noc świętojańska*. Tutaj odtworzono pokój sublokatorski głównego bohatera. Straszna rudera. Na ścianach plakaty Maradony. Na biurku podręcznik do prawa rzymskiego. W kącie – piłka nożna. Generalnie – bida. Na stole dwie butelki wódki i puszka po konserwie mięsnej. Jakiś nóż. Tego dnia ekipa pracowała od wczesnego rana jak szalona – nakręcono kilkanaście minut filmu. A nam, to znaczy mnie, Robertowi Wrzaskowi i Cezaremu Fili, jak kręciliśmy w 2003 roku to samo opowiadanie (*Wiązanka*) we Wrocławiu, zajęło to 3 dni. Zawierucha i reszta aktorów grają świetnie, lepiej niż ja i Wrzosek 7 lat temu. Mimo że grałem siebie, pamiętam, że było to strasznie trudne. Nie mogłem spać przez te 3 dni i noc, tak byłem spięty. Film wyszedł niezły, ale jak go oglądam, przypominam sobie swój ogromny wysiłek. Barański poprawia aktorkę, która gra prostytutkę. To młoda studentka z Łodzi. Gra lepiej od Agaty Skowrońskiej, która występowała w moim filmie. Przede wszystkim jest blondynką, słowiańską pięknoscią, a Agata to czarnula i pięknoscią nigdy nie była. Znam to wszystko na pamięć, więc idę na zaplecze, do kuchni. Wszystko w tej kamienicy strasznie skrzypi. W kuchni siedzi właścicielka lokalu i jej wyrośnięty syn.

„Panie, długo jeszcze?” – pyta mnie. – „Miało być do dziewiętnastej, a potem zdjęcia na zewnątrz.” Nie mówię jej, że z tego, co podstuchiałem w reżyserce drugim pokoju, to zejdzie do północy. A potem dopiero

ekipa wyjdzie na zewnątrz. Trzeba się śpieszyć, żeby zdążyć dzisiaj – wynajęcie lokalu stono kosztuje. Pewnie zarobią na remont tej rudery.

„Panie, a to dobry reżyser? Ten Barański? – pyta właścicielka, opatulając się kocem pamiętającym lepsze czasy. – Bo dzwoniłam po znajomych, jak do mnie przyszli z propozycją i mówili, że beznadziejny”

„Podobno dobry” – odpowiadam i zaglądam przez ramię jej synowi. Sprawdza wyniki meczów piłkarskich na forum bukmacherskim. Obstawiałem dzisiaj, to też mnie to interesuje. Pytam go, czy też gra. On na to, że nie, jedynie kibicuje Koronie Kielce. A dzisiaj mecz. Grają ze Śląskiem Wrocław i właśnie wygrywają. Już rozumiem, skąd takie tłumy szalikowców widzieliśmy na ulicach, jak tutaj szliśmy. Wszędzie żółto-czerwone barwy. I pomyśleć, że jakby się wszystko inaczej ułożyło, to pewnie mnie szliby teraz kibicować. A ja wróciłem do Kielc nie jako piłkarz tylko pisarz. I też mi towarzyszy zainteresowanie mediów. Więc chyba nie straciłem tych ostatnich 13 lat, od kontuzji. Mówię chłopakowi, typowemu ositkowi, że też kiedyś grałem w Koronie. Patrzy na mnie z respektem i mówi, że to musiało być dawno, bo mnie nie pamięta. Ma jakieś 18 lat, raczej nie może mnie pamiętać, bo kibicuje od niedawna. Kiedy mówię, że to moja biografię filmują, jego zainteresowanie znika. Wraca do laptopa. Zaglądam mu przez ramię – wyskakuje gadu-gadu. Jakaś „Polinezyjka” pisze: „Łochu, słyszałam, że Twoja chatupa będzie w telewizji” No i buźka. Cały czas jeżdżą karetki pogotowia. Chyba są jakieś zamieszki na stadionie – Korona i Śląsk to wrogowie. Ktoś nie sprawdził, że pogotowie jest tak blisko kamienicy – karetki muszą wjeżdżać i wjeżdżać na sygnale. To przerywa udane ujęcia, rozwała robotę. Ktoś wreszcie dzwoni do pogotowia i karetki cichną.

Zadowolony, że moja proza jest ciągle żywa, poczułem zmęczenie ogromem pracy literackiej i filmowej, jaką wykonałem przez ostatnie dziesięć lat, kiedy kształtowałem cykl *Księstwo*. Nie dotrwaliliśmy z Renią do końca zdjęć – pojechaliśmy wynajętym na potrzeby ekipy filmowej bussem nocować w hotelu Paradiso w Suchedniowie. Spałem spokojnie, zupełnie inaczej, niż gdy 7 lat temu kręciłem te same ujęcia.

W *Księstwie* miałem zagrać rolę wieśniaka z blokadą drogi. Miał mi towarzyszyć Piotr Marecki, który dużo o Barańskim pisał i w znacznym stopniu udało mu się go przywrócić szerszej świadomości społecznej. My, ostatni wieśniacy w świecie kultury, blokujący drogę – to scena symboliczna. Niestety, Barański chyba nie zaufał naszym umiejętnościom aktorskim. Ostatecznie zegraliśmy w *Księstwie* piłkarzy. Sceny piłkarskie rozpoczęły się 25 września, o godzinie 11.00 na stadionie IV-ligowej Łysicy Bodzentyn. Pojechaliśmy tam z hotelu Paradiso w Suchedniowie razem z Rafatem Zawieruchą. Dostaliśmy stroje od klubu Łysica Bodzentyn, którego zawodnicy także niedługo później się zjawili – mieli zagrać w filmie razem z nami. Zostaliśmy podzieleni na dwie ekipy –

zielono-białych i niebiesko-czerwonych. Przyjechał Jakub Kamiński (m.in. serial *Pierwsza miłość*), jakiś aktor z Wrocławia, trzech gości, którzy mieli zagrać prezesów Korony Kielce i trenera Łysicy. Czekaliśmy na Piotra Mareckiego. Przebraliśmy się i zaczęliśmy trenować. Początkowo Rafał Zawierucha średnio sobie radził – uczyłem go wszystkiego po kolei. Ale czego można nauczyć w tak krótkim czasie? Dryblingu? Panowania nad piłką? Strzału nożycami? Chyba jednak czegoś można – Rafał ma wrodzony dryg do piłki, bo szybko się uczył podstaw. Pożyczyłem Kubie Kamińskiemu korki, które miałem dla Mareckiego, bo ten się spóźniał, a trzeba było przygotowywać się do zdjęć. Mieliśmy czas do zachodu słońca. Operator Jacek Petrycki konsultował ze mną wszystkie sceny piłkarskie – na przykład

wszystko od nowa. Przygotowujemy scenę. Biegnę z piłką. Próbuję zagrać do głównego bohatera i co? Marecki znowu wybija mi piłkę. Chłopaki z Łysicy zaczynają się denerwować. Czas leci, a my nadal niewiele nakręciliśmy. A następnego dnia grają mecz z Hetmanem Włoszczowa. Ja gram mecz w barwach Puławiaka Puławy z Kadetem Lisów. Dlatego wolałbym, żeby to wszystko sprawniej poszło – bolą mnie naciągnięte ścięgna podkolanowe. Jeden z zawodników Łysicy podchodzi do mnie i mówi: „Powiedz temu swojemu koledze, żeby tak bardzo się nie wczuwał, bo kariery i tak już nie zrobi!”. Chłopaki z Łysicy zachowywali się bardzo w porządku. Faktem jest, że paru kojarzyłem z czasów, gdy grałem w OKS-ie Opatów albo w Koronie. Mamy wielu wspólnych znajomych. Traktowali mnie z szacunkiem nie tyle



Na planie. Od lewej P. Marecki, Z. Masternak, A. Barański.

scenę faulu na głównym bohaterze. W końcu zjawiał się Marecki i mogliśmy zacząć. Został przebrany w koszulkę przeciwnej drużyny. Grał obrońcą. Kogoś mi przypominał. W końcu wiedziałem, kogo – był to Ricardo Carvalho, świetny portugalski defensor. Piotr tak się wczuł w rolę, że bez przerwy wybijał mi piłkę, którą miałem dograć jako prawy pomocnik do głównego bohatera. Zawierucha miał zostać skoszony przez zawistnego Gacka, kolegę z drużyny. Przygotowujemy pieczętowanie sceny. Piłkarze Łysicy przykładają się – widać, że występ w filmie to dla nich duże przeżycie. Zaczynamy. Reżyser krzyczy: „Akcja!” Bramkarz podaje mi piłkę ręką dalekim wyrzutem. Przyjmuję gałkę na klatkę i biegnę wzdłuż linii bocznej. Mijam jednego z bocznych pomocników, chcę kiwnąć Mareckiego i wyłożyć piłkę sam na sam Zawierusze. Za nim pędzi Gacek i obrońcy przeciwnej drużyny. A wtedy jak spod ziemi wyrasta defensor Marecki. I wybija mi piłkę. Musimy zaczynać

dlatego, że to moją biografię filmują – raczej dlatego, że parę razy huknąłem na rozgrzewce pod poprzeczkę nożycami. Zapłaciłem za to odnowieniem kontuzji – musiałem założyć opaskę stabilizującą na lewe kolano. Potem masażyście z Łysicy musiał mi wetrzeć silną maść przeciwbólową. Z trudem dotrwałem do końca zdjęć, a przecież było jeszcze wiele innych scen. Na przykład Zawierucha musiał zdobyć kilka ładnych bramek – zademonstrowałem mu, jak to się robi. A noga cały czas bolała. Rafał padał na ziemię – a to ze szczęścia po zdobytym голу, a to z bólu z powodu odniesionej kontuzji. Ja czułem się, jakbym się cofnął w czasie o 14 lat. Przypomniało mi się, jak kiedyś grałem mecz przeciwko Łysicy w barwach OKS-u Opatów. Przegraliśmy 4:1, zdobyłem jedyną bramkę. Podczas zdjęć podszedł do mnie prezes Łysicy. Na oko 45-letni. Mówi, że pamięta mnie z tamtego meczu – był wtedy u schyłku kariery, ja dopiero zaczynałem. Mówi, że myślał, iż pisarz to taki stary

gość, a tutaj ja, taki młody facet. Wypytywał, czy nie chciałbym grać dla Łysicy. Obiecałem rozważyć propozycję. Zdjęcia się przeciągały – czasem biegaliśmy bez piłki, jak frajerzy, bo nagrywany był dźwięk i bytyby zakłócenia. Czasem musieliśmy krzyżeć jak opętani – słowa i frazy z meczów. A to znowu nadleciało stado wron i przerwaliśmy ujecie, bo strasznie hałasowały. Pogoda była piękna – słońce powoli zachodziło nad pobliskimi szczytami gór, zwłaszcza Łysicy, od której klub wziął swoją nazwę. Ludzi z „warszawki” to zachwycano. Moją Renię także. Chłopaki z Łysicy zaczęli narzekać, że są głodni. I że producenci filmu będą im musieli dopłacić za dodatkowy czas. Albo postawić kratę piwa. Bardziej od tego filmu interesował ich mój kolejny projekt – „Transfer”, o którym opowiedziałem im w międzyczasie, a który przygotowuję wspólnie ze studiem filmowym „N” Grzegorza Królikiewicza. Opowiada o piłce nożnej, to taka luźna kontynuacja „Piłkarskiego pokera” w dzisiejszych czasach. Jak opowiadałem chłopakom o scenach z „Transferu” – burdele, kasyna, korupcja, to aż im się oczy zaświeciły. W takim filmie to za darmo by zagraли. Swoją drogą – piłka prowincjonalna bardzo się zmieniła. Ja grałem w czwartej lidze za butkę z szynką, oni mają pensje po 2-3 tysie na miesiąc. Niektórzy więcej. W czwartej lidze, czyli dawnej (przed reorganizacją) piątej! I są znacznie bardziej mądrzy od moich kolegów sprzed lat. Inna sprawa, że niewielu z nich pochodzi z Bodzenty – zostali kupieni z Korony Kielce, Hetmana Włoszczowa, Granatu Skarżysko-Kamienna, KSZO Ostrowiec, Pogoni Staszów. Mają w tym roku wygrać ligę. Pytają mnie, gdzie można kupić moje książki, bo chcieliby poczytać. Dla wielu jestem kimś w rodzaju idola – mimo że nie zrobiłem wielkiej piłkarskiej kariery, to przeżyłem fajną przygodę. Robią o tym film. Komu to jeszcze jest dane. Deynie? Jemu tak – wreszcie powstaje film o jego życiu. Chłopaki z Łysicy podziwiają przede wszystkim moją żonę. „Musiałeś być dobrym piłkarzem – mówi jeden z nich. – Takie piękne żony mają tylko dobrzy piłkarze”.

Kiedy tak patrzę na biegającego po boisku Zawieruchę, przypominam sobie siebie sprzed lat – piłkarza. Czy żałuję, że nie zagrałem w Legii Warszawa, na Wyspach, w reprezentacji? Czasem tak. Ale zrekompensowałem sobie to jako pisarz i filmowiec – literatura i film wszystko wyrównały. Tak tłumaczę dziennikarce regionalnej gazety *Echo Dnia*. Znowu robią mi zdjęcia w piłkarskim stroju, jak przed laty. Barański przymyka oczy, że na plan ściągają dziennikarzy – może wreszcie jakiś jego film będzie miał dobry marketing.

Marekiemu mówię podczas obiadu w stołówce, że zmarnował szansę na karierę piłkarską – zamiast kopać ludzi po kostkach zajął się wydawaniem książek. A mógł zostać powszechnie szanowanym człowiekiem. Strasznie rozbawiło to Barańskiego. Marecki sporo nauczył się od chłopaków z Łysicy – odgraża się, że

jeszcze nie koniec zdjęć i sprzeda mi kosę. I tak oto dochodzi do precedensu – komentator Barańskiego staje się częścią jego kolejnego dzieła. Dla mnie cena za udział w tych piłkarskich scenach jest wysoka – z powodu naciągniętych ścięgien następnego dnia mogłem zasiąść na trybunach Puławiaka Puławy tylko jako widz. Muszę zrobić ze 2-3 tygodnie przerwy, bo zerwę więzadła i będę miał pół roku z głowy. I operację za 13-14 tysięcy. Puławiak łatwo ogrywa 4:0 dość silną ekipę z Lisowa i nadal liczymy się w walce o awans.

Ostatni raz na planie *Księstwa* pojawiliśmy się 5 października, kiedy były kręcone zdjęcia w dyskotecę „Milano” w Baćkowicach. Przyjechaliśmy, bo udział w filmie miał wziąć legendarny zespół discopolowy – Bayer Full. Muzycy zagraли samych siebie. To nie był ich pierwszy występ w filmie – w 1997 roku zagraли w *Kochaj i rób co chcesz*. Bayer Full zagrał w kilkunastosekundowym ujęciu. „To dla nas wielki zaszczyt i zarazem przygoda. Do Baćkowic na plan filmu przyjechaliśmy z największą satysfakcją” – powiedział lider grupy, Sławomir Świerzyński, kiedy go o to zapytałem. Wymieniliśmy się autografami. On – gwiazda wiejskiej muzyki, ja – gwiazda wiejskiej literatury.

„Co prawda jego powieści można odebrać jako krytyczne spojrzenie na rzeczywistość, ale recenzenci podkreślają ciepłe spojrzenie pisarza” – musiał mnie tłumaczyć reżyser dziennikarzowi lokalnej gazety. Nie kochają mnie tutaj, zwłaszcza w Baćkowicach. W końcu to wójta tej gminy opisał w moich książkach. Żona właściciela dyskoteki, moja dawna polonuska z liceum w Opatowie, nie może się pogodzić z tym, że jednak udało mi się zostać pisarzem i filmowcem. Mówi do żony Barańskiego, że powinienem na kolanach dziękować reżyserowi, że się zainteresował moją twórczością. To raczej ona powinna mi dziękować, że nie napisałem, że jej mężulek jest bandytą. Kilkuminutowy epizod realizowano od rana do nocy. Scena z udziałem kaskaderów polegała na tym, że do wnętrza dyskoteki wpada kilkunastu dobrze zbudowanych facetów, z kijami baseballowymi w dłoniach. Tańcząca młodzież z piskiem ucieka. Tą młodzieżą bawiącą się w dyskotecę byli licealiści z Opatowa. Kijami baseballowymi okładali się nawzajem kaskaderzy. Młodzież tańczyła w rytmie disco polowych utworów zespołu Bayer Full.

W rolę Małgorzaty, dziewczyny Zbyszka, głównego bohatera, wcieliła się 17-letnia Olga Kalicka, na co dzień licealistka z podwarszawskiego Piaseczna. Zagrała już role epizodyczne w teatrach i serialach

Z czego cieszyłem się najbardziej, gdy na to wszystko patrzyłem? Może to małopostkowe, ale chyba z tego, że w *Księstwie* nie zagrał aktor Robert Wrzosek, z którym nakręciłem kiedyś „Wiązanekę” i „Stację Mirsk”. Bardzo chciał zagrać w tym filmie. Podchodził mnie i reżysera. Już prawie mu się udało – był przymierzany do roli złego policjanta. Ale



Zdjęcie z planu. Psary-Podtazy.

w ostatniej chwili Barański zmienił koncepcję – nie było złego gliny, tylko złta gliniarka.

Przykład *Księżstwa* pokazuje, jak trudno zrobić w Polsce film. Nawet tak wybitnemu reżyserowi jak Andrzej Barański. Każdy film to jakby walka o życie. Już mnie nie dziwi tytuł filmu o Jerzym Kawalerowiczu – „Żyłem 17 razy”, który nakręcił siedemnaście filmów. Trudno film nakręcić, ale prawdziwe kłopoty zaczynają się tak naprawdę dopiero potem. Trzeba film wysyłać na festiwale, znaleźć dystrybutora, generalnie – sprzedać. Dlatego tak ważne w celach promocyjnych są festiwale. Zaczęliśmy od premiery w Gdyni, podczas 36. FPFF. Niestety, kłopoty zaczęły się bardzo szybko – jakimś cudem nie zostaliśmy zakwalifikowani do finałowej 12-tki. *Księżstwo* zostało pokazane tylko w Panoramic Polskiego Kina. Nie bez znaczenia wpłynęła na taki obrót spraw miały zmiany na fotelu dyrektora festiwalu w Gdyni oraz wprowadzenie nowej formuły festiwalu. Gdy się jednak przyjrzeć filmom, które znalazły się w konkursie głównym, np. taki „Italiaci” Łukasza Barczyka, to widać, że w przypadku *Księżstwa* była to jawna niesprawiedliwość. Do Gdyni nie wybrałem się, w ramach protestu. Krytycy także początkowo jakby nie bardzo wiedzieli, co z tym filmem zrobić. W obronę wzięli film dopiero po tym, jak się okazało, że *Księżstwo* jako jedyny z polskich filmów znalazło się w konkursie głównym na 46 Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Karlowych Warach. Do Czech wybrałem się z moją żoną autokarem – przez Warszawę i Pragę. Czechy powitały mnie już w Złotych Tarasach – spotkałem Mariusza Szczygła. Zaprosił mnie kiedyś do dyskusji po premierze dokumentu „Czekając na sobotę” o młodzieży wiejskiej, której

się w życiu nie udało. Ja robiłem za wieśniaka sukcesu. Wypytywałem go o Karlowe Wary i okolicę. I o Pragę, bo wracając zamierzałem zabawić w stolicy. W pobliżu Karlowych Warów polecił mi miasteczko Loket z średniowiecznym zamkiem, a w Pradze kietbaski na gorąco w dzielnicy Žižkov. – „Niech pan poprosi chuji na vodie, to bardzo popularne danie.”

Na dworcu Florenc w Pradze czekało na nas Audi A6 z szoferem. Zaprzyjaźniliśmy się, bo miał synka w wieku mojego Wiktorka i także kibicował Slavii Praga w hokeju na lodzie. W zamian za *Księżstwo. Trylogię młodzieńczą* miał być do naszej dyspozycji przez całą imprezę.

Kurort powitał nas deszczem, podobno rzadkim podczas festiwalu. Kiedykolwiek wybierzemy się z Renią na wakacje, przywozimy ze sobą niepogodę.

W hotelu Olimpia czekał Rafał Zawierucha, z którym z oszczędności mieliśmy dzielić pokój (ale nie żonę!). Był już nieźle rozeznany w tutejszych realiach, bo przyjechał dzień wcześniej. Poszliśmy z Renią spać, a Zawierucha na jakąś małą imprezę. Wrócił o północy i wyciągnął mnie do Grand Hotelu PUPP. Chciał mnie poznać Zdenek Belohlavek, który miał pisać o „Potomku kniżat” (czeski tytuł filmu). Pijąc dobre wino na koszt Dalekich Azjatów krytyk mówił, że bohater *Księżstwa* to taki Eugeniusz Oniegin trzeciego tysiąclecia. Padały porównania z kinem moralnego niepokoju, ale o rozszerzonym społecznym tle. To wszystko napisał następnego dnia w „Festivalovym deniku”. Wróciłem do hotelu bez Zawieruchy.

Przy śniadaniu producentka Małgorzata Jurczak zapytała, jak się mieszka z Rafątem, bo chyba wczoraj poszedł w tango (to raczej była samba – sprowadził do pokoju Brazylijkę). Zażądałem przenosin. Ponieważ



Zdjęcie z planu.

wszystko w mieście było zajęte, z ulgą przenieśliśmy się do przytulnego pensjonatu w miasteczku Loket. Ceny w pensjonatach kształtują się na przyzwoitym poziomie dla przeciętnej kieszeni – 1100 koron czeskich za dwuosobowy pokój ze śniadaniem, co wynosi mniej więcej 180 zł. Podobają mi się także nazwa miasteczka – po polsku to *Łokieć*. Leży nad rzeką Ochrzą. Znajduje się tutaj imponujący zamek, wzniesiony prawdopodobnie już pod koniec XII w. Miasteczko powstało ok. roku 1240. W XV w. należało do najlepiej ufortyfikowanych miast w całej środkowej Europie.

Wreszcie mogliśmy zacząć żyć imprezą i Karłowymi Warami. To, co uderzyło mnie najbardziej, to niesamowita przychylność ludzi. Młodych ludzi. Z całego świata. Oblegali centrum festiwalowe w hotelu Thermal, śpiąc nawet na trawnikach. Zresztą, całe miasto żyło imprezą – w odróżnieniu od Gdyni. Kiedy wybrałem się na poranny spacer, wszyscy w kawiarniach czytali festiwalową gazetę z recenzją „Potomka kniżat”.

4 lipca o 17.00 mieliśmy oficjalną premierę filmu. *Czerwony dywan*, te sprawy. Przywitały nas tłumy wiwatujących ludzi. Prowadzący wyczytywał nasze nazwiska poczynając od reżysera. Ja byłem trzeci z kolei, to niezły wynik dla pisarza, zwykle autorzy literackiego pierwowzoru mogą sobie takie imprezy pooglądać w TV.

O 19.30 odbył się Polish Cocktail. Poznałem wielu aktorów, reżyserów, producentów i dziennikarzy z całego świata – wszyscy pytali o autentyczność tej historii. Wyjaśniłem, że to prawda w 95%, co wielu zaszokowało. Emilia Kincelová ze słowackiej *Pravdy* stwierdziła potem, że jeszcze nie widziała bardziej pesymistycznego filmu. Podobnie napisała Barbara

Hollender w *Rzeczpospolitej* – *Księstwo* to bolesna prawda o wsi – ani realizm magiczny Kolskiego, ani komedijki Bromskiego. W Warszawie takiej wsi nie znają. I w Gdyni też nie.

Reżyser zbierał należne pochwały, jego żona brylowała w towarzystwie. A mnie spotkało upokorzenie. Oczywiście, dzięki Polakowi. Przywołał mnie paluchem, jak belfer w szkole, dyrektor polskiego Instytutu Kultury w Pradze. Film bardzo mu się nie podobał. Próbował zablokować jego udział w festiwalu, nie zdołał. Bo źle pokazuje Polskę. Wściekły, mówił, że są przecież inne piękne polskie filmy. Jak *Ojciec Mateusz*. Zapomniał, że to przecież serial i w dodatku kalka z włoskiej produkcji. Czuję się jak na dywaniku u dyrektora szkoły po napisaniu czegoś wulgarnego na ścianie toalety. W końcu się okazało, że nie lubi *Księstwa*, bo został tu pokazany Bodzentyn i okolice, gdzie on ma rodzinę i spędził dzieciństwo.

Następnego dnia w Pradze obfotografowaliśmy Hradczany i parę mostów. Poszliśmy do lokalu poleconego przez Szczygła. Zapytałem, czy są chujni na wodzie, a kelner się wściekł. Kiełbaski z wody to są utopence.

Następnie *Księstwo* brało udział w Festiwalu Nowe Horyzonty we Wrocławiu. Tutaj nie pojechałem, bo miałem ważny mecz w moim nowym klubie – BKS Roztocze Krasnobród. To tutaj *Księstwo* miało szansę na sukces – do końca walczyło o zwycięstwo z filmem Wilhelma i Anny Sasnalów.

Kolejny festiwal, na jaki się wybrałem, to była to XII Letnia Akademia Filmowa w Zwierzyńcu. O Piotrze Kotowskim, jej rektorze, ustyszałem w 1999 roku, popijając piwo w klubie studenckim „Chatka Żaka”,

kiedy byłem studentem wydziału prawa UMCS w Lublinie. Szefował prężnie działającemu w „Chatce” DKF-owi. Miałem wtedy jeszcze dość naiwne wyobrażenie o kinematografii – zaproponowałem mu sfilmowanie mojego pierwszego opowiadania *Ki diabet?*. Popatrzył na mnie jak na wariata – w DKF-ach o filmach się dyskutuje, a nie zajmuje ich produkcją. I nasze drogi się rozeszły. Kotowski był zajęty przygotowaniem pierwszej edycji Letniej Akademii Filmowej w Zwierzyńcu. Nie wierzyłem, że mu się uda.

Minęło 12 lat i zaprosił mnie na jej XII edycję – do Zwierzyńca przyjechałem z *Księżstwem*. Opowiadanie, które chciałem kiedyś nakręcić, zostało sfilmowane w *Księżstwie* przez Barańskiego. Kotowski to zauważył – po pokazie powspominaliśmy wydarzenia sprzed 12 lat.

Ekipę filmu reprezentowałem ja i Zbyszek II, czyli Rafał Zawierucha. Po pokazie na widowni zostało $\frac{3}{4}$ widzów. Większości film się podobał – ktoś stwierdził, że to taka polska prowincja w pigule, ktoś wyraził zdziwienie, że film został przemilczany w Gdyni. Na koniec trafił się też głos krytyczny. Chodziło o ostatnią scenę – że jest nieprawdziwa, bo kałasznikow inaczej strzela i to błąd. Ja na to, że nie znam się na broni. Dodałem, że u mnie w książce główny bohater nie ginie, tylko ktoś mu grozi bronią. Czy mógłbym uśmiercić go już w pierwszej książce, skoro zaplanowałem wieloczęściowy cykl? Ostatnia scena nastroczyła jeszcze jeden problem – w Kazimierzu Dolnym przeczepił się do niej Grzegorz Królikiewicz. Że zbyt jawnie nawiązuje do *Popiotu i diamentu*. O czym nawet nie pomyślałem. Profesor z powrotem odesłał mnie do szkoły scenariuszowej, gdzie mnie kiedyś uczył. Może był zły za to, że jednak *Transfer*, piłkarski film, który miał produkować, nie powstanie? Nasz wniosek został odrzucony przez komisję w PISFie, której członkami byli po pierwsze Janusz Zaorski (reżyser *Piłkarskiego pokera*, któremu ostatecznie nie udało się nakręcić jego kontynuacji, chociaż parokrotnie o to usilnie zabiegał) oraz Michał Kwieciński (producent *Boiska bezdomnych*, a więc filmu, który miał zbliżoną tematykę; w dodatku kiedyś proponowałem mu produkcję *Transferu*, ale odmówił, bo w planach miał już *Boisko*). Czyżby to był przypadek, taki dobór komisji dla naszego projektu? Ostatecznie zamiast pełnometrażowej „piłkarskiej” fabuły muszę się zadowolić 8-minutowym dokumentem Piotra Kawki, będącym relacją z meczu piłki błotnej „Polen-Deutschland 2011”, nawiązującym do meczu na wodzie z 1974 roku. Wystąpiłem w tym filmie jako piłkarz – zdobyłem pięknego gola przewrotną. Ten filmik bardzo spodobał się Barańskiemu.

Na sali byli obecni moi koledzy z BKS Roztocze Krasnobród. To właśnie z nimi gram w piłkę błotną. Niedawno odkryłem Roztocze – nie dzięki filmom, a piłce nożnej. W czerwcu 2011 miałem spotkanie autorskie w Krasnobrodzie. Dowiedziałem się, że

powstaje tam klub piłki błotnej. Zacząłem tutaj przyjeżdżać na mecze – w każdą niedzielę. Dość szybko zostałem najlepszym strzelcem drużyny – w 7 meczach zdobyłem 18 goli. Niedawno odbyła się ciekawa impreza – rekonstrukcja meczu „na wodzie” z 1974 roku, Polska – Niemcy. Tym razem wygrała Polska 8:3, a ja zdobyłem 5 goli. To fajne uczucie – w wieku 33 lat zagrać wreszcie w reprezentacyjnym trykocie. Jeden z kolegów z boiska zapytał, czy udało mi się w końcu znaleźć harmonię ciała i umysłu, o której tyle mówi się w filmie. Odpowiedziałem, że to chyba właśnie się dzieje. Dowód? Tego samego dnia *Gazeta Zamojska* w artykule *Bo zabrakło błota* opisała mnie jako utalentowanego piłkarza, a z kolei w gazetce festiwalowej *Zwierzyniec filmowy* ukazał się artykuł o mnie i o *Księżstwie – Koniec z sielankami*. Stan raczej chwilowy, ale ważne, że udało się go wreszcie osiągnąć.

W ramach LAF, na godzinę przed pokazem *Księżstwa*, w ratuszu odbyło się spotkanie z redakcją *Akcentu*. Prowadził je Bogusław Wróblewski. Przypomniały mi się czasy, kiedy przychodziłem do *Akcentu*, przynosząc do czytania swoje pierwsze teksty. Patrząc na Wróblewskiego, zastanawiałem się, czy pamięta, jak podczas jednej z wizyt wylałem mu przypadkiem na redaktorskie biurko kubek kawy, zalewając wszystkie ważne papiery. Chyba pamiętał, bo odwrócił wzrok.

Do Zwierzyńca zabrałem żonę i czteroletniego synka – okazało się, że LAF to festiwal rodzinny. Wśród widzów dominowały pary, w wieku między dwadzieścia kilka a trzydzieści kilka lat – pewnie dzieciaki zostawili w czymś w rodzaju festiwalowego przedszkola, gdzie maluchy także mają filmy do oglądania. Wiktorek obejrzał z uwagą *Hotel dla psów*, wybierał się też na filmy o autach i mrówkach. To się nazywa edukacja filmowa przyszłych pokoleń.

Rzadko kiedy jakaś impreza artystyczna tak bardzo odciska swoje piętno na miejscu, w którym się odbywa, jak Letnia Akademia Filmowa na Zwierzyńcu. Przez 12 lat rozbudowała się baza noclegowa, miasto stało się zadbane, więcej ludzi ma pracę, no i rozwinęła się turystyka. Sztuka zrobiła coś dla ludzi.

Jedynie, co mnie rozczarowało, to fakt, że w Zwierzyńcu nie ma ZOO. Bo jak naiwnie sądziłem, że skoro „zwierzyniec” to musi być ZOO. A najbliższe znajduje się w Zamościu i w dodatku jest w remoncie.

Jeżeli sędzić po obecności na ważnych festiwalach filmowych, to *Księżstwo* Andrzeja Barańskiego najbardziej podoba się w Indiach. Najpierw zostało zaproszone na 17 MFF w Kalkucie (10-17 listopada 2011), niedługo potem reprezentowało Polskę na 42 MFF w Goa (23 listopada-3 grudnia). Żeby lecieć do Kalkuty, musiałem zatatwić wiele formalności – przede wszystkim wizę do Indii oraz obowiązkowe szczepienia. W Kalkucie pokaz odbył się w sekcji Cinema International. Na konferencji prasowej Hindusi wypytywali mnie o realizm tej historii, jakby

zadowoleni, że nie tylko u nich są takie dysproporcje pomiędzy biednymi i bogatymi. Z ich perspektywy to film o młodym chłopaku, który próbuje przebić się z jednej kasty społecznej do drugiej i ponosi klęskę. Znają to z własnego podwórka – weźmy głośny przez trzema lata *Slumdog. Milioner z ulicy*. Czyż tamta opowieść jest mniej dramatyczna? Nasuwa się wiele podobieństw – przede wszystkim jedno: nawet dzięki talentowi nie łatwo zerwać z przypisaniem do danej grupy społecznej.

Kino cieszy się tutaj niesamowitym uznaniem, zwłaszcza bollywoodzkie produkcje, od niedawna popularne także w Europie. Paradoksalnie, hinduskiego respektu dla kina doświadczyłem nie tyle w Kalkucie, co w Krakowie. W 2009 roku mieszkam tam w trzykondygnacyjnej wili na Woli Justowskiej. Pierwsze piętro wynajmowali Hindusi. Byli inżynierami, budowali jedno z centrów handlowych w Krakowie. Gdy się dowiedzieli, że piszę książki i kręcę filmy, zaczęli mi się kłaniać w pas, mimo że stali wysoko w swojej hierarchii „plemiennej”. Zapraszali mnie na swoje kolacje, których zapach rozchodził się po całym domu. Jeden obiecał polecić moje książki hinduskiemu wydawcy, ale jakoś ten dotąd się nie odezwał. Może jak usłyszysz o *Księstwie*, to sobie o mnie przypomni?

Kalkuta to ogromna aglomeracja – liczy 16 milionów ludzi, może nawet kilka milionów więcej, bo kto policzy wszystkich biedaków w slumsach? Codziennie z prowincji przybywają ich tutaj tysiące. Jeździłem rikszą po brudnych ulicach, i oglądałem wspaniałe pałace, posągi i świątynie. I żałowałem, że tutaj nie mieszkam – dopiero miałbym co opisywać. Chociaż – pisarzy tutaj dostatek, miasto ma największą na świecie liczbę noblistów, nie będę ich wyręczał w zadaniach. Zostawię sobie Góry Świętokrzyskie, Polskę, to i tak dużo do opisywania.

Ostatnio polskie kino ma problem z własną tożsamością. Albo powielamy amerykańskie schematy, albo na siłę chcemy być oryginalni. Dlaczego tak wstydzimy się prawdy o własnym kraju, boimy



Zdjęcie z planu.

filmów realistycznych? Świadczy o tym dobitnie kariera *Księstwa*. W Gdyni nie znaleźliśmy się nawet w finałowej 12-ce. Co prawda, niewiele brakowało, żeby *Księstwo* wygrało festiwal Nowe Horyzonty – do końca rywalizowało z filmem Sasnalów, ostatecznie poległo. I na tym koniec. Za to byliśmy w konkursie głównym w Karlowych Warach. Ci, którzy utracili nas w Gdyni, nie mogli się z tym pogodzić. Jakoś inne nacje nie mają kłopotów, bo mówić o swoich problemach. Na przykład Martin Sulik pokazał biedę oraz kłopoty z asymilacją czeskich Cyganów w filmie *Cyganie*. I Czesi jakoś nie wstydzieli się, że w Karlowych Warach obejrzy to cały świat. To z Czech wyruszyliśmy do Mill Valley, Montrealu, Tampere, Cottbus, Goa.

Zawsze się zastanawiałem, czy moja twórczość wykroczy kiedyś poza polskie opłotki. Zaczęło się w 2010 roku, kiedy to w Ho Chi Minh ukazał się przekład mojej powieści *Niech żyje wolność* na wietnamski. Teraz przygotowujemy jest jej przekład na mongolski (pierwsza polska książka w tym języku). Książką zainteresowani są też Chińczycy po tym, jak w *Księstwie* wystąpił zespół discopolowy „Bayer Full”, który robi w Chinach zawrotną karierę. Cieszę mnie, że coś, co zostało napisane jako aktualne rozliczenie z „panem, wójtem i plebanem”, traktowane jest jako dzieło uniwersalne. Mimo, że opowiada polską gorzką prawdę.

Gdybym mógł, przedłużyłbym pobyt w Indiach, bo niespełna 2 tygodnie później mieliśmy premierę w Goa. Ale w Polsce czekało mnie wiele spotkań autorskich oraz pokaz *Księstwa*, 28 listopada w Kielcach, na którym szczególnie mi zależało. Przyjechał Andrzej Barański i przyszło mnóstwo ludzi. Trochę się tego obawiałem, ale film spotkał się z żywym przyjęciem, nie pozostawił nikogo obojętnym, a chyba o to między innymi chodzi.

Z *Księstwem* objeżdżamy całą Polskę, DKF po DKFie, dom kultury po domu kultury, biblioteka po bibliotece. Nie chcieli nas w kinach, sami idziemy do ludzi. Jak tylko *Księstwo* nie znalazło się w konkursie głównym w Gdyni, następnego dnia wycofał się dystrybutor. Okrutne prawo rynku. Jeździłem od 2005 roku ze „Stacją Mirsk” po kraju, teraz będę jeździł z *Księstwem*.

15 lutego trafiliśmy do DKF-u „Gag” w Białymstoku. Przyjechał Barański. Był to bardzo dobrze zorganizowany pokaz. Przyszło ponad 70 osób, publiczność żywo reagowała na film. Ku mojemu zaskoczeniu najczęściej pojawiło się zarzutów co do wiarygodności dwóch scen, które akurat były najbardziej autentyczne, bo udokumentowane historycznie – zagłada psów oraz blokada drogi. Ale generalnie – czuło się, że ludzie znajdują się na filmach, przyszli sami zainteresowani, nie był to jakiś szkolny spęd czy posiedzenie Uniwersytetu III Wieku.



Zdjęcie z planu.

Dla mnie było to spotkanie szczególne, jakbym cofnął się w czasie. W 2000 roku, w wydawanym w Białymstoku piśmie *Kartki*, wydrukowałem jedno ze swoich debiutanckich opowiadań (*Diabeł*). Tekst ten został sfilmowany przez Barańskiego. Mówiłem o tym ludziom przed spotkaniem, żeby zwrócili uwagę na ten fragment, bo to dla mnie ważna historia. Myślałem, że sam kiedyś wyreżyseruję etiudę na jego podstawie.

Największą niespodziankę zrobił mi redaktor naczelny *Kartek*, Bogdan Dudko. Podrzucił przed pokazem 20, specjalny numer pisma. Zostawił namiary na siebie, bo nie mógł zostać na spotkaniu. Zadzwoiłem do niego i umówiłem się po pokazie na picie wina w knajpcie koło hotelu „Cristal”, gdzie mnie z żoną zakwaterowali organizatorzy, Michał Rant i spółka – ucieszyłem się, że będzie wreszcie okazja poznać się osobiście, nie przez mejle i telefony.

Na spotkaniu mówiłem, że to głównie w *Kartkach* (oprócz *Twórczości*) wydrukowałem wiele rozdziałów książki *Niech żyje wolność*. Wspominałem, że mój cykl miał się początkowo nazywać... *Robaczek świętokrzyski*. Pod takim tytułem drukowałem cykl właśnie w *Kartkach*. Barańskiego strasznie to rozbawiło, powiedział, że w międzyczasie znacząco awansowałem – z Robaczka na Księcia.

Do Białegostoku nie przyjechałem jako pisarz, ale jako filmowiec, bo nie chciała mnie zaprosić biblioteka wojewódzka, kierowana przez miejscowego grafomana Jasia Leończuka. Wystąpiłem mu zaproszenie, ale jakoś się nie pokwapił z odwiedzinami – jak szefem takiej instytucji jest pisarz to zwykle źle rządzi, tłamsi kolegów po piórze.

Była to moja pierwsza dłuższa wizyta w Białymstoku – pod koniec ubiegłego roku przesiadałem się tutaj tylko w drodze do Sokółki. Białystok jest

prawdziwym centrum kulturalnym i gospodarczym dla całej okolicy. Dla przykładu – bliski mi ze względu na studia Lublin zupełnie nie wykorzystał swojej szansy. O ile Białystok jest taką forpocztą Unii na Białorusi, o tyle takiej roli Lublin zupełnie nie spełnia w stosunku do Ukrainy. Byłem niedawno w Rzeszowie w Kinie Zorza – i Rzeszów zauroczył mnie równie mocno, jak Białystok. Aż trudno w to uwierzyć, że kiedyś, wybierając się na studia, tak bardzo się pomyliłem, decydując się na Lublin. Z czasów pobytu w Lublinie najbardziej zapamiętałem nienawiść, jaką Motor pałał do Lublinianki Lublin, drugiej zastępowej drużyny z tego miasta. Nikt nie wpadł na pomysł, żeby się połączyć – może wtedy byłby jeden silny klub. Albo przynajmniej jeden przeciętny, nie dwa. Wiele lat później Lublinianka połączyła się z Wieniawą i powstała całkiem niezła drużyna. Niestety, na poziom czwartej-trzeciej ligi, nie wyżej. To dziwne, że w tak dużym mieście nie ma kasy na jeden solidny zespół piłkarski.

Dla przykładu – zupełnie inaczej sytuacja się przedstawia w porównywalnym wielkościami Białymstoku – to ważny ośrodek gospodarczy, punkt łączności z Białorusią. No i umieli stworzyć warunki do promowania się poprzez Jagiellonię, która zdobyła Puchar Polski, dwa razy z rzędu zagrała w europejskich pucharach. W Lublinie o takich sukcesach mogą tylko pomarzyć.

Gdy byłem w Sokółce, Wista Puławy akurat grała z nimi mecz. Teraz z kolei Jagielonia szykowała się do meczu z Koroną Kielce. Nie przyjechałem w te miejsca jako piłkarz, tylko pisarz – niedługo później *Kartki* zamówiły u mnie nowy tekst – właśnie o tych moich dylematach – pisarz czy piłkarz. Współpraca została odnowiona, a literatura, film, piłka nożna i rzeczywistość mieszały się ze sobą, dopełniały.

Objechaliśmy z filmem *Księstwo* cały świat – od Karłowich Warów – przez Montreal – do Indii, by wreszcie pod koniec lutego 2012 r. trafić na *Prowincjonalia*. Do Wrześni. Miejsce, zdawać by się mogło, idealne dla filmu *Księstwo* – w końcu to festiwal filmów wiejskich i małomiasteczkowych. *Prowincjonalia* – jakże piękna nazwa.

To moja druga wizyta w powiecie wrzeźnieńskim na przestrzeni kilku miesięcy – pod koniec ubiegłego roku byłem w Miłostawiu, na Czytaniu Młodych, podczas wręczania Nagrody Kościelskich. Wtedy nagrody nie dostałem, liczyłem tym razem na jakiś drobny sukces filmu.

Kiedy spotkaliśmy Ojca Założyciela festiwalu, Rafała Góreckiego, nie mogłem uwierzyć, że festiwal ma już XIX edycję – Górecki musiał go założyć chyba jeszcze będąc w pieluchach, bo wyglądał na niewiele starszego ode mnie. Przed wyjazdem do Wrześni zaczerpnąłem informacji o tej imprezie od byłowca wszystkich podobnych wydarzeń w Polsce i okolicy, Jacka Dziduszki. Niektórzy żartują, że jak trwa jakiś festiwal filmowy, to jak rzucisz kamieniem, na pewno trafisz Dziduszkę, bo wszędzie go pełno. – „We Wrześni odradzam się co dwa lata. Będę więc pewnikiem w przyszłym roku” – napisał do mnie na Facebooku.

Oglądam katalog festiwalowy. Poświęcono mi aż dwie strony! Rzadko się ostatnio zdarzało, żeby jakiś polski pisarz żył w takiej komitywie z filmowcami, jak ja. Może jeszcze Bart, może Kuczek. Kolekcjonuję katalogi, zwłaszcza te zagraniczne. Będzie co wspominać, jakby nic więcej nie udało się nakręcić. Najfajniejszy ten z Karłowich Warów. Ale ze Zwierzynca też ciekawy, ze względu na projekt okładki. Festiwal we Wrześni najbardziej przypomina ten zwierzyniecki, tylko że tamten jednak rozgrywa się na większej przestrzeni. No i jest znacznie cieplej.

– „Najlepsze we Wrześni jest kino Trójka. Jedne drzwi prowadzą do baru, drugie na salę. Przed każdym seansem jest zagwozdzka.” – informował Dziduszko na Facebooku i była to prawda. Ludzi dużo, jak na jedno kino. „Więcej chętnych na karnety, niż miejsc w kinie” – wyjaśnił nie bez dumy Ojciec Założyciel.

Byłem zaskoczony, że wydają nawet gazetkę festiwalową. Dwa dni później ukazał się w niej artykuł *Prowincja autobiograficzna*, a w nim sporo o scysji, do jakiej doszło pomiędzy mną a jednym z uczestników mojego spotkania autorskiego. Był to człowiek, który znał mnie z Wrocławia. Pracował przy obsłudze festiwalu. Zarzucił mi, że w *Scyzoryku* rozmijam się z prawdą – nie tyle kłamię, co pomijam niektóre fakty – na przykład nie piszę o tym, że to właśnie on przez tydzień ukrywał mnie przed mafią i przed policją. A odpłacam mu przemilczeniem. Nie pomyślał o tym, że kiedy pisałem tę powieść, były to na tyle gorące sprawy, że gdybym je ujawnił, miałbym szereg kłopotów. Cóż, nie każdy potrafi odróżnić prozę bazującą na biografii od podręczników historii, chociaż jak wiadomo, nawet te potrafią kłamać.

Temu człowiekowi w żartach zagroziłem zrzuconiem ze schodów – to spotkanie, na którym omal nie doszło do bójki pomiędzy nami, pozostawiło niesmak w obserwatorach tych przepychanek. Ostatnio ciągle się z kimś szarpię, a to na boisku, a to festiwalach filmowych.

Co najbardziej zapamiętam? Pytam rano recepcjonistki w hotelu: – „Czy jest może Holland?”, a ona na to: – „Hochland? Nie ma, mamy Goudę.” W *ciemności* Holland było pokazywane poza konkursem, myślałem, że może przyjedzie, ale przecież nie mogła, miała noc oscarową.

Co jeszcze? Smażenie kietbasek przy ognisku w lesie pod Wrześnią – ostatnio czyniłem to ze 20 lat temu, wyszedłem z wprawy i jedną zwęgliłem, Renia radziła sobie znacznie lepiej.

W konkursie wiedzy filmowej wygrałem album z niesamowitymi obrazami Krisa Rudolpha. Świetne, zwłaszcza te ze schodami i łódkami.

Gdy wracaliśmy, w autokarze został rozegrany konkurs o pukiel włosów dyrektora festiwalu. Tym razem wygrał Lewandowski. Wcześniej Zgliński wywalczył pudetko na kanapki dla syna.

Mimo tej pyskówki z marnym aktorem z Wrocławia, a także braku jakichkolwiek nagród dla *Księstwa*, festiwal uważam za udany. Uciąłem sobie pogawędkę z Marianem Dziędzielem – o *Weselu*, ale też o futbolu, a także poznałem dwóch obiecujących reżyserów – Rafała Lewandowskiego i Grega Zglińskiego. Chciałbym z każdym z nich kiedyś współpracować. To chyba także takim spotkaniom powinny służyć podobne imprezy.

Zbigniew Masternak ur. 1978 r. w Piórkowie (gm. Baćkowice), prozaik, dramaturg, poeta, twórca scenariuszy filmowych, autor cyklu „Księstwo”, na podstawie którego nakręcono film pod tym samym tytułem. Obecnie mieszka w Puławach.

Zdjęcia: Renata Masternak.



Rafał Zawierucha z żoną autora. Fot. Z. Masternak.

Józefa Żukowska założycielka pierwszej freblówki w Kielcach

Jolanta Michniewska

Józefa Żukowska była córką Marii Antoniny Karoliny Zadarnowskiej herbu Sulima i Stanisława Żukowskiego herbu Jastrzębiec¹. Rodzice brali udział w Powstaniu Styczniowym. Matka była tączniczką w oddziale Barancewicza, a ojciec walczył w bitwie pod Wirem 23 sierpnia 1863 r., gdzie został ciężko ranny². Józefa urodziła się na Podlasiu. Została wychowana w duchu patriotyzmu, wiary rzymsko-katolickiej i przywiązania do tradycji rodzinnych. Rodzice zwracali uwagę na solidne wykształcenie i dobór guwernantek.

Po śmierci ojca, matka Józefy wychodzi drugi raz za mąż za Józefa Wójcickiego herbu Dąbrowa, byłego powstańca styczniowego walczącego w oddziale Frankowskiego-Zdanowicza, a następnie u Langiewicza³. Maria i Józef Wójcicy przenoszą się z Podlasia do majątku Sitkówka pod Kielcami. Tu wychowują dwójkę dzieci z pierwszego małżeństwa żony.

Józefa Żukowska widzi działalność społecznikowską matki i ojczyzna. Postanawia założyć *freblówkę* (przedszkole) w Kielcach i pomysł swój realizuje. Poświęca całą swoją energię na wychowanie dzieci. Współcześnie żyjący Kielczanie słyszeli jej słowa: *Duszę swą trzeba oddać dla swych wychowanek, gdy się chce sprawie dobrze służyć*⁴. *Freblówka* znajdowała się w kamienicy Gierowskich, róg ul. Sienkiewicza i Wesotej. Przedszkole miało bardzo dobrą opinię. Jerzy Jerzmanowski tak pisał: *Właścicielka i kierowniczką w jednej osobie, rozmitowana w swoim zawodzie, posiadała odpowiednie kwalifikacje, długoletnie doświadczenie i zatrudniana doskonale dobrany, fachowy personel*⁵.

Do *freblówki* Józefy Żukowskiej uczęszczało w 1912 r. 50 dzieci w trzech grupach wiekowych. Uczono tam pisanie i czytania poprzez zabawę. Jerzmanowski, który tam uczęszczał tak wspominał: *Wykluczone było sylabizowanie, obowiązywało składanie wyrazów*⁶.

Freblówka miała ogródek przy ul. Czerwonego Krzyża, gdzie dzieci uprawiały warzywa. Józefa Żukowska przywiązywała dużą wagę, obok wiedzy merytorycznej, do kształtowania umiejętności manualnych, sprawności fizycznej i wycieczek. Przedszkolaki zwiedzały zakłady rzemieślnicze w Kielcach, fabryki np. Marmury Kieleckie. Metody dydaktyczne i wychowawcze były bardzo nowoczesne. Dzieci doskonale przygotowywano do szkoły.

Moja rodzina zapamiętała Józefę jako skromną, wątpliwą osobę, o delikatnej twarzy. Chodziła ubrana na szaro jak zakonnica. Poświęciła swoje życie dla

wychowanek *freblówki* i dzieci chtëpskich, którym niósła oświatę. Mogła przecież rozwijać swoje zdolności. Była dobrze zapowiadającą się rzeźbiarką. W zbiorach rodzinnych zachowała się tylko jedna jej praca: popiersie przedstawiające matkę Marię Zadarnowską 1-voto Żukowską 2-voto Wójcicką.

Józefa mogła wyjść za mąż za francuskiego artystę – malarza, przyjaciela brata. Nie chciała jednak wyrzec się pracy w *freblówce* i wyjechać do Paryża. Plany życiowe przekreśliła szybko postępująca gruźlica. Zmarła w 1917 roku, została pochowana na Cmentarzu Starym w Kielcach w grobowcu rodzinnym Wójcickich⁷. Założone przez nią przedszkole nazwano imieniem Józefy Żukowskiej. Tam w 1929 r. roczną praktykę odbywała moja babcia Alina Zadarnowska, a świadectwo wydawała przetożona szkoła *freblowskiej*, nasza kuzynka Maria Zdanowicz. Na tym nie kończy się historia rodzinna. W latach powojennych moja mama bywała w kamienicy Gierowskich, bo tam mieszkała jej przyjaciółka.

Pani Gierowska była nobliwą damą, o nienagannych manierach, ubraną na czarno. Moja mama lubiła spotkania w salonie Gierowskich. Story, kanapki, fotele i ściany były w kolorze zielonym. Poczesne miejsce zajmował czarny fortepian, na którym grała właścicielka. Mieszkanie wypełnione było stylowymi meblami, bibelotami, a na ścianach wisiły piękne obrazy. To ślady minionej przeszłości⁸.

Kamienica Gierowskich to dom z duszą, w którym uczyło się i bywało wielu znanych i ciekawych Kielczan. Wśród nich na pewnooczesne miejsce zajmowała Józefa Żukowska.

Gazeta *Ziemia Kielecka* z 17 marca 1917 r. tak napisała o założycielce pierwszej *freblówki* w Kielcach: *Wielkie a ciche to było serce – jak wielka i cicha jej praca, szlachetna i bogata dusza, jak szlachetne ziarno, które siada w umyśle maluczkich i ciemnych... Odeszła, lecz duch Jej pozostał i promienieje nadal*⁹.

Przypisy

1 Archiwum Diecezjalne Drohiczyn, ZAPPo II/E/3. Księga egzaminów przedślubnych parafii Pobikry w latach 1864-1880, k.21

2 *Gazeta Kielecka*, 1933r, nr 17

3 Centralne Archiwum Wojskowe, Zespół I.302.17.10

4 *Ziemia Kielecka*, 17-III-1917r, nr 17, s.4-5

5 Jerzy Jerzmanowski, *W starych Kielcach*, Wyd. Łódzkie, Kielce 1984, s.37-38

6 Tamże, s.38

7 *Ziemia Kielecka*, 17-III-1917r, nr 17.s.4-5; inskrypcja nagrobna na Cmentarzu Starym w Kielcach

8 *Wspomnienia* Barbary Sinkiewicz.

9 *Ziemia Kielecka* 17-III-1917r, nr 17, s.4-5

Freblówka: od nazwiska Fryderyka Frobla (1782–1852), pedagoga niemieckiego, to typ przedszkola prowadzonego wg nowatorskiej metody, w której zwracano uwagę na wszechstronny i harmonijny rozwój dziecka, zgodny z jego predyspozycjami.

- 1 – Józefa Żukowska. Fot. ze zb. J. Michniewskiej.
- 2 – Alina Zadarnowska-Łon. Ze zb. rodzinnych.
- 3 – Józefa Żukowska ze swoimi wychowankami przed kielecką katedrą. Fot. ze zb. Lecha Maciejewskiego.
- 4 – Popiersie Marii Żukowskiej autorstwa córki – Józefy Żukowskiej prezentowane na wystawie „Bohaterom 1863 roku w hołdzie” (Muzeum Historii Kielc, 18.01–24.02.2013).
- 5 – Józefa Żukowska w gronie swoich wychowanków. Fot. St. Sanecki. Fot. ze zb. Lecha Maciejewskiego.



Wyzwolenie Kielc 1945

Adam Rządkowski

PRELUDIUM

Wraz z dwoma potężnymi klęskami wojsk niemieckich na froncie wschodnim – pod Stalingradem i na Łuku Kurskim, nastąpiło widmo początku końca III Rzeszy. Wojska niemieckie rozpoczęły stopniowy, coraz szybszy odwrót w kierunku zachodnim. Armia Czerwona pracowała w szybkim tempie na zachód, w ramach operacji lwowsko-sandomierskiej zbliżała się do Wisły z zamiarem uchwycenia przyczółków: baranowsko-sandomierskiego i warecko-magnuszewskiego.

Przyczółek baranowsko-sandomierski został ukształtowany latem 1944 roku, kiedy to nad Wisłę dotarły wojska 1. Frontu Ukraińskiego, pod dowództwem marszałka Iwana Koniewa. 13 lipca 1944 roku wojska radzieckie rozbiły część sił niemieckiej Grupy Armii „Północna Ukraina”, zaś pozostała część tej formacji została odrzucona za Wisłę¹. 28 lipca marszałek Koniew, mimo znacznego rozciągnięcia swoich sił na froncie, wydał rozkaz podległym sobie formacjom o przygotowaniu do forsowania Wisły².



Marszałek Iwan Koniew. Fot. ze zb. autora.

1 N. Bączyk, *Kielce 1945*, Warszawa 2003, s. 5

2 Ibidem

30 lipca żołnierze 350. Dywizji Strzelców 24. Korpusu z 13. Armii gen. Nikołaja Puchowa zdobyli Baranów Sandomierski. W ciągu następnej doby na drugi brzeg Wisły na północ i południe od Sandomierza przeprowadziły się również pododdziały 1. Armii Pancernej Gwardii i 3. Armii Gwardii gen. Wasilija Gordowa. Jednak wobec znacznego w tym rejonie oporu niemieckiego, radzieckie natarcie zostało zatrzymane. Sandomierz pozostawał niezdobyty³.

Walki o zdobycie przyczółków za zachodnim brzegu rzeki zakończyły się dla Rosjan sukcesem dzięki wydatnemu wsparciu 2 Pułku Piechoty Legionów AK kpt. Michała Mandziary „Siwego” oraz przy współpracy żołnierzy Batalionów Chłopskich i Armii Ludowej. Z czasem jednak, w obliczu sowieckich represji, współpraca Armii Czerwonej z polskim podziemiem akowskim przestała układać się pomyślnie.



Żołnierze 2 p.p.Leg. AK z 2 Dywizji Piechoty AK na przyczółku baranowsko-sandomierskim. Fot. ze zb. autora.

3 Ibidem, s. 6, 7



Niemiecki czołg Panzer VI B zdobyty przez Sowieców pod Staszowem. Fot. ze zb. Norberta Bączyka.

3 sierpnia 1944 r. Niemcy uderzyli na pozycje radzieckie pod Baranowem z rejonu Mielca i Tarnobrzegu. Po trzech dniach krwawych walk Rosjanie odparli uderzenie siłami 3. Armii Panczernej Gwardii gen. Rybatki i 5. Armii Gwardii. Wkrótce zdobyto Tarnobrzeg i na znacznie szerszym obszarze rozpoczęto przeprawę pozostałych sił pancernych Rosjan⁴. W tym czasie na wspomniany obszar Niemcy wystali 501. Batalion Czołgów Ciężkich, wyposażony w najnowsze czołgi – „Królewskie Tygrysy”, które w liczbie 31 sztuk dotarły do Kielc 9 sierpnia 1944 r., jednak, z powodu licznych usterek, zaledwie 11 z nich nadawoło się do użycia⁵. Warto wspomnieć, że czołgi te współprojektował sam Ferdynand Porsche, twórca słynnych samochodów sportowych.

11 sierpnia Niemcy rozpoczęli uderzenie w rejonie Szydłowa i Oględowa. Następnie 501. batalion zaatakował jednostki 6. Korpusu Pancernego Gwardii. Było to pierwsze na froncie wschodnim w czasie II wojny światowej użycie „Królewskich Tygrysów”. Naprzeciw Niemców stanęły m.in. radzieckie T-34/76 i T-34/85 ukryte za pagórkami i w stogach siana. 13 sierpnia rozpoczęła się bitwa pancerna o Szydłów zakończona klęską Niemców i zdobyciem przez Rosjan trzech „Królewskich Tygrysów”. 15 sierpnia zdobyto Sandomierz, następnie niemiecki 42. i 48. Korpusy Pancerne walczyły w rejonie Chmielnika i Stopnicy. Do końca miesiąca walki wyczerpanych stron ustały a front zatrzymał się⁶.

APOGEUM

W ciągu 4 miesięcy względnego spokoju na Przyczółku baranowsko-sandomierskim Niemcy dokonali wielu reorganizacji swoich sił i rozpoczęli budowę fortyfikacji

połowych. Najsilniejszą jednostką w rejonie był teraz 24. Korpus Pancerny, a główną linię obrony stanowiły pozycje: „Hubertus” między Stopnicą, Chmielnikiem i Suchedniowem a Przysuchą i Nowym Miastem oraz „a-1” na Nidzie i „a-2” nad Pilicą⁷. Należy zaznaczyć, że wiele niemieckich jednostek pancernych w ogóle nie miało na stanie czołgów!

Również w samych Kielcach Niemcy szykowali się do obrony. Już od połowy 1944 r. na wieść o zbliżającym się froncie rozpoczęto ewakuację ważniejszych urzędów oraz wywóz wyposażenia kieleckich zakładów przemysłowych w głąb Rzeszy. Na przedmieściach wykopano system rowów przeciwczołgowych i okopów strzeleckich wraz z ziemnymi stanowiskami dla czołgów i artylerii. Zapory wykonano m.in. na ul. Lipowej (obecnie Wojska Polskiego)⁸, na Psich Górkach, przy cmentarzach na ul. Ściegiennego, a także na Kadzielni oraz na zboczach Karczówki i Bruszni. Silnie umocniono także rejon Nowego Folwarku przy ul. Bodzentyńskiej oraz urządzono stanowiska na ul. Zagórskiej, Sienkiewicza i Piotrkowskiej. Artylerię rozmieszczono na Szydłótku, a działa p-lot na Czarnowie. Komendantem obrony Kielc został gen. Walther Nehring – dowódca 24. Korpusu Pancernego. Swoją sztab ulokował w kamienicy szkolnej na rogu ulic: Prostej i Śniadeckich⁹.

Rosjanie w tym samym czasie rozpoczęli wzmacnianie swoich pozycji, m.in. stawiając ponad 560 tys. różnych min¹⁰ oraz budując przeprawy na rzekach. 1. Front Ukraiński miał ostatecznie od południa uderzenie na Wielkopolskę 1. Frontu Białoruskiego marszałka

4 N. Bączyk, Op. Cit., Warszawa 2003, s. 7

5 Ibidem, s. 9

6 Ibidem, s. 11-15, 20-22

7 A. Massalski, S. Meducki, *Kielce w latach okupacji hitlerowskiej 1939-1945*, Wrocław-Warszawa-Kraków 2007, s. 295; N. Bączyk, Op. Cit., s. 31

8 A. Massalski, S. Meducki, Op. Cit., s. 296

9 Ibidem

10 N. Bączyk, Op. Cit., s. 31



Kamienica przy ul. Sniadeckich 30 w Kielcach – siedziba sztabu gen. Nehrninga. Fot. autor.



Gen. por. Nikołaj Puchow. Fot. ze zb. Norberta Bączyka

Georgija Żukowa. Zamierzano uderzyć w kierunku Kielc od południa i na północ od miasta, zabezpieczając drogę na południe dla głównych sił radzieckich, w kierunku na Wrocław. Siły 1 Frontu Ukraińskiego na początku stycznia 1945 r. liczyły prawie 1 mln 100 tys. żołnierzy!¹¹ Uderzenie w rejon Kielc wyznaczające początek operacji wiślańsko-odrzańskiej zaplanowano pierwotnie na 9 stycznia, jednak na prośbę Aliantów Zachodnich o przyspieszenie ataku, Stalin prawdopodobnie z przekory zdecydował się odłożyć ofensywę aż o 3 dni¹².

12 stycznia o godz. 3:00 (5:00 czasu moskiewskiego) rozpoczęło się sowieckie półgodzinne przygotowanie artyleryjskie, połączone z rozpoznaniem walką. Ze względu na to że na drodze wojsk radzieckich stały rozległe niemieckie pola minowe, rozpoznanie przeprowadziły oddziały karne¹³. Następnie o godz. 8:00 (10:00) Rosjanie rozpoczęli prawie dwugodzinny nawałt artyleryjską i atak jednostek wydzielonych na pozycje 48. Korpusu Pancernego, którego żołnierze stawili zdecydowany opór. Szczególnie krwawe walki wybuchły w Stopnicy¹⁴.

Radzieckie natarcie na pozycje niemieckiej 16. Dywizji Pancernej gen. Dietricha von Müllera między Daleszycami a Morawicą, rozwijało się powoli, jednak na całym odcinku frontu Niemcy spychani byli w stronę rzeki Nidy. 48. Korpus Pancerny otrzymał pomoc dopiero w nocy 12 stycznia. 13 stycznia Rosjanie kontynuowali natarcie, przełamując kolejny pas obrony linii „Hubertus” i docierając nad środkową Nidę. Tam zatrzymali się ze względu na grząski teren i konieczność przygotowania przeprawy, jednak już po południu i wieczorem 13 stycznia atakujący przerzucili mosty pontonowe i uchwycili przyczółki po zachodniej stronie rzeki. Umocnieni na pozycjach obronnych wokół Pińczowa

Niemcy odparli czołowe natarcie oddziałów 5. Armii Gwardii, lecz wobec radzieckiego obejścia miasta od południa i groźby okrążenia, ostatecznie wycofali się. Równocześnie radziecka 52. Armia toczyła zaciekle walki o Chmielnik, zdobyty ostatecznie 13 stycznia w godzinach popołudniowych¹⁵.

4. Armia Pancerna gen. Leluszenki i 13. Armia gen. Puchowa parły w tym czasie na pozycje niemieckich 16. i 17. Dywizji Pancernej, rozmieszczonych między obszarem na zachód od Chmielnika a rejonem Morawicy. Niemieckie czołgi walczyły w niemal nieprzejezdnym terenie i w rozproszeniu. Tego dnia szczególnie odznaczył się „Tygrys” nr „111” por. Oberbrachta, który zniszczył najwięcej pojazdów nieprzyjaciela¹⁶. Jednak przewaga rosyjska była zbyt miazdząca. 13 stycznia Armia Czerwona wyparła z Pierzchnicy niemiecki 64. Pułk Grenadierów Pancernych, a na północy rosyjska 16. Brygada Zmechanizowana walczyła już nad Czarną Nidą w rejonie Kielc z oddziałami 16. Dywizji Pancernej i 20. Dywizji Grenadierów Pancernych, która dotarła tutaj cofając się z rejonu Bodzentyna¹⁷.

Działania radzieckich wojsk lądowych wsparło lotnictwo, które wykorzystując poprawę pogody, dokonywało licznych nalotów na pozycje niemieckie. Generał Nehrning mimo to przeprowadził kontratak siłami 17. Dywizji Pancernej i 424. Batalionu Czołgów Ciężkich (dawny 501. Batalion Czołgów Ciężkich) na pozycje radzieckiej 4. Armii Pancernej i 13. Armii. Nad Czarną Nidą, podobnie jak na Łuku Kurskim, doszło do przemieszania czołgów niemieckich i rosyjskich, walczących w dzień i w nocy w bardzo bliskich odległościach¹⁸. Pod Lisowem po zacieklej walce został rozbity niemiecki 424. Batalion Czołgów Ciężkich. Śmierć poniósł jego dowódca – mjr Saemisch¹⁹. Tego dnia w bitwie odznaczył się również starszy lejtnant (porucznik) M. Wertelechow z 2. batalionu 61. Brygady

11 Ibidem, s. 35

12 Ibidem, s. 36. Występują pewne rozbieżności co do przyczyn przesunięcia terminu planowanego ataku. Np. A. Massalski i S. Meducki (por. Op. Cit., s. 300) podają, iż Stalin przyspieszył termin ofensywy aż o 8 dni (sic!)

13 N. Bączyk, Op. Cit., s. 38–39

14 Ibidem, s. 40, A. Massalski i S. Meducki, Op. Cit., s. 300

15 N. Bączyk, Kielce..., s. 43–44

16 Ibidem, s. 44

17 Ibidem, s. 45

18 A. Massalski i S. Meducki, Op. Cit., s. 301

19 N. Bączyk, Op. Cit., s. 47



Żołnierze 3 Armii Gwardii wkraczają do Kielc. Fot. ze zb. autora.

Pancernej Gwardii pod dowództwem ppłk. N. Żukowa (również poległ), który stracił oko, lecz nie opuścił terenu walk, a jego czołgiści zniszczyli 10 wozów niemieckich²⁰. Do Kielc zbliżyły się oddziały 3. Armii Gwardii.

14 stycznia Armia Czerwona rozpoczęła systematyczne natarcie na całej szerokości frontu, a niemieckie kontrataki np. pod Wiślicą nie były w stanie zatrzymać jej postępów. W rejonie Daleszyc i na południe, nad Czarną Nidą, toczyła się długotrwała bitwa pancerna. Straty obu stron były znaczne i wciąż rosły. Marszałek Koniew nakazał nie zwlekać z natarciem 4. Armii Pancernej na Kielce i Chęciny. Po całonocnych walkach siły radzieckie zajęły, spalone w 1944 r. przez Niemców, Daleszyc²¹. Natomiast 3. Armia Gwardii otrzymała rozkaz zaatakowania jednocześnie Kielc i terenów na północ od miasta, tak aby odciąć od południa drogę odwrotu niemieckiego 42. Korpusu Piechoty. Dzięki temu manewrowi wojsk radzieckich Niemcy nad Czarną Nidą uniknęli przedwczesnej klęski.

15 stycznia na tyłach głównych sił sowieckich Niemcy podjęli próbę połączenia sił 16. i 17. Dywizji Pancernej z 24. Korpusu Pancernego gen. Nehringa. Jednostkom udało się to na południe od Morawicy. Niemcy zaatakowali tę miejscowość i po zaciepanych walkach udało im się przeprosić na drugi brzeg Czarnej Nidy, ale zatono tu wiele czołgów i pojazdów pancernych²². W tym czasie do Kielc wdarli się żołnierze 3. Armii Gwardii gen. Gordowa. Niemcy bronili się zaciekle w śródmieściu, nad Silnicą i w rejonie dworca kolejowego²³. Żołnierze radzieccy po opanowaniu miasta udali się na północ, śladem pozostałych jednostek, w celu odcięcia niemieckiego 42. Korpusu Piechoty, lecz ich atak, przeprowadzony na bardzo trudnym terenie, utknął w obliczu niemieckiej obrony. Mimo to 15 stycznia część sił rosyjskich zajęła Chęciny, natomiast reszta udała się w kierunku Łodzi. Niemcy kontratakowali zbliżając się od południa do Kielc



Pomnik ku czci poległych żołnierzy radzieckich na kieleckim cmentarzu wojennym. Fot. autor.

oddziały sowieckiej 13. Armii, ale bez powodzenia. Pozostałe siły niemieckie zostały zebrane w rejonie Morawicy z zamiarem wycofania się na zachód²⁴.

EPILOG

Nocą z 15 na 16 stycznia Kielce zostały opuszczone przez większe siły radzieckie, które skierowały się na północ. Sytuację tę wykorzystali Niemcy i postanowili ostatecznie przebić się spod Morawicy. Generał Nehring skierował żołnierzy wprost na Kielce i już rano 16 stycznia jego żołnierze zajęli miasto, które jednak zaledwie po kilku godzinach walki zostało odbite przez pododdziały sowieckie²⁵. Niemcy wycofali się na północny zachód i szosą krakowską w kierunku Chęcin, a Sowietci utknęli pod Suchedniowem, gdzie bronił się 42. Korpus Piechoty. 24. Korpus Pancerny gen. Nehringa kontratakował od zachodu skrzydła wojsk gen. Gordowa, umożliwiając wycofanie się na zachód z rejonu Starachowic i Skarżyska pozostałym oddziałom 42. Korpusu Piechoty. Następnie oba korpusy z resztą oddziałów niemieckich wycofały się w rejon Łodzi, a następnie w kierunku Twierdzy Głogów²⁶. Mimo niepowodzenia sowieckiego okrążenia Niemców w tym rejonie, postępy Armii Czerwonej były ogromne, a klęska III Rzeszy pozostawała już tylko kwestią kilku tygodni.

W wyniku walk po stronie radzieckiej straty wyniosły 248 żołnierzy, z czego znane są nazwiska tylko 96 z nich²⁷, w tym Gali Popowej – zwiadowcy, bohaterki ZSRR, która zginęła na ul. Bodzentyńskiej, w trakcie

20 A. Massalski i S. Meducki, *Kielce...*, s. 301

21 N. Bączyk, *Op. Cit.*, s. 50

22 *Ibidem*, s. 50-51

23 A. Massalski i S. Meducki, *Op. Cit.*, s. 303

24 N. Bączyk, *Op. Cit.*, s. 52

25 *Ibidem*, s. 54

26 *Ibidem*, s. 57

27 A. Massalski i S. Meducki, *Kielce...*, s. 306 (wykaz nazwisk obejmuje 81 osób, por: A. Massalski i S. Meducki, *Op. Cit.*, s. 320-321)



Delegacja czerwonarmistów na nie istniejącym obecnie pomniku wdzięczności w Kielcach. Ze zb. MHK.

próby zniszczenia czołgu granatem ppanc²⁸. 28 stycznia 1945 r. odbył się na skwerze im. S. Żeromskiego uroczysty pogrzeb 16 poległych żołnierzy radzieckich, których później przeniesiono na nowo urządzone cmentarz. W walkach o miasto wyróżnił się także 340. Pułk Gwardii z 3. Armii Gwardii²⁹. Otrzymał on nazwę „kieleckiego” w trakcie obchodów 535. rocznicy bitwy pod Grunwaldem, które odbyły się w Kielcach 15 lipca 1945 r.³⁰, a połączone były z odświeżeniem Pomnika Wdzięczności³¹. W późniejszych latach honorowymi obywatelami miasta zostało 20 walczących o Kielce żołnierzy radzieckich³².

Z kolei straty po stronie niemieckiej były miazdzące, bo wyniosły aż 6000 zabitych. Do niewoli wzięto sztab 16. Dywizji Pancerniej³³. Natomiast sam gen. Nehring za dowodzenie 24. Korpusem Pancernym otrzymał Liście Dębu i Miecze do Krzyża Rycerskiego Żelaznego Krzyża.

28 Ibidem, s. 306

29 Ibidem, s. 303; L. Kaczanowski, B. Paprocki, *Miejsca pamięci narodowej 1939-1945 w województwie kieleckim*, Kielce 1989, s. 22 (występuje tu pewna nieścisłość, bowiem L. Kaczanowski podaje, iż wyróżniony został 342 Pułk Piechoty Gwardyjskiej z 13 Armii)

30 A. Massalski i S. Meducki, Op. Cit., s. 306

31 Hubert Wilk, *Święta, rocznice, obchody - oficjalne świętowanie w Kielcach (1945-1948)* [w:] *Studia Muzealno-Historyczne*, t. 2, Kielce 2010, s. 85

32 http://www.um.kielce.pl/uhonorowani_przez_miasto_honorowi_obywatele

33 Ibidem, s. 304; N. Bączyk, Op. Cit., s. 57

W samych Kielcach zginęło 129 jego mieszkańców. Już 14 stycznia artyleria radziecka uszkodziła wodociągi, a Szpital Miejski pracował pozbawiony światła i wody. Poważnie uszkodzono dworzec PKP, sptonęto także 57 budynków, a 10% domów w mieście zostało poważnie uszkodzonych. Na skutek ostrzału artyleryjskiego i bombardowań powylały większość szyb w oknach. Szczególnie ucierpiały zabudowania przy ulicach: Kościuszki, Sienkiewicza, Bodzentyńskiej, Mickiewicza, Wesotej, Piotrkowskiej oraz przy pl. Wolności. Pocisk armatni trafił m.in. budynek przy ul. Sienkiewicza 58, a na budynek przy ul. Bodzentyńskiej 4 spadła bomba lotnicza. Zniszczeniu uległa także część zabudowy przemysłowej Huty „Ludwików” oraz zakładów „Granat” S.A. Niemcy cofając się wysadzili również wszystkie mosty kolejki wąskotorowej w Cedzynie, Radlinie, Górnem i Niwkach Daleszyckich. Na ulicach Kielc pozostało 40 zniszczonych czołgów, które wkrótce ściągnięto przed dworzec PKP³⁴.

We wrześniu 2003 roku z dna Czarnej Nidy w Bieleckich Młynach wydobyto podwozie czołgu niemieckiego Panzer V Panther. Pod wrakiem zatopiona była radziecka armata ZiS-3, którą Niemcy prawdopodobnie wykorzystali jako pomost do przeprawy przez rzekę, jednak próba zakończyła się niepowodzeniem i niemiecki pojazd zatonął w rzece³⁵.

Z kolei w grudniu 2011 roku na terenie Skweru im. S. Żeromskiego, w trakcie prac związanych z układaniem świątłowodów, natrafiono na szkielet żołnierza radzieckiego wraz z elementami wyposażenia oraz dwoma pociskami artyleryjskimi i dwoma granatami ręcznymi RG-42. Hełm znaleziony przy zwłokach trafił do zbiorów Muzeum Historii Kielc³⁶.



Kamienica przy ul. Bodzentyńskiej 4, w którą trafiła bomba lotnicza. Fot. ze zb. autora.

34 A. Massalski i S. Meducki, Op. Cit., s. 304-305

35 R. Szewczyk, „Pantera” na brzegu, „Odkrywcą”, nr 10/2003, s. 3-4

36 <http://www.echodnia.eu/apps/pbcs.dll/article?AID=/20111220/POWIAT0104/349609528>

Kamerun Polską kolonią (?)

– czyli specyficzne pokłosie Powstania Styczniowego

Seweryn. A. Wistöcki

Przebieg walk o odzyskanie suwerennego bytu państwowego, poczynając od Insurekcji Kościuszkowskiej przez cały wiek XIX toczonych przez Polaków, miał różne stopnie natężenia i różny wymiar prawny w rozumieniu ówczesnego prawa międzynarodowego. Uznać należy, że trwał on nieustannie przez całe rzeczony stulecie w różnych formach spiskowych, oporu i walk zbrojnych. Dotyczy to oczywiście całego zaboru rosyjskiego zwanego szyderczo Królestwem Polskim. (herb tegoż królestwa: w brzuchu dwugłowego carskiego orła imperialnego był orzeł polski z atrybutami swojej królewskości!). O ile Powstanie Listopadowe było regularną wojną dwu państw, toczoną przez ich armie, o tyle wszystko, co zdarzało się później, oficjalnie było określane nikczemnymi buntami poddanych. Pierwszym, który tak został potraktowany był spiszek ks. Piotra Ściegiennego (1800–1890), zawiązany w latach 1842–1844 wśród młodej inteligencji Kielc i Radomia.

Podobnie, a nawet znacznie gorzej traktowani byli powstańcy styczniowi. Mimo, że mieliśmy ówczesnie podziemne państwo, rząd, służby porządkowe z żandarmerią, formacje wojskowe, mimo, że polski rząd narodowy wprowadził do obiegu swoje pieniądze, fakt braku oficjalnego uznania tegoż państwa przez którekolwiek z krajów zachodnioeuropejskich, a szczególnie Francję, powodował, że powstańcy brani przez Rosjan do niewoli traktowani byli jak bandyci (vide – postępowanie Murawiewa–Wiesziela), a oddziały zbrojne, jak pospolite bandy.

Właśnie ten prawny stan rzeczy legł u podstaw oryginalnej idei Stefana Szolc–Rogozieńskiego, niemal całkowicie zapomnianej, a przecież chociażby przez fakt, iż wiąże się ona bezpośrednio z Powstaniem Styczniowym, godnej dzisiaj przypomnienia.

Kim był Stefan Szolc–Rogozieński (1861–1896)? W oficjalnych zapisach encyklopedycznych – podróżnik, badacz i właściwie odkrywca Kamerunu, w uznaniu dla swoich odkryć i osiągnięć naukowych w 1885 r. zaszczycony tytułem honorowego członka Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie. Rogozieński w latach 1882–1885 zorganizował pierwszą polską wyprawę do Kamerunu



z udziałem meteorologa Leopolda Janikowskiego (1855–1942) i geologa Klemensa Tomczeka (1860–1884). Przygotowując się do ekspedycji, działając z rozmysłem i konsekwentnie, zaciągnął się do rosyjskiej marynarki wojennej. W czasie dwukrotnie krótszym od przewidywanego, uzyskał najniższy stopień oficerski *miczmana* (dzisiaj odpowiednik chorążego) – i w latach 1879–1880 odbył na okręcie *Generał Admirał* rejs do Indii Wschodnich. W drodze powrotnej ułożył kurs na zachodni brzeg Afryki, dla zbadania tajemniczych jezior Liba w pobliżu Gór Kameruńskich. Zamiar wyprawy ogłosił w *Wędrowcu*, zwracając się do społeczeństwa o pomoc.

Ekspedycja wyruszyła z Hawru 13 grudnia 1882 roku na żaglowcu *Lucya Matgorzata* przez Lizbonę, Maderę, Fernando Po. Dnia 29 kwietnia 1883 roku dotarła do Kamerunu. Rogozieński przez cały czas podkreślał, że była to polska wyprawa prowadzona dwadzieścia lat po wybuchu Powstania Styczniowego. Po naukowym – oficjalnym celu, miała ona ukryty cel drugi – polityczny. W owym czasie sądzono, że istnieje system jezior zachodnio – afrykańskich, podobny do systemu jezior na wschodzie kontynentu. Oficjalnym zatem celem ekspedycji było poszukiwanie tych jezior. Drugim, nieoficjalnym, było zdobycie pewnych terenów, na których mogliby osiedlać się Polacy. Nie mamy żadnych zapisków, jak Rogozieński wyobrażał sobie tę polską kolonię. Wiemy, że bardzo podkreślał prawa ludności murzyńskiej

do tych obszarów. Prawdopodobnie myślał o federacji osiedli polskich i wsi tubylczych. Takie były ogólne założenia mini – państwa polskiego, azylu dla Polaków uciekających spod zaborów z powodów ekonomicznych czy politycznych. Chodziło także o danie, w razie kolejnego narodowego zrywu, ochronnego parasola powstańcom.

Jednym z gorących propagatorów wyprawy i jej tajnej idei był Henryk Sienkiewicz. Nie przypadkowo w *W pustyni i w puszczy* (1912 r.) jest passus, w którym Staś stara się stworzyć w Afryce państwo, wyćwiczyć wojowników i na ich czele zamierza iść walczyć o Polskę. Wszystko wskazuje na to, iż były to reminiscencje koncepcji Rogozińskiego. Jej wsparcie autorytetem wielkiego pisarza (także Bolesława Prusa) miało wymierny sens i znaczenie, bowiem przyniosło szeroki rezonans społeczny i zaowocowało w krótkim czasie funduszami na wyprawę.

Sam Rogoziński od samego początku ekspedycji postępował konsekwentnie. Na wyspie Mondoleh, którą kupił od miejscowego kacyka, wywiesił polską flagę. Uczynił tak, mimo, że Niemcy, którzy mieli tam swoją bazę handlową, proponowali mu osiedlenie się na *hulkach*¹, co uważane było za najzdrowsze dla Europejczyków. On jeden postanowił mieć własne terytorium. Od początku swoich badań gromadził eksponaty, które przekazywał do krakowskiego Muzeum Techniczno-Przemysłowego. To było w owym czasie najważniejsze muzeum krakowskie. Po II wojnie zostało zlikwidowane. Kolekcja Rogozińskiego po specjalności przekazana została do Muzeum Etnograficznego.

W sierpniu 1884 roku Niemcy rozpoczęli podbój Kamerunu, a Szolc-Rogoziński znalazł się w tarapatkach. We wspomnieniach napisał, iż zdawał sobie sprawę, że Niemcy rozszerzając swoją kolonię wcześniej czy później pochłoną jego państewko. Akurat wtedy przyptynał angielski okręt wojenny, żeby podnieść brytyjską flagę nad tamtejszą ich misją religijną, co miało zapobiec włączeniu obszaru do kolonii niemieckiej. Rogoziński czym prędzej w imieniu swojego maleńskiego królestwa podporządkował się Anglii. Pisał na ten temat w swoich pamiętnikach: *Przychodzili nam Murzyni gratulować. Biedacy nie wiedzieli, że wasz przyjaciel z Mondoleh mógł tylko jedną wam oddać przysługę: po prostu wybrać dla was tego, który mniej będzie was wykorzystywał.*

I zaczęła się wojna o terytorium, nawet ze strzałami, chociaż trupy jeszcze nie padły. Wielu zabitych było tam, gdzie Niemcy za-

częli podbój od zbombardowania miejscowości murzyńskich, więc Murzyni potwornie się ich bali. Wtedy doszło do specyficznych wyścigów: Rogoziński z zapasem flag brytyjskich pędził jako przedstawiciel Wielkiej Brytanii, a znowu dwaj Szwedzi będący na służbie pruskiej, kłusem gnali z plikiem flag niemieckich, cesarskich, jako, że kolonie były własnością państwową cesarstwa. Był to więc wyścig o to, kto więcej oflaguje. Często zdarzało się, że przed niemieckimi wystannikami zrywano mostki, dzięki czemu Rogoziński zajął dosyć duży teren. Bismarck szalał z wściekłości w niemieckim parlamencie, wygłaszając straszne mowy na temat dwóch Polaków Janikowskiego i Rogozińskiego (Tomczek zmarł na początku wyprawy), którzy opanowali znaczne terytorium, należne Niemcom. Prasa niemiecka biła na alarm, wzywała do odcięcia im posiłków, które na pewno zmierzają na pomoc Polakom do Kamerunu!!! Taką całą sprawą wywołała histerię w Niemczech.

A niedługo potem Anglicy z właściwym sobie „pragmatyzmem” przehandlowali ten fuksiem zdobyty Kamerun Niemcom za Zanzibar. Polskie nazwy geograficzne, jakie wyprawa Rogozińskiego nadała na terenach przez siebie odkrytych zostały z miejsca zlikwidowane i w żadnym opracowaniu niemieckim nie istnieją, podobnie, jak nazwisko samego Rogozińskiego. Dla ścisłości należy przypomnieć, że nasi podróżnicy zbadali Góry Kamerunu, rzekę Mungo, odkryli Jezioro Słoniowe (Bolombi – O-M Bu) oraz źródła i górny bieg Rio de Rey, sporządzili mapy, a także zebrali obfite materiały etnograficzne, antropologiczne i okazy przyrodnicze, które znalazły się w muzeach Krakowa i Warszawy. Zacieranie śladów wyprawy przez Niemców miało oczywiście charakter polityczny. Wcześniej poważny periodyk geograficzny *Peterman's Mittheilungen*, który porównać można do *National Geographic* o wyprawie Rogozińskiego pisał bardzo życzliwie. Dopiero później niemiecka prasa ruszyła w przeciwną stronę, skoro dostała „befehl”. Wielcy badacze niemieccy Kamerunu, jak choćby Zingraf, odcinali się od tej nagonki i podkreślali zasługi Rogozińskiego.

Tak więc nie udało się zrealizować tajnego planu politycznego, ale program naukowy – znakomicie! Wyprawa Rogozińskiego dokonała wielkich odkryć naukowych, pozwoliła poprawić mapy i opracować słowniki. Były to więc osiągnięcia imponujące tych trzech, a właściwie dwóch młodzieńców. Należy jeszcze zwrócić uwagę na pewien znamieny fakt: kiedy Bismarck spostrzegł się, iż wrzawa w prasie niemieckiej staje się wyśmienitą reklamą dla Rogozińskiego i jego ekspedycji, wydał polecenie zupełnego jej przemilczania.

¹ *Hulk* (gr. *Holkas*) – statek nie nadający się do żeglugi, pozbawiony masztów i ożaglowania, przycumowany stale do nabrzeża, służący jako mieszkanie, magazyn, warsztat.

Morskie przygody imć Jana Chryzostoma Paska

Kazimierz Gruszczyński

W 1657 roku Szwecja napadła na Danię. Sprzymierzeńcy postanowili ratować Duńczyków. W 1658 roku, na pomoc wyruszyła potężna armia złożona z wojsk pruskich pod komendą elektora Fryderyka Wilhelma, oddziałów sławnego wodza cesarskiego Rajmunda hr. Montecuccolego i Polaków pod Czarnieckim. Ekspedycję tę wsparta pod koniec walk flota holenderska ze słynnym admirałem de Ruyterem.

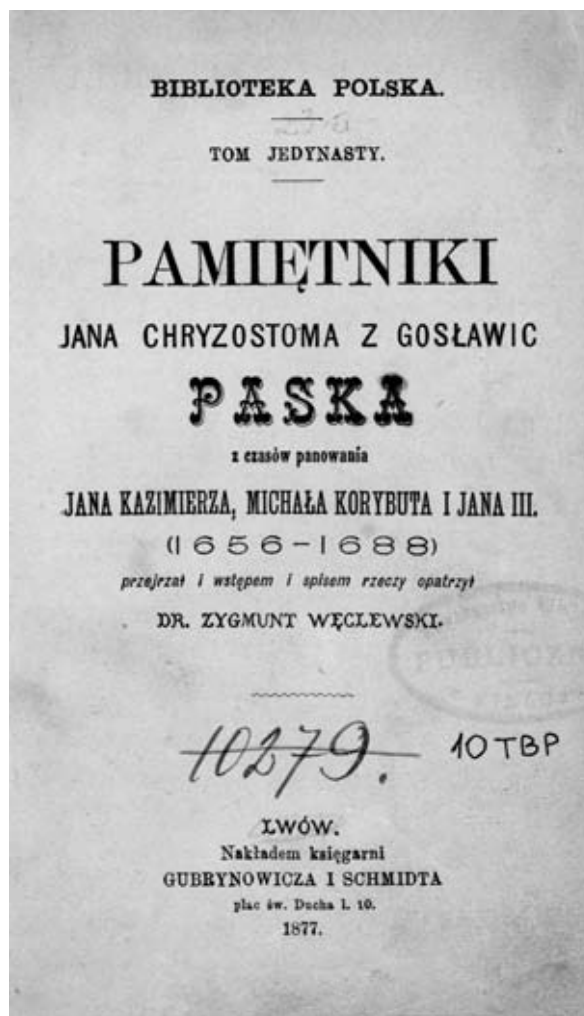
Swój chrzest morski odbyli Polacy w czasie ataku na pozycje nieprzyjacielskie na wyspie Alsen, a ponieważ cieśnina oddzielająca wyspę od lądu stałego miała zaledwie około 500 metrów szerokości, przebycie jej nie stanowiło problemu nie do pokonania.

Było ptywać, jako na Pragę z Warszawy – pisze Pasek i właściwie przechodzi do porządku dziennego nad tym zapoznaniem się z morskim żywiołem, które nie różniło się wiele od innych przepraw wodnych, jakie niejednokrotnie odbywała w toku kampanii ze Szwedami jazda Czarnieckiego. Inna rzecz, że przyjęta w naszej dawnej historiografii teza o przebyciu cieśniny przez polską jazdę wpława w światło nowych badań się nie utrzymała. Zakwestionował ją i podważył Adam Kersten. Według niego polscy wojacy zostali przetransportowani na łodziach, u których boku przeholowano konie; woda była bowiem tak zimna, że rumaki na próżno usiłowały płynąć i *jako deszczki na płask leżąc przeciągane były*.

Podczas toczonych przez całą zimę walk Polacy posunęli się do północnej Jutlandii i tam w okolicach Arhus stanęli kwaterami.

Chorażew Paska zaopatrzenie swe czerpać miała ze znajdującego się na północny wschód od Arhus miasteczka Aebeltoft i okolicznych wsi położonych na wrzynającym się w Kattegat półwyspie. Tam właśnie wystany Pasek w ten sposób opisuje swe zetknięcie z morzem:

Luboć mi trochę okropno jechać tam między same wielkie morza, bo to już w samym czuplu – spojrzawszy i na tę stronę, i na tę: ad meridiem Bałtyckie, tu zaś ad septemtrionem, a właśnie jakoby na obtoki spojrział, a lubo to woda, jako i to woda, przecie znać, że insza tego a insza tamtego morza natura jest; bo uważałem też to, że czasem jedno się wydaje błękitno, drugie czarno, to zaś czasem jako niebo takiego koloru, a drugie zawsze od tamtego odmienniej to zaś igra, waty na nim okrutne skaczą, a to spokojne



Ze zbiorów WBP.

stoi; nawet kiedy oboje stoją, a spojrzysz na nie tam, gdzie się jedno z drugim styka, osobliwie wieczorem spojrzawszy, to na nim visibilter rozeznac, jako jaką granicę – trochę mi było, jako mówię, niesmaczno tam jechać, ale przecię mając zawsze apetyt do widzenia świata, nie wymówiłem się.

Z pewnością nie żałował później pan Pasek swej decyzji, bowiem przeżył różne przygody i widział wiele ciekawych rzeczy, o jakich zapewne ani mu się śniło. Nie interesują nas tu, oczywiście, zabawne perypetie językowe pamiętnikarza w dialogach z Duńczykami, o których nawet do Czarnieckiego słuch doszedł i zyskał Paskowi miano „dobrego tłumacza”. Nierównie ciekawsze są spostrzeżenia Paska poczynione przy połowie i spożywaniu różnych nie znanych mu dotąd rodzajów ryb, jak

również przy przejażdżkach morskich, których do woli mógł używać. Oto jakie są wrażenia Paska z tego pobytu nad morzem:

Miałem tam różne uciechy i zabawy widząc takie rzeczy, czego w Polsce widzieć trudno; ale też i to uciecha być przy łowieniu ryb na morzu, których cudowne genera i cudowne species. Kiedy wyciągną tego ogromne mnóstwo, to które się mnie najpiękniejsze widzą i najlepsze, są złe i jeść się nie godzą, odrzucają na piasek dla piesków i ptaków, insze zaś choć dobre to jedzenia, są szpetne, że i spojrzeć na nie brzydko. Jest tam ryba tak straszna, że jenom na ścianach kościelnych malowanego widywałem owego, co mu płomień z gęby wychodzi, i mówiłem: „gdyby mi głód największy był, to bym tej ryby nie jadł”. Aż kiedyś byłem w domu szlacheckim, między innymi potrawami (bo tam dają na stół i mięso, i ryby zawsze jednakowo) poczęłem rybę jeść, aż w niej okrutnie smak dobry; nuż ja ją jeść, żem prawie z owego półmiska sam zjadł. Rzecz szlachcic: „Hic est piscis, quem Sua Dominatio diabolus nominavit” („Oto ryba, którą Wasza Wielmożność nazwał diablem”). Skonfundowałem się okrutnie, ale widział, że ją i oni z smakiem jedli.

Następnie opisuje inne jeszcze ryby, dając zapewne upust swej fantazji w przedstawieniu ich niezwykłego wyglądu, po czym przechodzi do opisywania morskich przejażdżek.

Zażywaliśmy też tam rekreacji różnej na morzu, wsiadłszy w barkę. Kiedy woda spokojna była, to bywało jeno stanąć spokojnie, a pojazdami nie robić, to się rozmaitego napatrzeć stworzenia, rozmaitej gadziny i zwierząt morskich, cudownych ryb, a osobliwie w tym miejscu stanąwszy, gdzie jest trawa, z której sól robią, bo w tym miejscu tak jest morze przezroczyste, że na sto latrów wzgłąb obaczyć może najmniejszą rybkę i cokolwiek pływa przeciwko owej trawie, która tak się bieli in profundo, jako śnieg i dlatego widać każdą rzecz naprzeciwko owej reperkusyjnej. Tę trawę rwą osękami żelaznymi, puszczając je na dno na długim sznurze; a tak wyciągają tę trawę i na brzeg wywożą, rozrzucają to po krzakach, a skoro uschnie, to ją palą i sól z tego robią bardzo dobrą. Ale nie tylko z trawy, ale i ziemia znajduje się taka, że kiedy potrawę jaką osolic trzeba, to wziąć na miskę garść ziemi i wyptukawszy zlać wodę w garnek, za pół godziny zsiądzie się sól bardzo piękna.

Wszystkie te rozrywki, chociaż bardzo ciekawe, nie mogły przecież zaspokoić zupełnie tej żądzy wrażeń i przygód, jaka cechowała Jana Chryzostoma Paska. Nie trzeba się więc dziwić, że nie mógł długo usiedzieć beczynnie na położonym u krańca ziemi duńskiej przylądku Aabeltoft i że gdy tylko okoliczności pozwoliły, wybrał się w dalszą drogę. Okazja taka nadarzyła się wiosną 1659r., gdy Paskowi zachciało się morzem popłynąć na nabożeństwo wielkanocne do Aarhus gdzie stał wojewoda, to jest Czarniecki.

Wyruszył Pasek łodzią wiosłową w bardzo ciemną noc, polegając na zapewnieniu marynarzy, że nie zbłądzą. Wbrew jednak temu zapewnieniu w ciemnościach zmylili kierunek i błędzili całą noc, zupełnie nie orientując się w swym położeniu. Jeszcze nad ranem, gdy zaczęło się przejaśniać, nie mogli wioślarze rozeznąć swej lokalizacji. Kotwiczące niedaleko okręty i dochodzący huk wystrzałów nasunęły im przypuszczenie, że znajdują się u okupowanych przez Szwedów wybrzeży Zelandii. Na szczęście byli w pobliżu Aarhus, ale zauważone okręty okazały się nieprzyjacielskie i sześć spuszczonej z nich barek poczęło ścigać barkę wiozącą Paska. Szalony pościg nie dał rezultatu i ucieczka powiodła się, z kolei jednak wycieczkowiczom poczęło zagrażać inne niebezpieczeństwo, mianowicie wzburzone morze. Te zmagania z żywiołem opisuje nasz szlachcic znakomicie. Ta przygoda morska Paska, która omal nie zakończyła się tragicznie, zyskała mu znaczny rozgłos. Kurującego się po trudach wycieczki szlachcica przychodzili gromadnie odwiedzać jego przyjaciele, a sam Czarniecki, gdy Pasek nazajutrz przedstawił wczorajszą biedę i dwa strachy, *to jest od Szwedów i od wody*, oświadczył: *Już to prawda, że to terminy były niedobre, ale też, panie bracie, masz Waszęc nad całe wojsko, bo waszęc wojujesz po morzu, a wojsko po lądzie*. Na co mu Pasek dowcipnie odpowiedział, że skoro według słów Czarnieckiego wojuje dwojakim sposobem, to i o dwojaką prosi zaptatę: wodną i lądową.

Nie należy bynajmniej sądzić, że niebezpieczna wyprawa z Aabeltoftu do Aarhus odebrała Paskowi ochotę do podobnych wycieczek. Mylili się też wszyscy przyjaciele Paska, gdy zwracali się doń z przypuszczeniem, że będzie już teraz wolał podróżować lądem, bo oto zadzierny wojak wsiadł w tę samą „gondulę”, którą przybył do Aarhus, i wrócił nią do Aabeltoft.

Również nie uchylał się od wycieczek na redę portu Aabeltoft do kotwiczącej tam eskadry duńsko-holenderskiej, gdy od jej dowódcy otrzymywał zaproszenie na pokład admirałskiego okrętu. Na tym okręcie wziął też Pasek zupełnie nieoczekiwanie udział w bitwie morskiej ze Szwedami. Jak opisuje Pasek, ledwo zasiedli do obiadu, a było to w niedzielę kiedy admirałowi zameldowano o dostrzeżeniu dwóch okrętów, a po chwili dalszych dwóch i jeszcze następnych. Gdy można już było na nich rozróżnić szwedzkie bandery, admirał wydał dowódcom swych okrętów rozkaz zajęcia takiego szyku, aby uniknąć okrążenia przez liczniejszego nieprzyjaciela. Na pytanie zadane podejmowanym przez admirała na obiedzie Polakom, czy nie zamierzają wrócić do miasta, towarzysz Paska a był nim Lanckoroński, rzeczywiście skorzystał z tej propozycji, natomiast nasz bohater pozostał. Wkrótce też rozpoczęła się bitwa, w takich słowach przez Paska opisana:

Kiedy przypadną na lewe skrzydło, nasze też dwa wysunęły się ku nim. Kiedy przypadną srogim

impetem, dadzą ognia do siebie z obu stron tak, jako z ręcznej strzelby gęściej ognia nie może dać. Odrzucą się zaraz od siebie najmniej na dziesięć stajañ i poczęli et interim armatę nabijać; owe też nasze cofnęły się nazad w port, a potem lawirując czekając, że tamte nadejdą. Przychodzą tedy drugie dwa, stanęły równo z tamtymi, wyrzutowawszy żagłów, a potem i trzecie dwa też to czynią. Jak drugie przysły, w mieście na gwałt biją w dzwony, w bębny; lud się sypie na bulwark. Kto cokolwiek ma umiejętności okrętnej, wsiadają w barki, zwożą się do okrętów. A Szwedzi tymczasem armują się. Kiedy się już wymoderowali, idą tawą; zewrą się bliżej niż na stajanie. Kiedy poczną prażyć do siebie, aż się zaćmiło od dymów powietrze. Jeden szwedzki zniósł się był, że wpadł między olenderskie tak jako między [gwiazdy] miesiąc; kiedy dadzą do niego ognia i z boków, i z tego okrętu, gdzie sam admirał siedział, to dosyć na tym, aż deszczki z niego leciały; poszedł zaraz na stronę, właśnie jak ów pies ohromiąc, gdy mu nogę stłuką. Znowu powtórnie zetną się, uderzą z armat; co się trochę odsuną, to znowu nacierają. Chcieli Szwedzi koniecznie tył wziąć Olendrom, ale żadnym sposobem nie mogli, bo się Olendrowie przy porcie trzymali. Tak tedy strzelali do siebie, aż był wieczór; potem się rozeszli, uciszywszy. Ja też wsiadłem na barkę i wyjechałem na bulwark. Nocą tedy wzięli [Szwedzi] z bulwarku okręt kupiecki, a skoro świt, zaprowadzili go po wiatru i ustroiwszy go, jako należy do żeglugi, wyhosowawszy żagle zapalili go, puścili między okręty olenderskie od którego zaraz jeden się okręt zapalił, bo to jest rzecz tak chwytna, jako siarka. Sami też zaraz nacierają za ogniem; poczęli okrutnie bić z armaty. Tam było właśnie tragiczne spectaculum, kiedy to [nie wiedzieć, czyby się ogniowi, czy nieprzyjacielowi bronić. Tu się od owego zapalonego umykać trzeba, tu się strzec, żeby ich nieprzyjaciel nie rozerwał, a tu zaś z owego zapalonego uciekają, kto co może porwać, lada deszczkę lada drewno, to się z nim uderzy w morze. Tu z miasta, kto przecię śmiały, podjeżdżają z barkami, ratują, sznury toniącym rzucają, żeby się ich chwycić; a tu z obu stron armata huczy. Uważyć, że na jednym okręcie 80 będzie i 100 dział, jaki tam musi być ogień!

Zgoła straszna jest wojna na ziemi, ale daleko straszniejsza na morzu, kiedy to maszty lecą, żagle na morze spadają, człowiekowi zaś i człowiek nieprzyjaciel, lił woda nieprzyjaciel.

Jak pisze dalej Pasek, również i Szwedzi ponieśli straty. Jeden okręt trafiony pociskami armatnimi poszedł na dno, trzy inne były uszkodzone. Wtedy Szwedzi widząc większe straty u siebie niż u nieprzyjaciół wycofali się. W tym ostatnim twierdzeniu jest jednak mało prawdy, bowiem bitwa pod Aebeltoft zakończyła się zdecydowanym zwycięstwem silniejszej eskadry szwedzkiej, liczącej siedem lub osiem okrętów

przeciwko pięciu duńskim i holenderskim (a nie 15 przeciw 7, jak pisze Pasek), gdyż cztery duńskie i holenderskie zostały w bitwie zniszczone. Gdy po zakończeniu bitwy Pasek pojechał do admirała składać kondolencje, ten był wesół i dobrej myśli, że stawiał opór i wyrządził szkodę nieprzyjacielowi. Dziękował również Paskowi, że go nie odstąpił i chwalił przed Czarnieckim, że *choć połowy żołnierzy nie wzdrygał się wodnej bitwy.*

Nic więc dziwnego, że Pasek z żalem opuszczał swego nowego przyjaciela-admirała, który obiecywał sobie nawet wydobyć wszystkie działa z zatopionych okrętów. Pasek nie bardzo wierzył, aby to przedsięwzięcie mogło się udać, choć bardzo chętnie chciał w nim uczestniczyć; cóż, kiedy służba nie druźba, wojsko ruszało do obozu i pan Pasek musiał rozstać się z dobrymi przyjaciółmi. Wspomina wszakże, że podczas późniejszego spotkania z Holendrami opowiedzieli mu oni o wydobywaniu dział. *Bo mają taką scientiam i nurków takich - pisze Pasek - którzy się w wodę wpuszczają, po samym dnie chodzą tam zakałdają instrumenta, że każdą rzecz wywindować mogą ex profundo.*

Z następnego obozu, znajdującego się w południowej Zelandii, pochodzą ostatnie już uwagi pamiętnikarza na tematy morskie. Pisze on mianowicie o władztwie morskim Danii: o zamkach strzegących Sundu i o tym, jak przepływające przez Sund statki, a nawet całe floty zmuszone są do składania opłat za przejazd, wreszcie o żywnych w ryby prowincjach duńskich, a zwłaszcza Grenlandii, tak zasobnej w ryby że gdyby ich nie wyławiano, nie można by do wyspy doptynąć (!).

I na tym kończy się dotycząca spraw morskich część pamiętnika urodzonego na Mazowszu szlachcica, który niemałych przygód zaznał na morzu. Realistyczne tych przygód opisy należą do wyjątków w ubogiej staropolskiej literaturze osnutej na tematyce marynistycznej.

Przypomnijmy, że urodzony około 1636 r. Pasek po pełnej przygód młodości związał się z Kielecczyną. W 1670 roku objął w posiadanie wieś Smogorzów, którą wniosta do małżeństwa żona Anna z Remiszewskich *primo voto* Łącka. Sześć lat później oddał wieś w dzierżawę i zakupił Skrzypiów i Zakrzów. Ciało Paska spoczywa prawdopodobnie w klasztorze Sercanów (poprzednio Reformatów)w Stopnicy.

Literatura:

Jan Chryzostom Pasek, *Pamiętniki*, Warszawa, 1987.
 Pertek Jerzy, *Polacy na morzach i oceanach*, Poznań, 1981.
 Podhorodecki Leszek, *Stefan Czarniecki*, Warszawa, 1966.

Zawsze zastanawiało mnie, co sprawia, że pewne miejscowości rozwijają się dynamicznie, osiągają coraz większe znaczenie, a inne, które były swego czasu potężne, karleją, by wreszcie w ogóle przestać istnieć. Co sprawia, że rozwija się Radom a nie znacznie starsze od niego Skaryszew czy Iłża? Przecież to niewielka odległość, ten sam szlak komunikacyjny? W średniowieczu te grody były jednymi z potężniejszych w Polsce. Dlaczego Kraków a nie Sandomierz? Dlaczego Poznań a nie Gniezno? Przyczyny takiego upadku mogą być różne – czasem to wina ludzi, następne pokolenia nie są tak przedsiębiorcze jak ich przodkowie, którzy zakładali i rozbudowywali jakąś osadę czy miasto, czasem jest to skutek zawirowań historycznych, niekiedy wpływa na to przyroda (np. jedną z przyczyn upadku przepotężnego niegdyś Babilonu jest fakt zmiany koryt wielkich rzek – Eufratu i Tygrysu, które w pewnym czasie zaczęły omijać największe miasto w swoim czasie na świecie).

Na Ziemi Świętokrzyskiej także możemy znaleźć takie podupadłe miejsca, które kiedyś miały duże znaczenie. Raków, Tarczek, Chęciny, Szydłów, Krzyżtopór. Ale największy upadek dokonał się w Wiślicy. Teraz to coraz mniej znacząca wieś koło Buska. A przecież to legendarne miejsce, związane z Wiślimirem, wiślańskim księciem z IX wieku, miało kiedyś ogromne znaczenie. Niektórzy historycy upatrywali w nim dawną stolicę państwa Wiślan (dzisiaj wiemy, że to jednak był Kraków). Nawet po podbiciu przez Polan gród nadal był jednym z najważniejszych ośrodków politycznych, handlowych i kulturalnych w dawnej Polsce. Tędy wiodły ważne szlaki komunikacyjne – m.in. z Pragi i Krakowa na Ruś Kijowską. Wiślica odegrała ważną rolę w procesach zjednoczeniowych po rozbiciu dzielnicowym Polski – tutaj działał Władysław Łokietek. W Wiślicy Jan Długosz kształcił królewskich synów. Z czasem było coraz gorzej, ale miasto nadal miało swoje znaczenie. Niestety, zniszczyła je historia – najazdy Połowców i potop szwedzki, udział miasta w powstaniach, a na koniec – obie wojny światowe. Rzadko które miejsce miało tak wiele szans na potęgę i rzadko które zostało tak zdegradowane. Do roli wsi, w której trudno znaleźć bibliotekę, dom kultury, nocleg czy zjeść coś smacznego w przyzwoitej knajpie. Do której trudno dotrzeć autobusem, o dojeździe pociągiem nie ma od dawna szansy, bo torowiska rozkradzione.

Gmina Wiślica to teraz typowa gmina rolnicza, a ponieważ w ostatnim czasie rolnikom w Polsce nie wiedzie się najlepiej, bieda tutaj wszędzie aż piszczy. Widać, że włodarzom brakuje pomysłu na lepszą przyszłość tego miejsca.

Jeszcze nie tak dawno miasto było centrum handlowym i politycznym okolicy, wyprawy tutaj dla jednego z moich znajomych, urodzonego w jednej z pobliskich wsi były świętem, były wyprawami do wielkiego świata. W ludziach z okolicznych wiosek żyje jeszcze świadomość Wielkiej Wiślicy. Oni nie pogodzili się z jej upadkiem. Ale jak będzie z przyszłymi pokoleniami? Czy ktoś będzie jeszcze pamiętał o wielkich chwilach tego miejsca?

Wiślica powinna postawić na turystykę, ale do tego potrzebna jest odpowiednia wizja. Dobra promocja, dobra baza noclegowa i restauracyjna. Dlaczego małe miasteczka i wsie francuskie potrafią żyć ze swych katedr i zamków, a polskie – nie? Wiślica może stać się takim miejscem wędrówek turystów nie tylko z Polski ale i świata.

Gdy tak chodzę po Wiślicy, zastanawiam się, dlaczego Kielce a nie Wiślica? Województwo z siedzibą w Kielcach a nie w Wiślicy? Ale to chyba materiał na książkę z gatunku science – fiction. O dawnych dobrych czasach tego potężnego kiedyś miasta, a teraz wsi. O Wiślimirze, który pokonał Wielkomorawian a potem narzucił swą władzę Polanom. I tak już zostało do tej pory. Wiślica jako stolica całego kraju nad Wisłą. Niestety, tylko w książce science-fiction.

Refleksje po lekturze...

Nowa książka o wakacjach*

Anna Wzorek

W literaturze polskiej i europejskiej mieliśmy od lat *Wakacje z duchami* Adama Bahdaja, *Wakacje na wsi* Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, *Niezwykłe wakacje* Beaty Ostrowickiej, *Wakacje na starej farmie* Lucy M. Montgomery, którymi zaczytywały się kolejne pokolenia, a teraz Stanisław Rogala wzbogacił nasze piśmiennictwo o *Księżycowe wakacje*. Książka – o czym czytamy w odautorskim wstępie – miała nosić tytuł *Wiktor i Janek*, ale pisarz, nie chcąc faworyzować żadnego z wnuków, a zarazem bohaterów–narratorów, zdecydował się na nagłówek *Księżycowe wakacje*.

Utwór, podzielony na dwie części, zatytułowane od imion opowiadaczy Wiktor (I część) i Janek (II część), jest zapisem przeżyć wnuków pisarza, którzy spędzali wakacje w domu dziadków w Piekoszowie. Zaledwie sześciolatek Wiktor na rysunkach utrwalał swoje przeżycia; poza tym zwierzał się matce, a ta – zachowując cechy mowy dziecka – skrupulatnie zapisywała jego opowieści. Janek, starszy od Wiktora o cztery lata, sam sporządzał notatki, przeznaczone dla rodziców odpoczywających w odległej Hiszpanii. Stanisław Rogala „zebrał” historie spisane przez Janka i Agnieszkę, mamę Wiktora, oraz rysunki Wiktora i Patrycji Smagów, a następnie nadał im wspólny kształt. Rogala czuje się przeto nie tyle autorem, co raczej „obrabiaczem”, „podawcą” tekstu do druku.

Księżycowe wakacje – jak wiele tekstów Rogali – są przesiąknięte autobiografizmem. Warto przypomnieć, że tę nutę odnaleźliśmy w *Zreczakach* (których tytuł nawiązuje do rodzinnej wsi pisarza, Zrecza Chałupczańskiego), cyklu o Siwobrodym, *Ucieczkach* (jeden z bohaterów, Pierzyn, wyraźnie wzorowany jest na osobie autora; to jego swoisty porte-parole), *Pożegnaniu lalek* czy opowiadaniu *Ktoś taki, jak ty*. Na kartach *Księżycowych wakacji* znów spotykamy żonę pisarza – Wandę, jego dzieci – Agnieszkę i Krzysztofa, wnuki – Janka, Wiktora, Olka i Patrycję, a nawet sąsiadów. Niewtajemniczonemu trzeba powiedzieć, że rodzina pisarza od tamtych *Księżycowych wakacji* powiększyła się o bliźnięta – Tamarę i Artura, którzy – przez wzgląd na zamiłowanie pisarza do autobiografizmu – z pewnością zaludnią karty jego przyszłej prozy.

Księżycowe wakacje wpisują się w nurt tekstów pokazujących świat widziany oczami dziecka. Nasuwają przeto skojarzenia z *Córeczką i Okruchami weselnego tortu* Wojciecha Żukrowskiego (w pierwszym utworze kilkuletnia Basia spaceruje w towarzystwie ojca alejkami ogrodu zoologicznego; w drugim pojawia się przesympatyczny Toluś i jego młodsza siostra Joasia), *Poczwarką* (idzie o te partie bestselleru Doroty Terakowskiej, gdzie narracja prowadzona jest z perspektywy chorej Marysi–Myszki), *Życiem dużym i małym* Wilhelma Macha. Rogala, odstawiając dziecięce widzenie świata, przypomina, iż najmłodszym właściwy jest magiczny sposób myślenia. Wiktorowi i Patrycji dziadek jawi się jako czarodziej, który potrafi zdiętać cuda. Mama Agnieszka też zachowuje się wyjątkowo; gdy udaje się do pracy, tajemniczo znika, a potem równie niespodziewanie się pojawia. Książka *Księżycowe wakacje* jest uroczą, chociaż wypełniają ją zwykłe, prozaiczne zdarzenia. Narratorzy Rogali niby opowiadają o wakacyjnych przygodach w Piekoszowie, o spadających gwiazdach, o okrytym purpurze księżycu, o panu Twardowskim, o przejażdżce na kogucie, o wycieczce do Pacanowa, chęcińskiego zamku czy na pływalię w pobliskich Nowinach, o codziennym rytuale delektowania się kawą w cieniu drzewa orzechowego, a tak naprawdę książka traktuje o rodzinie, miłości, więzi pomiędzy dziadkami i wnukami, szczęściu wyptywającym ze wzajemnego obcowania. Oto piękne fragmenty prozy mówiące o dojrzałym uczuciu dziadków:

Babcia nalewa kawę do „ćmielowskiej” porcelany „jeszcze ślubnej”, albo którą „dziadek dostał od życzliwych mu magistrantów”, szerokim gestem wskazuje na krzesetka, sama staje przy jednym końcu stołu, drugi zarezerwowany jest dla dziadka, i czeka, aby wszyscy zajęli miejsca. Dziadek uważnym wzrokiem kontroluje poczynania siadających i kiedy jest zadowolony, unosi „ćmielów”, by tylko wyrazić przekonanie, że „kawka” na pewno jest wspaniała, „wszak parzyła ją jego pani” i także siada (s. 194);



Poczekam na babcię, ona ma swoje sposoby na dziadka. Wystarczy kilka jej zdecydowanych słów i dziadek milknie. Idzie do swojego gabinetu na piętrze (s. 173).

Odszukujemy dziadka. Siedzi na ławeczce pod ścianą. Jest bardzo zmęczony, jego piersi głęboko pracują, płuća świszczą. Przy nim babcia. Błada i przerażona. Wbrew zakazowi wbiegła tutaj w ubraniu. Odciąga na brzuchu dziadka gumkę od jego spodenek, by swobodniej oddychał. Higieniczną chusteczką obciera mu twarz. Dziadek odpycha ją, pomrukując:

- Daj spokój. Ludzie patrzą. Nic mi nie będzie – strofuje ją dziadek (s. 140 – 141).

Historie, zapisane w *Księżycowych wakacjach* – jak powiedzieliśmy – zwyczajne, codzienne, mają swój urok, głęboko zapadają w pamięć. Gdy się je czyta, można się wzruszyć (opowieść o niezwykłym darze Patysi dla bidulka, nieżyjącego ptaszka; ostatni rozdział o niespodziewanym końcu wakacji u dziadków, o niebezpiecznym powrocie rodziców z Hiszpanii), można się też uśmiechnąć. Janek, po nieudanej wycieczce do Pacanowa, gdzie nie zobaczył Europejskiego Centrum Bajki, lecz tylko tekturowe wizerunki słynnego bohatera Kornela Makuszyńskiego, stwierdza z przekąsem: *Znaleźliśmy Pacanów, w którym jednak nie ma Koziołka...są tylko jego tekturowe makiety i jest wiele matoków...* (s. 158). W innym miejscu narrator-Janek, obmyślając salon dla psów, wypowie komiczną refleksję, iż kosmetyki do podkreślenia urody mamy, mogą nadać się do upiększenia czworonogów, potencjalnych klientów jego studia fryzjerskiego (s. 161).

Na koniec dodajmy łyżkę dziegciu do beczki miodu. Otóż, we wstępie Rogala zapewnia, iż jedynie „utadził”, uporządkował zapiski wnuków, zbytnio nie ingerował w tekst. Miejscami można wątpić w szczerść tej deklaracji. Owszem, są w *Księżycowych wakacjach* bezsprzeczne ślady mowy dziecka, oto bowiem kilkuletni Wiktor powie: *doczekuję się na tatę* (s. 21); *mama jest trochę bardzo zajęta* (s. 23), *Paty nie była szybciejsza* (s. 31). W tych partiach powieści, gdzie narratorem jest Janek, widać ślady znacznej ingerencji autora w zapiski wnuka. Janek – tylko cztery lata starszy od sześciolatniego Wiktora – miejscami mówi zbyt poważnie, np. *Księżyc pokazuje tylko jasną twarz, główną. Jej rewersu można się tylko domyślać na zasadzie ambiwalencji...*(s. 108). I jeszcze jeden fragment (tym razem z części zatytułowanej *Wiktor*) ewidentnie zdradzający talent Stanisława Rogali, wrażliwego na kolory, zapachy i dotyk:

Ogród pachniał zielenią i świeżością. Trawa lśniła. W każdym jej listku przeglądało się słoneczko tysiącem migających motyli, aż trudno było patrzeć. Kłujące igietki trawy i stońca uwierały pod powiekami. Z drzew skapywały jeszcze pojedyncze krople. Gdy niechcący dotknęło się gałęzi, spadało ich dużo, niemal deszcz i należało szybko uciekać. Próbowaliśmy ścigać się z nimi. Nie zawsze na czas udawało się uciec spod drzewa przed kroplami deszczu. Kilka razy poczułem na plecach ich zimne uderzenia (s. 68 – 69).

Po lekturze *Księżycowych wakacji* nasuwa się wniosek, że Stanisław Rogala zakochany jest w swoim regionie, w Ziemi Świętokrzyskiej, a jego wnuki doskonale znają ten piękny zakątek naszej ojczyzny. Pisarz poszerza też swój i tak znaczny dorobek (57) zwartych publikacji, także dorobek adresowany do młodego odbiorcy (przekracza on już 10 publikacji zwartych).

*Stanisław Rogala, *Księżycowe wakacje*. Kielce, 2012, s. 212.

Archiwum Państwowe w Kielcach zainicjowało nową serię wydawniczą. Patronuje jej Rada Programowa, w skład której wchodzi profesorowie Uniwersytetu Jana Kochanowskiego i archiwiści: Waldemar Kowalski, Andrzej Kwaśniewski, Janusz Łosowski, Adam Massalski i Jerzy Szczepański. Tom pierwszy *Studiów* poświęcono w znacznej części historii oraz działalności kieleckiego archiwum.

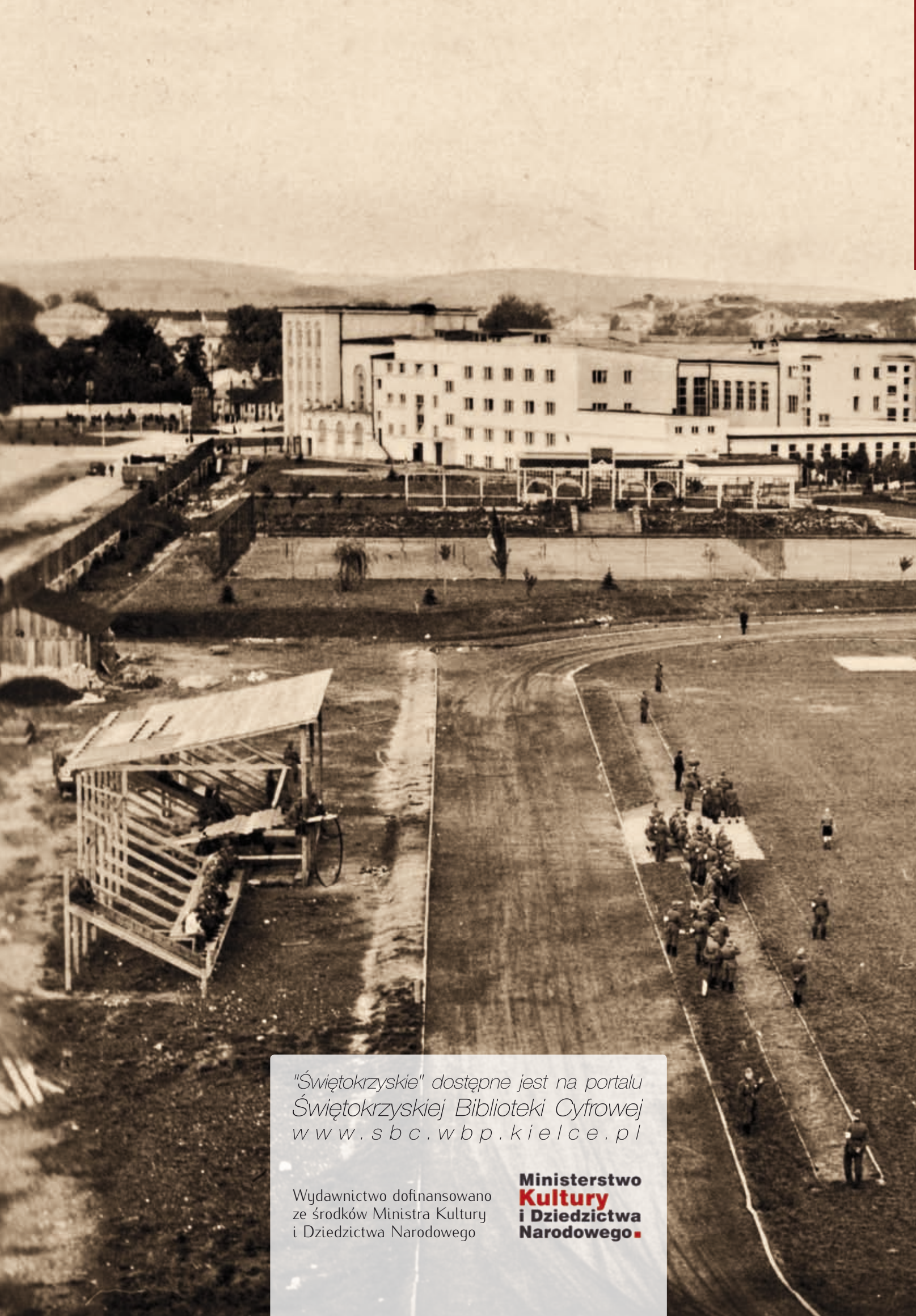


Początki zorganizowanej działalności archiwalnej sięgają połowy osiemnastego wieku. Z tego okresu pochodzą pierwsze wzmianki o funkcjonowaniu archiwum miejskiego powołanego do przechowywania akt rady i ławy miejskiej. Ponadto tom zawiera cenne informacje o materiałach źródłowych do badań nad historią Łży, rozwojem przestrzennym Jędrzejowa, do dziejów regionu świętokrzyskiego i Kielc. Interesujące są również artykuły poświęcone korespondencji rodzinnej Wielopolskich z Chrobrza, liczącej kilka tysięcy listów, a także opracowanie poświęcone źródłom do prac naukowych na temat aktywności gospodarczej Żydów w województwie kieleckim w latach 1919–1939.

Sądzę, że tego rodzaju działalność wydawnicza otwiera nową możliwość współpracy Archiwum Państwowego ze *Świętokrzyską Biblioteką Cyfrową* publikującą cenne materiały i opracowania związane z historią Regionu Świętokrzyskiego.

Andrzej Dąbrowski





*"Świętokrzyskie" dostępne jest na portalu
Świętokrzyskiej Biblioteki Cyfrowej
w www.sbc.wbp.kielce.pl*

Wydawnictwo dofinansowano
ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**